

Cena 7zł

PL ISSN 0137-9011
Nr indeksu 35095



KRAKOWA

ODZNACZONE ŻŁOTĄ ODZNAKĄ M. KRAKOWA
ROK XXXVIII PISMO POPOŁUDNIOWE Nr 173 (11711)

Najpopularniejsza popołudniówka
wydawana w Krakowie
w latach 1946 - 1997

Wydawnictwo poglądowe, zawierające
przykładowe materiały z Echa Krakowa.

WERSJA CYFROWA | Kraków, 07.2025



1

WYDANIA CODZIENNE I MAGAZYNOWE



Wydawnictwo poglądowe opracowane w wersji cyfrowej, dla potrzeb informacyjnych
związanych z przygotowywanym filmem dokumentalnym oraz wydaniem okolicznościowym
"Echa Krakowa" w 2026 roku.

Od Redakcji

Przygotowaliśmy poglądowe wydanie w wersji cyfrowej dotyczące "Echa Krakowa", najpopularniejszej gazety popołudniowej w Polsce południowej, wydawanej w latach 1946-1997. Różnorodność tematyczna jaką szczególnie z końcem lat 70-tych i w latach następnych proponowało "Echo Krakowa", oraz rozpoczęcie wydawania w latach 80-tych Magazynu Echa Krakowa, czyli cotygodniowego piątkowego dodatku - miały wpływ na popularność i nakład gazety oraz przysparzały dodatkowe grono czytelników.

W tym opracowaniu, poza informacjami o "Echu Krakowa", pozwalamy sobie też zaprezentować wybrane przykładowe całe strony z tej popołudniówki z różnych lat i o różnorodnej tematyce. Materiał ten ma przypomnieć samo "Echo", jak i pokazać dużą różnorodność tematyczną publikowanych tekstów.

Przykładowe strony zawierają wybrane materiały i mają służyć wyłącznie celom poglądowym. A niniejsze wydawnictwo w wersji cyfrowej opracowane zostało dla potrzeb prac związanych z przygotowywaną realizacją filmu dokumentalnego pt. "Echo Krakowa" - kultowa popołudniówka oraz okolicznościowego wydania wydawnictwa "Magazyn. Echo Krakowa", które ukażą się w 2026 roku.

Wydanie składa się z 2-ch części - w pierwszej prezentujemy przykładowe strony z wydań codziennych i magazynowych, a w drugiej przykładowe strony z wydań specjalnych i regionalnych.



Informacja wydawcy:

Publikowanie tekstów i materiałów zawartych w tym wydawnictwie na stronach społecznościowych lub innych stronach internetowych bez zezwolenia wydawcy, Zespołu Produkcji Filmu zabronione. Materiał podlega ochronie z tytułu praw autorskich i praw pokrewnych. Adresowany jest do osób oraz instytucji i firm, z którymi podejmowane są rozmowy na temat realizowanego projektu.

Opracowanie wydawnictwa: zespół redakcyjny. Kraków - lipiec 2025 r., na zlecenie Zespołu Produkcji Filmu "Echo Krakowa - kultowa popołudniówka".
www.echo.arte.info.pl,
e-mail: echokrakowa@wp.pl

Strona produkcji filmu: www.film-echo.arte.info.pl

"Magazyn. Echo Krakowa" - strona www:
www.echo.arte.info.pl
www.echokrakowa.arte.info.pl

Takie było "Echo Krakowa"

"Echo Krakowa" jako gazeta popołudniowa zainaugurowane zostało dokładnie **10 marca 1946 roku**. Na początku było to wydawnictwo Polskiej Partii Robotniczej - bo takie były realia tamtego czasu - a z czasem ewoluowało w trakcie zmian tak jak następowały zmiany w sytuacji politycznej kraju. Popołudniówka w założeniu wydawcy, od początku miała być gazetą informacyjną, podobnie jak inne wydawane w tamtych latach czasopisma w kraju.

Pierwszym redaktorem naczelnym został **Adam Polewka**, kolejnymi byli: **Tadeusz Hołuj**, **Władysław Machejek**, **Tadeusz Sikorowski** (ojciec Andrzeja Sikorowskiego, dość krótko), **Teresa Stanisławska**, która kierując gazetą przez ponad 20 lat (1957-1981) promowała na jego łamach życie kulturalne miasta, **Andrzej Magdoń**, **Jerzy Langier**, **Witold Grzybowski**.

Od momentu powstania, "Echo Krakowa" kilka razy zmieniało swój tytuł - najpierw było **"Echo Krakowa"**, potem **"Echo Krakowskie"**, następnie **"Echo Południa"**, by ostatecznie powrócić do tytułu **"Echo Krakowa"**. Przez krótki okres było wydawane jako dodatek do "Expressu wieczornego", popularnej warszawskiej popołudniówki.

W latach 50. ub.w. powstało też logo tej gazety, które pozostało niezmiennie praktycznie do końca jej wydawania, czyli do 1997 roku.

Lata 70., były okresem dużej popularności "Echa", która wzrosła dodatkowo w latach 80. Okres stanu wojennego i czasowe wstrzymanie wydawania oddzielnych codziennych gazet w Krakowie, był bardzo trudnym okresem dla dziennikarstwa.

W latach 80, po zmianie kierownictwa redakcji, "Echo Krakowa" stopniowo zaczęło zmieniać charakter publikowanych tekstów. Poza obowiązkowymi w każdej gazecie codziennej wydawanej w Polsce informacjami dotyczącymi sytuacji polityczno-gospodarczej, "Echo" stopniowo publikowało coraz więcej ciekawych, luźniejszych tematycznie tekstów dziennikarskich. Dużą zmianą stało się rozpoczęcie wydawania "Magazynu Echa Krakowa".

Magazyn pojawiał się w kioskach w każdy piątek, naprzemiennie co drugi piątek, jeden bardziej o tematyce ogólnokulturalnej i społecznej, drugi o tematyce historycznej "Czas przeszły i przyszły". Te piątkowe magazyny przysporzyły gazecie dodatkową grupę czytelników. W niektórych okresach nakład piątkowych wydań "Echa Krakowa" przekraczał 150 tys. egzemplarzy. Ciekawe teksty, fachowe opracowania, dobrzy dziennikarze - to wszystko powodowało, że gazeta była trudno osiągalna w kioskach i stały po nią olbrzymie kolejki.

Duże znaczenie w "Echu" miał Dział Łączności z Czytelnikami, gdzie położono nacisk na sprawy bliskie mieszkańcom (dziennikarze zajmowali się nie tylko sprawami ogólnospołecznymi, ale i sprawami jednostkowymi). Nic dziwnego, że na dyżury - nie tylko radcy prawnego, ale i dziennikarzy - do redakcji przychodziły tłumy.

"Echo Krakowa" zasłynęło też z wielu akcji kulturalnych i konkursów realizowanych dla swoich czytelników, co przysparzało mu sympatyków. Były to m.in: konkursy na najlepszą książkę o mieście, najlepszy budynek zw. Mister Krakowa, najbardziej kwiatowe balkony, Dni Krakowa, Biesiada Poetycka, a takie akcje jak Książeczki Mieszkaniowe dla Sierot z Domów Dziecka i kolejne Nie siedz w domu, idź na wycieczkę, Zdobywamy Odznakę Przyjaciela Krakowa to byli kolejni miłośnicy gazety i kolejni czytelnicy. "Echo Krakowa" przyznawało też społecznikom (osobom indywidualnym i firmom) Medal Pomocnej Dłoni. Gazeta miała też stałe rubryki m.in. takie jak: Wrośnięci w pejzaż, Rozmowy przy herbacie, Turystyczne wędrówki, Pocztylion, czy poradnik Babci Aliny.

Gazeta była też patronem wielu wydarzeń o charakterze artystycznym i kulturalnym oraz sportowym - a były to: Dni Krakowa, imprezy organizowane przez Estradę Krakowską, Polskie Stowarzyszenie Jazzowe czy wyścig kolarski o "Złoty pierścień Krakowa" oraz inne. Z inicjatywy red. Andrzeja Urbańczyka, "Echo" było inicjatorem "Krakowskiej Nocy Poetów", która organizowana była rokrocznie na Rynku Głównym pod pomnikiem Adama Mickiewicza, a na łamach "Echa" gościły wiersze poetów.

Na łamach tej popołudniówki, gościło wielu znanych artystów teatru i estrady, a karierę swoją zaczynali tu m.in. Zbigniew Świąch, Irena Dziedzic, a także Jerzy Pilch. Wiersze swoje drukowali m.in. Leszek Długosz i Adam Ziemianin. Wywiady specjalnie dla "Echa Krakowa" udzieliło też kilku bardzo ówczesnie popularnych artystów zagranicznych, m.in. Charles Aznavour, zespół Herreys, Petr Kotvald i Stanislav Hložek, czy najpopularniejsza wówczas zagraniczna para aktorów jaka gościła w Polsce - Lucelia Santos i Rubens deFalco (Isaura i Leoncio, z serialu "Niewolnica Isaura"). Pojawiały się też relacje i reportaże z wielu imprez artystycznych i premier teatralnych. W cyklicznych "Rozmowach przy herbacie", rubryce zamieszczane na kolumnie miejskiej, gościło wielu ciekawych ludzi, reprezentujących różne dziedziny i zawody.

Na łamach Echa prezentowano też w różnej formie gminy z terenu dawnego województwa krakowskiego, ale też z dalszego rejonu (m.in. cykl "Wzdłuż trasy zakopiańskiej",



Takie było "Echo Krakowa"

dokończenie ze str. 2

"Uzdrowiska małopolskie"). Wydawane też były wydania specjalne "Echa Krakowa", poświęcone różnej tematyce (m.in. z okazji jubileuszu Piwnicy Pod Baranami, 60-lecia Polskich Kolei Linowych w Zakopanem, Jubileuszu Kopalni Soli w Wieliczce, poświęcone Klasztorowi w Mogile), ale też prezentowane były na opracowywanych tematycznie kolumnach miasta i gminy z południowej Polski (m.in. Wieliczka, Krzeszowice, Skąła, Krynica, Muszyna, Skawina, Kalwaria Zebrzydzowska, Myślenice, Rabka-Zdrój, Nowy Targ, Zakopane, Piwniczna, Szczawnica, Uście Gorlickie i inne).

Łamy "Echa Krakowa" były też wzbogacane o ilustracje i grafiki robione przez znanych autorów, m.in.: Aleksandra Sroczyńskiego, Krzysztofa Litwina, Edwarda Lutczyzna, Szymona Kobylńskiego, Marka Adama Olszyńskiego, Witolda Chomicza, Sławomira Mrożka, a także przez redaktorów graficznych "Echa" - Mściwoja Olewicza, a później Piotra Bieleckiego.

Takie było "Echo Krakowa"... A jakie będzie wydanie okolicznościowe w 2026 roku? Na pewno bardzo ciekawe, ale na razie niech to pozostanie słodką tajemnicą zespołu redakcyjnego.

Wybrane strony tytułowe "Echo Krakowa"

Prezentujemy wybrane przykładowe strony tytułowe "Echa Krakowa" z różnych lat. Tak jak zmieniały się czasy, zmieniała się też i gazeta. Przedstawiamy kilka stron tytułowych, zarówno wydań codziennych, wydań magazynowych z lat 80-tych jak i wydań specjalnych z lat 90-tych.

W numerze:

- Magazyn "Czas przeszły i przyszły" - 4
- Magazyn kulturalny - 9
- Codzienne wydanie Echa - 13
- Magazyn dla Ciebie - 16
- Magazyn X Muz - 21
- Kultura, wywiady ze znanymi artystami - 24
- Auto Moto Echo - 30
- Echa Innego Wymiaru - 31
- Magazyn Licho - 32
- Krakowska Noc Poetów - 33
- Z miasta - 34
- Fotoreportaż, Gorbaczow w Krakowie - 35
- Echo z ploteczkami - 36
- Tematy z kultury - 37



Dla tych, co w góry Sypnęło śniegiem

NA KASPROWYM 125 cm śniegu, w kotłach Gasienicowym i Goryczkowym około 160. Także na Butorowym i Gubałowie leży niewielka 5-10 cm warstwa. Poprawiły się warunki narciarskie w Bukowinie.

Zdecydowanie najlepsze warunki są na Turbaczu. Metrowa pokrywa śniegu, słońce i lekki wiatr. Można korzystać z kolei i wyciągu w Koninkach oraz na Tobolowie, gdzie śniegu przybyło. Dobrze warunki narciarskie panują też na Rdzawce, Zadzials i Długiej Polanie. Dla przebywających w okolicach Szczawnicy informacja, że w Jaworkach też można jeździć.

W Krynicy i okolicy na 50 cm warstwę starego, ubitego śniegu spadło 15 cm świeżego. Pracują więc wszystkie wyciągi: w Słotwinach, Suche Polanie, Jaworzynie, Krynicy, Przechybie, Hali Łabowskiej, w Tyliczu.

Dosypało także w Beskidzie Śląskim i Żywieckim. Pracują wszystkie koleje i wyciągi a jeździć możemy na: Klimczoku, Jaworzynie, Hali Skrzyczneńskiej na Pośrednim, Cienkowie, Czantorii, Soszowie, Przysłopie pod Baraną Górą, w Koniakowie, Zwardoniu, na Hali Rysiancie i Mizowiej oraz w Korbielewie.

Zapraszamy do Myślenia na Chełm. Jeżeli pogoda do niedzieli się utrzyma to na górze będzie można skorzystać z wyciągu orczykowego o dł. liny 230 m. (dag)



Cenne nabytki Muzeum Narodowego

ZBIORY Muzeum Narodowego w Krakowie powiększyły się o statnio dzieła daru m. in. małżeństwa Roblów z Londynu, którzy ofiarowali dwa rysunki Jana Matejki (pisałismy o tym szczegółowo), 4 cenne obrazy szkoły francuskiej i flamandzkiej przekazała dr Klaudia Rakowska-Jaillard, XVI-wieczna płaskorzeźba niderlandzka „Biczowanie Chrystusa” przekazała Felicia Noel z Kanady. Dzięki darowi prof. Witolda Korskiego zbiór numizmatów powiększył się o denar Mieszka I. Dzieki zapisowi testamentowemu Jadwigi Heinrich zbiory Dalekiego Wschodu otrzymały 3 kolorowe japońskie drzeworyty.

Najcenniejszy nabytek, tak nam powiedział dyr. MNK doc. Kazimierz Nowacki, to kolekcja Mieczysława Kota — wydawcy i kolekcjonera (to on wydał bezpośrednio po wojnie „Sztukę Krakowa” prof. T. Dobrowolskiego). Po śmierci właściciela Muzeum prowadziło pertraktacje ze spadkobiercami — by nabyte kolekcje. Cała składa się z 30 obrazów, przeważnie malarzy modernistycznych. Dzieki dotacji Ministerstwa Kultury i Sztuki w wysokości 65 mln zł Muzeum



Fot. Jadwiga Rubiś

Dziś o górnictwie, środkach masowego przekazu i rolnictwie

Uzgodniono stanowisko o nowelizacji ustawy o związkach zawodowych

DZIŚ w Warszawie w pałacu Rady Ministrów obradować będą kolejne podzespoły robocze „okrągłego stołu”. Na pierwszych posiedzeniach zbiorą się członkowie podzespołu ds. górnictwa oraz podzespołu ds. środków masowego przekazu. Po raz drugi odbędzie się spotkanie podzespołu ds. rolnictwa.

W czwartek obradował już powtórnie zespół ds. pluralizmu związkowego, a po raz pierwszy podzespół ds. młodzieży.

Uczestnicy obrad ds. pluralizmu związkowego przyjęli do akceptacji wiaomości stanowisko podzespołu ds. rolnictwa, który w środę opowiedział się za koncepcją powstania i rejestracji związków zawodowych rolników indywidualnych. Członkowie zespołu rozstrzygnęli również kwestię w oparciu o jaki akt prawny miałyby działać ten związek. Postanowiono, że będzie nim nowa ustawa o związkach zawodowych rolników.

Dyskutanicy wiele miejsca poświęcili rejestracji „Solidarności”. Jej przedstawiciele zgłosili koncepcję tzw. małej nowelizacji ustawy o związkach zawodowych, co pozwoliłoby na szybką, przy pomocy jednorazowego aktu, rejestrację tego związku zawodowego. Strona rządowa opowiedziała się za tą formą legalizacji. OPZZ również nie wyraża sprzeciwu.

Kolejne posiedzenie tego zespołu odbędzie się 24 lutego. (PAP)

WCZORAJ w Warszawie obradował zespół „okrągłego stołu” ds. pluralizmu związkowego. Na w kuluarach podczas przerwy w obradach — od prawej: min. Aleksander Kwaśniewski, Tadeusz Mazowiecki i Romuald Sosnowski. CAF — Kwiatkowski

Dzieciom z Domu im. Korczaka

11-LETNIA Magda Siekierska, 10-letni Mariusz Skambara i 16-letni Rafał Pyzik — wychowankowie Państwowego Domu Dziecka im. J. Korczaka w Krakowie w towarzystwie dyrektorki domu Sabiny Guzy zaproszeni zostali wczoraj do „Kuchni”. Powodem tego zaproszenia była decyzja przewodniczącego Stowarzyszenia „Kuchnia” prof. Hieronima Kubiaka oraz dr Adama Daniela Rotfelda (i współpracującego z nim zespołu) z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, ufundowania za niedawno otrzymane nagrody książeczki mieszkaninów dla trojga wychowanków z Domu Dziecka im. Korczaka w Krakowie.

Przypominamy, że prof. H. Kubiak jest laureatem nagrody im. Tadeusza Hołuj „Drzewo i Owoc” przyznawanej przez „Gazetę Krakowską” a dr A. Rotfeld i jego zespół — dwóch na- (Dokończenie na str. 2)

JUTRO pogoda w rejonie Krakowa kształtować się będzie pod wpływem kłina wyzowego. Zachmurzenie małe i umiarkowane. Temp. min. nocą minus 2, maks. dnem plus 4 st. C. Wiatr słaby zmiennej. Dziś rano wilgotność powietrza wynosiła 80 proc. Przewidywane na bieżącą dobę średnie stężenie dwutlenku siarki na obszarze śródmieścia Krakowa osiągnie od 0,12 do 0,16 mg/m³, tj. 35-47 proc. wartości dopuszczalnej, która wynosi 0,35 mg/m³. Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska informuje, że chwilowe stężenie dwutlenku siarki zmierzono dzisiaj o godz. 7.30 w Rybniku Głównym wynosiło 0,094 mg/m³, co stanowi 10 proc. wartości dopuszczalnej. Chwilowe stężenie tlenków azotu wynosiło 0,041 mg/m³ czyli 8 proc. wartości dopuszczalnej. W ciągu następnej doby bez większych zmian.

Stanisław Pilniakowski przewodniczącym KK SD

Demokracja, pluralizm a przede wszystkim prawda potrzebne są Polsce

WSZYSTKO co dzieje się obecnie wokół nas, a także fakt iż przewodniczący Krakowskiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego — prof. Jan Janowski, zasiadając przy okrągłym stole jest w samym centrum dziejących się wydarzeń, miało ogromny wpływ na atmosferę odbywającego się wczoraj IV Krakowskiego Zjazdu Delegatów SD. Dyskusje zdominowały sprawy dotyczące demokracji, pluralizmu politycznego, związkowego i gospodarczego a także problem miejsca Stronnictwa i tożsamości jego członków w nowej sytuacji kraju.

(...) O demokracji mówi się obecnie bardzo wiele, ale sama demokracja nie jest panaceum na różne bolączki. Polska potrzebuje teraz przede wszystkim prawdy (Zbigniew Wnek). (...) Żeby w świadomości społecznej mógł zaistnieć pluralizm musi on być przede wszystkim w środkach masowego przekazu. (Jerzy Simon). (...) Pluralizm polityczny i związkowy jest faktem dokonany. Bolszewicy w 1918 roku też nikogo nie prosili o rejestrację. Jesteśmy za pluralizmem. Nie chcemy prywatyzacji jako aktu politycznego, żądamy prywatyzacji jeśli gwarantuje efektywność ekonomiczną. Żądamy demokracji jako gwarancji pluralizmu politycznego i ekonomicznego. (Bogusław Tondora)

Cena 50 zł

Nr indeksu 33009
SL ISSN 0137-9012

echo

KRAKOWA

ODZNACZONE ŻŁOTĄ ODZNAKĄ M. KRAKOWA
ROK XLIII PISMO POPOŁUDNIOWE

magazyn

Nr 35 (12844)

Kraków, 17, 18, 19 lutego 1989 r.

Nowości w kredytach mieszkaniowych

Niedługo bank pożyczy na kupno domu

KREDYTOWANIE budownictwa mieszkaniowego: tu wszystko ostatnio się zmienia. Stały jest tylko ruch cen — stromo pod górę. Toteż naczelniczka Wydziału Kredytów Spółdzielczości Mieszkaniowej II Oddziału PKO Jolanta Szymankiewicz jest często pytana: — Otrzymuję mieszkanie spółdzielcze i muszę uzupełnić wkład własny do sumy 700—800 tys. zł; skąd mam wziąć brakujące setki tysięcy? Pani naczelniczka odpowiada: — Można zaciągnąć w PKO pożyczkę do 600 tys. zł, na cele nie udokumentowane, lecz na bardzo wysoki (55—66) procent. Najlepiej pożyczyc z zakładowego funduszu mieszkaniowego. A jeśli się nie da — tu bezradny gest — trzeba pożyczyc od znajomych...

NOWOŚCIĄ jest możliwość zaciągnięcia kredytu na zakup mieszkania lub domu jednorodzinnego po cenach wolnorynkowych. Przy cenie np. 10 mln zł (według notarialnego aktu kupna-sprzedaży) kupujący może uzyskać z banku kredyt w wysokości do 80 proc. tej sumy (czyli do 8 mln zł), spłacany w okresie do 20 lat. Z tym, że: jeszcze prezes NBP nie ustalił wysokości oprocentowania i z góry wiadomo, że bank wyznaczy roczne limity kwot przeznaczanych na ten cel. Zainteresowanie jednak jest znaczne; bliższych informacji udzieli III Oddział PKO przy ul. Baszowej 17.

Wróćmy do kredytowania spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego, czym zajmuje się II Oddział PKO. Oto główne zasady obowiązujące od początku lutego.

◆ Kredyty na mieszkania lokatorskie i własnościowe zaciągają spółdzielnie, a nie ich

członkowie, wg wartości kosztorysowej (z czasem będzie udzielany dodatkowy kredyt ze wzgl. na wzrost cen).

◆ Członkowie spółdzielni otrzynujący mieszkanie lokatorskie wnoszą (dopiero po wybudowaniu domu) 10-procentowy wkład własny. 30 proc. kredytu jest jednorazowo umarzane, zaś pozostałe 60 proc. lokatorzy będą spłacali przez 40 lat (w czynszach).

◆ Mieszkania własnościowe: wkład własny wynosi 20 proc., nie ma umorzenia, pozostała kwota (80 proc.) spłaca się też w ciągu 40 lat (przy jednorazowo- (Dokończenie na str. 2))



JUTRZEJSZA sobota jest dniem pracy, dlatego też spacer po starym i nowym Krakowie urządzamy w tym tygodniu tylko w niedzielę, tj. 19 bm. Program wycieczek jest bardzo ciekawy. Serdecznie zapraszamy do udziału!

◆ Odznaka brązowa — DZIEJE RYNKU — zbiórka między godziną 10 a 10.30 na Rynku Głównym, koło wejścia do biura „Wawel-Tourist” w Sukiennicach; podczas spacerów poznamy historię jednego z najpiękniejszych i największych placów europejskich miast w średniowieczu; dowiemy się, jakie wydarzenia historyczne odbywały się na nim (m. in. hold pruski w 1525 r., przysięga Tadeusza Kościuszki w 1794 r.); zobaczymy wiele architektonicznie ciekawych podwórek, portali i attyk; wreszcie zwiedzimy ekspozycję Muzeum Historycznego w wieży ratuszowej, poświęconą historycznym pamiątkom władz miejskich. (Dokończenie na str. 3)

Od poniedziałku, 20 lutego „KIJÓW” zaprasza na filmy amerykańskie — 18.00 „WALL STREET” sensacyjny — Michael Douglas (Oscar i Złoty Globus) — 20.15 „FATALNE ZAURÓCZENIE” Michael Douglas — 16.00 „Gliniarz z Beverly Hills — II” TYLKO DWA TYGODNIE!

Z KONCEM marca a-

merkańska Akademia Sztuki Filmowej wręczy swe doroczne nagrody — Oscary. Zdaniem większości znawców sztuki filmowej, wśród tegorocznych laureatów będzie ubiegłoroczny bestseller amerykańskich kin — „Kto urobił królika Rogera” (na zdjęciu wraz z głównym ludzkim bohaterem Bobem Hoskinsem). To perfekcyjnie zrealizowane połączenie filmu animowanego z aktorskim przyniosło w minionym roku wpływ w rzędu 150 mln dolarów. Ogłoszone w tym tygodniu w Beverly Hills nominacje do tegorocznych Oscarów potwierdziły te twierdzenia. Zabawne perypetie królika Rogera nadejrzano o morderstwo kochanki swojej żony otrzymały aż 6 nominacji w kategoriach technicznych. Na nominacyjnej liście faworytów na pierwszego miejsca znalazł się jednak „Człowiek deszczu” z Dustinem Hoffmanem i Tomem Cruise w roli głównej. Obraz ten uzyskał aż 8 nominacji m. in. za reżyserię i najlepszą rolę męską (D. Hoffman). Dwa filmy otrzymały po 7 nominacji: francuski „Niebezpieczne związki” oraz amerykański „Missisipi płonie”. Podobnie jak królik Roger, 6 nominacji uzyskał film pt. „Pracująca dziewczyna”. Wśród filmów zagranicznych o Oscary ubiegają się: węgierski „Hanussen”, belgijski „Nauczyciel muzyki”, duński „Pełne zwycięstwa”, indyjski „Salaam Bombay” i hiszpański „Kobiety na krzywej nerwowego załamania”. My po cichu życzyliśmy, iż nominacje otrzyma także „Krótki film o miłości” K. Kieślowskiego, ale doniesienia z Beverly Hills nic o nim nie wspomniały... (Wi-Gr)



Fot. „Paris Match”

Czy strefowy czynsz przejdzie na Sesji?

Wyższe opłaty za biura i sklepy...

PROJEKT nowych opłat czynszowych za lokale użytkowe opracowany przez podkomisję Bogusława Nowaka (zespół radnych Komisji Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska RN m. Krakowa oraz profesjonalistów) wzbudza coraz większe emocje. Przypomnijmy: autorzy projektu proponują podzielenie miasta na 3 strefy, a w każdej z nich ustalenie różnicowanych stawek opłat czynszowych. Przykładowo: właściciel biura przy ul. Karmelickiej (I strefa) płacił będzie miesięcznie tysiąc złotych czynszu za każdy metr kw. powierzchni użytkowej. Właściciel identycznego biura, ale usytuowanego np. przy ul. Kapelanka (II strefa) zapłaci 900 zł, a położonego „w granicach administracyjnych miasta” — 600 zł. Podobne będą zasady opłat czynszowych za magazyny (1000, 900, 400), handel pieczywem,

nabiałem itp. (800, 700, 400), handel innymi towarami (1000, 800, 500), bary mleczne (800, 600, 400), przemysł (1000, 900, 600), usługi (900, 600, 400) itd.

Wpływy z czynszów przeznaczone zostaną na remonty budynków.

Kolejne zmiany prawa lokalowego zmierzają do tego, by państwo coraz mniej ingerowało w sferę stosunku najmu. Jeszcze 3 lata temu właściciel kamienicy — dom miał hipotecznym, ale nie dysponował mieszkaniem zwolnionym przez lokatora. Dziś nim dysponuje. W podobnym kierunku ewoluują zmiany prawa do lokali użytkowych. Podkomisja Nowaka proponuje, by najbliższa sesja uregulowała i tę sprawę. Niskie czynsze za lokale użytkowe, wszędzie jednakowe, powodują, że sklep w centrum „opłaca się” mieć, a nie „opłaca się” otwierać go np. w soboty. Projekt zmierza do wprowadzenia wolnego rynku lokalami użytkowymi, ale taka ewolucja może sprawić iż właściciel kamienicy stawiający wygórowane żądania czynszowe wyrzuci np. sklep spożywczy, by zrobić miejsce dla firmy polonijnej. By zapobiec tym praktykom, projekt zmierza do ujednolicenia stawek. Oczywiście w ramach stref, bo oczywiście jest, że sklep w Śródmieściu robi lepszy interes, niż sklep peryferyjny. Dziś nad projektem debatuje Komisja Handlu RN.

BOGUSŁAW NOWAK

PS. Zbieżność nazwisk autora tekstu z szefem podkomisji przy padkowa.



Fot. Jadwiga Rubiś

TAK będzie wyglądać wiosenna letnia moda amerykańska proponowana przez firmę Jordache. Kolekcje prezentował wczoraj w Krakowie przedstawiciel firmy Henryk Sehneps i... urodziwe pracownice Pewexu. Oferta na rynek polski różni się od amerykańskiej tym, że zrezygnowano z przysłania odzieży (bardzo drogiej) i świetnie imitującą, całkowicie zużytej, z dziurami, latami itp. Zapewniono nas, że te bardzo drogie dziury są niezwykle kosztowną technologią, bowiem ubiory, by uzyskać właściwy wygląd, poddawane są 9-godzinnemu intensywnemu praniu połączonego z tarciami pumeksu. (J.R.)

Zamiast lodówek i dywanów towar za dewizy

CZYŻBY Kraków pozazdrościł Warszawie? Ostatnio obiegła miasto wiadomość, że w Domu Towarowym „Krakus” przy ul. św. Anny otwarte zostanie stoisko do sprzedaży towarów za dewizy.

Stoisko dewizowe rzeczywiście będzie otwarte, ale dopiero 1 lipca, po wykonaniu pełnego remontu parteru „Krakusa”. Będzie to tzw. „Market Centrum”, tak samo jak w Warszawie. Swoją ofertę oferować będą firmy austriackie, może włoskie i inne.

Decyzja sprzedaży za dewizy jest podyktowana nie tylko chęcią zdobycia tych dewiz, służących, zresztą, na zakup innych towarów. Wynika ona także z tego, że „Krakus” musi na siebie zarobić, a na skutek uspokojenia ruchu w centrum, trzeba było też usunąć prawie w całości ciężki towar, bo samocentrum nie wolno dojeżdżać pod Dom Towarowy. Zupełnie przy okazji dowiedzieliśmy się, że „Krakus” mógłby handlować takimi deficytowymi towarami jak: pralki, lodówki, dywany i że musi z tego rezygnować (przekazanie „Domowowi” jest niemożliwe, bo to inna pula), bo nie ma ich gdzie magazynować, a potem sprzedawać. Dyrekcja się pisma do krakowskich władz z prośbą o wydzierżawienie lokum poza pierwszą obwodnicą. Wiele handlowców posiada takie nie wykorzystywane lokale, nikt jednak nie chce ich odstąpić. I błędne koło trwa. Ciernią z tego powodu, jak zwykle, klienci. (b.g.)

Szlak i Łobzowska dwukierunkowe

W DNIE 18 lutego 1989 r. od godzin popołudniowych nastąpiła zmiany organizacji ruchu w Śródmieściu:

- wprowadza się ruch dwukierunkowy na: ul. Szlak (od Warszawy do Długiej), ul. św. Filipa (przy utrzymanym w dalszym ciągu zakazie skrętu w lewo z pl. Matejki) na ul. św. Filipa, ul. Łobzowskiej (od Garbarskiej do Biskupiej), ul. Siemiradzkiego (od Sibińskiego do Lenartowicza);
- umożliwiony będzie przejazd na wprost z ul. Stradom w Krakowską (długość się nakaz jazdy w prawo w ul. Dietla) oraz ul. Poselską przez ul. Grodzką w kierunku ul. Dominikańskiej.

Nowa arteria komunikacyjna

Niedługo pojedziemy drugą nitką skrótu przez byłe lotnisko

W CIĄGU ostatnich dwóch lat powstała w naszym mieście nowoczesna arteria komunikacyjna, która niebawem usprawni przejazd z Nowej Huty przez byłe lotnisko w Czyżynach w kierunku zachodnim. Gdyby jeszcze szybciej udało się zmodernizować, budowaną z moziem od kilku lat (druga jeźdnia) trasę Lublańska — Opolska, ruch w tym kierunku odbywałby się bez takich jak dziś zakłóceń.

Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich w drugiej połowie

NOTES REPORTERA

OPTYMALNA prędkość jazdy na Alejach po modernizacji światła wypraktykowali już taków karze — 50 km na godz. Prędkość ta gwarantuje płynny przejazd i jest proponowana również przez Biuro Inżynierii Ruchu (efekt niedawno przeprowadzonych testów). Zainstalowane nad skrzyżowaniami tablice świetlne, jeszcze tego nie podają bo popsuły się żarówki, a o nowych „Polam” zapomnieli.

POJAWIŁY się „zefiry”. Palacze chodzą odurzani, bo kilka miesięcy temu, gdy „zefiry” wywalało, zjawiały się mleczne w smaku „dukaty”. Gdy palacze przyzywały się do „dukata” — te zniknęły i pojawiły się „zefiry”. Pora zabrać się do przewietrzania monopolu tytoniowego. (NB)

1987 r., jako generalny wykonawca rozpoczęło budowę tzw. skrótu komunikacyjnego przez lotnisko, który łączy rejon Mistrzejowice (od ul. Ostapa Długiego), przechodząc w pobliżu budynków Politechniki Krakowskiej, z ul. Młyńską. Tak więc, na tym ok. 2-kilometrowym odcinku powstaje droga 2-jezdniowa (każda o szerokości 10,5 metra) mieszcząca po 3 pasma ruchu w każdym kierunku) przedzielona pasem zieleni. Z końcem ub. roku przekazana już została do użytku jezdnia południowa.

Dzięki wiosennej ziemi wykonawcy mogli od początku roku prowadzić roboty na skrócie przez lotnisko. Teraz chodzi o szybkie zakończenie budowy jezdni północnej. Roboty zasadnicze są już wykonane. MPRI pozostało obecnie kładzenie nawierzchni asfaltobetonowej. Jednocześnie, Krakowskie Przedsiębiorstwo Robót Elektrycznych ustawia słupy oświetleniowe. Konieczne też jest częściowe przebudowanie ronda Młyńskiego.

Nowy szlak komunikacyjny przez byłe lotnisko kosztować będzie — według cen ubiegłorocznych — 4,3 miliona zł. Zgodnie z planem zakończenie inwestycji ma nastąpić w marcu 1990 r. (ja)

W KRAKOWIE

Przed 70 laty
17 II 1919 r.

Na odczyt Komitetu Obrony Kresów Polskich do dobrowolnego opodatkowania się ogólnego na rzecz pomocy Kresom i żołnierzowi polskiemu za najpierwszą zgłosił się do Komitetu Związek Hotelarzy i Pensjonatów zobowiązując się do miesięcznego datku dwu koron od każdego pokoju — przy czym zastępca właściciela Grand Hotelu złożył za miesiąc styczeń kwotę 124 koron, zastępca właściciela „Polonii” 150 koron. Mamy nadzieję, że przykład ten pociegnie i innych obywateli.

Magistrat wzywa wszystkich bez wyjątku mężczyzn, urodzonych w 1900, zamieszkałych w obrębie Krakowa, aby celem spisania ich zgłosili się niezwłocznie w czasie pięciu najbliższych dni, w godzinach 9-1 po południu, w Magistracie, w biurze Wydziału Wojskowego, Nr 24. Zaniedbanie zgłoszenia będzie surowo karane.

Państwowy Urząd do Spraw Powrotu Jeńców, a także uchodźców i robotników powierzył panu Władysławowi Gnojskiemu czynności komisarskie na miasto Kraków. Pan Gnojski objął już urządowanie, a biuro jego mieści się na stacji kolejowej.

„Ilustrowany Kurier Codzienny”

Już drugi sklep rybny z prawdziwego zdarzenia

PARE miesięcy temu pisaliśmy o otwarciu w Nowej Hucie pięknego rybnego sklepu Spółki z o.o. „Okomati”. Jutro spółka otwiera nowy sklep przy ul. Radzikowskiego. Znowu zadbanie o piękny wystrój a przede wszystkim o towar. W sklepie znajdują się konserwy rybne różnego rodzaju i gatunku a także ryby świeże i wędzone. Niektóre sprowadzane wprost z morza od prywatnych rybaków. „Okomati” zapowiada otwarcie jeszcze kilku tego typu sklepów. Jak na razie dotrzymuje obietnicy. (b.g.)

„Praski Kwartet Gitarowy”

NIE lada kąskiem dla koneserów muzyki gitarowej będzie 18 bm. o godz. 18 w KDK występ „Świętego”, „Praskiego Kwartetu Gitarowego”. W repertuarze zespołu znajdują się transkrypcje i oryginalne kompozycje gitarowe pochodzące z różnych epok — od Renesansu aż do współczesności. Trzech muzyków kwartetu było finalistami „Międzynarodowego Konkursu Gitarowego” w Paryżu.



Fot. Jadwiga Rubiś

GALERIA Akademii Sztuk Pięknych otwiera swe sale dla prac studentów. Na uwagę zasługują jednak to, że o wyborze autorów nie decydowali pedagodzy a członkowie Kola Naukowego, którzy spośród swych kolegów studiujących w 7 pracowniach malarskich wybrali 5. Ich prace uznali za wartą promocji, a sami wyróżnili (na zdjęciu od lewej): Mariusz Front, Andrzej Kozyra, Iwona Kamińska, Andrzej Korzec i Zbigniew Soltys otrzymali prawo decyzji jakie obrazy zaprezentują. Powstała wystawa interesująca. Najwięcej komplementów zebrali prace Andrzeja Kozyry i monochromatyczne pejzaże Andrzeja Korca studiujących w pracowni prof. Janusza Szanczenbacha.

W Galerii Klubu MPiK na Małym Rynku wystawa malarstwa Władysława Zaslowskiego z Kijowa. Artysta malarz, a zarazem scenograf Kijowskiego Teatru Operki współpracującego z krakowskim Teatrem Muzycznym gościnnie pracuje w Krakowie projektując scenografię do

premii „Swobodnego wiatru” i. Dunajskiego. Swoje przyjaźni do Krakowa wykorzystali, by malować zabytki naszego miasta. A sam powiedział, że postawił sobie zadanie: wykonać malarstwo dokumentu, miasta z jego kolorem, nastrojem i pięknem, rezygnując z wszelkich artystycznych eksperymentów. Drugą częścią wystawy są widoki Kijowa, malowane z rzetelnym realizmem i widocznym zauroczeniem rodzinnym miastem.

W Nowohuckim Centrum Kultury wystawa — również efekt partnerskich kontaktów, dla odmiany z Norymbergą. Prezentowana jest wystawa fotografii Georga Bähra „Sygnali fantazji”. Autor, artysta plastyczny i fotograf jest seniorek prestiżowego Norymberskiego Fotoklubu. Swoje barwne fotomontaże traktuje jako drogę do wizualizacji snów i irracjonalności. Często odwołuje się do dzieł m. in. Salvadora Dalí, nie unikając również tematów aktualnych.

(J.R.)

Fot. Jadwiga Rubiś



W KRAKOWIE jedyną współczesną Lolią z Ludwinową jest Ewa Kozakowska-Giębocka śpiewająca od 9 lat z „Andrusami”. Z wykształcenia jest przedszkolanką. Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego dla wychowawczyń przedszkoli w Krakowie pracowała w Domu Dziecka na Nowej Justowskiej, potem w Przedszkolu przy ul. Szubińskiego, ale najmiej wspomina pracę w Przedszkolu nr 138 na Królowej Jadwigi. Tam urzędowała dla dzieci wiele konkursów piosenkarskich.

— Od kiedy zaczęło się Pani śpiewanie?

— Śpiewam od dziecka. Będąc w I klasie liceum zgłosiłam się do konkursu „Szukamy młodych talentów”, który odbył się w Pałacu Młodzieży w 1968 roku. U-



Śpiewam od dziecka...

siadłam do pianina i skomponowałam „Cygańską piosenkę” do słów własnych i zdobyłam I nagrodę. Wtedy to zaprzyjaźniłam się z panią mgr Haliną Kordas, która do tej pory pracuje w Pałacu i komponuje dla mnie czasem utwory. Potem zdobyłam II, a w rok później III nagrodę na konkursie piosenek radzieckich.

— A od kiedy śpiewa Pani z Aleksandrem Kobylńskim i z „Andrusami”?

— W 1980 roku, kiedy było mi ciężko, wstąpiłam do „Estrady” na Szpitalną. Trafiałam do działu imprez. Nie mieli dla mnie propozycji ale tam dzięki nieżyjącemu już Januszowi Koźmi, spotkałam się z Makino. „Pani szuka podobnego zespołu, a ja szukam solistki” — powiedział na powitanie. I tak się zaczęło. Debiutowałam z „Andrusami” w Wodzisławiu Śl. w charakterze Loli z Ludwinową.

Miałam śpiewać z Olkiem trzy piosenki, a w sumie zaśpiewałam prawie wszystkie. Brawa były obłędne. Olek po koncercie powiedział tylko: „Nie wiedziałem że pani taka pracowita”.

— Był okres, że śpiewała Pani z córką...

— Kiedy Klaudia miała 5 lat zmuszona byłam brać ją w trasę. Raz wyszła podczas występu i powiedziała, iż chce zaśpiewać I tak już zostało. Piosenka „Hilary” w jej wykonaniu wywoływała salwy śmiechu.

— Jak godził Pani występ z życiem rodzinnym?

— Bardzo wiele zawdzięczam mamie, ona pomagała mi w trudnych chwilach, a teraz wspiera rolę tę przejął mój drugi mąż. Poznałam się z Zamościem. Jemu zawdzięczam połowę swych sukcesów. Jest tolerancyjny i opiekuńczy. Pod koniec czerwca



— DZIENNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa Książka-Ruch” ul. Wiślna 2 ADRES REDAKCJI: „Echo Krakowa” ul. Wiślna 2, 31 007 Kraków skrytka pocztowa 64, 30 960 Kraków Telefony centr.: 22 75 88. REDAKTOR NACZELNY: Andrzej Magdalen: 22 46 78 zastępcy redaktora naczelnego: 22 94 99, 22 41 11, sekretarz odpowiedzialny: 22 51 11 dział informacyjny publicystyczny: 22 19 48, 22 11 87, 22 41 39 dział łączności z czytelnikami: 22 89 87, dział sportowy: 22 92 32, dział depeszy: 22 18 33 Biuro Ogłoszeń: 22 70 89 WYDAWCA: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa Książka-Ruch” ul. Wiślna 2 DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa Książka-Ruch”, Kraków al. Pokoju 3 Nr indeksu: 0137-9011. Prenumeratę se steciem na granice przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa Książka-Ruch” ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto: XV Oddział NBP Warszawa, nr 1153-201045-139-11 Szczegółowych informacji o prenumeracie zagranicnej i krajowej udziela wszystkie oddziały RSW „Prasa Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe. Prenumeratę indywidualną w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartaly br.

Redaktor dyżurny:
JOANNA SENDOR
Redaktor wydania:
WITOLD GRZYBOWSKI
Redaktor techniczny:
MAREK KIECZEK
Kierownik korektury:
ANTONINA DYCZER



CZAS PRZESZŁY I PRZYSZŁY



Podobno bardzo w Krakowie lubimy jubileusze, ale jakoś nie słyszę o przygotowaniach do obchodów rocznicy wydarzeń, które miało dla miasta ogromne znaczenie. Przed 90 laty (co prawda w listopadzie, a nie w lutym) Sejm Krajowy podjął uchwałę o rozszerzeniu granic miasta. Tym samym rzeczywistością stał się projekt prezydenta Juliusza Leo, o który zabiegali i walczyli przez wiele lat. Powstał „Wielki Kraków”.

Prezydentowi czyniono liczne wytyki, że ma na względzie wyłącznie korzyści ekonomiczne, zarzucono machinacje wyborcze (prym wiodli w tym krakowscy konserwatyści), a sam proces przyłączania samodzielnymi gmin do Krakowa też nie nastąpił z dnia na dzień i trwał kilka lat. Do starych, stanowiących jądro miasta 8 dzielnic, przyłączono 14 nowych.

Wyobrażam sobie, że opór ówczesnych krakowian wobec poczynania prezydenta musiał być znaczny. Czuli się zapewne urażeni w swej dumie i zagrożeni w prawach. Oto bowiem mieszkaniowiec jakiegoś tam Płaszowa, Dębika czy Łobzowa, na którego dotychczas patrzyli z góry, z dumą obywateli miasta Krakowa, stawał się im równy w prawie użytkowania tego, tak wówczas cenionego, miana. Dla mieszkańca ulicy Szwedzkiej, Pijarskiej, czy Szpitalnej owe Płaszowy, Łobzowy i Dąbia, to był nieznamy koniec świata. Czyż pani Dulka nie wykrzykiwała w momencie największej rozpacz i przerażenia w obawie przed skandalem, że chyba przyjdzie się jej wyprowadzić na Dębiki — gorszy despekt nie mógł jej już spotkać.

Nie wiem, czy prezydent Leo był wizjonerem, czy tylko trzeźwym gospodarzem miasta. Faktem jest, że powiększył blisko siedmiokrotnie obszar Krakowa. Liczba mieszkańców wzrosła znacznie mniej, bo zaledwie o niecałe 20 tysięcy. W roku 1914 Kraków liczył niewiele ponad 180 tysięcy ludności mieszkającej na obszarze 47 km kw. Przed rokiem 1909 obszar miasta wynosił niespełna 6 km kw.

Pytanie o wizjonerstwo prezydenta Leo jest ze wszech miar uzasadnione. W najśmielszych swych wizjach nie przypuszczał, że Kraków stanie się kiedyś blisko milionowym miastem. Nie przypuszczał, bowiem tak dużego wzrostu ludności nie zakładaby nikt rozsądnie myślący. Wiemy zresztą, że ów szok demograficzny miasto wcale na dobre nie wyszedł. Przewidyując wsakże rozwój miasta, przewidywał go z rozmachem i to nie było jakim.

Wystarczy bowiem położyć obok siebie plan „Wielkiego Krakowa” i plan Krakowa dzisiejszego, by dostrzec, że przyłączone wówczas nowe dzielnice stały się na wiele lat niezbędną przestrzenią życiową dla powiększającej się stale ludności Krakowa. Tę przestrzeń zapewnił miastu właśnie Juliusz Leo. Do dziś wówczas pozyskaną przestrzeń zapewniamy — osiedlami na Dębikach, w Płaszowie, Prokocimiu, Dąbiu, Krowodrzy.

Oczywiście przez 90 lat miasto nie stało w miejscu. Proces zapoczątkowany przez prezydenta Leo trwa i trwa nadal. W granicach Krakowa znalazły się kolejne podkrakowskie wsie. Dziś też coraz częściej mówimy o tym, że miasto doszło granic swego wzrostu, że nie powinno powiększać się bardziej i bardziej zaludniać — to, jak sądzę, słuszne i uzasadnione opinie. Jeżeli jednak dotychczas z owym wzrostem jako tako dawało sobie radę, to właśnie dzięki umiejętnościom przewidywania prezydenta. Warto pamiętać o tym, co dla miasta zrobił, i tej pamięci dać wyraz.

ELŻBIETA GRZEGORCZYK



Marek Lovell

Gra o dużą stawkę

To gra o dużą stawkę. Bo światowe biura turystyczne coraz częściej zalecają klientom udającym się w podróż do naszego miasta: „Pobyt ponad 24 godziny jest niebezpieczny dla zdrowia”. Bo fachowcy budowlani pytają: jaki sens ma kosztowna rewolucja, skoro tempo niszczenia materiałów budowlanych na skutek zanieczyszczenia powietrza przekracza 40-krotnie okres tzw. normalnego starzenia się materiałów? Bo fatalna komunikacja zbiorowa... bo niedorozwój sieci handlowej... wzrastające wskaźniki zachorowalności... itd. Te trudy życia w Krakowie są prostym lub po-

średnim następstwem nieracjonalnego rozwoju przemysłu, zwłaszcza ciężkiego, przy równoczesnym niedoinwestowaniu komunalnym. O konieczności restrukturyzacji gospodarki krakowskiej, o potrzebie przywrócenia właściwych proporcji rozwojowych mówi się od lat. Ale, stan miasta, pomimo nakładów na ten cel ze środków Rady Narodowej i budżetu centralnego, pogarsza się. Potrzeba zatem rozwiązań radykalnych i niekonwencjonalnych. Dlatego powstała koncepcja KRAKOWSKIEJ SPECJALNEJ STREFY EKONOMICZNEJ.

Strefę uprzywilejowaną ekonomicznie (lub specjalną strefę ekonomiczną) najczęściej rozumie się jako obszar wydzielony na terytorium danego państwa, na którym obowiązują inne, korzystniejsze niż powszechnie obowiązujące przepisy prawne, ekonomiczne-finansowe, podatkowe, gospodarcze itp. W krajach o przestarzałych technikach i technologiach produkcji tworzy się strefy specjalne, by przyciągnąć firmy zagraniczne dysponujące nowoczesną myślą naukowo-techniczną, wysokim poziomem rozwiązań technologicznych i organizacyjnych. Rozwój w ostatnich latach takich regionów gospodarczych jak Triest, Shannon, Hongkong, Singapur, pięć stref ekonomicznych w Chinach, strefy w Malezji, Korei Północnej, Meksyku wskazuje, że w wyniku ściągnięcia kapitału zagranicznego nastąpiła znaczna aktywizacja i rozwój gospodarczy. Podstawą światowej kariery elektroniki państw Azji Południowo-Wschodniej były m. in. duże preferencje celne (wolne obszary celne) i podatkowe wobec wszelkich dziedzin tego szczególnie przemysłu, będącego „lokomotywą postępu”.

Jest to kierunek najbardziej pożądanym i w Krakowie właśnie, gdzie powinny być rozwijane tzw. przemysły wysokiej techniki: elektroniczny, fotoniczny (lasery, światłowody), informatyczny (głównie oprogramowanie), teletechniczny, a także produkcja aparatury medycznej naukowo-badawczej itp. Wszystkie te dziedziny, nieszkodliwe dla środowiska, wymagają bliskiego związku z zapleczem naukowo-badawczym. Zapleczem jest i to wykorzystywane dotąd w niewielkim stopniu — Kraków posiada przecież najwyższy w kraju wskaźnik procentowy ludzi z wyższym wykształceniem na 1000 mieszkańców.

Przyjrzyjmy się bliżej koncepcji krakowskiej strefy specjalnej, opracowanej przez Jana Knapikę, Tadeusza Syryjczyka i Franciszka Gaikę. Podjęcie i prowadzenie działalności w strefie odbywa się na zasadach wolności gospodarczej, równości sektorów i form własności kapitału i ich nienaruszalności w ramach specjalnych gwarancji prawnych. Organa władzy państwowej ingerują jedynie w wypadku naruszenia zasad Konstytucji oraz podstawowych norm społecznych: porządku publicznego i bezpieczeństwa obywateli, wymogów ochrony środowiska itp.

Integralną częścią strefy byłby projektowany Wolny Obszar Celný oraz utworzenie sieci Ośrodków Drobnej Wytórczości, jako swego rodzaju enklaw szczególnie pożądanego rodzaju działalności gospodarczej.

Generalnie, dla przyciągnięcia zarówno kapitałów zagranicznych jak i krajowych, warunki musiałby być korzystniejsze, niż to określa ustawa o działalności z kapitałem zagranicznym z grudnia 1988 r. Przykładowo: spółki z udziałem kapitału zagranicznego zakładane w strefie, powinny „na wejściu” korzystać z wydłużonego zwolnienia podatkowego, a następnie płacić podatek co najmniej kilka procent mniejszy, niż ustala ta ustawa.

Przyciąganie do strefy kapitału nie mogą odstraszać ani uciążliwe procedury załatwiania spraw, ani przewlekłość formalności, ani stosunki własnościowe, lokalizacyjne itp. Odwrotnie, w strefie prawno-organizacyjne warunki działania muszą mieć standard światowy, co oznacza, że wszystkie sprawy związane z biznesem muszą być załatwiane na miejscu, a perspektywa lepszego zarobku niż gdzie indziej musi wynikać ze szczególnych rozwiązań ekonomicznych obowiązujących w strefie, będących (Dokończenie na str. 2)

Wiersz o Krakowie



Andrzej Sikorowski

Mglista piosenka o moim Krakowie

Tu się nic nowego nie zdarzy
tu cię nic nowego nie spotka
dookoła znajome twarze
raz do roku najnowszą plotka
tynk się tylko na głowy sypie
czyli mówiąc banalnie dno
wciąż te same panienki w Spatifie
wciąż ci sami faceci w Rio

Tu przez serca krew płynie pomatu
niby Wisła za mostem kawalek
wczoraj nagle zachodem powiało
wrócił Roman z krainy truskawek
tynk mu nową kurtkę obsypie
kosztowała dolarów ze sto
będzie o czym pogadać w Spatifie
będzie o czym pogadać w Rio

Moje miasto dymami owiane
dzisiaj mocno trzymam w ramionach
zanim zabrzmi gwiazdny testament
zapisany w kominach i w dzwonach
na ramiona tynek mi się sypie
ale na to nie zważam bo
zostawiłem dwa słowa w Spatifie
zostawiłem dwa słowa w Rio



Fot. Jadwiga Rubiś

Ostatni przewodnik po IKC-u

Przed 60 laty dywan był czerwieński

W lutowym słońcu, którego marzec a może i maj nie powstydziłby się — „Kra-
żownik Wielopole” przedstawia się
mniej groźnie. Maszty anten błyszczą.
Jest jakby oswojony. A oswoić poma-
ga go nie byle kto! Sam red. Tadeusz
Olszewski — „ostatni Mohikanin” z przedwojenne-
go IKC — Mariana Dąbrowskiego.

— **Pałac Prasy** w 1928 roku, kiedy ja tam zaczy-
nałem pracować nie był tak szary. No i brakuje
neonów „Ilustrowany Kurjer Codzienny”. Sensacja
na ówczesne czasy była ruchoma gazeta elektrycz-
na. Najważniejsze wiadomości wyświetlane były na
frontonie budynku — powiada. A i samo otoczenie
jest inne. Z brzegu był kiosk — okrągły. Tu stały
dorożki konne, a przed Pałacem był trawnik. Tuż
za Pałacem Prasy, w drugiej kamienicy był bar
„Pod Kurierkiem”. W wolnych chwilach można było
odwiedzić zaprzyjaźnionego restauratora Dąbrow-
skiego nie obchodziło czy ktoś pił czy nie. Była pra-
ca była zrobiona. I to na medal! Koko Poczty stały
auta z kierowcami, gotowe do startu, a w nich sie-
dzeli reporterzy i fotograf. Tylko czekali na sygnał.
Pożar wybuchł — już jechali.

W reklamówce z 1929 roku pod długim tytułem:
„Pałac Prasy w Krakowie. Jak pracują Ilustrowa-
ny Kurjer Codzienny”, „Światowid” i „Na Szerokim
Świecie” czytamy: „Koncert wydawnictwa per-
jodycznych „Ilustrowanego Kurjera Codziennego”
stanowi w obecnej chwili niewątpliwie największe
przedsiębiorstwo prasowe w Polsce — zarówno pod
względem nakładu i poczytności każdego z tych wy-
dawnictw...”

Gdy wchodzimy w pałacowe progi red. Olszew-
ski ożywia się jeszcze bardziej. Hej młodzień-
czości w tym 82-letnim mężczyźnie. A co za
fenomenalna pamięć: „Po prawej był boks dla por-
tera, trochę mniejszy niż teraz. Siedział w nim pan
Jabłoński. Po lewej pracowały panie, u których
można było zamówić prawną. Kupił ostatni
numer pisma, czy podrzucić jakieś pomysły redak-
cyjne”.

Na widok dywanu wyłożonego na schodach wida-
jących na piętro, red. Olszewski stwierdza, iż tam-
ten sprzed 60 lat był czerwienią, zauważa też brak
na kominku figurki, gazetnika, ale najbardziej ude-
rza brak przeszklonych ścian na parterze i ta cisza
pozostała po maszynach rotacyjnych.

Piętro pierwsze zajmowały: zecerka ręczna, li-
notypy i stereotypy. Aby wejść na hale maszyn
trzeba było przejść obok pokoju kierownika Kor-
czyńskiego.

Wchodzimy na II piętro. Tutaj gdzie dzisiaj jest
gabinet redaktora naczelnego „Dziennika Polskie-
go”, za IKC-a był reprezentacyjny gabinet Mariana
Dąbrowskiego. Tu przyjmował najważniejszych go-

ści. Obok była redakcja „Na Szerokim Świecie”.
Kolejne pomieszczenie zajmowała redakcja „Raz
Dwa Trzy”, a potem szły następne: „As”, „Tajny
Detektyw”, „Światowid”. Obok było jednoosobowe
stanowisko, gdzie przygotowywano wydawnictwo
„Kalendarz IKC”. Natomiast za „Światowidem”
była redakcja „Ilustrowanego Kurjera Literacko-
Naukowego”. Prowadził ją brat Mariana — Mieczysław
Dąbrowski, który do pomocy miał jedynie
Stanisława Witolda Balickiego. Warto dodać, że przy
„Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” w 1928 roku
co tydzień wychodziły: „Kurier Gospodarczy”, „Ku-
rier Prawniczy i Sądowy”, „Kurier Lekarski”, „Ku-
rier Techniczny”, „Kurier Kobiety”, „Kurier Fil-
mowy”, „Kurier Rajdowy”, „Kurier Sportowy”,
„Kurier Turystyczno-Zdrojowy” i „Kurier Meta-
psychiczny”.

Za tym pomieszczeniem było „akwarium” samego
Dąbrowskiego, który baczny okiem doglądał
swojego „gospodarstwa”. Obok właściciela IKC-a
było biuro, gdzie kilka pań obliczało wierszówkę dla
wszystkich redakcji, a dalej znajdował się gabinet
Jana Stankiewicza — redaktora odpowiedzialnego
IKC-a. To on sędził siedzieć „do kości” gdy numer
„podpadł”. W areszcie zawsze czekano na niego z
wielkim utęsknieniem, gdy tylko tam się pojawił,
zawsze wydawał przyjęcie dla strażników więzien-
nych.

Potem był gabinet tzw. „grubych ryb” IKC-a,
czyli tużów dziennikarskich, wśród nich znajdował
się m. in. Witold Zechenter. Tu i za tym pomieszcze-
niem znajdowała się pracownia malarzy i grafików.
Tu „urzędował” m. in. nasz dzisiejszy przewodnik
— red. Tadeusz Olszewski. Potem były pomieszcze-
nia korekty, a później redakcja „Tempo Dnia” i re-
dakcja „Wróbił na Dach”.

Bardzo lubiłem współpracę z szefem „Tempa
Dnia”, red. Leszkiem Zbigniewem Grotowskim. Bir-
bant był z niego wyjątkowy, ale i urodzony dzien-
nikarz — wspomina pan Tadeusz — Dąbrowski
przymykał oko, mimo iż wiedział, że Grotowski do
pracy przychodził często po całonocnej biesiadzie.
Raz tylko nie wytrzymał Grotowski jak zwykle do
redakcji przychodził „pod muszką” i od razu
siadł do maszyny. Szybko napisał odcinek codzien-
nej powieści, który zamieszczał w „Tempo Dnia”.
Dąbrowski, gdy to przeczytał wpadł w furie. —
„Ożwił pan bohatera który umarł już w poprzed-
nim odcinku! Jak tak można?” Grotowski wziął
odcinek do poprawy i napisał nowy. Dla swych bo-
haterów powieści zorganizował w nim wycieczkę do
Zakopanego. Po drodze był wypadek, w którym
wszyscy zginęli. Tym sposobem znacznie szybciej
zakończyła się ta niefortunną powieść w odcinkach”.
Obok redakcji „Tempo Dnia” swoje stanowisko



miął m. in. Jalu Kurek. Dalej były dalekopisy, na-
stuszy radiowe, czyli Radjoreporterja, oddział ma-
szyn do pisania i kabin telefonicznych.

Piętro wyżej mieściła się administracja IKC, któ-
rą kierowali bracia: Mieczysław i Kazimierz
Dobija. Tam też było bogate archiwum kon-
cernu IKC-a. Pomieszczenia na V piętrze zajmowa-
ła m. in. cynkografia czyli dzisiejsza chemigrafia,
a także ekspedycja czasopism.

Odpoczywamy w barku RSW Prasa na V piętrze.
Pan Tadeusz wyszedł tu bez pomocy windy. Nie wi-
dać nawet krzty zmęczenia, choć napracował się
wiele oprowadzając mnie po zakamarkach „Kra-
żownika Wielopole”.

— **Tu, gdzie teraz siedzimy, 60 lat temu była re-
stauracja dla pracowników IKC-a. Na ścianach by-
ły malowidła, m. in. moje. Tu za obiad z trzech dań
z miłą obsługą kelnerską płaćcie 1,50 zł.**

I ogólniejsza refleksja: dobrze, że głównie za spra-
w „Gazety Krakowskiej” Pałac Prasy odzyskuje
tamten charakter, ale daleko mu jeszcze do tamtej
świeżości.

— **Pańko Tadeuszu, a okupacja? — próbuję cią-
gnąć rozmowę.**

— **To już temat na inną opowieść. W każdym
razie Pałac Prasy przestał być szklanym pałacem.
Niemcy wprowadzali przeróbki, wybudowali ściany,
bardzo nieudane. Może kiedyś o tym pomówimy.
To skromność nie pozwala mówić Tadeuszowi
Olszewskiemu, żołnierzowi AK, który m. in. z ar-
chiwum pałacu wyniósł olbrzymie ilości zdjęć kom-
promitujących okupanta.**

Z podziwem patrzę na twarz pana Tadeusza.
Gdyby nie zmarszczki i siwe włosy, powiedziałbyś
— młodzieniec z IKC-a, jak przed ponad 60 laty.

ADAM ZIEMIANIN

Gra o dużą stawkę

(Dokończenie ze str. 1)

swoista renta za trudne warunki działania w ogóle
w Polsce, bo tak te warunki oceniają zarówno za-
graniczni jak i krajowi biznesmeni.

■ **Aktualnie w Polsce brak jest uregulowań praw-
nych tworzenia i funkcjonowania stref wolnej
ekonomiki. Brak również jakiegokolwiek regulacji fi-
nansowych działania w tego typu strefach. Toteż
Sejm powinien dać rządowi uprawnienia do stwo-
żenia eksperymentalnych rozwiązań gospodarc-
zych — „uprowadzenia na czas określony szcze-
gólnych warunków gospodarowania oraz funkcyj-
nowania podmiotów gospodarczych w celu prak-
tycznej weryfikacji nowatorskich rozwiązań tech-
niczno-ekonomicznych, innych od przewidzianych
w ogólnie obowiązujących przepisach ustawowych”.**

■ **Podstawowe zmiany muszą dotyczyć m. in.
zniesienia ograniczeń w nabywaniu środków trwa-
łych i gruntów przez osoby fizyczne i prawne (po-
za tymi, które wynikają z ustawy o cudzoziem-
cach); zniesienia lub ograniczenia prawa pierw-
okupu gruntów przez państwo; uelastycznienia przepi-
sów o planowaniu przestrzennym oraz o sposobie
zagospodarowania gruntów i budowli, w taki spo-
sób, aby rynek decydował o wykorzystaniu terenu
(budynek); zniesienia wynikających z prawa loka-
lowego ograniczeń w dysponowaniu lokalami przez
właściciela.**

■ **Na terenie strefy zniesione zostałyby ograni-
czenia w kształtowaniu cen i wysokości wynagro-
dzeń.**

■ **Atrakcyjność zachęć i warunków jakie stwa-
rzać może KSSE do podejmowania nowej działal-
ności gospodarczej, zależy będzie od skali uprawn-
nień Rady Narodowej i prezydenta miasta co do
możliwości stosowania ulg i preferencji podatko-
wych. Dla umocnienia gospodarki finansowej Rady
Narodowej ważnymi czynnikami stać się mogą
m. in.: przywrócenie i wyodrębnienie mienia ko-
munalnego, uznanie pełnej autonomii i władztwa
Rady w wykorzystaniu środków finansowych
osiągniętych z działalności gospodarczej strefy. Dal-
sze zwiększanie ilości organizacji gospodarczych —
których świadczenia podatkowe powinny wzboga-
cić dochody własne Rady Narodowej, — nastąpi rów-
nocześnie z dokonaniem w restrukturyzacji gos-
podarki Krakowa. Chodzi tutaj o państwowe przed-
siębiorstwa przemysłowe rozliczające się dotychczas
z budżetem centralnym. W szczególności należałoby
postulować, by Rada Narodowa stała się organem
założycielskim (co automatycznie przesądzałoby
sprawę zwiększenia dochodów własnych jej budżetu)
dla następujących przedsiębiorstw: Telpodu,
KFAP-u, Polfy, Miraculum, Telkomu, Polamu.
ak wygląda (w wielkim skrócie) projekt Kra-
kowskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej opracowy-
wany w Towarzystwie Wspierania Inicjatyw
Gospodarczych przy współudziale Krakowskiego
Towarzystwa Przemysłowego i „Seminarium PAN
— Kraków 88”.**

■ **Eksperyment opiera się na założeniu, że zwiększe-
nie swobód gospodarczych, wprowadzenie realnych
stosunków rynkowych, zmniejszenie obciążeń po-
datkowych oraz gwarancje dysponowania owocem
indywidualnego i zbiorowego wysiłku — jest spo-
sobem przezwyciężenia kryzysu i może być zreali-
zowane w skali lokalnej i szybkiej i głębiej niż w
skali ogólnokrajowej. Chodzi, mówiąc najprościej,
o to, by dać ludziom przedsiębiorczym zarobić
umożliwić sensowne inwestowanie kapitału — i
osiągnięcie wysokich zysków, przy jednoczesnej reali-
zacji celów miasta. Bo — oczekiwany — żywiołowy
rozwoj gospodarki oparty głównie o prywatny ka-
pital obcy i krajowy, objąłby i produkcję, i handel,
usługi, turystykę itd.**

■ **Choć, jak widać, problemów prawno-organi-
zacyjnych-finansowych trzeba rozwiązać moc, to
jednak w TWIG słysze: — Propozycja zostanie
przedstawiona z końcem lutego na posiedzeniu
Prezydium Rady Narodowej. Następnie zostanie
skierowany wniosek do Komitetu Ekonomicznego
Rady Ministrów w sprawie wstępnej akceptacji
utworzenia eksperymentalnej Strefy oraz Wolnego
Obszaru Celnego. Trwają przygotowania do utwo-
rzenia spółki organizującej Wolny Obszar Celnym;
termin — maj. Jeśli zapadną oczekiwane decyzje
centralne — eksperyment mógłby się zacząć już w
1990 roku!**

MAREK LOVELL

Kraków — jaki pamiętam

Powołane do życia w początkach bieżą-
cego stulecia przez galicyjskie władze
szkolne IV Gimnazjum im. Henryka
Sienkiewicza w gmachu u zbiegu ulic
Krupniczej i Straszewskiego było nie-
wątliwie, dzięki zespołowi wybitnych
i barzo charakterystycznych typologicznie pedago-
gów, jedną z najbardziej interesujących placówek
szkolnictwa średniego w tym mieście na przełomie
okresu zaborów i odrodzenia Polski oraz jej dwu-
dziestolecia 1918—1939.

Wykładowcy, atmosfera szkoły zastępują na pew-
no na jakąś obszerniejszą monografię. Niepowtarzal-
ne postacie: dyrektora Antoniego Kuklińskiego, dy-
rektora Wagi, barwne sylwetki profesorów ks. Józefa
Rychlickiego, Józefa Jodłowskiego (matematyki),
Kazimierza Fijała (fizyk), Kazimierza Krobickiego
(policysta), Stefana Haraska (propedeutyka filozofii),
Ludwika Leszki (zajęcia praktyczne), Sabiny Ja-
sińskiej (język niemiecki i francuski), Adama Dziur-
zyńskiego (biologia), Karola Marcinkowskiego (hi-
storia i nauka o Polsce współczesnej) oraz wielu in-
nych — to cała legenda szkoły.

W bliżej nie znanych mi okolicznościach — bodaj
w roku 1937 — gimnazjum zakupiło dla potrzeb re-
kreacyjnych uczniów drewniany dom kolonijny we
wsi Bystra koło Jordanowa, do którego na okresy
dwutygodniowe kierowane były sukcesywnie po-
szczególne klasy. Każde skierowanie poprzedzało
było naradą grona nauczycielskiego, w czasie której
ustalano sprawy organizacyjne wyjazdu. W roku
1937, po reorganizacji szkolnictwa średniego przy
IV Gimnazjum powstało jedynie w Krakowie liceum
typu przyrodniczego, którego byłem uczniem i gdzie
zdąłem maturę w roku 1939. Pośród moich kolegów
dwóch wyróżniało się zdolnościami artystycznymi
— Włodzisław Borkowski, utalentowany rysownik
oraz — Zdzisław Wójcicki — poeta. Ten ostatni
właśnie był autorem satyrycznego wiersza, w któ-
rym naradę dotyczącą wysłania naszej klasy w ma-
ju 1939 r. do Bystrzy przedstawił jako zebranie bo-
gów na Olimpie. Nazwiska uczestniczących w niej
wykładowców uzyskały „olimpijskie” wersje.

Mimo od tego momentu już pół wieku i trudno
mi zrekonstruować ten specyficzny dokument, nie-
mniej jednak pamiętam go w zarysie a oto i on:
„Z boku siedział Fijał — astronom uczony
O Kaspoej i Wenus wiele zamyślił.
Siedzi z twarzą spoczną, pociągając nosem
I jakieś tam odległości oblicza półgłosem.



Pamiątkowe TABLEAU maturalnej klasy Liceum Przyrodniczego imienia Henryka SIENKIEWICZA w Krakowie, z roku 1939.

Dalej Jodławus — Deus, matematyk znany
I przez nas ludzi biednych, wielce szanowany,
Lecz czy On jest za mądry, czy nasz umysł

ciemny,
Ze zrozumieć nauki, wysilek daremny.
Naprzeciw niego siedzi Harasor grubogłowy,
Wielki, potężny i groźny olbrzym czarnowłosy.
Tego Boga się ludzie najmniej obawiają,
Bo krowy głośno rzycają, mało mleka dają...
Dalej Marcinor, dzielnym, dziki, rudobrody,
Co z innymi Bogami zda się nie mieć zgody.
Potem Lesztarus siłacz, zdrowy tak dalece,
Ze choć najgorsze mrozy, zwykły kąpać się

w rzece.
Jeszcze dalej Krobikus, cichy, grzeczny, skromny,
Chociaż bywa obecny, ale nieprzytomny.”

Kolega Kazimierz Wójcicki, nadworny poeta na-
szej klasy pisał i przy innych okazjach o naszych
profesorach, a szczególnie umiłowaniem obdarzał
Karola Marcinkowskiego, zawsze niedbale ubranego,
militarystę, o którym krążyły przeróżne wieści, ja-
ko że sypiał zawsze na łóżku połowym z rewołwe-
rem pod poduszką, a przy jego podręcznej bibliote-
ce wisiał na ścianie stalowy hełm szturmu, a
wszystko po to, by mógł być zawsze gotowy do bo-
ju. Na lekcjach wymagał dyscypliny prawie wojsko-

wej, do odpowiedzi stawiania na baczność, słów ja-
snych, prostych, krótkich.

O nim nasz klasowy poeta pisał m. in.:

„Ty się tutaj nie nadajesz,
Bo się garbisz kiedy wstajesz,
A mój krawat spod Kijowa,
On się jeszcze dobrze chowa.
Ja pulk cały kawalerii
I batalion artylerii,
Jednym strzałem rozpadłem,
Gdy się pod Kijowem białem.
A mnie za te bohaterstwa,
Chciano wziąć do Ministerstwa
Ale ja się wziąć nie dałem,
Bo was tutaj uczyć chciałem...”

Kolega Wójcicki opisał również w swych wiers-
zach pobyt nasz i naszych profesorów na kolonii
w Bystrzy — tych tekstów jednak zupełnie nie pa-
mietam.

Takie były nasze niewinne zabawy w one lata, gdy
groźne pomruki nadchodzącej apokalipsy zbliżały
się również do naszego miasta, które wkrótce mia-
ło wraz z całą Polską pogryźć się w smutku,
łzach i krwi.

doc. mgr inż. KAROL JAHODA

Z muzealnego magazynu

Szkła biedermeierowskie

Nasze kolejne spotkanie w Muzeum Narodowym 25 i 26 lutego w Nowym Gmachu przy al. 1 Maja powinno usatysfakcjonować tych z Państwa, którzy czuli niedosyt, że prezentowane jest tylko jedno wybrane dzieło sztuki. Tym razem będzie ich wielość!... bardzo kolorowych. Dział Rzemiosł Artystycznych przystawia nam pokaz wyrobów epoki biedermeieru przez wiele lat będącej synonimem złego gustu. Szczytowo osiągnięciem jej były szkła artystyczne, które doczekały czasów, gdy osiągnęły rangę szacownych obiektów muzealnych.

Mieszczańska epoka przystawia nam biednego Meiera – filistra, synonim złego gustu i snobizmu, lubowała się w bibelotach. W latach 20 XIX wieku centrum produkcji barwnego szkła rozwija się w Czechach, skąd znaczny import trafia do Polski, szczególnie na teren Galicji. Najstarsze szkła biedermeierowskie naśladowały wyroby z kamieni szlachetnych. Do wyrobów tych stosowano szkło potasowo-wapniowe, twarde, podatne na szlifowanie i rytowanie. Na równi z nim stosowano szkło ołowiane, wynalezione w XVII w., doskonale nadające się do cięcia kryształów. Nieprzejrzyste szkła barwione, tzw. hialit czarny i czerwony, wynalazł Czech, hrabia Georg Buquoy. Czarne szkła, wytwarzane od 1817 roku, wyrabiane

Komplet do herbaty z czarnego szkła hialitowego z dekoracją chiniiserie.

Kryształowa karmarka z dekoracją w kształcie węży modnej w latach 40. XIX wieku. Litolinowe szkło imitujące agat.



były dzięki dużej ilości związków manganu. Produkowały je huty Silberberg i Georgenthal. Czerwone, dzięki związkowi żelaza i miedzi, przypominały kolorem lak do pieczęci. Kolejnym wynalazcą szkła litolinowego (skutecznie imitujących żyłkowanie agatu) był Friedrich Eggermann z Polevska. Swego wynalazku dokonał w 1823 roku. Potem rozwiązał problem lazury, czyli techniki powlekania przezroczystych szkła cienką powłoką barwną. Przykładowo uzyskanie lazury czerwonej wymagało nałożenia ochry z miedzią i aż trzykrotnego wypalania w różnych temperaturach. Jego technologia szybko przejęta została przez najbardziej

znaną hutę szkła w Novym Svecie. Mody na barwę szkła zmieniały się szybko i tak po imitacjach kamieni szlachetnych, przyszła moda na szkła barwione w masie w kolorze białawo-niebieskim, seledynowym, potem na szkła rozaliny, barwione złotem. Po nich przyszły szkła alabastrowe i opalowe w kolorach jasnoróżowym, jasnoniebieskim i jasnozielonym. Wytwarzano szkła warstwowe, które szlifowano odsłaniając głębsze warstwy. W latach 40. zapanowało „śmiercionośne” szkło uranowe. Przezroczyste, barwione związkami uranu na kolor żółto-zielony lub zielony, nazwane zostało na cześć Anny Riedl – żony wynalazcy – Annagelb i Annagrün. Przekazy mówią, że parający się ich produkcją robotnicy umierali zatruci związkami uranu. Ostatnią z mód doby biedermeieru były szkła rubinowe.

Uprzednio walorem była cienkość szkła, teraz trwała moda na szkła grube, często wielowarstwowe, pozwalające na szlifowane dekoracje. Czasem w powierzchnię szkła wtapiano koralki. Obowiązywała niezmienna rozmiarowość technik. Wiele wyrobów przywożono do Polski ze znanych uzdrowisk Frantiskowych Łaźni, Karlovych Varów. W Czechach zamawiano polonika o tematach patriotycznych. W Jabloncu i Karlsbadzie wykonywano wiele szkła ze scenami ze skutym powstańcem po 1831 roku, lub kosynierem, któremu towarzyszył patriotyczny wiersz: „Tnie chwacko tęga kosa / Nia utrzym wrogom nosa / Hey bracia w imię Boże / Bóg nam pomoże”. Rytownikiem specjalizującym się w owych scenach polskich był Anton Simm z Jablonca. Najwięcej wykonał ich z okazji 50-lecia Powstania Kościuszkowskiego, uroczystości obchodzonego w 1844 roku.

Przewodnikami Państwa po kolorowym świecie XIX-wiecznych szkła czeskich będą kustosz Działu Rzemiosła Artystycznego dr Stanisław Odrzywołka i kustosz Katedry Koper-Bernasik, autorka opracowania książkowego o historycznych szklach. Tekst i zdjęcia:

JADWIGA RUBIS

Pod wrażeniem klęski miechowskiej (17 II 1863)

Mieszkańcom Krakowa, w pierwszych latach po stłumieniu Powstania Styczniowego, długo pozostawały w pamięci przynębiające tygodnie smutku, żałoby i rozpacz po nieudanej wyprawie na Miechów oddziału Apolliniego Kurowskiego i smrotnej jego klęsce rankiem 17 lutego 1863 roku. Wyprawa ta zamiast przynieść spodziewane po początkowych sukcesach oddziału zwycięstwo, zakończyła się nieoczekiwaną klęską. O tragedię powstańców pod Miechowem zarówno współcześni, jak i późniejsi historycy, obwiniali głównie naczelnika oddziału powstańczego, pułkownika Kurowskiego (1818–1878). Będąc zastępcą miłanowanego przez Komitet Centralny, przebywającego wówczas na emigracji, pułkownika Józefa Czapkiego, 25 stycznia 1863 roku zorganizował w Ojcowie, należącym wtedy już do Królestwa Kongresowego, obóz wojskowy złożony z młodzieży uniwersyteckiej, krakowskich szkół średnich i licznie napływających do Krakowa do szeregów powstańców ochotników, ponad dwutysięczny oddział. Początkowo operował w nadgranicznych miejscowościach Królestwa, odnosząc nawet sukcesy. Uczestnicy formowanego przez Kurowskiego oddziału, jak ich naczelnik, słabo mieli przygotowanie i doświadczenie w walce zbrojnej, nie lepsze było ich wyposażenie w potrzebną broń.

Ubojony początkowymi sukcesami w postaci rozbrojenia granicznych straż rosyjskich, opomawiany łatwo Sosnowicem, postanowił zaatakować i zdobyć Miechów, miejsce stacjonowania jednostki rosyjskiej. Nie dopuszczając niepowodzeń, był tak pewny swego zwycięstwa, że nie potrafił nawet zachować w tajemnicy dnia planowanego uderzenia, tak że wiedzieli o tym nie tylko uczestnicy obozu. Panujący w obozie ojcowickim optymistyczny nastrój, jak i kursująca opinia o lekceważeniu przez naczelnika Kurowskiego przeciwnika odzwierciedlają wspomnienia i fragmenty pamiętników zarówno uczestników owego obozu, jak i krakowskich korespondentów, naczynych świadków zachodzących w podwawelskim grodzie wydarzeń oraz listy. W jednym z listów Wojciecha Eljasza, znanego malarza krakowskiego, do syna Walerego pod datą 10 II 1863 r., o przygotowaniu do powstania w Krakowie czytamy m.in.: „Młodzieży pełno się cisnęło do tego obozu pomimo przeszkód rządowych, lecz broni brak, tak że zaledwie do dwóch tysięcy było uzbrojonych, i to bile

jako, np. w dubeltówki i kosi, karabiny moskiewskie na 600 kroków dobrze biją, gdy dubeltówki zaledwie na 150, a przy tym szpiegów moskiewskich pełno tak w obozie, jak i w Krakowie, przy tym chłopcy także Moskalom wiernie usłużyli, a nasi do wody niewiele o to się troszczyli, każdy ruch lub rada powstańców dobrze wiadoma była Moskalom i tak ciągle wybierali się do Miechowa na Moskale uderzyć i wszyscy o tym gadali, kiedy pójdą (...)”. Brak tak koniecznego uzbrojenia w mniejszej mierze odnieść trzeba do najbardziej wyborowej formacji oddziału Kurowskiego sformowanego w obozie ojcowickim, jaką byli tzw. „żuawy śmierci”. Te liczące niewiele ponad 150 ludzi formację, utworzył przebywający wówczas w Krakowie podoficer francuskiego pochodzenia, Franciszek Rochebrune (1830–1870). Z zadrścią patrzyli na nią pozostali uczestnicy obozu w Ojcowie, wyróżniała się bowiem nieco lepszym uzbrojeniem, specyficznym strojem i sztandarem bojowym.

Nieoczekiwana, pewnego zwycięstwa i żadnego sukcesu Kurowskiego, klęska jego oddziału posiada dziś bogatą literaturę historyczną, m.in. książkę uczestnika wyprawy na Miechów Wacława Tokarza: „Kraków podczas powstania styczniowego i wyprawa na Miechów” (1916) oraz rozprawy w tomie zbiorowym pt. „Kraków w czasie powstania styczniowego” (1969), nie licząc licznych relacji samych uczestników wyprawy z ocalałymi nie licząc „żuawów śmierci” na czele. Dodać w tym miejscu trzeba, iż wśród „kwiatu” poległych w boju o Miechów młodzieży krakowskiej zginęli m.in. Emanuel Moszyński (1845–1863), student Uniwersytetu Jagiellońskiego, podporucznik sztabu i adiutant samego Rochebruna, syn szanowanego powszechnie w Krakowie syberyjskiego, hr. Piotra Moszyńskiego; Jan Tomkowicz (1841–1863), także student wspomnianego uniwersytetu, podporucznik sztabu Rochebruna. Śmierci w walkach o Miechów uniknął m.in. Władysław Anczyk, ochotnik z Krakowa, oficer kosynierów, syn znanego literata i autora popularnych sztuk ludowych.

W kilka godzin po klęsce miechowskiej Kraków zaroził się oddziałami rozbitków z miechowskiego pogromu. Przywożono częstokroć wykupywane od władz rosyjskich zwłoki krakowskich bohaterów. Smutkowi, płaczowi, łzom wylewanym za straconymi zarówno w szpitalach, jak i podczas nabożeństw żałobnych towarzyszyło oburzenie i złorzeczenie na lekkomyślne postępowanie

naczelnika oddziału, Kurowskiego. Krakowski „Czas” z nrze 39 z 18 lutego 1863 roku pisał: „Smutną postać przedstawia nasze miasto dzisiaj. Po ulicach snują się tłumy ciekawych, zatrzymują jedni drugich, wypytując o szczegóły wczorajszej walki w Miechowie. Niejedna rodzina została okryta żałobą”.

Wspomniany Wojciech Eljasz pisał: „Po ulicach smutek i płacz, oficerów austriackich smuci to, bo oni się cieszą, jak nasi Moskale biją, nawet balów niemieckich teraz nie było, a teatr zaledwie że żyje”. W innych listach z lutego tegoż roku oskarża Eljasz nieudolnych kierowników wyprawy na Miechów, dodając: „Kraków dotąd uspokoił się nie może, głośno po ulicach wymyśla, od tak dawna ciągle wybierali pieniądze na broń, wieści ciągle puszczali o sprowadzonej broni, skoro teraz pokazało się jawnie, że ani jednej sztuki broni nie sprowadzili (...). Młodzież tak waleczną z doborą broni i dobrym wodzem, co to można było z taką młodzieżą dokonać, w ogóle starzy wojskowi przyznają otwarcie, że dzisiejsza młodzież, czyli to nowe pokolenie przewyższyło ich w waleczności”.

Panujący w pierwszych dniach po klęsce miechowskiej atmosferze powszechnej żałoby dali wyraz także poeci, głównie naoczni świadkowie ówczesnych wydarzeń i uczestnicy powstania Wincenty Pol utrwalił w liyku „Memento” (1863) nastrój żałobnego nabożeństwa za poległych w Katedrze na Wawelu:

Na stary Kraków padły ciężkie troski,
Wczoraj wieść przyszła o klęsce miechowskiej.
A więc o świątce w niezwykłym frasunku,
Szukali ludzie w modlitwie ratunku.
I szli na Zamek – bo tam stare groby,
Więc u tych grobów złożył swe żaloby.
Pragnęli Bogu i modlitwą czynną
Powierzyć Panu oną krew niewinną.
Najwięcej miejsca w ówczesnej poezji poświęcono „Żuawom śmierci”. Pod wpływem wieści o ich walkach o Miechów Włodzimierz Wolski (1824–1882) napisał „Marsz żuawów” z refrenem:
Marsz, marsz żuawy,
Na bój, na krwawy,
Święty, żuawy, żuawy,
Marsz, żuawy, marsz!

Stał się on marszem bojowym tejże formacji. Napisał go pod melodię znaną „Marsza Czwar-taków”, tj. 4 pułku piechoty Królestwa Polskiego, który wstąpił się bohatersko w obronie Olszyny Grochowskiej.

Spśród wierszowanych utworów o klęsce miechowskiej przypomnieć się godzi zapomniane, ugrzęźłe na kolumnach krakowskiej „Reformy Urzędniczej” z 1908 r. rymowane „Opowiadanie polskiego żuawa” z r. 1863, podpisane kryptonimem L. Światła to, dokładna i szczegółowa kronika młodego, 18-letniego zakonnika Reformatorów rodem z Wieliczki, który wraz z przyjaciółmi udał się do obozu w Ojcowie i wstąpił do „żuawów śmierci”. Zawiera ona w sposób kronikarski przedstawione koleje formowania oddziału Kurowskiego, panujący w nim nastrój, charakterystyki jego dowódców i oficerów, ich wymarsz oraz boje w Miechowie

ALEKSANDER ZYGA

Pożegnanie Sterna

Spotkali się w roku 1929 w Krakowie na Akademii Sztuk Pięknych – Leopold Lewicki z Czortkowa, Henryk Wieniński z Łodzi, Janusz Woźniakowski z Tarnopola, Maria Jarema z Sambora, Andrzej Stopka z Krzeszowic, no i ja z Kalusza. Wspominał po latach Jonasz Stern. Byliśmy „dzikimi przybyszami” którzy przyszli do „Polskich Aten”, aby stać się kimś. Tak wyglądały początki awangardowej „Grupy Krakowskiej”, której członkowie łączyli pasję twórczą z nowoczesnym, a nawet ultranowoczesnym widzeniem sztuki i czerwonym światopoglądem. W grupie młodych malarzy z ASP Jonasz Stern był najmocniej bodaj zaangażowany w politykę.

Pochodził z Kalusza, małego galicyjskiego miasteczka i już tam zetknął się z ruchem komunistycznym. Na krakowskiej Akademii założył komórkę Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej, ale coś wówczas znaczyła przynależność do KZMP? Przede wszystkim była to grupka kolegów, młodych artystów, którzy nie godzili się na otaczający ich świat, przeczyli autorytetom politycznym i artystycznym, wojowali z ładem urzędowym i estetycznym. Wielkie nazwiska sztuki światowej tego czasu to były też nazwiska ludzi lewicy – Chagall, Picasso, Kandinsky, Leger, Grosz, Piscator...

Zapatrzeni na te postacie młodzi malarze angażowali się więc w politykę, ale z Krakowskiej Akademii zostali wyrzuceni z powodów natury... jak najbardziej artystycznej. Bronili bowiem swych obrazów wystawionych na dorocznej ekspozycji studenckiej, gdy konserwatywni profesorowie zażądali usunięcia tych prac. Interweniowała wezwa na przez rektora policja! Stern, główny ideolog „Grupy Krakowskiej” był członkiem KPP od 1926 r. aż do jej rozwiązania w 1938 roku i ta jego rola polityczna została zauważona. Wielokrotnie zatrzymywany i aresztowany, został wreszcie na 6 miesięcy osadzony w oślawionej Berezie Kartuskiej.

Twórczość Jonasa Sterna owego czasu to głównie malarskie kompozycje abstrakcyjne wychodzące z doświadczeń kubizmu oraz grafiki, często bliższe grafice propagandowej, pełne ekspresji.

Po wybuchu wojny Stern trafił do Lwowa. Prawie przez cały rok pełnił funkcję prezesa spółdzielni artystycznej „Chudożnik” i nawet jedną grafikę zakupił mu muzeum rewolucji. Wystawiał wraz z innymi malarzami ze Lwowa w Moskwie i Charkowie w sumie jednak jako polski przedwojenny komunista i artysta jak najdalej od stalinowskich wymagań formalnych, miał dużo szczęścia. To szczęście ratowało go miało zresztą wielokrotnie...

Po wkroczeniu do Lwowa wojsk niemieckich znalazł się w getcie, ale jako malarz i lakiernik (!) zatrudniony został przy pracach remontowych na niedalekim lotnisku. Tak przetrwał cały pierwszy rok. W 1943 deportowany do obozu w Bełżu uciekł z transportu i wraca do Lwowa, kilka miesięcy później znalazł się w grupie więźniów przeznaczonych na śmierć. Po salwie przeżył i w nocy wyczołgał się ze stosu ciał. Wreszcie zdecydował się na ucieczkę na Węgry. Tu też czekał go wręcz nieprawdopodobne przeżycie. W 1945 wrócił do kraju. Powojenna twórczość Jonasa Sterna zrazu wydaje się prostą kontynuacją przedwojennych doświadczeń, artysta kibicuje zgromadzonej wokół Tadeusza Kantora i Marii Jaremaniki „Grupie Młodych Plastyków” wystawia też w krakowskim Pałacu Sztuki na głośnej Wystawie Sztuki Nowoczesnej Ekspozycję zamkniętą przedwcześnie w styczniu 1949, a wielo wystawiających tam twórców na dobre kilka lat zniknęło z (jakbyśmy to dziś powiedzieli) oficjalnego obiegu.

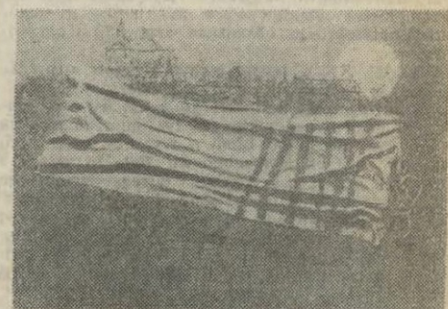
Ponownie na powierzchnię życia artystycznego Stern pojawia się już po śmierci Stalina, jesienią 1954. Otrzymuje tytuł zastępcy profesora ASP, zostaje prorektorem. Niedawno był jeszcze kierownikiem dekoratora Miejskiego Handlu Detalicznego i mimo swej kapewowskiej przeszłości, przynależności do PPR i PZPR został stamtąd zwolniony, teraz znowu w grupie „nowoczesnych” walczy o miejsce dla sztuki współczesnej. Będzie więc ważną w historii sztuki polskiej wystawa 9 malarzy w Krakowie w 1955 r. i pierwsze ekspozycje zagraniczne polskiej sztuki nowoczesnej w Brukseli, powstaje też krótko nowa, powojenna „Grupa Krakowska”.

Ciekawe, że dopiero wówczas, gdy znikły wszelkie egzystencjalne zagrożenia, gdy spotkał się z uznaniem i gdy zawieszono mu ordery, radosna gama malarstwa Sterna zmienia tonację, pojawiają się obrazy o groźnej, tajemniczej skali barw, na płótnach pokazują się rybne ości, kostki, później zmiełte tkaniny, a tytuły obrazów mówią wiele o stanie ducha artysty „Ryby, które nie chciały pływać” (1965), „Stare kanibali” (1966), „Kompozycja form zabitych” (1971), „Kości psom odebrane” (1982)...

Ktoś, kto kiedyś w przyszłości będzie analizował jego twórczość – pisze znawca malarstwa Sterna i jego biograf Józef Chrobak – doświada się czegoś co zaledwie przeczuwamy. Źródła tkwią być może głęboko w dalekiej przeszłości na pograniczu kultury trzech różnych narodów w galicyjskim miasteczku, w którym spędził młodość, a może odnaleźć je będzie można zakodowane w drodze, którą przeżył, w jego filozofii i życiowej mądrości.

FILIP RATKOWSKI

Wystawa Jonasa Sterna zamknięta 2 VIII 1988 w Zakopanem trwa jeszcze w Krzysztoforach do 26 lutego br.



„Słońce nad Kaluszem” — mal. J. Stern



CIEKAWY czym się narazili studenci AWF miejskiego przewoźników, że na przystanku tramwajowym obok ich uczelni rozkład jazdy jest zawieszony kilkadziesiąt centymetrów nad ziemią. A wiadomo, że słuchacze tej uczelni są przeważnie ludźmi dobrze zbudowanymi...
Fot. Jacek Bednarczyk

Pożądana anielska cierpliwość

Tarka zamiast pralki automatycznej?

STOJĄCA w łazience zepsuta pralka już po kilku tygodniach przyprawia powinna właściciela o nerwice. A tymczasem trzeba uzbierać się w anielską cierpliwość — bo jak powiedział wczoraj dyr. Jan Chudzik z „Domaru” — na wymianę bębna wodnego do automatu klient czeka w kolejce przez... półtora roku! Proste wydaje się elementu — pokryw do bębna krakowskie zakłady usługowe otrzymały od początku roku zaledwie pięć, a potrzeby sięgają tysięcy... Brakuje też programatorów, pomp, silników, agregatów.

Nie lepiej w branży radiotelewizyjnej. Dostawy części zamiennych nierzadko wynoszą 1, 2, 3 proc. zamówionych ilości. Prak-

tycznie nie ma kineskopów do „Jowiszy”, „neptunów” i „heliosów”, silników do radiomagnetonów, anten teleskopowych, transformatorów, układów scalonych do „iskier” i „neptunów” oraz programatorów do telewizora „videoton”.

Co gorsza — jak podkreślają kierownicy działów części zamiennych „Domaru” — z każdym (Dokończenie na str. 2)



Cena 50 zł

SL ISSN 0137-9011
Nr indeksu 35308



ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ M. KRAKOWA
ROK XLIII. PISMO POPOŁUDNIOWE Nr 147 (12956)

Kraków, 28, 29, 30 lipca 1989 r.

Niebezpieczna prowizorka trwa kilkanaście lat

Suszenia zboża trującymi spalinami nie przerwano

WSZYSTKO zaczęło się jesienią zeszłego roku od pójścia studentów AR do Spichrza Żożowego nr 1 przy ulicy Klimczaka w Krakowie. Studenci z przerwaniem stwierdzili, że zbo-

że suszone jest przy pomocy suszarki spalinowej z silnikiem Diesla. Radzieckie suszarki „ZSPZ-8” sprowadzono do Polski na początku lat 70-ych — około 600 sztuk. Zostały warunkowo dopuszczone do użytku, do momentu skonstruowania suszarki polskich na paliwo stałe. Miało to trwać do dwóch lat, a minęło już kilkanaście. Od tego czasu przemysł wyprodukował tylko około 50 „zdrowych” suszarni, więc nadal używa się starego sprzętu.

Suszenie ziarna metodą bezprzepionową powoduje dostawanie się do niego rakotwórczego związku chemicznego — benzo(a)pirenu. Z protestem wystąpił Polski Klub Ekologiczny, sprawę zgłoszono Państwowemu Wojewódzkiemu Inspektorowi Sanitarnemu w Krakowie, który

26 listopada 1988 roku wydał natychmiastowy zakaz suszenia ziarna zbóż suszarką spalinową. Od tej decyzji Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Żożowego-Młynarskiego „PZZ” złożyło odwołanie do Głównego Inspektora Sanitarnego w Warszawie. Sprawą zajmuje się również krakowska Prokuratura. W oficjalnym piśmie PWIS do Prokuratury czytamy: „(...)” (Dokończenie na str. 2)



NA najbardziej uczęszczanych szlakach pełno turystów. N: Zamek w Niedzicy każdego roku zwiedzają tysiące turystów, CAF-Momot

Kurierskim szlakiem przez zieloną granicę

NIEFORTUNNIE dla 3 braci K. z Mierzkowic w woj. szczecińskim zakończyła się próba nielegalnego przedostania się do RFN przez Czechosłowację. Wczoraj przyjechali do Zakopanego podziemiem ze Szczecina i nie posiadając przy sobie pieniędzy i dokumentów (jedynym miał legitymację szkolną), przez Kore Kondracką przeszli na terytorium Czechosłowacji. W Cichej Dolinie 8 km od polskiej granicy wzmianki się do zaparkowanej przy drodze „skody” i stykając wyrwane ze stacyjki przewoźnicy uładowali uruchomić samochód. Nie poradziła sobie z zablokowaną kierownicą więc zadowolili się mapami i latarką z auta. Zaraz po tej akcji zostali zatrzymani przez tamtejszą milicję. Wczoraj na przejściu granicznym w Łysej Polanie, słowacka

straż graniczna przekazała polskiemu WOP-istom 12-letniego Daniela i o rok starszego Mariusza. Najstarszy, niespełna 18-letni (Dokończenie na str. 2)

Dziś i jutro druga część XIII Plenum

UJŚ rozpoczęła się druga część XIII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Obrady, które trwać będą dwa dni, porzuciły przygotowania projektów materiałów i dokumentów na to posiedzenie. (PAP)



69-LETNI milioner Malcolm Forbes od kilku lat uchodzi za głównego kandydata na ósmego męża amerykańskiej gwiazdy filmowej 37-letniej Liz Taylor. Od lat obsypuje ją cennymi podarunkami i cierpliwie czeka, aż powie „tak”. Ostatnio wszakże Liz często pojawia się w towarzystwie młodszego od niej o 20 lat robotnika budowlanego Larry'ego Fortensky'ego, którego poznała jeszcze w czasie swej kucacji odwykowej w klinice Betty Ford. Larry oświadczył się Liz, ale szczerze wyznał, iż nie posiada żadnego majątku i nie ma nawet na kupno zaręczynowego pierścienia. Ujęło to aktorkę do tego stopnia, iż zaraz kupiła Larry'emu piękny samochód. Liz jest jedną z najbogatszych aktorek świata, jej majątek szacuje się na wiele milionów dolarów, zwłaszcza za sprawą cennej bi-

żuterii, drogich kamieni i wspaniałej kolekcji dzieł sztuki. Kiedy o młodym konkurencie do roli Liz dowiedział się Malcolm Forbes natychmiast przystąpił do kontrataku. Znając upodobanie Liz do pięknych i cennych przedmiotów na pierwsze umówione spotkanie przysłał, niczym święty Mikołaj, z całym workiem prezentów. Poza obrazem Paula Cezanne'a, kolczykami z diamentami i rubinami, Malcolm ofiarował Liz obraz za 250 tys. dolarów przedstawiający zielone liście na białym tle — wykonany z drogocennych kamieni. Na naszym zdjęciu: urodzona Liz ogląda w towarzystwie Malcolma właśnie ten obrazek. Czy jednak prezenty sędziwego milionera wpłyną na przyjęcie jego oświadczenia i czy amerykańska gwiazda zrezygnuje z młodego adoratora pokaże przyszłość. (Wi-Gr) Fot. „Paris Match”

Było to 28 lipca

W 1914 r. Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii, co uważa się za początek I wojny światowej.
W 1824 r. urodził się Alexandre Dumas (syn), francuski pisarz, autor obyczajowych powieści, np. „Dama Kameliowa” i moralistycznych dramatów.
W 1804 r. urodził się Ludwik Feuerbach, niemiecki filozof teoretyk ateizmu.

Było to 29 lipca

W 1964 r. w wieku 59 lat zmarła Wanda Wasilewska, pisarka, działaczka ruchu robotniczego, współzałożycielka i przewodnicząca ZG Związku Patriotów Polskich.
W 1944 r. na plażach Normandii rozpoczęła lądowanie polska I dywizja pancerna, do wodziona przez gen. Stanisława Maczka.
W 1909 r. w wieku 63 lat zmarł Zygmunt Noskowski, kompozytor, dyrygent i pedagog twórcą popularnego „Śpiewnika dla dzieci”.

Było to 30 lipca

W 1909 r. urodził się Cyril Northcote Parkinson, brytyjski historyk, dziennikarz i pisarz.
W 1734 r. w wieku 71 lat zmarł Denis Diderot, francuski pisarz, krytyk, filozof materialista, czołowy przedstawiciel Oświecenia, współtwórca Wielkiej Encyklopedii Francuskiej autor „Kubusia fatalisty” (wi-gr)

„Kasprowym” do Zakopanego

W TYM roku do rozkładu jazdy Południowa Dyrekcja PKP wprowadziła dodatkowy, sezonowy pociąg „Kasprowy”, który zaczyna być konkurencją dla PKS-u (przybliżony czas jazdy). Wyjeżdża z Krakowa Płaszowa o 6.46 a do Zakopanego dociera o 9.24. Wraca o 17.35 i jest w Płaszowie o 20.15. Kursuje w soboty i niedziele do 1 października br. i od 16 grudnia br. do 29 kwietnia 1990 r. Przeznaczony jest więc dla turystów i narciarzy.

Sezonowy pociąg to dobry pomysł, ale nie wszyscy o nim wiedzą.
„Ten pociąg jeszcze nie wkomponował się w rozkład jazdy — mówi zastępca naczelnika Zarządu Handlowo-Przewozowego CZESŁAW KOMENDA. — Jest więc wykorzystany od 50—70 proc. Są jednak dni, kiedy ruch jest większy, np. w czasie zmian turnusów wczasowiczów. Robimy na bieżąco sondaż, ale już teraz możemy powiedzieć, że trafiliśmy dobrze. „Kasprowy” wprowadzić nie jest szczytem naszych marzeń, w tym sezonie musieliśmy się zadowolić normalną jednostką żółto-niebieską, od przyszłego roku chcielibyśmy, aby był to pospieszny-sezonowy, z prawdziwego zdarzenia, może nawet z bufetem”. (dag)

SAMOLET południowokoreańskich linii „Korean Air” typu dc-10 rozbił się wczoraj podchodząc do lądowania w gęstej mgie na lotnisku w Trypolisie. Na pokładzie maszyny lecącej z Seulu do Trypolisu znajdowało się 199 pasażerów i członków załogi. W katastrofie zginęło 78 pasażerów (w tym 18 członków załogi). Śmierć poniosła też 4 mieszkanki położonego w pobliżu lotniska budynku, który uległ zniszczeniu w czasie wypadku. Spośród 121 osób, które przeżyły katastrofę, 113 znajduje się w szpitalu, w tym większość z poważnymi obrażeniami. Przeważająca część pasażerów stanowiły Koreanki udające się do pracy w Libii.

Pilot próbował lądować w ciężkim, nieprzyjacielskim podwoziem. UPI powołując się na wypowiedzi świadków katastrofy pisze, iż jakiś defekt ujawnił się gdy maszyna opuściła ziemię na ok. 6 km przed pasem startowym. Nie wyklucza się awarii podwozia lub innego ważnego elementu samolotu. Przed osiemnastu dniami samolot „dc-10” linii United Airlines uległ katastrofie w Sioux City w USA w wyniku eksplozji tylnego silnika i uszkodzenia wszystkich systemów hydraulicznych sterów. Na zdjęciu: oderwany ogon samolotu.

REPUBLIKI Litwy, Łotwy i Estonii przeszły na rozrachunek i samodzielną gospodarczą w myśl postanowień przyjętych przez radziecki parlament. Decyzja wejdzie w życie 1 stycznia 1990. W myśl postulatów zgłoszonych przez władze republik, otrzymają one samodzielną gospodarczą w przemyśle, transporcie, handlu oraz w zarządzaniu bogactwami naturalnymi.

PAPIEŻ Jan Paweł II odwiedzi Meksyk w pierwszej połowie maja 1990 r. Bedzie to druga jego pielgrzymka do tego kraju. Rząd meksykański wyraził zgodę, aby Papież odbył te



wizyte na zaproszenie miejscowego Episkopatu.
TRZYDZIESTY lat amerykańskiego wahadłowca kosmicznego rozpocznie się w dniu 8 sierpnia.

IZBA Reprezentantów Kongresu USA wezwała w czwartek prezydenta George'a Busha do rozpoczęcia negocjacji z ZSRR na temat zakazu produkcji plutonu i wzbogacanego uranu — składników używanych do produkcji broni jądrowej.

PREZYDENT Francji Francois Mitterrand powiedział w czwartek, że spodziewa się, iż Niemcy podejmą w przyszłości „próbę ponownego zjednoczenia”, ale dodał, że zanim coś takiego mogłoby nastąpić, konieczna byłaby zgoda ZSRR i mocarstw zachodnich, a przede wszystkim porozumienie w tej kwestii obu państw niemieckich.



INTERESUJĄCA kolekcję ubiorów dla pań (na zdjęciu) przygotowała znana w kraju projektantka Anna Batory z Łodzi. Komplety, spodnie, bermudy, spodnie o najnowocześniejszych liniach wykonana Szkoła Odzieżowa w Brzeznie z Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Pam-mater” w Pabianicach. Wszystkie ubiory, wykonane ze 100-proc. bawełny, są do nabycia w Salonie Mody Anny Batory w Łodzi. CAF-Zbraniecki

Rabin Weiss wystąpi na drogę sądową?

NOWY JORK (PAP). Amerykański rabin Abraham Weiss, który stał na czele grupy Żydów protestujących niedawno przeciwko istnieniu klasztoru Karmelitanek w Oświęcimiu zapowiedział — jak donosi agencja Associated Press — wystąpienie na drogę sądową przeciwko grupie robotników polskich, którzy siłą usunęli protestujących z terenu klasztoru, a także przeciwko milicjantom, którzy nie interweniowali podczas incydentu. Rabin zażądał, aby Izrael przejął administrację terenami b. obozu w Oświęcimiu jako symbolu zagłady Żydów. „Jeżeli Izrael nie będzie administrował Oświęcimiem i sprawować nad nim nadzoru — cytuje agencja wypowiedź Weiss'a — będzie nieuczciwie, aby Oświęcim zachował unikalne przesłanie tego miejsca, gdzie hitlerowcy usiłowali zlikwidować Żydów”.

Serce rośnie, kiedy ogląda się w telewizji najnowszy nabytek hotelowy stolicy „Holiday Inn”. Wybudowany przez Austriaków, słucha się o planach rozbudowy sieci hoteli, wreszcie kiedy na małym ekranie mianem makijetu zaprojektowanego ośrodka hotelarsko-wypoczynkowego pod Warszawą czy gdzieś tam w Polsce. Widać, że w tej dziedzinie nie tylko coś drgnęło, ale także to, że nareszcie ktoś poszedł po rozum do głowy, a ten podowiedział mu wdzięcznie, że Polska ma godne uwagi warunki po temu, aby zarabiać także na turystyce, co niemożliwe jest bez odpowiedniej bazy.

Jest przynajmniej kilka krajów, które na turystyce robią złote interesy. W Europie turystyczna Mekka jest Hiszpania. Tłumy cudzoziemców zostawiają w tym, nie najbardziej przyciągającym kraju 15-16 mld dolarów rocznie. Pokazuje to, w jakim stopniu turystyka jest opłacalnym „ekspoztem”. Drugie miejsce w

świecie pod względem dochodów z turystyki zajmuje Stany Zjednoczone. Dopiero po nich na liście krajów najlepiej zarabiających na odwiedzinach cudzoziemców plasują się kolejno: Włochy, Francja, Wielka Brytania, Austria, RFN, Szwajcaria, Holandia i Japonia.

Najbardziej rozmiłowani w zagranicznych podróżach są Niemcy z Republiki Federalnej. Wydają na związane z tym przyjemności prawie 24 mld dolarów rocznie! Turysty amerykańscy pozostawiają za granicą 20 mld dolarów, Japończycy — 11 mld dolarów i tyle samo turysty z Wielkiej Brytanii. W ostatnich latach mieszkańcy wysoko rozwiniętych krajów zachodnich wykazują coraz większą ochotę do wydawania pieniędzy na turystykę zagraniczną. Ich wydatki na ten cel rosną średnio o 25-30 proc. rocznie.

Dobrze, że wreszcie i my zaczynamy dotrzeć w turystyce swoją szansę. Polska zawsze była krajem chętnie odwiedzanym przez turystów ze Wschodu i z Zachodu. Teraz stała się jeszcze bardziej atrakcyjna. Oby więc jak najciężiej słyszeć było obca mowę na polskich turystycznych szlakach. (KAR)

ANDRZEJ KRUCZEWSKI

Wybuch bomby w dniu 20 lipca 1944 roku, dokładnie o godzinie 12.42, w podkietrzyńskiej kwatery Hitlera — „Wilczym Gnieździe” — oraz późniejsze wydarzenia rozgrywające się głównie w Berlinie, stanowią od lat temat prasowych publikacji.

Trudno coś do tego dodać i dziś. Warto natomiast w 45 lat później sięgnąć — bodaj wyrzykowo — po ujawniane stopniowo w obu państwach niemieckich, a także W. Brytanii i USA, dokumenty programowe kręgów aspirujących do przejęcia władzy po Hitlerze. Koronną postacią w tym względzie jest Carl F. Goerdeler, jego nota biograficzna w polskiej Encyklopedii Powszechnej brzmi:

„GOERDELER CARL, FRIEDRICH (1884—1945), polityk niem.; 1931—1932, 1934—1937 komisarz Rzeszy do spraw nadzoru cen, od r. 1939 związany z prawniczą opozycją antyhitlerowską (przewidywany następca przez nią na stanowisko kanclerza Rzeszy po śmierci Hitlera), autor nacjonalistycznego programu, liczył na osiągnięcie kompromisu z zach. aliantami, przynajmniej Niemcom granice sprzed 1914 r.; po nieudanym zamachu G. Stauffenberga na Hitlera (VII, 1944) aresztowany i stracony”.

Niemieckie leksykony zawierają więcej danych. Dowiedzieć się z nich można, że Goerdeler urodził się w Pile, piastował w latach 1920—1930 urząd zastępcy burmistrza Królewca, a w latach 1930—1937 nadburmistrza Lipska i był „typowym z urodzenia i wychowania Prusakim wschodnim”. A także, iż „w r. 1919 funkcjonował jako łącznik polityczny w dowództwie XVII korpusu armijnego w Gdańsku, kierowanego przez gen. von Belowa. W Gdańsku Goerdeler należał do skrajnie antypolskich elementów (K. Finker, NRD). Ten ostatni autor pisze również, że po rezygnacji w r. 1937 z nadburmistrzostwa Lipska odbył on za-

dziwiająca serię podróży zagranicznych (Anglia, Belgia, Holandia, Francja, USA, Szwajcaria, Włochy, Jugosławia, Rumunia,

Plany niedoszedłego kanclerza IV Rzeszy

Bulgaria, Egipt, Libia, Palestyna, Syria, Turcja i Szwajcaria) składając obszerne raporty zarówno finansującym te wyjazdy koncernom Kruppa i Bosch, jak również oficjalnym władzom III Rzeszy.

Wybuch II wojny światowej ograniczył zagraniczne podróże Goerdelera, ale nie umniejsza jego koncepcyjno-programowej twórczości. Nie niepokojony przez nikogo płożył memoriały dotyczące urzędowania Niemiec o-

raz świata, przeznaczone dla swych przyjaciół ze sfer wielkiej finansjery, części generacji III Rzeszy oraz... rządów alianckich z W. Brytanią na czele. Cytowany już K. Finker pisze:

„W memoriale z 1 lipca 1940 roku malował obraz zubożałej pod przymusową władzą Hitlera Europy, w której cierpiące nieduże masy staną się „najwyższą głową dla bolszewickich idei”. Jego krytyka rządu nazistowskiego łączy się z zaleceniami i propozycjami, jak byłoby to można zrobić lepiej. Goerdeler nie chce usuwać faszystowskiego reżimu, chce go zreformować”.

W memoriale pt. „Cel” niedoszedł kanclerz IV Rzeszy postulując potrzebę odebrania partii hitlerowskiej monopolu na sprawowanie władzy, uznaje w tym dokumencie samostanie NSDAP za słuszne i celowe: „Może zostać. Poglądy muszą się wyjaśnić i wyjaśnić się wkrótce same przez się”. Również stworzony przez hitlerowców w miejsce związków zawodowych Front Pracy — przymusowa organizacja zrzeszająca



wszystkich pracujących — zyskiwał aprobatę Goerdelera, a modyfikacje dotyczące Hitlerjugend miały dotyczyć przekształcenia jej w Staatsjugend („Młodzież Państwa”) i postawienia na jej czele „doświadczonych w pro-

blemach wychowawczych generałów”. Gdy już mowa o armii, Goerdeler opowiada się za wcieleniem jednostek SS do wehrmachtu i z całą wschodniopruską pedanterią przewiduje, że w ta-

(Dokończenie na str. 4)

W MAJU 1950 roku Władysław Jachniak został aresztowany przez Naczelna Informację Wojska Polskiego i po dwóch latach śledztwa skazany — „za szpiegostwo” — na 15 lat więzienia. W więzieniu we Wronkach dowiedział się, że chce z nim rozmawiać gen. Tatar. Rozmowa odbyła się w kiblowce. Stanisław Tatar zaprzysiął Jachniaka, a potem stwierdził, że chce mu powierzyć pewną tajemnicę...

A czy wiesz, co to jest złoty FON? — zaczął generał Tatar. Nie czekając na odpowiedź podjął krótką — z konieczności — opowieść.

O tym, że prezydent Rzeczypospolitej utworzył poza budżetowy Fundusz Obrony Narodowej dekretem z 9 kwietnia 1936 roku. Ze wpływy FON-u pochodziły ze sprzedaży przestarzałych, zbędnych obiektów wojskowych i sprzętu, z zaciągniętych za granicą kredytów gotówkowych i towarowych oraz z datków społeczeństwa polskiego. Ze we wrześniu 1939 skarb ten został przetransportowany do Rumunii, a później — za pośrednictwem ambasady francuskiej — do Francji, wreszcie w 1940 — do Lon-



dynu. W stolicy Wielkiej Brytanii zdeponowano złoty FON-u w sekretnym, znanym tylko generałowi Sikorskiemu i jego najbliższemu współpracownikowi miescu. W roku 1942 opiekę nad skarbem przejął generał Marian Kukiel, wprowadzając w kulisy sprawy — w maju 1944 — generała Tatar, z nysią przekazania mu w przyszłości pieczy nad FON-em. Gen. Kukiel zapisał też gen. Tatar, czy byłby skłonny dopomóc mu w zrealizowaniu ostatniej woli gen. Sikorskiego. A wola ta brzmiała: złoty FON-u powinno wrócić po wojnie do Polski. Gen. Tatar

przystał na propozycję bez chwili wahania. Wtedy również dowiedział się, że skarb przechowywany jest w podziemiach londyńskiego hotelu „Rubens” — siedzibie Naczelnego Wodza i MON. Ze składa się nań — złożone w 11 skrzyniach — 350 kilogramów złotych przedmiotów, w tym 18 kilogramów brylantów 355 kilograma monet numizmatycznych. Na przełomie roku 1944 i 1945 powstał zorganizowany przez generała Tatar „Komitet Trzech”. W jego skład weszli również dyplomowani pułkownicy Maria Utnik i Stanisław Nowicki. Wszyscy trzej za punkt honoru po-

stawili sobie organizowanie środków z przeznaczeniem na odbudowę kraju. „Komitet” niemal od początku działał wbrew opinii większości części emigracji. Mimo to zdołał zabezpieczyć — oprócz złota FON-u — 2,5 mln dolarów (jedna trzecia w złocie) z dotacji tzw. funduszu „Drawa” część uzyskaną dotacji od prezydenta Roosevelta, część dotacji otrzymanej na potrzeby AK i wiele innych walorów, jak 3 domy w Londynie i Monitor Farm pod Londynem, dwa zamki we Francji, dom w Luksemburgu. Do Skarbu FON-owski udało się „Komitetowi Trzech” w porę wywieźć z hotelu „Rubens” i ukryć w specjalnie na ten cel zakupionej willi przy ulicy Montpelier w Londynie. Pilnował go bez przerwy wtajemniczony częściodo cichociemny, por. Alfred Wiśniewski.

Na początku lipca 1947 roku plk Utnik z plk. Maksymilianem Chojackim, wówczas attache militaire w Londynie, przewieźli skrzynie — w obecności gen. Tatar — do siedziby ambasady polskiej. Tam otwarto je dokonano szczegółowego porównania zawartości z umieszczonymi wewnątrz specyfikacjami. Wszy-

stko się zgadzało, nie brakowało żadnego drobiazgu. Teraz pozostało już tylko czekać na okazję przewiezienia skarbów do Polski. Sposobność nadarzyła się nadszpedzanie szybko. W Londynie zmarł gen. Lucjan Żeligowski, którego ostatnim pragnieniem było: aby pochować go w kraju. Zgodnie z tą wolą — po uroczystościach żałobnych w Londynie — trumnie z ciałem generała przetransportowano samolotem do Polski. Za katedrą posłużyło 11 skrzyń artyleryjskich z 350 kilogramami złotych przedmiotów...

Na lotnisku w Warszawie na trumnie i katafalk oczekiwała delegacja rządowa, na czele z gen. Piotrem Jaroszewiczem, ówczesnym wicepremierem obrony narodowej i gen. Komarem, szefem II Zarządu Sztabu Generalnego. Chyba tylko oni dwaj wiedzieli, co naprawdę znajduje się w skrzyniach...

— Zrozumiałeś wszystko? Zanimietales? — zapytał Władysław Jachniak generała Tatar. Oniemiały z wrażenia Jachniak z trudem zmusił się do skłonięcia głową. Już w celi jednak zdał sobie sprawę, że wcale tak

(Dokończenie na str. 4)



■ BUNDESBANK — centralny bank RFN zamierza wprowadzić równouprawnienie na banknotach, planując emisję ośmiu banknotów, na których widnieć będą podobizny słynnych Niemców i słynnych Niemek. Honor ten spotka pisarki Bettine von Armin i Anette von Droste-Hulshof, działaczkę na rzecz ochrony przyrody Marię Sybilli Merian i pianistkę Klare Schumann. Pozostałe trzy banknoty ozdobione będą podobiznami: lekarza Paula Ehrlicha, matematyka i astronoma Carla Friedricha Gaussa i architekta Baltazara Neumanna. Na ostatnim, największym banknocie RFN o nominale 1000 marek, widnieć będą obok siebie wizerunki braci Jakuba i Wilhelma Grimm.

Nowa seria banknotów znajdzie się w obiegu na początku lat dziewięćdziesiątych.



Rys. M. Olszowski

Tegoroczny festiwal muzyczny w Salzburgu miał otworzyć opera Verdiego „Bal maskowy”. Wyznaczona na 27 lipca premiera nie odbędzie się jednak. Tego dnia dyrektor artystyczny festiwalu salzburskich zegnać będzie na zawsze swego Miśtra, którego nazwisko związane było od lat z tą cenną w świecie muzycznym imprezą. Jeszcze ostatniego dnia przed śmiercią Herbert von Karajan prowadził próbę swej orkiestry. Nazajutrz, 16 lipca już nie żył. Zmarł w 81. roku życia.

Karajan należał do grona tych nielicznych, których twórczość cechują wartości ogólnoświatowe. Jego niezrównane interpretacje muzyczne, precyzja i wytworność dźwięku kierowanych przez niego orkiestr przyniosły mu sławę jednego z największych dyrygentów świata.

Niektórzy identyfikowali go niemal wyłącznie z muzyką Beethovena. To prawda, iż miał wyjątkową skłonność do klasyków, ale nie oznaczało to bynajmniej, że w jego repertuarze brakowało miejsca na utwory współczesne. Stosunkowo często sięgał po Béle Bartóka i innych kompozytorów naszego stulecia. Nie wszyscy już zapewne pamiętają, iż w 1969 r. prowadzony przez niego koncert w Moskwie, w któ-

rego programie znalazła się, wyrosła na tradycję muzyki rosyjskiej X Symfonia Dymitra Szostakowicza. Poprowadzenie tego utworu wywołało wówczas nie tylko olbrzymi aplauz moskiewskiej widowni, ale i obecnie na koncertach kompozytora.

Karajan znał swoją wartość i potrafił ją reklamować. Niektórzy mieli mu to za złe. Czyż można jednak robić zarzuty z tego, że dostrzegał i rozumiał niebawmy rozwój techniki i potęgę mass-mediów końca XX wieku, pozwalających utulić tego talent i pracownik? Wykorzystywał wszelkie możliwości techniczne stwarzane przez zapis stereofoniczny, filmy telewizyjne, taśmy magnetofonowe, płyty kompaktowe czy wręcz wideo-kasety. Karajan rozumiał, że w budowaniu i uwiecznianiu ka-

riery nie wystarczały tuż same tylko sale koncertowe.

Był człowiekiem bardzo bogatym i potrafił z tego bogactwa krczwać. Podróżował własnym, dwusilnikowym odrzutowcem, wsiadywał na własnym żaglowcu regatowym, uwielbiał najbardziej modele samochodów, no i inwestował w swój dźwiękowy przemysł, który pomnażał jego dochody. Słowem, korzystał ze wszystkich atrybutów, jakie przyniesie mogą sława i wielkie pieniądze. W ostatnich latach nie mógł kupić tylko jednego: coraz bardziej podnaglanego zdrowia i sprawności fizycznej. Ostatnio odpowiedzialność coraz częściej brak jego zdolności do komponowania, wieloletni despotizm we władaniu orkiestra, przechodzący często w zwykłą tyranię w imię budowania sobie doczesnej i do-

śmiernej sławy. Wszystko to sprawiło, że u schyłku życia stał się coraz bardziej samotny.

Karajan miał także na swym życiorysie plame, której nie była w stanie zmazać największa nawet sława. Plama ta dotyczyła okresu III Rzeszy. Wprawdzie o jego związkach z partią Hitlera „nie wpydało” już od dawna mówić w świecie muzycznym, ale wiadomo było, iż początek jego błyskotliwej kariery przyniósł akurat na ten okres, gdy jako członek partii utożsamiał się z ideologią narodowosocjalistyczną. Byłoby jednak niesprawiedliwym posądzanie go o to, że swola noczy w ówczesnych Niemczech, zawdzięczał wyłącznie lojalności NSDAP. Już bowiem u progu ery hitlerowskiej był naimłodszym w Niemczech dyrygentem teatru muzycznego w Akwizgranie. Gdy miał 31 lat powierzono mu eksponowane stanowisko dyrygenta berlińskiej Staatsoper. Po przejęciu przez Niemcy wojny przyszedł mu zapłacić za lojalność wobec Hitlera. Przez 2 lata alianckie władze okupacyjne zabroniły mu występów publicznych. Zakaz ten uchylono dopiero za wstawieniem wielkiego dyrygenta Bruno Waltera, który jako Żyd zmuszony został w latach trzydziestych do emigracji z Niemiec. Świadczy to o wysokiej i obiektywnej ocenie talentu Karajana.

Teraz, w miasteczku śmierci, niktka wszystkie pozytywne sady o nim. Odczyli swe pióra krytycy chwila czoła adwersarzy. Nawet skłócona ze swym Generalnym dyrektorem orkiestra Filharmoników Berlińskich, która kierował przez blisko 35 lat, pisze we wspomnieniu o niemiłym, iż „spogląda z wdzięcznością na współpracę artystyczną z nawiązywanym dyrygentem tego stulecia”. Takim też zapamiętano go miliony jego talentu.

BOGUSŁAW CZERWIŃSKI



Niedoszły kanclerz IV Rzeszy

(Dokończenie ze str. 3)

kim wypadku właśnie armii należało powierzyć nadzór nad... obywateli koncentracji. Samo ich istnienie nie budzi zastrzeżeń autora „Celu”.

Uzupełnieniem i niejako ukoronowaniem reform wewnętrznym ma być zmiana konstytucji, polegająca m. in. na podwyższeniu granicy wieku uprawniającego do korzystania z czynnego i biernego prawa wyborczego do 24 lub nawet 28 lat. A także — wprowadzenie na miejsce „Wodza Rzeszy” — „Przywódcy Rzeszy”, najlepiej w osobie... monarchy dziedzicznej.

Z tym programem wewnętrznym porządków ściśle korespondują wyrzuty dotyczące niemieckiej polityki zagranicznej. Otwierają ją stwierdzenia żywo przywołane na myśl analogie z „Mein Kampf”:

„Wszystcy mieszkający razem Niemcy należą do jednego państwa narodowego, przy czym znaczenia Niemiec nie osłabia, lecz wręcz przeciwnie, wzmacnia fakt istnienia licznych skupisk niemieckich poza granicami Rzeszy. Natura ludzka i centralne położenie Niemiec w kręgu innych państw narodowych zmuszają Rzeszę Niemiecką do utrzymania wystarczająco mocnych sił zbrojnych. Można je wykorzystać również w polityce zagranicznej.”

Zagraniczne wizje Goerdelera — w odróżnieniu od wewnętrznie — ulegały poważniejszym modyfikacjom, przede wszystkim w miarę rozwoju wydarzeń na frontach II wojny światowej. Oto np. w datowanym 30 maja 1941 roku tzw. „Pokoju planie” przeznaczonym m. in. do przekazania rządowi brytyjskiemu Goerdeler uważał, że podstawą do rokowań powinno być m. in.: 1. Zwrocie nie pełnej suwerenności zajętych podczas wojny przez walczące strony krajów neutralnym, 2. Potwierdzenie dokonanych przed wojną przyłączeń Austrii, Kraju Sudetów oraz Klajpedy do Niemiec, 3. Odtworzenie granic niemieckich z r. 1914 z Belgii, Francji i Polski, 4. Ustalenie granic krajów europejskich na podstawie narodowego samookreślenia podczas konferencji pokojowej wszystkich państw, 5. Zwrot niemieckich kolonii lub równoważnych terenów kolonialnych, 6. Brak reparacji wojennych, wspólna odbudowa (cyt. wg G. Rittera „Carl Goerdeler” Stuttgart — 1954).

Już w kilka miesięcy później wiadomość o podpisaniu w polowie sierpnia 1941 r. Kartę Atlantyckiej USA — W. Brytania, do której następnie zgłaszały akces inne kraje antyfaszystowskiej koalicji, skłoniła Goerdelera do dostosowania niektórych założeń. Tak np. pojawił się zapis, iż „wszyscy, którzy popełnili zbrodnie i przestępstwa zostaną bez wyjątku pociągnięci do odpowiedzialności przez niemiecki naród zgodnie z przepisami prawa”. Granica Niemiec z Francją miała być wytyczona „zgodnie z linią językową w Alzacji-Lotaryngii”, na wschodzie zaś „Niemcy otrzymają w przybliżeniu linię z 1914 roku”.

W dalszych latach postulat kandydata do kanclerskiego fotela po Adolfie Hitlerze ulegał kolejnym zmianom. W memoriale z marca 1943 roku, a więc już po Stalingradzie, Goerdeler stwierdza, że „minęła już chwila, by zdobywać teraz kolonie” oraz pisze „może będzie konieczne porozumienie z Francuzami co do granicy tak, jak ona wyglądała w przybliżeniu w roku 1938”. Na dobrą sprawę niemieckie pozostają tylko rojenia o „Niemieckim Wschodzie”, w tym zwłaszcza o zgodnym z wielkoniemieckimi interesami ułożeniu stosunków z Polską.

We wspomnianym memoriale czytamy: „Wehrmacht musi szczególnie zachować zdolność utrzymania frontu wschodniego, nie dając na zachód niż starą granicę wschodnią Polski. Jest to ważne, gdyż w ten sposób mamy w ręku klucz do losu Polski i to zarówno wobec Polaków, jak i Anglosasów”. Jaka to miały być Polska? W tymże i późniejszym memoriale z jesieni 1943 roku stwierdza się: „Włączenie Polski do Niemiec nie byłoby dla nas żadnym błogosławieństwem. Samodzielna, prawidłowo traktowana Polska będzie musiała sama z siebie szukać gospodarczego i politycznego przyłączenia do Niemiec”. A także: „Polska może dostać w zamian za Prusy Zachodnie (czytaj — Pomorze) oraz Poznań i Wielkopolskę — Litwę. Będzie to pomoc dla obu narodów, a Polska otrzyma dostęp do morza...”. Przyznajmy, że tym wszystkim pobożnym życzeniom towarzyszy taki oto passus: „W każdym razie będziemy gotowi udzielić Polsce wszelkiej możliwej pomocy zarówno przy leczeniu ran, jak i w przyszłości”.

Przyszłość Niemiec, Polski, Europy, a także — osobista Carla Friedricha Goerdelera — polczyła się ostatecznie z niedoszłym kanclerzem IV Rzeszy, po nieudanym zamachu Stauffenberga, ukrywał się jakiś czas na Mazurach, a wydany gestapo przez współzłotników skazany został na śmierć przez hitlerowski „Sąd Ludowy”. W odróżnieniu jednak od setek osób faktycznie lub rzekomo zamieszanych w „spisek 20 lipca 1944 roku” nie został od razu stracony. Przed śmiercią z początkiem 1945 roku w więziennej celi nadal kreślił plany dalszego urządzania Niemiec i świata. Złożył również następujące pisemne oświadczenie:

„Jeśli odczytujemy stawiemy pod uwagę wszystko, co przecież jest naszą wiarą, musimy uważać 20 lipca 1944 r. za ostateczny wyrok. Boże. Fuehrer został ocalony przed pewną śmiercią. Bóg nie chciał, by istnienie Niemiec, o które chciałem się troszczyć i troszczyłem się, zostało okupione krwawym czynem. On również powierzył Fuehrerowi na nowo ten cel. Każdy Niemiec z szeregu ruchu wywołanego jest teraz zobowiązany iść za uradowanym przez Boga Fuehrerem, jak również przekazać mu bez zastrzeżeń środki, które miały być oddane do dyspozycji nowego rządu; Fuehrer rozstrzygnie, czy zechce je wykorzystać”.

KRZYSZTOF STRZELECKI

Podobno wstyd jest dla człowieka zawiścią naturalnym. Wstydzimy się, gdy swoje postępowanie czy swą sytuację życiową oceniamy jako niewłaściwą i obniżającą naszą wartość w oczach innych osób. Psychologowie twierdzą, iż nie ma na świecie społecznościami, które nie znalyby tego uczucia. To, czego się wstydzimy zależy jednak od środowiska w jakim żyjemy, gdyż to ono wyznacza konwenanse i mniejsze lub większe granice skrebowania: inne sprawy są powodem wstydu dorosłych, a zupełnie inne wstydzają dzieci i młodzież.

W badaniach dotyczących wstydu wśród nastolatków, jakie przeprowadziła Magdalena Świątniewicz z Instytutu Sociologii Uniwersytetu Warszawskiego wynika, iż uczucie to jest przyczyną frustracji bardzo wielu młodych osób. Autorka badań analizowała listy nadchodzące od nastolatków do dwóch popularnych pism dla młodzieży „Na Przelań” i „Filipińki”. Okazuje się, że problem ten pojawił się bardzo często na łamach, bo aż 150 razy w ciągu dwu lat (1985 i 1986). Co wynika z tej analizy?

Otóż powodem wstydu i frustracji polskiej młodzieży są przede wszystkim sprawy związane z seksem z okazywaniem uczuć, ubóstwem oraz pochodzeniem z prowincji. Nie tak znów rzadko powodem zażenowania młodych ludzi są ich rodzice. Pozostałe listy opisują bardzo już różne sytuacje obyczajowe.

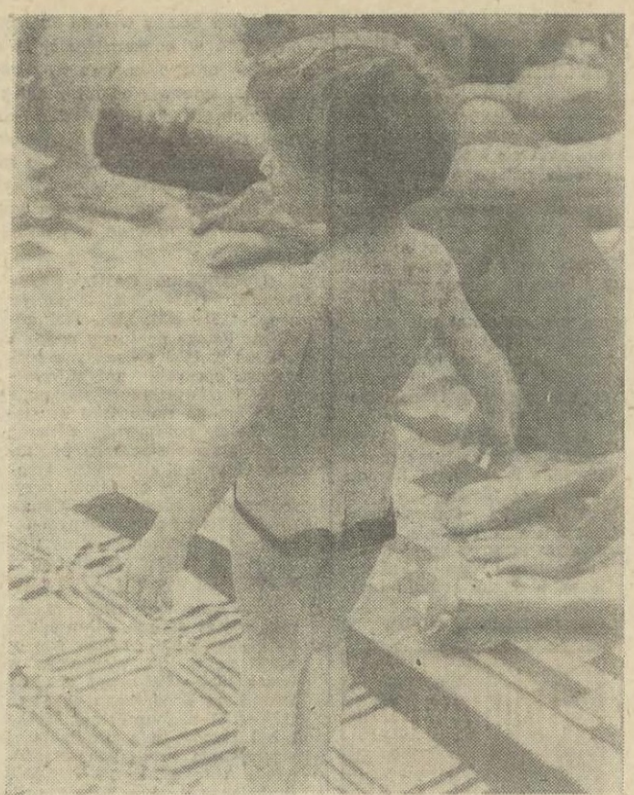
W listach dotyczących seksu, najważniejszym problemem okazało się... dziewictwo. Młodzież ma w tej dziedzinie bardzo radykalne, a zarazem spójne poglądy. Przekonanych, iż współżycie seksualne należy rozpocząć przed ślubem, jest — jak się wydaje — minimalnie

wieci, niż reprezentujących poglądy przeciwnie. Dziewczeta piszą, iż wstydzą się, że są jeszcze dziewicami. Natomiast żadna nie przysłała listu, w którym wyrażałaby żal, że dziewczica nie jest. Młodzież zwierzała się również ze swojej odmienności i była homoseksualizm. Sami homoseksualiści przyznają, że ich inność w tej sferze życia jest dla nich powodem wstydu.

Wielki problem dla dziewcząt stanowi pierwszy pocałunek. W związku z tym proszą o... zamieszczenie szczegółowych instrukcji, jak należy się całować. Jest im to potrzebne, ponieważ nie chcą, by chłopiec domyślił się, iż całują się po raz pierwszy, gdyż to byłaby już „prawdziwa kompromitacja”.

Młodzież wstydzą się ubóstwa, dlatego nie lubią opowiadać, że w ich rodzinie nie przelewa się. Aby się nie wyróżniać i nie utwierdzać kompleksów po prostu ukrywają swoją biedę.

Może nie tyle wstydliva co bolesna sprawa była ciągle pochodzenie ze wsi. Doświadczała tego zwłaszcza uczniowie: „My, dojeżdżający i ci z internatów byliśmy ośmieszani, odsuwani, wyzymani od wsiaków” — pisała młodzież. Tego typu tendencje do



Czego wstydzą się młodzi?

poniżania godności ludzkiej występują najczęściej — co dziwne — w społecznościach małomiasteczkowych. Niektórzy młodzi wstydzą się

rodziny. Przyczyna jest zazwyczaj alkohol lub rozwód rodziców. Często piszą na temat kultury życia rodziców. Wstydzą się ich wobec odwiedzających dom

rodziców. Istotny dla młodzieży jest także wygląd rodzinnego domu i panujący w nim poziom życia

Jesteśmy tacy, jaki jest świat, w którym żyjemy i otaczający nas ludzie — mówią młodzi. I trudno nie przyznać im przynajmniej odrobiny racji.

JUSTYNA ZUŃ

Paul McCartney: ciągle jeszcze nie zacząłem żyć

Tygodnik „Paris Match” opublikował rozmowę z Pauliem McCartneym przygotowującym się do wielkiego tournée po Europie:

— Być jednym z legendarnych „Beatlesów”, to prawie tak samo jak być Jezusem Chrystusem?

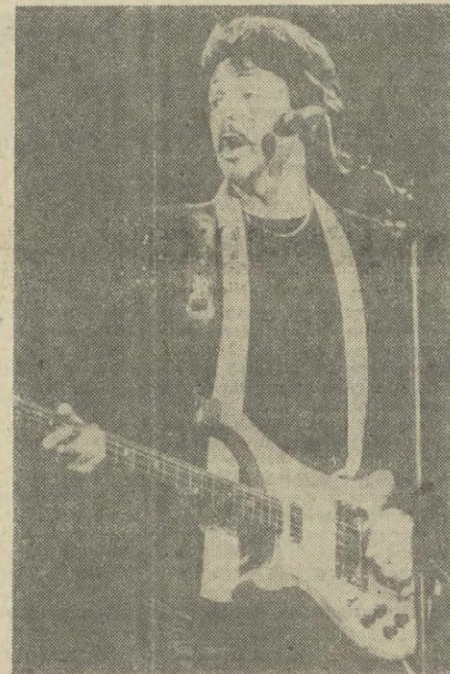
— Z pewnością nie. Ale wydaje mi się, że piosenka może wpłynąć na ludzką świadomość. Uważam, że np. utwór Lennona „Give Peace a Chance” (Dajcie szansę pokojowi) ma swój udział w zakończeniu wojny w Wietnamie. Proszę sobie przypomnieć: prawie milion młodych ludzi śpiewało ją przed Białym Domem. Ja sam napisałem „Give Back Ireland To The Irish” (Oddajcie Irlandię Irlandczykom). Nie twierdzą, że przekazywano sobie ten tekst z ust do ust, ale jeśli chociaż u jednego człowieka wzbudził on refleksję, to spełnił swoje zadanie.

— W piosenkach „The Beatles” często pojawiały się aluzje do narkotyków, jak chociażby w „Lucy In The Sky With Diamonds”, sugerujące ich dobroczynny wpływ.

— Nie zgadzam się — nigdy nie pochwalaliśmy narkotyków.

— Jakże najtrudniejsze chwile wymienił Pan wspominając swoje życie?

— Kiedy miałem 14 lat umarła moja matka. Cieszyło się w tym wieku przeżyć. Zbliżyło nas to bardzo do Johna, on stracił



swoją gdy miał 16 lat. Rozpad zespołu to też były ciężkie chwile. Dni mijaly, czułem się jak bezrobotny. Ale — proszę wybaczyć — nie chciałbym o tym rozmawiać.

— Kiedy postanowił Pan założyć własną grupę „The Wings”?

— Logika i rozsadek podpowia-

dały mi, że powinienem w ogóle się wycofać. Nie mogłem mieć żadnej nadziei, że będę robił lenia muzykę niż w „The Beatles”. Ale z czasem przekonałem sam siebie, że jednak dam radę, i postanowiłem iść dalej. Na przestrzeni ostatnich 10 lat moje piosenki nie dostarczały mi zbyt

wielu radości. Nie przestawałem wciąż porównywać mojej grupy z „The Beatles”. To było głupie: niedawno usłyszałem jak młody człowiek pytał swoją matkę: „W jakim zespole śpiewał wcześniej McCartney?”.

— Od śmierci Lennona upłynęło 9 lat, nie brak go Panu?

— Ludzkości potrzebne są takie postacie jak on. Był wspaniałym człowiekiem: rozumny, wrażliwym i utalentowanym. Udział mi się jego sarkazmu, jego sposób bycia i widzenia rzeczywistości. Przy nim nie można było „spocząć na laurach”, zawsze podpychał mnie do przodu, stymulował do większej pracy i wysiłku. George był typem biznesmena, sprytnym i zamkniętym w sobie; Ringo to ułmująca serdeczność.

— Czy spotykacie się jeszcze?

— Pozostaliśmy przyjaciółmi. Czasem zacierają różnice i przykre wspomnienia. Ale jeśli już spotkamy się, nie rozmawiamy o tym co było, nie poddajemy się nostalgii. Cieszcimy mówimy o przyszłości. Być może napiszemy jeszcze coś — wspólnie.

— Czy sukces „The Beatles” nie przewrócił Panu w głowie?

— Nigdy. Zresztą John, George i Ringo nie dopuściliby do tego. Byliśmy grupą i jeśli nawet któryś z nas wpadał w euforie inni przywracali go do równowagi na ziemi. Często mi powtarzają: „Jesteś sławny, bogaty, masz szczęśliwą rodzinę. Czego jeszcze można oczekiwać?”. A ja mam wrażenie, że ciągle jeszcze nie zacząłem żyć. (Zkr)

(Dokończenie ze str. 3)

nie jest. Ze nie wszystko zrozumiał i nie wszystko zapamiętał — i że jeśli po wyjściu na wolność ma się wywiązać ze zobowiązań, musi tę opowieść usłyszeć raz jeszcze. Stało się to możliwe dzięki pomocy znajomych lekarzy. Spotkał się z generałem Tatarzem w sali operacyjnej w Wronkach. A potem wszystko potoczyło się inaczej, aniżeli przewidywał to generał Tatar.

Bo przeżył oba. Odzyskał wolność w tym samym czasie. Władysław Jachniak wyszedł 25 kwietnia 1956 roku. W kilka miesięcy później, 13 grudnia otrzymał następujące zaświadczenie: „Dla celów urzędowych stwierdzam, że ob. Władysław Jachniak przebywał w więzieniu w okresie od dnia 16.05.1950 do dnia 25.04.1956 roku. Dnia 25.04.1956 roku Naczelną Prokuraturę Wojskową postępowanie karne w sprawie ob. Wł. Jachniaka, z braku dowodów winy, umorzyła. Oznacza to całkowitą rehabilitację”. Podpisał prokurator Naczelną Prokuraturę Wojskową — kpt. Zbigniew Domin.

Zwolniony i zrehabilitowany wciąż nie mógł jednak znaleźć pracy. Najpierw szukał zgodnej ze swoimi kwalifikacjami, później już jakiegokolwiek. Wreszcie znalazł, że posłada wykształcenie wyższe od podstawowego i napisał podanie do Wojewódzkiego Związ-



ku Spółdzielczości Pracy. Tym sposobem dostał posadę zastępcy magazyniera w hurtowni przy ulicy Wareckiej w Warszawie i mógł zacząć zarabiać na rodzinę. Miał szczęście. Niedługo potem odnalazł go przez przypadek wiceprezes CZSP, były pracownik „Polcarga” w Gdyni. Ustalił on, że zastępca magazyniera jest ten sam Jachniak, który tuż po wojnie stawał na Wybrzeżu na nogi handel zagraniczny. Wiele uczynił nie mógł, ale po starej znajomości zaproponował Jachniakowi stanowisko inspektora hurtowni CZSP.

Po ustabilizowaniu swej sytuacji zawodowej Władysław Jachniak wrócił do złożonej czterech lat wcześniej przysięgi. W pewnym sensie straciła ona swą aktualność, bo generał Tatar

przetrawił więzienie, ale z drugiej strony... Spotykał się z Stanisławem Tatarzem, a niedługo potem zostali sąsiadami, o trzymając mieszkanie przy Nowym Świecie 52.

Gen. Tatar z roku na rok gorzkniał coraz bardziej. Jako wojskowemu, wypuszczonemu z więzienia i zrehabilitowanemu, przysługiwało mu odszkodowanie za poniesione straty. Odmówił przyjęcia pieniędzy, domagając się w zamian wyjawienia przez władzę, co stało się z złotym FON-em. Józef Cyraniewicz, do którego zwrócił się w tej sprawie, odesłał go do wiceministra Wicemarszałka, tamten przyjął generała z szacunkiem, obiecał pomoc, i na obietnicy się skończyło, jeśli nie liczyć przysiania błacharza do naprawy przeciekającego dachu.

Lata płynęły, a skarb FON-u pozostawał owiany nieprzeniknącą tajemnicą. Władysławowi Jachniakowi, członkowi Komisji Rewizyjnej ZBoWiD, złożono pewną propozycję, o której napisał w roku 1982, w liście do Zarządu Głównego ZBoWiD: „Otrzymałem propozycję (...) za pośrednictwem (...) płk. N., przyjaciela wojskowego z młodych lat i wspólnej działalności w AK, abym oskarżył generała Stanisława Tatara (...) o kradzież części majątku pochodzącego ze złotego FON-u, z funduszu „Draha” i funduszu generała Grota-Rożewskiego.

Za wniesione oskarżenie proponowano mi bardzo wysokie stanowisko w gospodarce, zgodnie z moimi kwalifikacjami oraz wszystkie możliwe odznaczenia. (...) Negatywną moją odpowiedź w tej sprawie przyjęto jako wrogię ustosunkowanie się do propozycji (...). Oświadczam mi, że się już nigdy nie występuje, ani zawodowo, ani rodzinnie, ani finansowo”.

Groźby nie rzucano na wiatr. W styczniu 1971 roku wicedyrektor Departamentu Planowania i Analiz w Komitecie Drobnej Wytórczości Władysław Jachniak otrzymał wypowiedzenie z pracy.

PIOTR GABRYEL
G.d.a.

Powrót inspektora Colombo

Niedawno Peter Falk zgodził się zagrać ponownie rolę inspektora Colombo. Z tego powodu wyniki jednak pewien zasadniczy kłopot. Otóż w 1978 r., po zakończeniu pierwszego serialu, wytwórnia filmowa „Universal” sprzedała słynne Peugeot-403 (model 1960). A czymże jest inspektor Colombo bez swego wymiętego prochowca i obłutzonego gruchota? Scenarzyści zamierzali wybrnąć z kłopotliwej sytuacji, wprowadzając w pierwszym odcinku scenkę drobnego wypadku samochodowego, który zmusza inspektora do zakupu następnego wozu. Być może udałoby się w ten sposób problem rozwiązać, gdyby nie to, że kilka dni przed rozpoczęciem zdjęć „Universal” został zasypany listami widzów, którzy dowiedzieli się z prasy, iż na plan powraca ich ulubiony aktor. Wszyscy gratulowali wytwórni świetnego pomysłu, uściślając, że będą szczęśliwi móc ujrzeć z po-

wrotem inspektora i jego stare auto. Producenci wpadli w panikę zdając sobie nagłe sprawę, że bez tego auta serial zrobi kłopot. Zakłady Peugeot dawno zapomniały produkcji modelu 403. Należało za wszelką cenę, choćby spod ziemi wydobyć autentyczny samochód. Wielu kierowców Peugeot-403 zareagowało na ogłoszenie, lecz żaden z nich nie był właścicielem tego prawdziwego. W końcu serial został jednak uratowany: do wytwórni z telefonem państwo Conny i Jim Delony z Findley (w stanie Ohio), którzy przed laty nabyli ów wóz z ogłoszenia zamieszczonego w pewnym wyspecjalizowanym piśmie. Państwo Delony od razu zaznaczyli, że zrobili wszystko, co w ich mocy, by „utrzymać samochód w tym samym opłakanym stanie, w jakim go kupili, „Universal” zobowiązał się zwrócić słynne Peugeot-403 jego prawowitemu właścicielowi po zakończeniu zdjęć.

Każdy z nas wybiera takie a nie inne kolory, kierując się swymi upodobaniami. Nieswiadomie jednak odsłania przy tym część własnego ja. Jeśli więc chcesz dowiedzieć się czegoś o sobie, zamknij oczy (by uniknąć wzrokowych sugestii) i wybierz kolor, który najbardziej ci odpowiada. Dyskretnie obserwując bliską osobę, także dostrzeżesz, jakie barwy lubi. Zobaczą, że czekają cię nie spodzianki.

CZERWIEN — jest kolorem czynu, ognia, namietności, zwycięstwa. Jest oznaką nie zaspokojonych pragnień. To zarazem kolor krwi, krwi przelanej w imię czegoś zwycięstwa. Tym nie należy się jednak przejmować; osoby przedkładające czerwien nad inne kolory na ogół nie miewają skrupułów — presja czynu, ten napęd życiowy nie pozostawia im czasu na skruchy.

Jeśli istotnie czerwien jest dla ciebie kolorem ważnym, oznacza to, że chętnie przejmujesz ster władzy i lubisz być wśród pierwszych. Masz wszelkie podstawy, by zostać przywódcą grupy, jeśli oczywiście sam nie zagroziłeś sobie drogi. Masz niespożyty energię i we wszystkich kierunkach się chęć użycia. W łóżku nie jesteś Bogiem wie kim — twoje upodobania grawitują raczej w stronę sportowej jazdy samochodem. U panów skłaniających się ku czerwieni daje się zauważyć tendencję do stałego „wzbowania” innych, obojętnie w jakiej sprawie.

CIEMNA ZIELEŃ — to kolor wytrwałości, spokoju, przyrody, ziemi, architektury, pieniędzy, a zarazem kolor symbolizujący wartości duchowe. Osoby ceniące ten kolor niechętnie uznają poglądy innych. Ich wytrwałość bywa zwykłym uporem i egoizmem, często drażniącym otoczenie. Podobnie ich zbyt ostentacyjne manifestowanie władzy.

Jeśli istotnie kolor ten jest dla ciebie ważny, oznacza to, że poczucie estetyki i dobrego smaku pomogą ci zdobyć bogactwa du-

chowe, a przy odrobinie szczęścia, także dobra materialne. Twój problem polega na tym, że z trudem zmieniasz raz obrany kierunek. Powinieneś narzucić sobie większą elastyczność, a przede wszystkim przyjąć do wiadomości, że inni także mogą mieć rację.

„Ciemnozieloni” zapewnijają wprawdzie swoim bliskim poczucie bezpieczeństwa, ale kosztem

sami sobie narzucili. Mają skłonność do unikania trudności. Uchodzą za lekkomyślnych i roztrzepanych, lecz to ich cechy charakteru dziwnie łączą się z bogactwem myśli i idei.

Jeśli masz upodobanie do jasnej szarości, to dlatego, że potrzebujesz ciągłych zmian, nowych celów i nowych znajomości. W twoim przypadku wskazane byłoby wyrugowanie wszystkich, co nudne, ale spokojnie, bez nerwów. Tym bardziej, że masz słabe zdrowie, głównie kłopoty z trawieniem. Nie znoś hałasu i upału. Umiesz ułożyć sobie stosunki z otoczeniem, gdyż nie ponadasz w skrajności. Czasami zarzuca ci brak ciepła i głębi, ale wynika to z twojej nieśmiałości. Zapamiętaj sobie — ja-

Wymowa kolorów

własnych nerwów. Potrafią jednak przewidywać trudne życiowe chwile.

Jeśli zatem ciemna zieleń jest twoim kolorem, to jakżeś nie skrepowanej swobody działania, której jesteś gotów brońć nawet za cenę pełnego zdolnienia otoczenia. Tylko wytrwały dypłomata z czterdziestoletnim doświadczeniem mógłby skłonić cię do zrezygnowania tej postawy.

JASNA SZAROŚĆ Jest kolorem refleksji, różnorodności, a także rozstrągnięcia. Kolor rozumu, współzawodnictwa, zgody, miłości i nieustającego ruchu. Miłośnicy tego koloru nie znoszą ograniczeń, także tych, które

sna szarość to kolor wymykania się i ucieczki.

BŁĘKIT — to kolor romantyki, snu, marzeń, popularności, ale także kolor macierzyństwa, bezpłeczeństwa, ciepła rodzinnego. Związany z uczuciami, które nie są odrzucane. Błękit nie znosi samotności — sam daje i potrzebuje otrzymywać. To kolor kobiecości.

Jeśli istotnie błękit jest twoim kolorem, oznacza to, że lubisz spokój i ciepło domowe, a także morze i podróże. W towarzystwie jesteś lubiany, gdyż angażujesz się emocjonalnie. Cenisz pokój, tradycję i folklor, czyli wszystko to, co ludzi łączy i zbliża. Odnosisz się życzliwie nawet do polityki.

ZŁOTY — to kolor tworzenia, miłości, ciepła, sławy, sił witalnych, jak również wakacji, teatru i wykształcenia. Kolor ten ogniskuje wolę dokładnie tam, gdzie przyniesie ona może największą korzyść. Ogrzewa jednakowo duszę i ciało. Jest symbolem złotego kruszcu, ale także muzyki Lulliego i malarstwa Rafaela.

Jeśli istotnie najwyżej cenisz kolor złoty, oznacza to, że jesteś naturą wspaniałomyślną, twórczą i potrafisz smakować szczególne chwile życia. Jesteś zmysłowy i kierujesz się emocjami, ale jesteś też drażliwy i łatwo ulegasz cudzym wpływom. Znasz smak cierpienia i namietności. Potrafisz nawiązywać trwałe kontakty z otoczeniem. Cieszysz się powszechnym uznaniem, ale niekiedy wzbudzasz zazdrość. Pomimo fantazji i gestu musisz wysilić cały swój intelekt, aby wypaść przekonująco. Wydaje ci się, że należysz do elity. Może to i prawda...

CIEMNA SZAROŚĆ — to kolor zamkniętych przestrzeni i różnego rodzaju wytyczonych granic, ale także kolor oznaczający logiczne myślenie, wiedzę, zainteresowania medycyną i wynalazczością. Ciemna szarość działa oczyszczająco. Pojawia się w snach w postaci bezszelstnie sunących postaci, zwłaszcza wówczas, gdy przeżywamy kłopoty sercowe, zdrowotne lub zawodowe.

Upodobanie do koloru ciemnoszarego zdradza skłonność do porządku i analizy. Każda rzecz musi mieć swoje miejsce. Wydajesz się pedantem, lecz w razie potrzeby wszyscy chętnie zwracają się do ciebie o pomoc. Stać cię na zdobycie szczytów w dziedzinie nauki i rzemiosła. Ciemna szarość jest kolorem rozczarowa-

nia, z którego wychodzisz równie łatwo, jak weń wpadasz. Czasami długo walczysz z niejasnym poczuciem winy, od którego mógłbyś uwolnić się, zerkając choćby w stronę koloru złotego.

JASNA ZIELEŃ — jest kolorem rozważli, współpracy, małżeństwa lub rozvodu, estetyki, żagadności, sprawiedliwości, opamiętania, życia rodzinnego. Jasna zieleń nie ma w sobie tyle napięcia i surowości co ciemna, zdradza jednak tę samą wytrwałość. Jest kolorem młodości i pożądania, zaprzeczeniem jakiegokolwiek oszustwa i zgorzknienia.

Jeśli istotnie jasna zieleń jest twoim wymarzoną kolorem, stworzony jesteś, by mieć mnóstwo przyjaciół i mnóstwo odpowiedzialności. Zapewne spotkasz człowieka, który skłerauje cię na drogę sukcesu. Wsłuchuj się w jego rady! Tajemnica sukcesu polega m. in. na tym, by umieć z każdym rozmawiać jego językiem.

CZERN — jest kolorem nocy, osłabienia życia seksualnego, śmierci, ale zarazem kolorem odrzucenia, sił tajemnych, podświadomości, buntu.

Jeśli jest to twój ulubiony kolor, oznacza to, że jesteś człowiekiem skrajnych uczuć i wyniszczających namietności. Ogień pożądania nieprędko ci opuszczy. W twoim życiu pojawi się przedstawić innej rasy. Mimo trapiących cię lęków jesteś realistą. Być może kiedyś będziesz miał kłopoty ze wzrokiem.

CIEMNY GRANAT — to kolor prawdy, głodu, wiedzy, podróży, sztuk walki, jazdy, jeździectwa. Osoby preferujące ten kolor często trafiają do świata sztuki. Łutwo odnajdują drogę do pieniędzy, prestiżu, sławy.

Jeśli lubisz ten właśnie kolor, zapewne zostaniesz przywódcą swego otoczenia. Tryskasz życiem, kochasz dzieci. Będziesz wiele podróżować i niewykluczone, że na stałe osiedlisz się za granicą. Tym bardziej, że miłość twego życia spotka cię z dala od twego środowiska.

BRĄZ — to kolor surowości, poznania, samotności, gór, ciszy, władzy, oszczędności. Kolor ten jest mocno związany z ziemią.

Jeśli istotnie brąz jest dla ciebie ważny, oznacza to, że jesteś zagadką dla swego otoczenia. Można jednak na tobie polegać. Jesteś małomówny, ale wszyscy uważnie ci słuchają. Miłośnicy tego koloru niewiele miejsca w życiu przeznaczają na miłość i przyjemność. Za bardzo się boją, że stracą panowanie nad sobą. Brąz jest kolorem dojrzałości. Czas pracuje na twoją korzyść i na pewno osiągniesz zamierzony cel. Tym gorzej dla minionych niepowodzeń i straconych szans!

FIOLET — to kolor przestrzeni, wolności, wszystkiego co przeżywa uwarunkowaniem i burzy przeszłość. Jest też kolorem przyjaźni, reklamy, światła, elektryczności. Fiolet przemienia zyskaniem — to jest jego reakcja na otoczenie.

Jeśli zaliczasz się do miłośników fioleto, to szukasz prawd intelektualnych. Twoja wrodzona inteligencja czasami oszalała o tożsamość. Twoją specjalnością jest rozplątywanie zagadek. Marzą ci się skrzydła i kara, której uniosłbyś się ku Słońcu. Uważaj, bo łatwo spaść!

BIEŁ — to kolor ekstazy, samozaparcia, odosobnienia, ale także powrotów, pokoju i spokoju, harmonii z przyrodą, miłosierdzia.

Jeśli przepadasz za tym właśnie kolorem, to musisz liczyć się z tym, iż któregoś dnia staniesz wobec trudnej życiowej decyzji. Powinieneś odrzucić wszelką zawzięć i uprzedzenia i nauczyć się łączyć siłę łwa z przebiegłością węża. (NRAID)

ELLE, maj 1989



Bieg wsteczny

W oczach Europy

Mimo że lubimy rozprawiać o polskiej tolerancji, humanizmie, szlachetności, w istocie w życiu codziennym objawiamy spory ładunek nietolerancji, zawzięci, a czasami i rasizmu. Wprawdzie od II wojny światowej skończyły się pospolite dawniej dociepy o Żydach, a w sumie antysemityzm zdaje się być zjawiskiem śladowym. To na przykład w odniesieniu do Arabów, jak dowiodła praca magisterska niedawno obroniona na Uniwersytecie Jagiellońskim, żyłemu wiele przesad i uprzedzeń. Zresztą oni odpłacają nam pięknym za nadobne, i wielu z nich, po kilku latach studiów w naszym kraju nie wyjeżdża z sympatią i życzliwością w sercu.

A więc i my w oczach innych narodów nie przedstawiamy się imponująco. Nie mówię tu o czasach dzisiejszych, gdy obraz Polaka kształtują zbyt często pijani osobnicy w dzinsowych mundurach. Polacy jawili się prawdziwym Europejczykiem jako półdziki naród już znacznie wcześniej. W angielskiej historii Polski, bardzo dla nas życzliwej, którą przygotował Norman Davis, a która stała się obecnie standardowym podręcznikiem dla studentów naszej historii w krajach zachodnich, znajdujemy takie oto wspomnienie spotkania francuskiego turysty z polskim szlachcikiem w 1663 roku w gdańskiej wzmianki.

„Kiedy już dobrze popiliśmy... zobaczyliśmy... wchodzącego człowieka... Był to polski szlachcik w otoczeniu 15 pacholców... Skoro tylko nas zobaczył, podszedł z deklaracją przyjaźni... Kiedy wychylił się już z pietnastu czy szesnastu wielkich kielichów... towarzyszył mi ofiarował mi swoją fajkę... ów zaś nieszcześnie... usadził uścisk cybucha, aż po gardziel, wciągnął w brzuch pełny dymu tytoniowego... Nagle jednym ruchem porwał się od stołu, pochwycił lichterze z zapalonymi świecami, uderzywszy jednak głową o mur, runął na wznak... Toczył pianę jak byk i szedł, że wściekłość przyprowadzi go chyba o śmierć... nadeszły lekkie wymioty — szlachcik stał się dostępniejszy... Runął tedy na oślep w moją stronę i objął mnie za szyję, omal nie uduł wśród czułych uścisków. Oświadczył, że zostanę jego dzieciem... Na cześć naszego przysięgłego powinowactwa wychylił mi toast za tostem... Nagle patrzył, a tu leży rozciągnięty na ziemi... i znów w tej pozycji, leżąc, krzyknął o wino, bo pragnął wypić na pohybel Turkom...”

I nasz szlachcik dalej zachowywał się podobnie, ofiarując Francuzowi swą bogatą odzież, a nawet karabele. On zaś, jak pisał, „zachodził w głowę, jak się wywlokł z tej przekłetej sprawy”.

Musimy więc pamiętać, że pewne negatywne stereotypy mają dawną tradycję. Francuzi powiadają „Ivre comme le Polonais”, czyli „Pijany jak Polak”, i, jak widać, pochodzi to przynajmniej od czasów handlu zbożem w Gdańsku, a zapewne od doświadczeń dworu Henryka Walezy.

Jeśli więc przyznajemy się obecnie do związków z Europą Zachodnią, to myślimy, że nie tylko gospodarkę, ale i kulturę życia codziennego warto zmienić. Wrażenia wielu turystów zachodnich są dzisiaj niezmiernie podobne. Może tylko tyle, że to nie my im stawiamy, a kompletnie pijanych widują nie w gospodach, których brak, ale na ławkach słynnych w świecie krakowskich Plant czy w bramach Rynku Głównego.

Przypomnieć Kraków Europie, to także oczyścić Śródmieście z lumpów, skierować ich tam, gdzie się wszędzie trw. elementy gromadzą. Na przedmieścia.

TOMASZ GOBAN-KLAS

SOS - do lamusa

SOS — dobrze wszystkim znany sygnał wzywania pomocy, zatwierdzony w 1906 r. — niedługo przejdzie do historii. W listopadzie ub. r. Międzynarodowa Organizacja Morska (IMO) podjęła decyzję, że z początkiem 1999 r. sygnał SOS zostanie zniesiony. Do tego czasu wszystkie statki morskie objęte będą satelitarnym systemem nadzoru i wyposażone w odpowiednie urządzenia sygnalizacji zagrożenia. Zaniepokojone oddźwiękiem, jaki mogą wywołać planowane zmiany, władze IMO poczuły się zobowiązane do udzielenia wy-

jaśnień. „Alfabet Morse’a owiany był romantyczną legendą — mówi rzecznik prasowy organizacji. Każdy z nas widział oczami wyobraźni odważnego radiotelegrafistę, który z narażeniem życia do ostatniej chwili śle sygnały SOS, chociaż jego statek idzie na dno. Nowy system pozwolił na to zwiększyć liczbę uratowanych na morzu”.

Zniesienie sygnału SOS nie oznacza jego wyrugowania ze słowników. Przetrwa on zapewne w nazewnictwie licznych organizacji ratowniczych i filantropijnych.

Muzyczny Nobel

Wynalazca dynamitu Alfred Nobel był podobno nieczuły na muzykę, co sprawiło, że wśród ufundowanych przez niego nagród nie znalazła się premiująca osiągnięcia w dziedzinie twórczości muzycznej. Kompozytorzy i wykonawcy przestają jednak wkrótce żałować swym kolegom literatom. Stig Eric Leopold Anderson, znany w świecie artystycznym pod imieniem Stikkan jako twórca popularnego przed laty zespołu muzycznego ABBA, postanowił naprawić błąd szwedzkiego wynalazcy i biznesmena i rozdzielić imię Szwecji, jako kraju dającego nagrody również przedstawicielom branży muzycznej.

Jedynie co w sposób istotny odróżniał będzie „muzycznego Nobla” (ok. 2 mln koron), to dzień, w którym nastąpić ma ceremonia wręczenia. Odbędzie się to ma co roku 18 maja, w dzień patrona Sztokholmu św. Eryka i samego Andersona — począwszy od 1991 roku. Typowaniem kandydatów zajmować się ma szwedzka Akademia Muzyczna wraz z komitetem powołanym przez Andersona. Król Szwecji, Karol XVI Gustaw, zobowiązał się wręczać nagrody laureatom podobnie jak to robi podczas dorocznych uroczy-

stości Noblowskich w grudniu. Muzyczni „nobliści” odwiedzać będą Sztokholm przy znacznie bardziej przyjaznej pogodzie niż ich kuleczy z innych dziedzin.

Można obecnie spekulować, kto pierwszy dostąpi zaszczytu otrzymania nagrody. Poproszony o wskazanie potencjalnych kandydatów Stikkan Anderson uchylił się od wymienienia zwyczajnie, robiąc jedynie wyjątek dla gośnej przed laty, dziś już nie śpiewającej z powodu wieku szwedzkiej sopranistki Birgit Nilsson. Gdyby Mozart żył dzisiaj, byłby oczywistym kandydatem — powiedział.

Od dawna marzyłem o nagrodzie, która by zrównywała twórców muzycznych z nagradzonymi Noblem literatami i naukowcami, ale dopiero teraz mnie na to stać — powiedział Stikkan Anderson.

Czy nabierze ona podobnego znaczenia jak prestiżowe Nagrody Nobla? Można tylko powiedzieć, że ufundowana dopiero w 1969 r. przez Bank Szwecji Nagroda im. Nobla za osiągnięcia w dziedzinie nauk ekonomicznych szybko zdobyła taką rangę i obecnie nie wszyscy wiedzą, że nie ufundował jej wynalazca dynamitu.

TOMASZ WALAT

Polityka, to k... w polityce liczy się tylko skuteczność, zdolność do osiągnięcia założonych celów — taka oto teza upowszechniła się w naszym życiu publicznym z zadziwiającą łatwością. Jej naturalną konsekwencją stało się w przekonaniu wielu polityków przeświadczenie, że politykowi wszystko wolno; że stoi ponad prawem i moralnością. Każde zatem szalbierstwo wyborcze, każda nieodpowiedzialna decyzja, każda machinacja finansowa, czy każdy skandal rodzinny ujdzie mu na sucho, o ile tylko działa skutecznie. Przeświadczenie owo objęło różne szczeble władzy, aż stało się czymś na kształt raka toczącego rozmaite struktury zarządzania, od partii politycznych poczynając, na gminnej spółdzielczości kończąc.

Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, że nasze struktury władzy są głęboko zdeformowane. Świat zna przykłady i to liczne krajów, gdzie korupcja przeżarła wszystko, gdzie mafijne powiązania bywają silniejsze niż elementarna sprawiedliwość, gdzie kryteria moralne liczą się tylko na papierze. Chcę jedynie zwrócić uwagę, że tak zdefiniowana polityka staje się arcywymagłym alibi, dla nielicznego się z prawem i etyką, wtedy, gdy są one społeczeństwu szczególnie potrzebne. Ba, gdy istnieją coś na kształt społecznej tęsknoty za postaciami, mogącymi być wzorem.

Zastanawiam się, jak mogło dojść u nas do upowszechnienia się takiej tezy i dochodzi do wniosku, że złożyły się na to przynajmniej trzy przyczyny. Pierwsza to taka, że właściwie poza przypadkiem Machi-

ja Szczepańskiego nigdy nie dochodziło w naszym czterdziestoparoleciu do schłodzonego, sądowego i publicznego rozliczenia prominentnych polityków z zaszciości, które były ich udziałem. W naszym systemie politycznym utarło się nawet przekonanie, że takie pranie brudów było by czymś niewłaściwym, obniżającym autorytet władzy. Jeśli więc kogoś zdejmowano, jeśli nawet były dowody nieetycznego czy niekompetentnego postępowania, to dokonywało się to

polityka. Czytaliśmy zatem z osłupieniem i wy-

wypiekami na twarzy przebieg afery Watergate, pasjonowaliśmy się skandalami na dworze londyńskim, dowiadaliśmy się o tajnych machinacjach w banku Ambrosiano, o nielegalnych dostawach broni dla Iranu, o łapówkach z koncernu Lockheed, ale nawet do głowy nam nie przychodziło, że blisko 15 procent aparatu władzy w ZSRR — jak pisze się teraz w radzieckiej prasie — może mieć powiązania mafijne.

Trzecia wreszcie przyczyna (a może już skutek), polegała na tym, że nie znana była praktyka naszego życia publicznego zasada dymisji, lub ustąpienia kogoś ze stanowiska na skutek ujawnienia niekoniecznie zgodnych z etyką zachowań. Spłyły się z tego powodu rządy w Japonii, ustępował Richard Nixon tarczyli się gigantyczna batalia publiczna przeciw Kurtowi Waldheimowi, nawet jeden z wybitnych polityków o czystych rekach (mam na myśli Willy Brandta) musiał ustąpić, gdy okazało się, że w jego sekretariacie pracował agent obcego wy-

wiadu. A przecież i u nas chciałoby się wiedzied,

polityka. Czytaliśmy zatem z osłupieniem i wy-

Ćwiczenia pod równoważnią

Uczniowie Machiavellego

po ciehu, pogłębiając przekonanie, że gdyby na-

wet człowiek wpadł, to i tak kompromitacja będzie mu oszczędzona.

Długo przyszywa, kto wie czy nie najważniejszą, był brak demokracji w życiu publicznym, a ściślej pluralizmu politycznego, komuż bowiem bardziej niż partii opozycyjnej zależy na ujawnieniu różnych nieprzychylności czy nieudolności dokonujących się w szeregach rządu do władzy. Nie było zatem zorganizowanych sił politycznych, które spełniałyby rolę naturalnego kontrolera, dysponującego możliwością parlamentarnego lub prasowego skompromitowania

polityka. Czytaliśmy zatem z osłupieniem i wy-

polityka. Czytaliśmy zatem z osłupieniem i wy-

kto w roku 1986 podpisał te umowy handlowe w Związku Radzieckim, o których pisała niedawno „Polityka” (w dodatku „Eksport-Import”), umowy na dostawy produktów rolnych, będące szczytem nieudolności.

W zwalczaniu korupcji, naruszeń prawa, ujawnianiu skandali cywilizowany świat poszedł tak daleko, że we współczesnej Grecji doszło nawet do sojuszu skrajnej prawicy z komunistami, by oczyścić kraj ze zdeformowanych struktur władzy.

A równocześnie przecież historia uczy, że prawdziwą wielkość osiągał tylko politycy o czystych rękach, którzy owsem, dla racji stanu w walce z zewnętrznym przeciwnikiem uciekali się czasem do podstępów, ale sami zawsze byli w zgodzie z moralnością. Zresztą, co da się usprawiedliwić na najwyższym szczeblu, gdy w grę wchodzi interes państwa i narodu, to zupełnie nie znajduje usprawiedliwienia, gdy istotą naruszenia prawa czy etyki jest własny prywatny interes, kariera itp.

Mam nadzieję, że nasza rodząca się demokracja w miarę umacniania się, obrabiania w stosowne struktury kontrolne upora się także z owym mitem stawiającym politykę ponad moralnością i prawem; że nieudolność, niekompetencja, kłamstwo, działanie w partykularnym interesie, karierowiczostwo nie mające pokrycia w możliwościach intelektualnych — wymienienie chyba główne nasze schorzenia — będą obnażane i tepione z całą konsekwencją, definiując pośrednio czym powinna być polityka i jakim cechem winni odpowiadać nasi uczniowie Machiavellego.

STEFAN CIEPŁY

Cud, że nikt nie zginął!

Wybuch gazu zrujnował kilkadziesiąt mieszkań

GWAŁTOWNY wybuch wstrząsnął dzisiaj ok. godz. 4 rano pięciopiętrowym blokiem przy ul. Elżbiety 24 na Krowodrzy, budząc okolicznych mieszkańców. Okazało się, że w mieszkaniu 127 na VI piętrze wybuchł ulatniający się gaz. Pożar strawił część wyposażenia zrujnowanego mieszkania, w którym na szczęście nikogo nie było. W mniejszym lub większym stopniu uszkodzonych zostało również kilkadziesiąt in-

nych mieszkań. W ok. 100 mieszkaniach wyleciały szyby, w 40 — drzwi; uszkodzone są ściany i winda. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności ranna została tylko jedna osoba.

Jak nas poinformował dyrektor PGM Krowodrza, Janusz Podobniński, od wczesnego rana w zrujnowanym bloku pracują ekipy PGM-ów z Krowodrzy, Śródmieścia i Podgórza. Wstawiane są drzwi, szklone okna. Ponieważ trzeba sprawdzić i naprawić całą instalację gazową, co potrwa jakiś czas, mieszkańcy otrzymują kucharki elektryczne. Pracownicy PZU przysięgli już do inwentaryzowania szkód. Wszyscy poszkodowani otrzymają odszkodowania, ponieważ cały budynek był ubezpieczony. (l-k)

ZE SWIATA

DOBIEGA końca trzydniowa wizyta marszałka Senatu PRL, prof. Andrzeja Stelmachowskiego i towarzyszących mu senatorów, Janusza Ziolkowskiego oraz Andrzeja Szczepiorskiego w Wiedniu. W ostatnim dniu polska delegacja złożyła wizytę kurtuazyjną prezydentowi Waldheimowi.

RZĄD szwedzki podjął decyzję o przyznaniu Polsce bezwzględnej pomocy w wysokości 300 mln koron szwedzkich (ok. 45 mln dolarów), przeznaczonych na przedsięwzięcia, które przyczynią się do poprawy czystości środowiska. Pomoc ma być rozłożona na 3 lata.

MINISTER spraw zagranicznych Kanady, Joseph Clark oświadczył, że w końcu miesiąca jego kraj ogłosi „skromny” program pomocy gospodarczej dla nowego rządu polskiego.

GRUPA senatorów z Partii Demokratycznej USA złożyła w Senacie projekt ustawy, przewidującej odroczenie spłaty polskich długów oraz otwarcie nowych kredytów w wysokości 900 mln dolarów dla prywatnych inwestycji w Polsce. Jednym z inicjatorów projektu, senator Paul Simon powiedział, że ta ustawa da nowemu rządowi w Polsce szanse sukcesu.

KONFERENCJA 24 państw w sprawie pomocy dla Polski i Węgier odbędzie się 26 września w Brukseli. Wczoraj w niej udział wzięli przedstawiciele z krajów „12”, „EFTA” a także z USA, Kanady, Japonii, Australii, Nowej Zelandii i Turcji.

Nielegalny łańcuszek

BRATYSŁAWA (PAP). Prokuratura generalna Słowacji poinformowała 7 bm., że w całej Republice szerry się łańcuszek na rozrywaniu dróg pocztowa nazwiska obywateli, przy czym pod adresem pierwszego z wymienionych osób należy przesyłać kwotę „pieniężną”. Tak w urzędowym języku określono grę, znana jako „łańcuszek św. Antoniego”. Prokuratura ostrzegła, że gra połączona z nieuczciwymi bogaceniami się jest nielegalna. Przerwanie gry będzie karowane, zaś gracze naciągający do odpowiedzialności karnej.

Oni wejdą w skład Rady Ministrów?

Z NIEOFICJALNYCH rozmów w kuluarach Sejmu, w którym wczoraj po południu i wieczorem odbywały się spotkania kilku klubów poselskich, można przypuszczać, że z kręgów

WYSTAWA „Żydzi-Polscy” od momentu otwarcia 14 czerwca cieszy się nie słabnącym powodzeniem. Zwiedzilo ją ponad 25 tys. osób. Trwa do końca września. Muzealnicy są jednak zaskoczeni upadkiem obyczajów... Przechylił awaryjnie oświetlenie Koparkę przeciela kabeł doprowadzający energię elektryczną do muzeum. Ekspozycje trzeba było zamknąć. W tym czasie tablice informacyjne przed budynkiem opisano tak wulgarnymi słowami, że nie nadają się do cytowania. Pod tym był dopisek: „nauczycieli z Żywca deklarujących, że sami potrafili szybciej naprawić awarię. Planszy nie da się już odczytać, co widać na zdjęciu a rozgłoszenie trwa. (j.r.)

Fot. J. J. Rubiś

JUTRO pogoda w rejonie Krakowa kształtować się będzie pod wpływem wyżu. Zachmurzenie przeważnie umiarkowane i małe. Rano możliwa mgła. Temp. min. noca 9, maks. dniami 22 st. C. Wiatr na okół słaby, zmienny. Dział rano wilgotność powietrza wynosiła 93 proc. W ciągu następnej doby nieco cieplej.

W najbliższy wtorek Sejm przegłosuje skład nowego rządu

PREZYDIUM Sejmu zwołało posiedzenie Sejmu na 12 bm. o godz. 9. Na porządku dziennym oświadczenie premiera w sprawie proponowanego składu i programu prac rządu. 7 bm. prezes Rady Ministrów, Tadeusz Mazowiecki przesłał na ręce marszałka Sejmu, Mikołaja Kozakiewicza wniosek w sprawie proponowanego składu Rady Ministrów. Zgodnie z zapowiedzią marszałka Sejmu najbliższe 3 dni upłyną pod znakiem posiedzeń wszystkich komisji sejmowych, które mają opiniować kandydatów do nowego rządu.

W czwartek obradowały kluby poselskie PZPR, ZSL i UCHS.

Przedstawiając swą wizję przyszłej pracy resortu spraw wewnętrznych kandydat na wicepremię i ministra Czesław Kiszczyk podkreślił na posiedzeniu Klubu Poselskiego PZPR,



KULMINACYJNYM punktem 4-dniowej wizyty przewodniczącego NSZZ „Solidarność”, Lecha Wałęsy w RFN było wczoraj przyjęcie polskiego gościa przez prezydenta Richarda von Weizsäckera i przez kanclerza Helmuta Kohla. Z każdym z nich Wałęsa rozmawiał godzinę. Swą rozmowę z przewodniczącym „Solidarności” prezydent określił jako „zapładniającą i zachęcającą”. Wałęsa zaapelował o zdupinowanie zachodniemieckich przemysłowców do zwrócenia uwagi na Polskę. Na zdjęciu: podczas spotkania z prezydentem RFN. CAF — AP

ze resort ten musi się dopasować do tych zmian, które zaszły na scenie politycznej kraju. Szereg niepotrzebnych komórek musi być zlikwidowanych. Z 4 dotychczasowych departamentów, (Dokończenie na str. 2)



Wszystko drożeje jadąc

NIE po raz pierwszy przekonujemy się, że ceny większości (a może wszystkich) towarów na rynku zależą od cen paliw. Na podwyżkach tracą producenci i pośrednicy, ale ci, którzy odbijają sobie straty na nas, klientach. Dla krakowskich przedsiębiorstw komunalnych podwyżka cen benzyny to tylko kropla przelająca czarę goryczy. Według szacunkowych danych, do zbilansowania tegorocznej działalności krakowskim komunalnikom brakuje ok. 20 mld zł. Droższa benzyna pogłębi ten deficyt o 1.300 mln zł.

Podwyżka cen paliw odbije się na cenach mięsa i innych produktów sprzedawanych przez placówki WSS „Społem”. Dotychczas transport 4 ton mięsa z okolic Warszawy kosztował 200 tys. zł (na kilogram przypadało 50 zł — koszty transportu), teraz transport będzie kosztował od 100 do 200 zł za kilogram, więc jest zrozumiałe, że mięso zdrożeje od 3 do 10 proc.

W Gastronomiczno-Turystycznej Spółdzielni Spożywców „Spo-

łem” podwyżki na razie nie będą, gdyż koszty transportu są stosunkowo niewielkie. Jeśli jednak spowodują one podwyżkę cen artykułów spożywczych, to za serwowane w barach i restauracjach „Społem” dania będziemy płacić drożej.

Nie podrożeją usługi pralnicze, ostatnia podwyżka 25 sierpnia pokrywa koszty wzrostu cen paliw. Mniej pocieszające wieści dla

(Dokończenie na str. 7)

Od poniedziałku „Echo” po 70 zł

Z POWODU wzrostu kosztów wydawania gazety, od poniedziałku 11.09 br. „Echo” będzie droższe. Każde wydanie naszej gazety kosztować będzie 70 zł (również piątkowe), a więc tylko o 10 zł drożej niż bilet tramwajowy. Taką decyzję podjął nasz wydawca — Krakowskie Wydawnictwo Prasowe.

50 zł

Nr indeksu 35005
SL ISSN 0137-9011



KRAKOWA

ODZNACZONE ŻŁOTĄ ODZNAKĄ M. KRAKOWA
ROK XLIII PISMO POPOŁUDNIOWE Nr 175 (12984)

Kraków, 8, 9, 10 września 1989 r.

Okaze się w październiku...

Alma Mater goła i inteligentna

W ŚRODOWISKU uniwersyteckim — poruszenie. Po miesiące rozchodzą się pogłoski o bankructwie najstarszej polskiej uczelni: że nie ma czym płacić własnym pracownikom, a także przedsiębiorstwom remontującym obiekty, więc wstrzymano wszelkie remonty tak, że od zaprzężonych zakładów przemysłowych trzeba było awaryjnie pozyskać kilkaset milionów złotych...

Czy Uniwersytet Jagielloński jest niewypłacalny?!

Problem dotyczy wszystkich szkół wyższych, w Krakowie najbardziej dotkliwie odczuwany jest jednak właśnie na UJ.

NARESZCIE dotarli do księgarń brakujące podręczniki dla szkół ponadpodstawowych. Nic dziwnego, że uczniowie obiegają księgarnie.

Fot. Stanisław Makarewicz

Uczelnia ma w sumie ok. 70 obiektów, których koszty eksploatacji (światło, gaz itp.) są znaczne. Wiele starych budynków wymaga remontów. Zarazem dochody Uniwersytetu są z istoty rzeczy znacznie mniejsze, niż uczelni technicznych związanych z przemysłem.

Zaczęło się od telegramu z Ministerstwa Edukacji Narodowej (14 lipca) informującego, że „wydatki bieżące z budżetu centralnego ograniczone zostają w każdym miesiącu, poczynając od 1.07., do wysokości 1/24 kwoty przewidzianej w ustawie budżetowej”. Czyli, w każdym miesiącu uczelnia otrzyma połowę sumy, która powinna dostać. To wystarczy tylko na płace dla

pracowników (plus podatek, składki ZUS-owskie itp.). Ale (Dokończenie na str. 2)

Było to 8 września

• W 1949 r. zmarł w wieku 85 lat Richard Strauss, wybitny kompozytor niemiecki.
• W 1939 r. u bram Warszawy pojawiły się czolgi przedniej strażnicy 4 niemieckiego korpusu pancernego i zaatakowały polskie pozycje obronne na Ochocie i na Woli. Ataki zostały odparte. Rozpoczął się nierówny bój o stolicę Polski, który trwał 20 dni.

Było to 9 września

• W 1669 r. w Lublinie rozpoczął obrady sejmikowy rok X Powstanie Warszawskie.
• W 1933 r. rozpoczęła się bitwa nad Bzurą, jedno z największych starć polsko-niemieckich w kampanii wrześniowej.

Było to 10 września

• W 1933 r. spiesząc do walczącej Warszawy zginął pod Ochotą w wieku 43 lat Marian Buczek, działacz polskiego ruchu robotniczego.
• W 1919 r. zdecydowały się losy Monarchii Austro-Węgierskiej — podpisany traktat pokojowy przypieczętował rozpad wielkiego państwa Habsburgów (l-k)

W Zakopanem rozdano ciupagi

UDANYM występem zespół im. Bartusia Obrochty z Zakopanego zakończył wczoraj konkurs festiwalowy. Po nocnych obradach jury przyznało w kategorii zespołów autentycznych Złote Ciupagi Bulgarom i właśnie zespołowi im. Bartusia Obrochty z Zakopanego. Szefem Ciupagi „Hamernikiem” z Krakowa i Huculem (Dokończenie na str. 2)

AGENCJA REKLAMOWA SABA GALERIA MIRAGE

po wakacyjnej przerwie ogłasza zapisy dla pań i panów
◇ na kursy wdziku i urody do:

SZKOŁY MODELEK I MODELI

◇ do zawodowego prezentowania ubiorów i zdjęć reklamowych do:

TEATRU MODY

Organizujemy również pokazy mody. ◇ Projektujemy i przygotowujemy własne kolekcje. ◇ Prowadzimy poradnictwo z zakresu mody i reklamy. Informacje i zgłoszenia:

Dom Kultury KRAKUS — ul. Wrocławska 28, tel. 33-60-52, w godz. 12—15, od wtorku do piątku.

OCZYWIŚCIE! Ta urodziwa dziewczyna na zdjęciu to nasza nowa znajoma z wyświeclanego w niedzielne, telewizyjne wieczory francuskiego serialu „Klan”.

Nazywa się Jeanne Manson i chyba warto zapamiętać to nazwisko. Do tego stwierdzenia upoważnia nas częste kontakty z Jeanne za pośrednictwem tamtego magazynu „Paris Match”, który pisze o niej sporo i zawsze do brze, a to jest niezawodna miara popularności nad Sekwaną. Wbrew pozorom nie jest ona aktorką francuską, lecz amerykańską. Urodziła się w stanie Ohio, pierwszoklasistką w Hollywoodzie, ale dość szybko opuściła stolicę filmu, by w połowie lat 70. przyjechać do Rzymu. I tu jednak nie zadowoliła się na dłużej. Wyjechała do Paryża, gdzie znalazła drugi dom i przyjaciela — aktora Richarda Berry (towarzysz jej na zdjęciu). Ponoć jest on idealnym pań macych kłopoty małżeńskie lub źle traktowanych przez partnera. Jeanne nie miała przesadnego szczęścia w życiu prywatnym, więc trudno się dziwić, że bardzo przypadł jej do serca. Nad Sekwaną najpierw zdobyła popularność jako piosenkarka. Co najdziwniejsze, tamtejsza publiczność bez zastrzeżeń zaakceptowała jej obcy akcent. Dopiero później trafiła do telewizji, grając m. in. w serialu „Talkie Walkie” i właśnie w „Klanie”. Umiejętności łączenia talentów aktorskich i piosenkarskich pozwoliła jej odnieść sukcesu w musicalu „Człowiek z La Manchy” na scenie paryskiego teatru Marigny. Zagrała ukochaną Don Kichota — Dulcynę. Dziennikarzowi „Paris Matcha” wyznała, że marzyła o tej roli od dziecka, gdy od taty dostała płytę z piosenkami z tego musicalu. 3 odczyny na scenie wytrzymała znakomicie, bowiem na co dzień bardzo dba o kondycję: pływa i gimnastykuje się. Uprawia też jogę. Dla pewności obrazu dodajmy, że ma 11-letnią córeczkę i jest wegetarianką. (l-k)

Fot. PARIS MATCH



CZERWIEC-SIERPIEŃ 1989

PIA „ESTRADA KRAKOWSKA”

zaprasza na występy światowej sławy
LENINGRADZKIEGO MUSIC-HALLU

W programie:

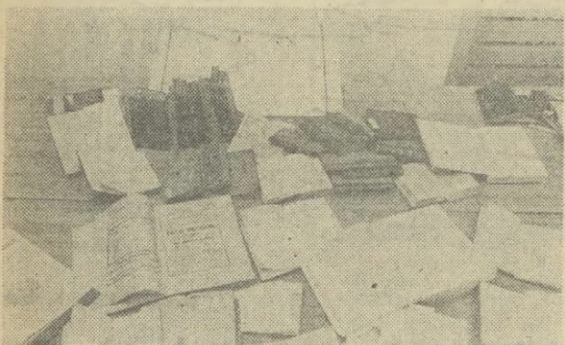
TANCE DISCO, ROCK BALET, TANCE
LATYNOAMERYKANSKIE

Tylko 2 koncerty 28.09.1989 r.
godz. 17 i 20 — hala „Wisły”

Bilety: „Estrada Krakowska” — ul. Bracka 1,
tel. 22-25-40 i 22-36-64.

Filmotechnika — ul. św. Krzyża 5 oraz zakłady pracy.

W lamusa



CORAZ częściej napływają doniesienia o próbach przemytu cennych historycznych pamiątek narodowych. Wśród najchętniej przemyconych wymienić można stare książki, które w zachodnio-europejskich antykwariatach osiągają wysokie ceny. Ostatnio np. na przejściu granicznym w Swinoujściu ujawniono próbę przemytu starodruków z okresu od XVI do XIX wieku. 49, widocznych na naszym zdjęciu, starodruków usiłował wywieźć obywatel RFN, z zawodu antykwariusz. Przemytnik został zatrzymany, a wstępna ocena przemyconych przez niego książek wyniosła ponad 42 mln złotych. Książki nie muszą być jednak wyłącznie przedmiotem handlu czy przemytu. Okazuje się, iż artystyczne wizje mogą przenosić książki z półek na... sufity. Oto w jednym z hoteli w Bazylei grupa artystów ze Szwajcarii, RFN i Francji postanowiła twórczo zaprojektować wystrój pokoju właśnie przy pomocy książek przetrzymany z sufitu. Doba w takim „artystycznym pokoju” (na zdjęciu) kosztuje ok. 200 franków. Świat prześciga się w pomysłach. Japończycy, znani ze swych nainowocześniejszych wynalazków postanowili także wykonać się w przemyśle wydawniczym. Nakładem jednego z tokijskich wydawnictw ukazała się ostatnio 160-stronicowa książka, która może zmieścić się w uchu igły. Uznano ją powszechnie za rekordzistkę świata w dziedzinie miniatury. Książka, a czytelnicy-hobbisi muszą dodatkowo zakupić do jej przeczytania mikroskop. Pragnienie zadziwienia świata nie jest wszakże wyłącznie domeną naszych czasów. Oto amerykańscy archeolodzy prowadzący prace wykopaliskowe w Sri Lance odnaleźli starą księgę, której kartki wykonane były z czystego złota. Na cennych, cienkich arkuszach wyryty był tekst jednego ze staroindyjskich poematów...

WITOLD GRZYBOWSKI
Fot. CAP

Jeśli już — po cywilnemu

(Dokończenie ze str. 3)

— W minionym roku doszło u nas do 14 zabójstw; sprawy trzynastu zostały wykryte. W roku 1989, do dziś, popełniono 11 zabójstw — w dwóch przypadkach nie znamy jeszcze sprawców. W porównaniu do innych miast nie są to duże liczby i nie można tu mówić o zagrożeniu mieszkańców. Większość morderstw popełniona została na tle alkoholowym podczas awantur rodzinnych. Autentyczny niepokój budzić musi natomiast rosnąca w sposób lawinowy liczba na padów rabunkowych. Po 7 miesiącach tego roku mamy złożonych 207 rozbójstw. A dla porównania — w zeszłym roku o tej porze było ich 89! Najbardziej zagrożone są Śródmieście i Nowa Huta. Przykładowo — w lipcu doszło do 42 rozbójstw, z czego 23 wydarzyły się w Śródmieściu, 14 w Nowej Hucie, nato-

miast w Krowodrzy 3 a w Pogórze 2

— W centrum miasta zagrożone są zapewne nocą Planty...

— ...a także plac Kolejowy, Kazimierz, okolice lokali gastronomicznych. W Nowej Hucie — plac Centralny i tereny wokół zalewu Rozbój. Jak obserwujemy, to przestępstwa w dużym stopniu okazjonalne, a ofiarami stają się najczęściej osoby nie-trzeźwe.

— Jak Pan twierdzi milicyj brakuje ludzi i środków. Jak patrzeć więc na organizowanie grupy samoobrony mieszkańców — np. strażące parkingów osiedlowych?

— Inspirujemy do tego typu działań. Przykład Warszawy, gdzie w ten sposób zlikwidowano problem kradzieży i włamań do samochodów na wielu osiedlach jest wymowny. Ale nie spotykamy się ze zrozumieniem. Ludzie u-

Jak być dobrym tatusiem dla swej córki

Ankiety przeprowadzone wśród kobiet, którym w życiu się powiodło, wykazują, że postać ojca miała silny wpływ na ukształtowanie ich osobowości. Nie szczędząc swojej córce zachęty i pomagając robić postępy, zaszczepiasz jej to, co w życiu najcenniejsze: szacunek dla siebie i wiarę we własne siły, jakże potrzebne w samorealizacji osobistej i zawodowej. Nie ma recepty na idealnego ojca. W wielu sytuacjach należy okazać pobłażliwość, ale są i takie, kiedy surowość jest jedyną słuszną reakcją. Wielu ojców pochopnie przyjmuje na stałe jedną z tych dwóch postaw. Niżej proponowana psychozabawa nie kończy się podliczeniem punktów: miłości ojcowskiej nie da się zmierzyć. Test stwarza raczej okazję do przemyślenia i zrewidowania własnych poglądów i przypomina regułę numer jeden wszelkiego wychowania: twoje postępowanie jest zawsze ważniejsze od tego, co mówisz.

NA TEMAT KOBIECZOŚCI

1. Czy często usprawiedliwiasz humory córki stwierdzeniem: „Dziewczeta są bardziej uczuciowe od chłopców”? (Czy podobnie skwitowałbyś zachowanie syna?)
2. Twoja córka przynosi dwuję z matematyki. Czy przytkasz oczy, mówiąc sobie: „To normalne, dziewczynki nie mają zdolności matematycznych”?
3. Czy trudniej jest ci ukarać córkę, gdy zalewa się łzami?
4. Czy na widok kobiety w dżinsach przytkasz zlew, mówiąc sobie, że brak jej kobiecości?

Jeśli odpowiedziałeś „tak” na te pytania, to uznajesz klasyczny model kobiecości. Przejmując taki model jako kryterium oceny własnej wartości, twoja córka ryzykuje, że nigdy nie uwierzy w siebie, nie rozwinię uzdolnień i nie zrealizuje marzeń.

NA TEMAT SMAKU RYZYKA

1. Czy zachęcasz swoją córkę do interesowania się otoczeniem, do poznawania świata, do sprawdzania swych sił?
2. Czy jesteś dla swej córki ojcem — „kwoka”, dbającym nieustannie o jej wygodę i bezpieczeństwo? Czy spieszysz jej z pomocą za każdym razem, gdy wydaje ci się, że nie dała sobie rady?
3. Czy szybko kapitulujesz, gdy córka odmawia podjęcia się ja-

kiegoś ryzyka twierdząc, że się boi lub nie ma na daną rzecz ochoty?

4. Czy nauczyłeś córkę, jak bronić się przed ewentualnymi napastnikami? Czy kiedykolwiek



sugerowałaś jej zapisanie się na kurs samoobrony?

Obawy — uzasadnione zresztą — o bezpieczeństwo córek każą nam zaszczepić w nich ostrożność i nieufność. Dość często dochodzi jednak do tego, że przestają one liczyć na mężczyzn, nie czują w nich oparcia. Bezspornie, dziewczyna — podobnie jak chłopak — może znaleźć się w niebezpiecznej sytuacji, w której niezbędna będzie interwencja dorosłego, niemniej postawa nadopiekuńcza rodzi jedynie bojaźń i uzależnienie.

NA TEMAT MĘSKIEJ WYZZOŚCI

1. Czy ty podejmujesz większość decyzji w małżeństwie?
2. Czy twoja żona często się skarży, że bez przerwy wpadasz jej w słowo?
3. Czy jesteś przeciwny poza-

domowym zajęciom twojej żony, gdyż czynią ją mniej dyspozycyjną?

4. Czy wykorzystywanie kobiety jako symbolu seksu do celów reklamy wydaje ci się niewinnym sposobem na zwiększenie obrotów?

Jeśli odpowiedziałeś twierdząco na te pytania, być może powinienś zrewidować swoją postawę, którą bezwiednie przekazujesz córce: chociaż zachwalasz kobiece umiejętności, to w gruncie rzeczy uważasz, że kobiety nie mają tak szerokiej wiedzy jak mężczyźni, a ich zajęcia są mniej wartościowe.

NA TEMAT WSPÓLNE SPĘDZENIE CZASU

1. Czy poświęcasz czas córce?
2. Czy zdarza ci się zabrać ją na ryby lub na jakiś rajd?
3. Czy córka była kiedykolwiek u ciebie w pracy? Czy czasami rozmawiasz z nią na tematy zawodowe lub gospodarcze?
4. Czy rozmawiasz z nią nt. oszczędzania lub lokowania pieniędzy?
5. Czy zabierasz ją czasem na typowo męskie wypadki — do warsztatu samochodowego lub do sklepu z artykułami żelaznymi?
6. Czy uczysz ją drobnych, domowych napraw?
7. Czy zapraszasz ją od czasu do czasu na mecz piłki nożnej? Czy kibicowałaś jej, gdyby brała udział w zawodach sportowych?

Tatulus może być równie dobrym przyjacielem swej córki co swego syna. Spróbuj wybrać się z nią na mecz piłki nożnej bądź do warsztatu samochodowego. Zresztą nieważne dokąd. Z pewnością będzie tak zachwycona twoim towarzyszeniem, że pretekst będzie jej obojętny. Jeśli coś będzie ją nudziło, spróbuj czegoś innego.

Ta psychozabawa oznacza być może przełom w twoim pojmowaniu roli tatusia. Przekonasz się, że nowe emploty dostarczą ci znacznie więcej radości i satysfakcji, aniżeli sadziłeś.

(NRAID)
READER'S DIGEST
SELECTION

Z Ireną Gumowską rozmowy przy stole Czeremcha — zapomniany owoc

— Czeremcha? O niej dzisiaj nie się nie wspomina.

— A kiedyś bez czeremchowego suszu nie obeszło się żadne gospodarstwo. Każde miasto musiało mieć żelazny, zapas maki czeremchowej na wypadek oblężenia. Dla wojska wypiekano chleb z jej dodatkiem, gdyż nie wysychał i długo był smaczny. Do króla Jana III Sobieskiego współcześni mieli pretensję, że nie zabrał dostatecznej ilości maki czeremchowej na wiedzieli wyprawę i wracające wojska cierpiały głód. W Austrii i na Węgrzech maki tej nie znano.

— A gdzie znano? — Na pewno w Polsce. Polacy zsyłani na Sybir po 1863 r. nauczyli tamtejszą ludność używania maki czeremchowej przy wypieku chleba i ten dobry zwyczaj trwa tam do dzisiaj, choć u nas o nim zapomniano. Na Syberii czeremchy nie brakuje. Tej

maki dodaje się nie więcej niż 10 proc., a wszelkie pieczywo, ciasta i ciasteczka również zachowują aromat, długo są świeże i nie pleśnieją. A ponadto takie wypieki dają uczucie sytości i jakby hamują łaknienie, dzięki czemu nie trzeba zjadać ich za dużo, aby nie odczuwać głodu, czyli... coś dla tych, którzy się odchudzają.

— Gdzie najczęściej rośnie czeremcha?

— Czeremcha należy do tej samej rodziny botanicznej, co wszystkie śliwy, z tym że żadna ze śliw nie wydziela w czasie kwitnienia tyle fitoncydów co czeremcha. Potrafiła ona zabić nie tylko mikroorganizmy, ale nawet rozmaite drobne owady. Drzewo to rośnie na brzegach lasów, na prześwietlonych skrajach leśnych polan — byleby miało dużo wilgoci, choć jednocześnie nie znosi gruntów pod-

mokłych. Owoc czeremchy po dojrzeniu dość szybko opadają, trzeba więc je w porę zebrać. Owoc czeremchy jedynie z wierzchu jest czarny, wewnątrz ma białą lepka masę, zawierającą ok. 60 proc. cukru, kwas cytrynowy, jabłkowy, garbniki, trochę witamin i soli mineralnych, dużo olejków eterycznych, które czasami stosuje się do utrwalania zapachów tanich mydeł toaletowych. Po angielsku czeremcha nazywa się „ptasie jagody”, bo niektóre ptaki przepadają za jej owocami.

— A ludzie je jedzą? — W Szwecji i w pewnych rejonach Związku Radzieckiego jada się te owoce gotowane w mleku, czasem upala i używa jako namiastki kawy. Medycyna ludowa zalecała picie naparu z kilkunastu suszonych lub świeżych jagód — dla zahamowania biegunki zarówno dorosłym, jak i dzieciom. Z samej czeremchy rzadko przyrządza się przetwory, ale nieraz jej owoce dodaje się do przecierów jabłecznych, dżemów ze śliwek oraz dżemów i marmolad z owoców mieszanych.

Rozmawiała:
WANDA STRZAŁKOWSKA

AUTO FOTO

„saga” według licencji japońskiej. Ich pierwowzorem jest „mitsubishi lancer”. Od niedawna auta z Malezji trafiają także na rynki zachodnioeuropejskie, m. in. do Wielkiej Brytanii (Repr. St. Makarewicz).

■ JESZCZE w tym roku z tam produkcyjnych zaczyna schodzić „skody favorit” w kolejnej, trzeciej zmodyfikowanej wersji. Oznaczone będą symbolem 136 LS i od typu podstawowego 136 oraz odmiany 136 L różnić się będą m. in. lepszym wyposażeniem wnętrza. Jak poinformowali wytwórcy, nowa wersja będzie bardziej komfortowa, cechowała się ma większym tzw. bezpieczeństwem biernym i ponad to auto ma być mniej składowe dla środowiska. Wzrostem sterująca wentylacja i ogrzewaniem u mieszczono tak, że może je również obsługiwać nasza rodzimych kierowców. On sam natomiast ma być dyspozycji oprócz przekładni, za-



także obrotomierz. Cenę nowej wersji ustalono na 89 100 koron.

■ NOWA, jak to określono, „ekologiczna” nawierzchnia asfaltowa zaprezentowano niedawno dzielnicy w Warszawie. Odpowiednio dobrany skład materiału na nawierzchnię dróg sprawia, że o 6 do 8 proc. więcej niż w roku poprzednim. Firma szacuje, że korzyści z zastosowania nowych pomysłów technicznych wyniosły 68 mln DM.

woda z niej spływa bardzo szybko, a ponadto asfalt jest trwalszy. Oczywiście, nie za darmo. Nawierzchnia jest droższa o 20 proc.

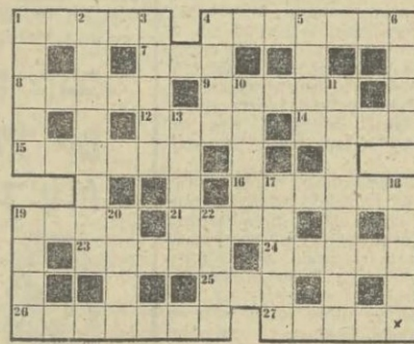
■ 19 MILIONÓW MAREK wypłacono autorom udoskonalonych technicznych w zakładach Volkswagena w ubiegłym roku. Jest to o 8 proc. więcej niż w roku poprzednim. Firma szacuje, że korzyści z zastosowania nowych pomysłów technicznych wyniosły 68 mln DM.

KRZYŻÓWKA nr 157

POZIOMO: 1. rodzaj ozdobnej falbanki przypiętej do bluzki, 4. surowiec do produkcji gurny, 7. jaskrawo upierzona papuga o długim pięknym ogonie, 8. dyktator argentyński (1895—1974), 9. dawna złota moneta europejska, 12. ludowy obchód witalny wiosny, 14. drewniana listwa używana w robotach ciesielskich i stolarskich, 15. włoskie miasto leżące u stóp Wezuwiusza, 16. znany polski browar, 19. drzewo o szarej gładkiej korze i eliptycznych, ząbkowanych liściach, 21. zakaźna choroba z wysypką, 23. dowódca „garybaldczyków” w polskim powstaniu w 1863 r., 24. barka, galar, 25. czarnoskóra bohaterka powieści „W pustyni i w puszczy”, 26. tost, 27. afrykański ssak z rodziny żyraf.

PIONOWO: 1. staropolski ubiór męski, 2. jeden ze wspaniałych krakowskich zabytków, 3. popularny taniec towarzyski, 4. sędzia mułmański, 5. najszybszy bieg konia, 6. nabrzeże portowe z urządzeniami cumowniczymi, 10. wrzątek, 11. gruczoł położony przy krtani, 13. zestaw symboli uruchamiający programy maszyn cyfrowych, 17. składnik czekolady, 18. miejscowość w poczynkowa na Florydzie o światowej sławie, 19. rodzaj gorącego napoju alkoholowego, 20. pycha, wyniosłość, 22. indyjskie bóstwo Księżycy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 156
POZIOMO: Motel, Monotyp, Amok, Nabab, Ro-



szada, Ananas, Tarant, Atlant, Abakus, Oświata, Atari, Knur, Adresat, Kłapa.
PIONOWO: Mandragora, Tuba, Laba, Mora, O-kostna, Tiara, Plastelina, Anna, Notatka, Raut, Lewar, Bant, Kark, Saga.
Nagrody książkowe wylosowali: Wanda Budnik, Eugenia Karpińska, Łukasz Olszewski — wszyscy z Krakowa.

W szkole prywatnej i u Ojców Pijarów

Ile wynosi chesne?

NA dobrą sprawę nie ma szkół bezpłatnych bo nawet te najtańsze, bezpłatne, pobierają — w pośredni sposób — opłaty. Rodzice placą na rzecz Komitetów Rodzicielskich; wysokość sum w większości szkół jest jeszcze nieznana, ustala się ją właśnie na pierwszych wywiadówkach. Z krótkiej telefonicznej sondy wynika, że tego typu opłaty wynoszą od 6 do 15 tysięcy złotych rocznie.

Drożeje jadąc

(Dokończenie ze str. 1)

wielbiciele kwiatów. Róża w kwiatarni „Bratek” kosztowała wczoraj o 50 zł drożej.

Z 2300 zł na 3570 zł podrożał przewóz jednej tony węgla na odległość do 5 km. Droższy węgiel (o 50 proc.) mamy już od poniedziałku i jak twierdzą w Przedsiębiorstwie Handlu Opalem i Materiałami Budowlanymi, mimo podwyżki zakupy nie maleją.

Gdyby nie wzrost cen margaryny, droższy itp. nie podnoszone by cen artykułów cukierniczych w zakładach prywatnych. Dziś odbyło się zebranie cukierników, na którym ustalono wyższe o 30 proc. ceny ciastek (do podwyżki wliczono także cenę droższego transportu).

Od dziś jeżdżymy droższymi taksówkami. (Wskazania licznika razy 25), droższy wozimy bagaże — licznik razy 50. W taksówce osobowej każdy przejechany kilometr jest droższy o 50 zł. W Zrzeszeniu Transportu Prywatnego kilka dni temu szacowano, o ile powinny podrożeć taksówki, by kierowca miał szansę po wyeksploatowaniu wozu kupić nowy. Z obliczeń wynika, że należałoby wprowadzić taryfę: licznik razy 31! Nie wprowadzono jej w obawie przed szokiem pasażerów.

— Ja też nie cieszę się ze wzrostu cen benzyny — mówi anonimowy agent CPN, choć dla niego podwyżka oznacza wzrost prowizji o 26 groszy na litrze. Janusz Indyk — wytwórca napoi gazowanych nie podniósł ceny „Herbavit” (koszt paliwa wliczył w koszty własne), ponieważ zmiana cen wiałaby się ze zmianą etykiet, a druk tychże, kosztowałby drożej niż zysk z całej operacji. Pan Indyk nie przejął się podwyżką cen paliwa. Poważnie obawia się jednakże podwyżki cen cukru.

(NB, sw)

Nowe powstałe szkoły prywatne Społecznego Towarzystwa Oświatowego we wrześniu pobierają od 30 do 40 tysięcy złotych chesnego i... pilnie poszukują sponsorów. Wydatki przekraczają bowiem wpływy, a STO myśli o remontowaniu wydzierżawionych pomieszczeń, wyposażeniu ich w sprzęt i pomoce naukowe, fundowaniu stypendiów i budowaniu nowych szkół. Cztery działające szkoły podstawowe rozpoczęły rok szkolny w powiorycznych warunkach. Na razie jednak, prawdopodobnie do grudnia, opłaty nie będą podwyższane.

W Liceum oo. Pijarów im. ks. Konarskiego jeszcze w czerwcu uczniowie placili po 6 tysięcy chesnego. Teraz — już 30. — „Ale to jest opłata podstawowa — słyszymy w szkole — stosujemy bowiem cały system zniżek. Chłopczy znajdujący się w złej sytuacji materialnej placą znacznie mniej, kilku spośród 120 korzysta nawet z nauki bezpłatnie”.

Także uczniowie wyróżniający się w nauce i zachowaniu mogą liczyć na znaczne zmniejszenie wysokości chesnego. Pierwszoklasiści odczują to do 2-3 miesięcznych kiedy poznane zostaną ich możliwości i zaangażowanie w nauce. Liceum pijarskie dotowane jest przez prowincjał zakonu. Gdyby szkoła miała być samowystarczalna opłaty musiałby przekroczyć 50 tysięcy. „Dotacje, pomoc dla szkoły zostanie utrzymana” — słyszymy jednak... (suł)

Ciepły tynk za żywą gotówkę

BUDYNEK przy ul. Nowosądeckiej i otaczają rusztowania i... nie się nie dzieje. Dlaczego? Krakowska Spółdzielnia Mieszkaniowa i „Chemobudowa” jeszcze w ub. roku rozpoczęły współpracę z austriacką firmą „Terranova” specjalizującą się w produkcji materiałów elewacyjnych. Powstał projekt utworzenia spółki.

W sierpniu zakończono prace przy docieplaniu nieciekondygnacyjnego budynku przy ul. Kurczab 11, w technologii austriackiej, z materiałów dostarczanych przez „Terranova”. Elewacje wykonali pracownicy spółdzielni przeszkoleni w Austrii. Natomiast rozpoczęcie docieplania kolejnego domu — właśnie



Handel w sobotę i niedzielę

SOBOTA

W CENTRUM Krakowa w obrębie Plant czynne są wszystkie sklepy w godz. 9-14.

Domy Handlowe czynne w godzinach 9-15: Jubilat, Krakus, Azory, Gigant, Hermes, Wanda, Igłopol.

SKLEPY SPOŻYWCZE

Sklepy spożywcze czynne do godz. 15 — wytypowane, i do godz. 17 dyżurne: al. Pokoju 14, ul. 1 Maja 1, ul. Strzelców 4, pl. Kolejowy (do godz. 21), ul. Mazowiecka 60, ul. Radzikowskiego (pawilon), ul. Józefitów 2, ul. Słomiana 17, ul. Spółdzielców 9, ul. Nad Potokiem, os. Ruczaj Zabórze, os. Krakowiaków, os. Złotego Wieku, os. Dąbrowszcaków.

Kwiaciarnie czynne do godz. 14.

Sklepy owocowo-warzywne czynne w godz. 8-15.

Sklepy Fundacji „Odnowa Zabytów Krakowa” czynne w godzinach 9-17: Rynek Gł. 5, ul. Bracka 10, Mały Rynek 7, ul. Patrowskiego 5, ul. Sławkowska 14, ul. Dobrego Pasterza 118.

Pewex — sklepy czynne w godz. 9-15, kioski hotelowe do godz. 14.

Giełdy samochodowa (ciężarowe, w godz. 7-13, fiaty 1200 w godz. 12-18) — pl. Imbramowski; sprzęt elektroniczny, komputerowa (9-13) — klub studencki „Karlik”, ul. Reymonta (róg ul. Miechowskiej); wielobranżowa (7-13) — ul. Bulwarowa (BKS „Wanda”), tandeta (7-13) — ul. Krzywdy.

NIEDZIELA

Spożywcze czynne w godz. 8-12: pl. Szczepański 8, pl. Kolejowy (do godz. 17), ul. 13 Stycznia 92, ul. Brodzińskiego 1, os. Słoneczne 14.

Kwiaciarnie czynne w godz. 9-13: ul. Boh. Stalingradu 10 i kioski: ul. Włotowa, pl. Na Stawach, os. Niepodległości.

Sklepy Fundacji „Odnowa Zabytów Krakowa” czynne w godzinach 10-14.

Pewex — Rynek Gł. 7 w godz. 9-15, kioski hotelowe.

Giełdy samochodowa (osobowe w godz. 7-13) — pl. Imbramowski, księżek (7-13) — pl. Daszyńskiego (przy Hali Targowej), tandeta (7-13) — ul. Krzywdy, pl. Nowy.

— Oczywiście, film, a tym bardziej film animowany, ma duże możliwości, ale jest coś, co jest atutem teatru, bezpośredni kontakt i możliwość uczestniczenia w sztuce.

— Byliście ze „Smurfami” już w Poznaniu i podobaliście się. Czy liczy Pan na to samo w Krakowie?

— Liczyć, liczyć. Wiem, że mieliśmy dobre recenzje, ale nie wypada mi się chwalić. Może tylko powieścić, że zagraliśmy 40 spektakli i... zostaliśmy ponownie zaproszeni.

— W jednej z recenzji poznańskiej prasy przeczytałam tytuł „Uścisk dłoni Gargamela”. Co to oznacza?

— A, to tajemnica. Trzeba przyjść i zobaczyć.

— A na czym polega w oświele tajemnica dobrego czy złego spektaklu dla dzieci?

— Moim zdaniem, trzeba odpowiednio zaskoczyć w wyobraźnię dziecka. I nie ma to polegać ani na wyglądach, ani na strojach, ani na infantylnym podziwianiu się dzieckom.

Notowała:

BOGUSŁAWA PALCZYŃSKA

Fot. Jacek Bednarczyk

W KRAKOWIE

Przed 50 laty
8 IX 1939 r.

Wielokrotne bombardowanie Krakowa zostawiło trwałe ślady. Prawie nie ma, w pobliżu koszar, ulicy Warszawskiej. Wszystkie domy na niej bardzo podziurawione od lotniczych karabinów maszynowych. W którymś z domów spostrzegłem okno dosłownie obramione dziurkami po kulach, najwidoczniej wyglądał ktoś przez nie i „rycerski” pilot hitlerowski urządził sobie zabawę. Ulica Pawia przedstawia wręcz opłakany stan, wyburzona, spalona. Hotel bez szyb, a przed nim i przed sąsiednim domem prywatnym wielkie leje — dzieło niecelnych bomb, przeznaczonych na dworzec, który jakoś ocalał. Przed hotelem resztki z zabitego konia i zgniecione, powyginane limuzyna „chevrolet”. Straszny widok. Na ścianach domów Baszowej moc dziur — znowu od lotniczych karabinów maszynowych. Na Plantach nasze rowy przeciwlotnicze i leje po niemieckich bombach. Jedną z nich, dzięki Bogu, ominęła teatr i wylądowała w jego pobliżu. Na Ryńku, wprost sklepu Piaseckiego i jego (firmowego) zegaru, dokładnie na wysepce, gdzie stał policajant, ogromna wyrwa wypełniona tryskającą wodą. Kolejny lej po bombie, która pozwała rury kanalizacyjne i stał ten „wodotrysk”. Tyle obeszłam, ale szkody są znaczne, znacznie większe. Dom Pilsudskiego też zburzony przez bombę i przez bomby rozbity stadion Cracovii, stało na nim nasze działo przeciwlotnicze... A zdobywcy wydają kolejne zarządzenia. Od jutra wszystkie sklepy, przedsiębiorstwa i restauracje żydowskie mają zostać oznaczone gwiazdą Dawida. Od jutra też wszyscy urzędnicy państwowi i komunalni mają przystąpić na powrót do pracy... Dzisiaj po raz pierwszy ukazała się nowa, aprobowana przez Niemców, gazeta „Dziennik Krakowski”... Zapis Anny Starzewskiej Rkps

NOTATNIK KRAKOWSKI

DZIS O GODZINIE:

* 16.30 — MDK im. K. I. Gałczyńskiego ul. Górników 3 — Przesłuchania konkursowe dzieci w wieku 6-10 lat do dziecięcego zespołu wokalnego.

W SOBOTE:

* 17 — DOM POLONII, Rynek Gł. 14 — Stow. Rodzin Ofiar Katinia Polski Południowej zaprasza wszystkich zainteresowanych na spotkanie okolicznościowe. W programie m. in. przekazanie Rodzinom Pomordowanych ziemi z mogiły katyńskich przeźrocza i nagrania dokumentalne.

A POZA TYM:

W witrzynach sklepu MERINO przy ul. Grodzkiej 40 — Pokaz

prze Artura STACHOWSKIEGO. Tekst rysunków ze Skansenu Ożawskiego.

DDR „Dworek Białopradnicki”. u. Papiernicza 2 — ogłasza zapisy na WARSZTATY JĘZYKA ANGIELSKIEGO na rok 1989/90. Kursy i angielskiego dla dzieci (III, IV, V stop.), dla dorosłych (I, II, III, IV stop.). Kurs eksperymentalny oparty na materiałach British Council oraz nagraniach muzycznych pop bluesa i ballady. Konwersatorium TEA-TIME — Spotkania z prac British Council oraz stypendystami Fundacji Kościuszkowskiej. Informacje i zapisy w dniach 11-20. IX (w pon., wt., śr.) w godz. 13-17 lub telef. 33-83-89 i 33-09-81.



O DWÓCH rodzajach działalności kulturalnej na ogół mówi się niewiele, o sztuce cyrkowej i o twórczości dla dzieci. Niektórzy twierdzą że to dlatego, iż w cyрку nie da się niczego oszukać, tu albo umie się tańczyć na linie, albo nie i jeśli się umie, dostaje się brawa, a jeśli nie, można spaść. W twórczości dla dzieci jest podobnie.

Pewnie dlatego tak niewiele wiadziałam o działalności Marka Pysia, aktora i reżysera wielu spektakli dla dzieci. Skorzy-



Uścisk dłoni Gargamela

stałam z nadarzającej się okazji, że za kilka dni w Nowohuckim Centrum Kultury wystąpi w spektaklu którego jest reżyserem, autorem scenariusza i aktorem. Spektakl ten to „Smurfy”.

— Dlaczego korzysta Pan już z gotowych propozycji?

— Dlatego, że te postacie są bardzo bliskie dzieciom i jest to już niejako sprawdzone, czy w książkach, czy w kinie, czy w telewizji. A ja pragnę przybliżyć je moim widzom, pozwolić im na nawiązanie bezpośredniego kontaktu, ucieleśnienie wyobraźni.

— Jak Pan myśli, dlaczego „Smurfy” są tak lubiane?

— Przez dorosłych dlatego, że przypominają im dzieciństwo. A dzieciom, bo te postacie nie są pozbawione wad, bo zdarzają im się kłopoty, coś im się nie udaje. Dzieci nie lubią krystalicznych bohaterów.

— A więc postacie z przyzwyczajeniami i wadami, a co z dydaktyką?

— Jeżeli chce się dać dziecku żytkę tranu, to tę na pewno zdrową odżywkę można podać w soku pomarańczowym czy galaretce, skutkuje co najmniej tak samo, podobnie z dydaktyką, nie wszystko musi być wprost.

— Czy nie obawia się Pan, że żywe „Smurfy” przejrzą z ryzykowymi i TV?



— DZIENNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Wiślna 2. ADRES REDAKCJI: „Echo Krakowa” ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków skrytka pocztowa 64, 30-960 Kraków. Telefony centr: 22-75-88, REDAKTOR NACZELNY: Andrzej Magdoń: 22-46-78, zastępcy red. naczelnego: 22-94-99, 22-41-11, sekretarz odpowiedzialny: 22-51-11, dział informacyjno-publicystyczny: 22-19-48, dział łączności z czytelnikami: 22-89-87, dział sportowy: 22-92-32, dział depeszo- wy: 11-18-33. Biuro Ogłoszeń: 22-70-89, WYDAWCA: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Wiślna 2 DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Kraków, al. Pokoju 3. Nr indeksu: 0137-9011. Prenumeratę ze zleceniem za granicę przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto: XV Oddział NBP Warszawa, nr 1153-201045-139-11. Szczegółowych informacji o prenumeracie zagranicą i krajowej udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe. Prenumeratcy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały br.

Redaktor dyżurny: ANDRZEJ MAGDOŃ
Redaktor wydania: LECH KŁECZEK
Redaktor techniczny: MAREK KŁECZEK
Kierownik korekty: ANTONINA DYCZEK

MAGAZYN DLA CIEBIE

REDAGUJE
BABCIA ALINA



12 maja

Piątek

Jutty, Achillesa, Pankracego,
Germana, Domiceli,
Domicjana

Stres dręczy większość ludzi. Spróbujmy z nim walczyć prostymi metodami.

13 maja

Sobota

Serwacego, Andrzeja,
Arona, Glorii

Uporządkuj dom, przejrzyj swoje rzeczy, zmiń ciuchy. Usuń te, które już nie spełniają swojej funkcji.

14 maja

Niedziela

Bonifacego, Macieja,
Marii, Dobiesława

Wstawaj kwadrans wcześniej, a czas ten wykorzystaj tylko dla siebie. Łagodny prysznic, spokojne wypicie filiżanki kawy czy herbaty poprawi nastrój.

15 maja

Poniedziałek

Zofii, Izydora, Berty,
Nadziei

Czy nie wzięłaś na swoje barki zbyt wiele? Dokonaj ostrej weryfikacji kierując się własnym interesem.

16 maja

Wtorek

Andrzeja, Szymona,
Wieńczysława, Jędrzeja

Nie mieszaj spraw zawodowych z osobistymi. Wszak wszystko ma swój czas i miejsce.

17 maja

Środa

Paschalisa, Sławomira

Jeśli nie masz wpływu na sprawę, nie myśl o niej! Staraj się przynajmniej raz dziennie przez kilka minut myśleć tylko o rzeczach przyjemnych.

18 maja

Czwartek

Jana, Eryka, Feliksa,
Myślibora

Scarlett O'Hara z "Przeminęło z wiatrem" w ciężkich chwilach życia mówiła: "Pomyśl o tym jutro". Spróbuj, a przekonasz się, że to bardzo dobry sposób.

LE

ROCZNICE, obchody, dyplomatyczne podchody, ciąg dalszy "wojny na górze". Tak właśnie upłynęła 50. rocznica zakończenia największej tragedii XX wieku - II wojny światowej. Rzecz ciekawa - czci się rocznice, które powinny pozostać jedynie w kalendarzu konferencji historyków. Zwycięstwo? - Tak, jeżeli ująć tę sprawę w kategoriach pokonania ludobójczego reżimu hitlerowskiego i wiecznie nienasyconej Japonii. Nie, jeśli pomyśleć, że Polska należała do głównych ofiar i przegranych tej wojny (pomimo jej udziału w zwycięstwie berlińskim i ostatecznej ofensywie na Zachodzie). Przegrała bowiem tę wojnę politycznie placąc przesunięciem granic, masowymi prze-

Echo Tygodnia

siedleniami ludności, utratą ziem na wschodzie, ogromnej części potencjału ludnościowego i wielkimi stratami materialnymi. Zapłaciliśmy Jaltę i Poczdamem, kilkoma dziesiątkami lat, podczas których zza żelaznej kurtyny obserwowaliśmy jak synowie winowajców wojny - Niemcy - odbudowywali swą potęgę. Wygrał tę wojnę przede wszystkim Związek Radziecki. Umożliwiła ona - stymulując pełną militaryzację totalitarnego państwa - przetrwanie w nim komunizmu przez prawie 50 lat. Przegrała ją Wielka Brytania tracąc swoją przewagę na morzach i (w parę lat po wojnie) kolonialne imperium. Przegrała ją Francja. Czy można do grona wygranych zaliczyć Stany Zjednoczone? Na to pytanie niech odpowiedzą sami Amerykanie. Może bez wojny rozwój tego kraju poszedłby innymi torami i zapewnił więcej szczęścia upośledzonym społecznie grupom ludności?

ELŻBIETA LECHOWICZ

40 MILIARDÓW LIRÓW OKUPU

WE WŁOSZECH odżyła tragedia młodziutkiej Emmanuelli Orlandi, porwanej przed 12 laty, po której wszelki śluch zaginął. Dopiero ostatnio przypomniła ją próba wyłudzenia 40 miliardów lirów okupu na szkodę Watykanu, podjęta przez duchownego, adwokata i oszusta-recydywistę.

Wśród spekulacji związanych z losiem Emmanuelli jest i ta, że rzekomo nie została wcale uprowadzona a żyje obecnie w Kolumbii z dwojgiem dzieci... Faktem jest tylko to, że policja wpadła na ślad ks. Tonino Intiso z Foggi w Apulii, który zapewne w naiwności ducha - zgodził się ratować Emmanuele i pośredniczyć w negocjacjach z jednej strony między mec. Mateo Sarace, a jego współpilotem Francesco Sbrochi, a Watykanem z drugiej strony.

Dlaczego wmieszany jest w sprawę Watykan? 15-letnia Emmanuela była córką woźnego, pracującego na papieskich przedpokojach, kiedy 22 czerwca 1983 r., po lekcji muzyki, zniknęła bez śladu. Jej uprowadzenie stało się drama-

tem nie tylko rodziny, ale całych Włoch. Mury miast pokryły zdjęcia i dane poszukiwanej nastolatki. Śledztwo prowadził także Interpol i służby wywiadowcze kilku krajów. Papież wielokrotnie zwracał się do porywaczy z apelem o litość nad porwaną i jej rodziną. Wszystkie bezskutecznie. Pojawily się, niestety fałszywe, tropy i próby szantażu. Jednym z poważniej branych pod uwagę był tajemniczy "turecki front antychrześcijański", który twierdził, że porwał małą Orlandi, by uyskać w zamian uwolnienie Mehmeta Ali Agcy, sprawcy zamachu w maju 1981 r. na Papieża. Sam Agcamiał powiedzieć, że Emmanuela sprawi, iż Watykan ustąpi. Ale i ten trop się urwał.

Prasę wypełniły najróżniejsze hipotezy i domysły. Winą za uprowadzenie obarczono mafię, porywaczy z Sycylii i Kalabrii, sugierowano, że Emmanuela jest nieślubnym dzieckiem jednego z kardynałów, że podobno widziano ją dobrowolnie wsiadającą do czarnej limuzyny przed siedzibą włoskiego senatu. Nasilenie plotek stopniowo słabło, ale nie zabrakło i takiej, że żyje w jakimś klasztorze z tajemniczym kochankiem, z którym ma dziecko. Wybuchły z nową siłą niedawno, po telefonie do adwokata rodziny Orlandich. Głos z silnym akcentem Apulii informował, że ich córka żyje, jest przetrzymywana przez bandytów związanych z neapolitańską Camorą. W ślad za tym do Watykanu trafiło żądanie wypłacenia 40 mld lirów, ale bez żadnych przesłanek, wskazujących, że porwana jeszcze żyje...

Dojście do źródła szantażu było trudne. Policja zatrzymała ks. Intiso z Foggi, gdzie pracuje we włoskim Caritasie oraz adw. Sarace, prawdziwego inspiratora wymuszenia.

KREATOR MODY STREŻYCIELEM

NIE tylko reklama jest dźwignią handlu, co towarzyszące jej dziewczyny, lansujące przecież nie tylko rajstopy i proszki do prania, ale także nowe modele samochodów, a nawet nożyki do golenia. Wykorzystywał je również znany paryski kreator mody, Włoch z pochodzenia, 67-letni Francesco Smalto, który od lat zaliczał prezydenta Gabonu, Omara Bongo, do grona swych dostojnych i sławnych klientów.

W podróże służbowe do stolicy tego kraju, Libreville zabierał zawsze, obok próbek materiałów i katalogów, efektowne blondynki, rekrutowane za pośrednictwem agencji towarzyskich. Przed sądem Smalto nie udawał, że nie wiedział nic o zauroczeniu afrykańskiego władcy towarzyszącymi mu "asystentkami prasowymi" ale odrzucił oskarżenie o uprawianie stręczycielstwa.

Daleko posunięta troska o klienta wyszła na jaw dzięki rozbiciu przez policję siatki paryskich "call-girls". One to zeznały, że były angażowane przez bliskiego współpracownika Smalto i towarzyszyły im obu oraz krojącemu w podróży, które dla dziewcząt kończyły się w łóżku szefa gabońskiego państwa. Jedną z nich, 26-letnią Monika, Szwedka, z zawodu "studentka", opowiedziała, że w 1992 r. mistrz Smalto uprzedził ją, że chodzi o przespanie się z Bongo, a jego pracownik uspokajał, że prezydent zgodzi się na użycie prezerwatywy. Było to ważne, gdyż w paryskim półświatku utrzymywała się pogłoska, że władca Gabonu jest nosicielem wirusa HIV, a mimo to nie lubi używać prezerwatywy.

Inna "asystentka prasowa", 26-letnia Maricke, w ostatniej chwili odmówiła udziału w podróży, mimo że testy, jakim jej poprzedniczka poddała się po powrocie, zdemonstrowały pogłoskę, pozostały negatywne, a koperty z prezydenckiej kancelarii - czasem wydawane z oporami - zawierały od 15 do 80 tys. fr! Dla Francesco Smalto był to także złoty interes, bo prezydent Bongo rocznie zamawiał garnitury wartości 3 mln fr. Mistrz przyznał przed sądem, że obecność dziewcząt znacznie ułatwiała transakcje i umacniała jego pozycję dostawcy "dworu". Podejrzał, jak twierdzi, że dostojny klient zatrzymywał dziewczęta w prywatnych apartamentach, ale "to go nie interesowało", a ponadto musiał myśleć o firmie i o losie jej pracowników! Łącznie w latach 1988 do 1993 odbył 15 podróży do Libreville z bliskimi współpracownikami i "escort-girls".

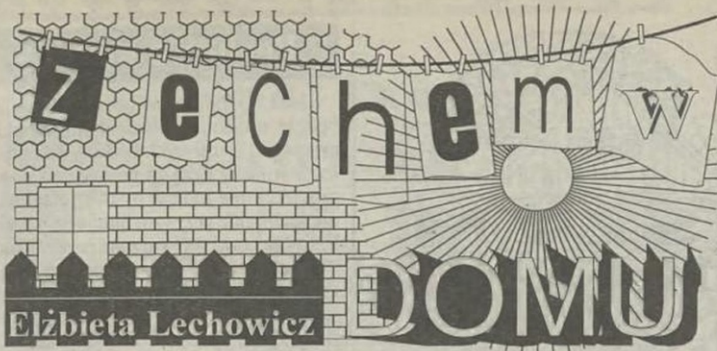
Sąd ogłosi wyrok w połowie maja, zapewne z zawieszeniem i karą grzywny, według sugestii prokuratora. Ale wyrok ze strony niektórych klientów, w tym szefów państw i gwiazdorów filmowych, już zapadł: zrezygnowali z usług jego domu mody. Odezwał się natomiast prezydent Bongo, wyrażając zgodę na zbadaanie go, by wykazać, że nie jest seropozytywny.

Z.K.

Przypadki ambasadorów

AMBASADOR Zairu przy Watykanie nie nocował wprawdzie na dworcu wśród bezdomnych, jak jego kolega w Warszawie, ale przesiedział 10 godzin w samochodzie na progu swej rezydencji. Zostały zmienione w niej zamki, gdyż właściciel ambasadzkich siedzib nie chciał go do niej wpuścić, bowiem od trzech lat nie otrzymał należnego komornego. Po długich targach wszedł wreszcie do wewnątrz, chociaż sądowy nakaz eksmisji już został wydany. Przed wykonaniem tej drastycznej decyzji chroni go tylko to, że policja nie może wkroczyć do eksterytorialnej dyplomatycznej siedziby. Przypadków zalegania przez ambasadorów z płaceniem komornego jest tyle, że w Rzymie właściciele posesji zawiązali komitet obrony przed dyplomatycznymi nadużyciami.

MAGAZYN DLA CIEBIE



KOLORY

CZERWIEN to miłość, ogień i krew. Jej planetą jest Mars, kamieniami rubin i krwawnik, a metalem żelazo. To kolor magii: wróżki i czarodzieje nosili czerwone kapturki i czapeczki, czerwony kolor do dzisiaj skutecznie chroni dzieci przed złym spojrzaniem. Przez lata magia lecznicza przeciwko krwotokowi z nosa zalecała noszenie na szyi czerwonej wstążeczki, a poziomki uważano za skuteczny środek przeciwko odmrożeniom i piegom. Jak wiemy, ulubionym środkiem leczniczym było upuszczanie krwi. Krew tę wylewano pod krzewy róż, co miało wywołać rumieńce. Głęboka była wiara, że krwawnik skutecznie tamuje krew. Okazało się, że rzeczywiście kamień ten po sproszkowaniu posiada takie właściwości.

Czerwona barwa pobudza u każdego z nas sympatyczny układ nerwowy, co powoduje m.in. podniesienie ciśnienia krwi, przyspiesze-

Czerwień i nie tylko

nie rytmu serca, wzmożone wydzielanie adrenaliny, podniesienie poziomu cukru we krwi. W efekcie wywołuje u nas gotowość do podjęcia działania, do walki i zwycięstwa. Daje poczucie siły, ale wywołuje też agresję. Czerwień zwiększa witalność i aktywność człowieka, daje poczucie ciepła, poprawia nastrój, a nawet leczy melancholię i depresję. Barwa czerwona symbolizuje miłość i miłosierdzie, tak bardzo potrzebne ludziom.

Może dlatego właśnie bogate odcienie czerwieni: lososiowy i karmazynowy, amarant i czerwień lakowa tak podobają się ludziom młodym.

Z czasem, gdy przybywa lat, wolimy kolory jasne, pastelowe. Jest to zupełnie zrozumiałe, bo jasne, delikatne, pastelowe barwy są "kolorami piękności", rozjaśniają twarz, dodają blasku, sprawiają, że wyglądamy i czujemy się młodo mając lat czterdzieści i więcej. Dotyczy to w jednakowym stopniu wszystkich typów urody. Do takich barw zalicza się błękit, kreacje w tym pięknym kolorze proponują każdego niemal roku wielcy projektanci mody.



LIŚCIOWA, głowiasta, rzymska i szparagowa... Znana od zarania rolnictwa, ceniona już przez kuchnię starożytną: egipską, grecką, rzymską. W Polsce sałata znana była już za czasów Jagiellonów, o czym świadczą rachunki dworu królewskiego, szerzej rozpropagowana została przez rodaków królowej Bony, którzy wraz z włoską monarchią w XVI w. licznie do Polski napłynęli. Długo jednak nie mogła zająć należnego jej miejsca. Nie akceptowała sałaty kuchnia staropolska - tłusta i "korzenna". Mawiano, że "sałata Włoch się karmi, Polak na niej chudnie".

I rzeczywiście, jak zeche, to schudnie, bo sałata w 10 dag dostarcza tylko 12 kalorii. A proszę wyobrazić sobie 10 dag sałaty! To przecież cała miska!

Zasobna jest sałata w tak potrzebne organizmowi witaminy B₁, B₂, B₆, C, E i chlorofil. Zawiera zestaw soli mineralnych (związki potasu, manganu, magnezu). Sałata odkwasza i oczyszcza organizm. Duża zawartość witaminy E powoduje, że sałata na całym świecie zaliczana jest do eliksirów młodości. Sałate

jada się głównie na surowo, rzadziej parzoną lub duszoną. Szczególnie duże znaczenie ma sałata wczesną wiosną, kiedy nie ma jeszcze zbyt wielu świeżych, młodych warzyw i owoców. Ceniona jest sałata jako składnik diety dla dzieci, osób chorych na cukrzycę i prowadzących siedzący tryb życia.

I muszę tu szczerze powiedzieć: jedzenie sałaty przynosi pożytek naszemu organizmowi, jeśli została wyhodowana w warunkach gwarantujących, że nie znajdują się w jej listkach składniki szkodliwe dla naszego organizmu.

- Kupujemy sałatę kruchą i delikatną.
- Pojedyncze listki myjemy w całości, pod bieżącą wodą bardzo starannie.
- Sałatę osączamy z wody (w specjalnym koszyku lub w czystej ściereczce). Zbyt mokre, ociekające wodą liście sałaty gaszą smak i aromat nawet najlepszej zalewy.
- Sałatę przygotowujemy bezpośrednio przed podaniem.

Proponuję Państwu kilka przepisów na sałatkowe zalewy, które w międzynarodowej kuchni zdobyły trwały sukces.

Vinaigrette

Sześć łyżek oleju (najlepszy sałatkowy, może być inny, byle był świeży), 2 łyżki 6-procentowego octu winnego (albo sok z 1 cytryny, albo zaprawa cytrynowa), płaska łyżeczka soli, łyżeczka cukru pudru, łyżeczka musztardy, łyżka pokrojonej w drobną kosteczkę cebuli, 1/2 łyżki drobno posiekanej szczyptki pietruszki, szczypta zmielonego pieprzu. Wszystkie składniki przez chwilę ubijają sprężyną.

Zalewa cytrynowo-żółtkowa

Cztery łyżki dobrego majonezu, 1 surowe żółtko, 2 łyżki soku cytrynowego, sól do smaku, szczypta zmielonego pieprzu. Wszystkie składniki dokładnie wymieszać.

A dla miłośników kuchni amerykańskiej proponuję popularną w USA i w Kanadzie sałatkę "Cezar", podawaną najczęściej na lunch albo

na obiad. Oto jedna z jej wersji:

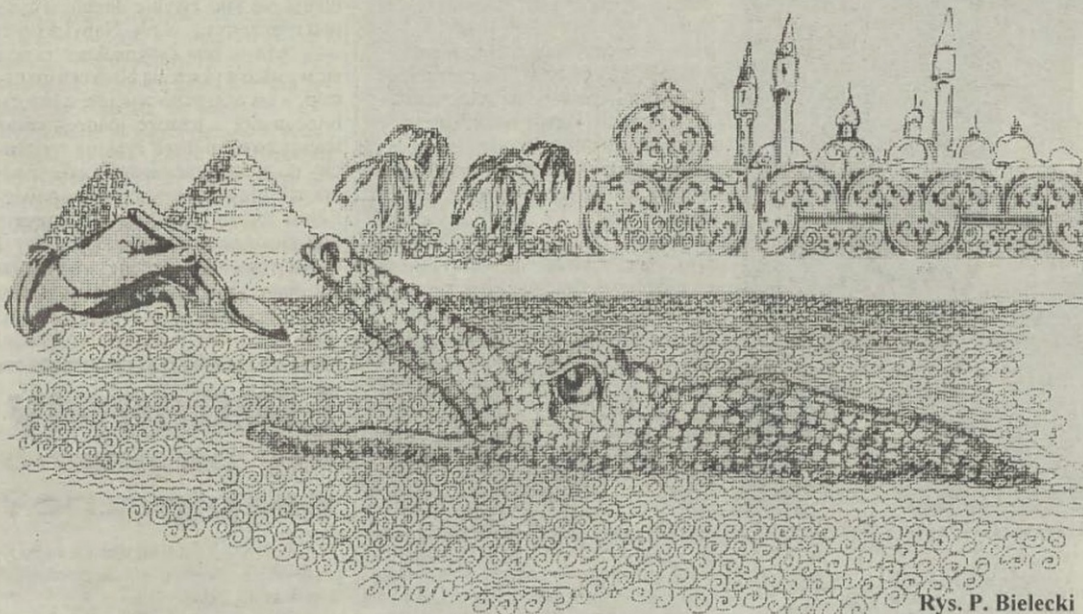
Ośmiu średniej grubości kromek pszennej bułki bez skórki kroimy w kostkę o boku 2 x 2 x 2 cm. Na dużą patelnię z rozgrzaną oliwą wkładamy 2 rozrzucone ząbki czosnku. Smażymy przez chwilę mieszając. Dodajemy kostki bułki i smażymy dalej na dość dużym ogniu, aż do zrumienienia. Po wybraniu zrumienionych kostek bułki odstawiamy.

Jeden ząbek czosnku przepołowiamy, nacieramy nim wewnątrz salaterkę. Plucemy starannie listki sałaty, dokładnie osączamy, osuszamy. Listki sałaty rozdzielamy na kawaleczki, wkładamy do salaterki, wlewamy 8 łyżek oliwy, dokładnie mieszamy. Jajko wkładamy do wrzątku, gotujemy je przez 1 minutę. Rozbijamy nad sałatą, wlewamy sok z 1 cytryny albo 3 łyżki winnego octu 6-procentowego, dodajemy filety z 1 słonego śledzia pokrojone w paseczki, doprawiamy pieprzem i dodajemy 5 dag ostrego, żółtego sera. Mieszamy całość przez chwilę. Wypujemy grzanki i jeszcze raz mieszamy. Natychmiast podajemy. Jest to jedna z wersji tego popularnego dania.

Captropil nadzieją zawałowców?

W MARCOWYM numerze specjalistycznego pisma medycznego "Lancet" poinformowano o wynikach międzynarodowych badań nad nowym lekiem dla osób cierpiących na chorobę wieńcową o nazwie Captropil. Lekarze mają nadzieję, że środek ten może ocalić w przyszłości tysiące ludzi, jeśli będzie rutynowo stosowany zaraz po każdym ataku serca.

Badania przeprowadzono na grupie 58.000 pacjentów. Okazało się, że lek uratował jedną osobę na 200. Captropil, wymyślony specjalnie przez farmakologów dla zwalczania chronicznych urazów serca oraz podwyższonego ciśnienia, był we wszystkich przypadkach stosowany łącznie z aspiryną oraz środkiem przeciwdziałającym skrzepom.



Smakolotyki znad Nilu (cz. II)

Ryba po egipsku to kolejne pyszne danie, które chętnie od czasu do czasu przyrządzam.

Oczyszczoną morską rybę nakrawamy w kilku miejscach, nacieramy solą i pieprzem. Zalewamy w żaroodpornym rondlu oliwą (lub dobrym olejem z dodatkiem łyżki masła) i pieczemy w umiarkowanej temperaturze w piekarniku nie zapominając o polewaniu od czasu do czasu tłuszczem. 5 dag zmielonych grubo orzechów albo migdałów oraz 3 dag sparzonych wrzątkiem rodzynków obsmażamy w oliwie, dodajemy kilka pomidorów i dusimy tak długo, aż pomidory rozgotują się. Zamiast pomidorów można dodać dobry przecier. Sos przecieramy przez sito i zagotowujemy.

Gdy zgęstnieje, jest gotów. Zalewamy nim rybę przed podaniem na stół.

Kurczak po kairsku

Dwie kopiate łyżki masła topimy z 1,5 łyżki miodu. Oczyszczonego i umytego kurczaka rozcinamy wzdłuż, solimy, smarujemy połową masła z miodem wymieszaną z odrobiną wody różanej od wewnątrz. W kilku miejscach na udkach i piersi kurczaka robimy czubkiem noża otwory (jak podczas szpikowania mięsa), wkładamy do nich resztę masła z miodem. Kurczaka obsmażamy na silnie rozgrzanym oleju z odrobiną masła (a jeszcze lepiej na oliwie), aż skórka nabierze złocistego koloru. Na talerzu posypujemy go mielonymi orzeszkami ziemnymi wymieszanymi ze szczyptą imbiru.

Jajecznica po egipsku

Podsmażamy na maśle oczyszczone i pokrojone w plasterki cebulę i por, przygotowujemy solą i pieprzem, zalewamy sosem beszamelowym. Wszystko razem wylewamy do wysmarowanego tłuszczem żaroodpornego naczynia, zalewamy wymieszanymi dokładnie jajkami, zapiekamy w piekarniku.

Bardzo słodkie są arabskie wypieki. Jeżeli komuś to nie szkodzi, można spróbować ciastek z migdałami.

25 dag migdałów parzymy wrzątkiem, obieramy ze skórki, suszymy przez parę minut w piekarniku, mielimy, a następnie ucieramy z 15 dag cukru pudru za pomocą mi-



ksera lub w makutrze. Gdy masa jest utarta, dodajemy odrobinę esencji pomarańczowej i szczyptę cynamonu. Dodajemy odrobinę wody i miksujemy na jednolitą masę.

Ciasto przygotowujemy z 25 dag maki i 17 dag masła z odrobiną esencji pomarańczowej. Wodę dodajemy tylko w ostateczności. W międzyczasie nagrzewamy piekarnik do ok. 230 stopni Celsjusza. Po wyrobieniu ciasta w naczyniu (można też

robić to, zwłaszcza w ostatniej fazie wyrabiania bezpośrednio trzymając ciasto w obydwu rękach w powietrzu), gdy ma ono jednolitą konsystencję, kształtujemy kulki wielkości brzoskwiń. Robimy w nich ostrożnie wgłębienia i wypełniamy migdałową masą. Pieczemy przez mniej więcej pół godziny na natłuszczonej blasze. Upieczone na złotawy kolor ciasteczka posypujemy cukrem pudrem.

MAGAZYN

DLA CIEBIE

echo
z ploteczkami

Spojrzyć sobie w twarz

IWONA BIELSKA - ujmująca uroda, wszechstronne możliwości aktorskie, znaczące dokonania na scenie Teatru im. J. Słowackiego i telewizyjnym ekranie, ostatnio występuje najczęściej w grupie swego męża, reżysera (b. dyrektora "Słowackiego") Mikołaja Grabowskiego w spektaklach "Opis obyczajów", "Kto się boi Wirginii Woolf".

- JAKIE zdarzenia miały wpływ na Pani życie?

- Od dziecka towarzyszył mi wewnętrzny imperatyw w występowaniu na scenie, który mocno objawił się w liceum, ale nie śmiałam się do niego przyznać. Wybrałam więc studia polonistyczne, z myślą o dziennikarstwie. Wygrałam olimpiadę z tego przedmiotu, tak że na uniwersytet dostałam się bez egzaminu wstępnego. Występowałam w teatrze studenckim. Grałam w siatkówkę w reprezentacji Polski, grałam na fortepianie, działałam w różnych kierunkach. Zresztą wyznam nieskromnie, że na świadectwie maturalnym mam same piątki, co "nie podoba się" mojemu synowi Michałowi. Ale teatr nosiłam w sercu. Po 2 latach polonistyki dostałam się na PWST w Krakowie - te studia mnie uskrzydliły. Znalazłam się w interesującym zestawie studenckim, m.in. z Tadeuszem Bradeckim, Magdą Jarosz, Aldoną Grochal, Andrzejem Hudziakiem. Mój dyplom u Krystiana Lupy w spektaklu "Nadobnie i koczodany" wypadł na tyle dobrze, iż pospaly się propozycje filmowe. Za najważniejszą z nich uważam mój udział w "Na srebrnym globie" A. Żuławskiego - niestety filmie pechowym. Gdyby jego losy potoczyły się inaczej, prawdopodobnie rozmawiałaby pani dziś z aktorką, która mogłaby się pochwalić udziałem w

większej ilości dzieł filmowych, a nie filmów... średnich. Grałam dużo w teatrze (m.in. w "Hamlecie" - Ofelię i Hanke w "Moralności pani Dulskiej"). Aż spotkałam mego męża, który dzięki swojemu cudownemu podejściu do aktorów, potrafił - nie tylko mnie - otworzyć szerzej na sztukę, wydobyć zaskakujące efekty. Tadeusz Słobdzianek stwierdził nawet, że Mikołaj Grabowski "stworzył szkołę aktora XXI wieku". -Nie graj, tylko mów! - to credo mego męża, które zmieniło mój sposób bycia aktorką. Gramy więc w klanie rodzinnym. "Opis obyczajów" doczekał się kilkuset przedstawień i patrzę z nadzieją w przyszłość.

A drugim nurtem biegnie życie prywatne, które sobie bardzo chwałę. Mikołaj jest bardzo dobrym mężem i uznanym reżyserem. Mój 11-letni Michał nie sprawia nam kłopotów. Jak wszystkie żony sprzątam, gotuję, pierę, dbam o rodzinę. Sporo gram w telewizji. W zeszłym roku wracając z wakacji mieliśmy wypadek samochodowy pod Barceloną - te sekundy, kiedy człowiek był w zawieszaniu między życiem a śmiercią, zmieniły moje spojrzenie na sukcesy zawodowe, na życie. Zrozumiałam, że najważniejsze jest to, aby można było spojrzeć sobie w twarz!

Rozmawiała
ALINA BUDZIŃSKA

MAŁOWANE



FRASZKI

STANISŁAW JERZY SUDER należy

od 20 lat do malarzy znanych i cenionych, niezwykłych, o dużej wyobraźni. Suder błądzi w swym malarstwie - od liryzmu, poetyckiego marzenia, poprzez metaforę i groteskę, aż do granic grozy i katastrofizmu! Ogrody, kwiaty, ptaki i ryby to stały element jego twórczości. Malarz - ekolog?

- PATRZĄC na Pana ostatnie prace wydaje się, że identyfikuje się Pan z ptakiem? Swobodnym, ale i bezbronnym?...

- Parafrazując Ezopa, powtórzę, że "tam, gdzie nie można posłać człowie-

ka - posyłam ptaka". I w pierwszym etapie mego malarskiego ptasiego cyklu, właśnie ptak walczy z nikotynowym nałogiem i... ulega mu. Niszcząc go. Gdybym namalował ten cykl antynikotynowy z ludźmi, papieros byłby takim małym, nie dla wszystkich zauważalnym znakiem. Kiedy włożyłem papieros w dziób ptaka, niewinny jego kształt nabiera innego znaczenia. W ub. roku przygotowałem ową "zadymioną wystawę", której wernisaż odbył się w Bytomiu - w Światowym Dniu bez Papierosa. Sponsorem był Urząd Kultury i wydał piękny katalog za 70 milionów starych złotych! Wystawa niestety nie cieszyła się specjalnym zainteresowaniem. W związku z czym zamierzam w czerwcu w Krakowie zorganizować tę samą wystawę, z której dochód przeznaczam na klinikę dzieci chorych na białaczkę, kierowaną przez prof. Jerzego Armata. Zapowiadam więc "Wielką orkiestrę malarskiej pomocy"!

- Drugi etap ptasi to Pana obecna wystawa w Galerii "Kociol Artystyczny" - kpiarska i przewrotna. Wchodzimy do toalety, ozdobionej obrazami przedstawiającymi ptaki w pisuarze, w pozach sugerujących u jednych lekkość, u innych trud "wypełnienia muszli klozetowej"... Odczytać tu można niejedną fraszkę...

- Sprawy przyrodzone nie są haniebne... Ale między wymienionymi przez panią etapami, były różne ptaki - u nas i za granicą - m.in. tekturowe, ubrane w rajstopy i rajstopami malowane. Także ptaki z metalu. Na swego

powiernika i dyskutanta wybrałem ptaka. Jak pisze w moim katalogu prof. Jerzy Madeyski, bohaterowie moich obrazów są tacy, jak my, mężczyźni: orły, sokoły, bażanty - jak w piosence śpiewanej przez Danutę Rinn. Nie wstydzę się mojej wyobraźni. Zresztą, czyż człowiek nie miewa w tealecie genialnych pomysłów, czyż nie w niej chroni się przed problemami życia, przed odgłosami życia rodzinnego? Mój ptak ma pomagać ludziom! Będą jeszcze inne ptasie cykle. Teraz pracuję nad "ogrodem erotycznym". Może dowiemy się dzięki niemu, skąd bierze się "ptasie mleczko"? Przygotowuję też cykl obrazów akwarystycznych "Wodna głowa Meduzy i Ofelia" - świat podwodny, na wystawę zaproszoną przez Hawaje.

Artyście wolno wszystko.

Rozmawiała
ALINA BUDZIŃSKA

DRUGIE OBLICZE PAVAROTTIEGO

SLAWNY tenor Luciano Pavarotti postanowił sobie nieco "dorobić": zorganizował firmę perfumeryjną z własnym laboratorium, w którym opracowuje się nowe, wytworne zapachy perfum, jakimi śpiewak zamierza zarzucić świat. Wierzy, że jak w operze, również i na rynku perfumeryjnym, będzie gwiazdorem numer jeden na świecie. Pierwszy produkt jego firmy już się ukazał na rynku. Promuje go osobiście Pavarotti, przekonany, że jego nazwisko będzie najlepszym i najskuteczniejszym elementem reklamy. Jak przystało na taki zamiar, jego perfumy przeznaczone dla mężczyzn noszą nazwę "Pavarotti". Jest to mieszanka zapachowa "orientalno - kwiatowa", jak zapewnia maestro, dodając, że jest to kompozycja woni róż bergamockich, irysów florenckich i wanilii egipskiej, zmieszanych z ciepłym zapachem skóry. Obecnie Pavarotti zapowiada kolejne perfumy: dla pań oraz dezodoranty.

MÓWI SIĘ, ŻE...

...prezydent Lech Wałęsa daje popalić premierowi Józefowi Oleksu nie dlatego, że chce wykazać nad nim swoją niekwestionowaną wyższość, ale z czystej zazdrości, że to nie on uczęszczał do seminarium duchownego i nawet Matka Boska w kłapie nie wypełni tej luki.



HORROR Z ESKULAPEM W ROLI GŁÓWNEJ

KARA ŚMIERCI DLA CHIŃSKIEGO LEKARZA

WICEDYREKTOR szpitala w chińskiej prowincji Henan, dr Yu Jinan skazany został na karę śmierci i rozstrzelany za wystawienie 450 fałszywych zaświadczeń o sterylizacji, umożliwiając tym samym kobietom ominięcie rygorystycznych przepisów dotyczących planowania rodziny.

Planowanie rodziny w liczących blisko 1,2 mld mieszkańców Chinach zezwala małżeństwom mieszkającym w mieście na posiadanie jednego dziecka i w zasadzie dwójga - na wsi, o ile pierwsze jest dziewczynką. Kiedy dozwolona ilość zostaje wyczerpana, matka powinna poddać się sterylizacji i przedstawić odpowiednie zaświadczenie władzom.

Fałszywe zaświadczenia przyniosły doktorowi i jego 5 kolegom ze szpitala w Linxian ok. 200 tys. juanów (23 tys. dolarów), z czego ponad połowa

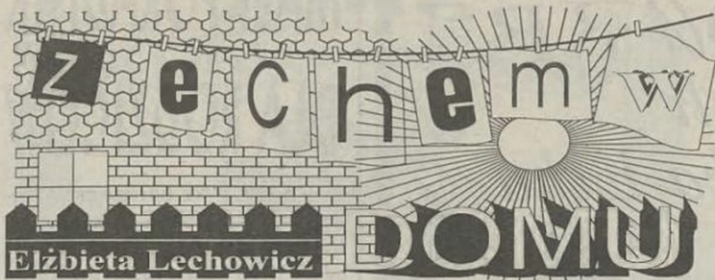
trafiła do kieszeni wicedyrektora. Wspólnicy doktora Yu zostali skazani na kary więzienia.

NIEBEZPIECZNY NEOCHIRURG

ZWYKLE pacjenci boją się chirurgów, groźniejszy od nich jest neochirurg z Północnej Karoliny, który dokonał wprost niezwykłego wyczynu: w połowie zabiegu zostawił na 25 minut otwartą czaszkę pacjenta i wyszedł na lunch. Przedtem zapomniał nazw instrumentów chirurgi-

cznych i kazał podawać sobie całkiem nieprzydatne podczas dokonywanej operacji. Szczytem był jednak rozkaz, jaki wydał pielęgniarce, każąc jej wyciągnąć dziurę w głowie pacjenta, a także zszycie tkanki w jego korze mózgowej. Tłumaczył się niepewną ręką. Pod koniec operacji zażądał kroplówki, bo zasłabł pod wpływem silnych wrażeń. Mimo to miał szczęście, bo pacjent wyszedł cało i neochirurg został zawieszony w prawach wykonywania zawodu tylko na okres jednego roku.

MAGAZYN DLA CIEBIE



Elżbieta Lechowicz

Masło orzechowe
Do utartego masła dodajemy łyżkę zmielonych orzechów włoskich albo laskowych, łyżeczkę soku cytrynowego albo koniaku, szczyptę zmielonego pieprzu i soli.

Superkanapki
Miłym urozmaicheniem będą kanapki z bułki wypełnionej



Piknikowy koszyk lepszy niż hamburger

ZIELONY, pełen kwiatów maj... Kiedy tylko mamy trochę wolnego czasu, starajmy się wyjechać za miasto, na świeże powietrze. Wiele osób pracuje na działce, inni urządzają wycieczki.

Tradycja weekendowych wycieczek ma długą historię. Cieszą się ona ogromną popularnością nie tylko w Polsce. Pewnego słonecznego niedzielnego poranka obserwowałam, jak tłumy wiedeńców z plecakami podążały do pociągów, aby czynnie odetchnąć w pobliskich Alpach. Wiadomo, że pobyt na świeżym powietrzu dodatnio wpływa na wygląd. Cera jest zdrowsza, dzięki spacerom sylwetka staje się lżejsza bez specjalnych wyrzeczeń i ostrej diety. Dzieci, gdy się wybiegają, mają lepszy apetyt, mniej rozrabiają w domu, a nauka łatwiej wchodzi im do głowy. Nie bez znaczenia jest i to, że odpoczywają nasze skolatanie całotygodniowymi stresami nerwy.

Wybierając się na zieloną trawę bierzemy z sobą jedzenie, a co weźmiemy, zależy od zasobów domowej lodówki, kieszeni i przyzwyczaję. Tradycyjny koszyk piknikowy zawierał niegdyś pieczywo, jajka na twardo, trochę wędliny i słodki placek. Niekiedy była w nim butelka wina i oczywiście herbata z cytryną lub sokiem. Są kraje, w których na wycieczce obowiązkowo piecze się kielbaski i je dużo, dużo zielonej sałaty. W wycieczkowym menu nie powinno zabraknąć zielonej sałaty. Zawsze dobrze smakuje, gdy dodamy do niej natkę pietruszki, trochę posiekanego koperku, szczypiorek, rzodkiewki, ogórki, pomidory. Dobrze jest uzupełnić tę zieloninę jajkami albo serem. Bardzo smaczne i niedrogie są kanapki przygotowane z masłem o różnych smakach i listkiem sałaty.

W tym celu ucieramy pół kostki świeżego masła dodając różne dodatki smakowe i aromaty. Kiedy składniki połączą się z masłem, trzeba je wstawić do lodówki, aby nieco stężało.

Masło serowe

Do utartego masła dodajemy sześć łyżek utartego żółtego sera



(ostrego albo łagodnego).

Masło zielone

Do utartego masła dodajemy pełną łyżkę drobno posiekanej natki pietruszki i szczypiorku, a także pół łyżeczki soku cytrynowego.

Masło szynkowe

Do utartego masła dodajemy trochę posiekanej, gotowanej, chudej szynki i łyżeczkę soku cytrynowego.

smakowitym nadzieniem. Można też wydrążyć wekę, wydrążony miększy zmieszać z masłem (np. zielonym), uzupełnić parówką albo gotowanymi jajkami. Nadziewamy wekę przygotowaną masą, chłodzimy w lodówce, kroimy na kromeczki.

Bułkę trzeba przekroić w 2/3 wysokości, z dołu części wyjąć miększy, dno wyłożyć listkiem zielonej sałaty. Na sałatę można położyć plasterki jaja albo wędliny bądź pomidora, posolić,

posypać pieprzem. Bułkę przykrywamy wierzchem posmarowanym masłem. Bułeczki takie na pewno nie zgniotą się. W piknikowym koszyku nie powinno zabraknąć rzodkiewek. Z pewnością zasługują na nasze zainteresowanie. Grecy używali ich jako lekarstwa na poprawę wzroku. Ponoć rzodkiewka wpływa też na jasność myśli. Najsmaczniejsze są

rzodkiewki surowe, świeże i młode. Ważne też, że nie tuczą. Zasobne są w witaminy i w sole mineralne, no i doskonale nadają się do przyrządzania wiosennych potraw z twarogiem i śmietaną.

Rzodkiewka z dodatkami

Rzodkiewki po oczyszczeniu myjemy, kroimy w plasterki, dodajemy dwie łyżki posiekanego szczypiorku, a także dwie łyżki twarogu i dwie łyżki śmietany. Do smaku dodajemy sól i odrobinę cukru, jeśli chcemy, by danie miało łagodny smak.

JĘZYK KOLORÓW

Biały to niewinność i czystość.

Różowy to miłość.

Niebieski oznacza stałość.

Liliowy jest znakiem niestałości.

Fioletowy to nabożność i miłosierdzie.

Pomarańczowy to gorliwość.

Karmazynowy świadczy o przywiązaniu.

Pałowy oznacza mądrość.

Popielaty jest symbolem starości.

Zielony zwiastuje nadzieję.

Czerń to żaloba i smutek.

Żółty to symbol zazdrości.

Srebrny wróży ozębność.

Złoty obiecuje bogactwo.

APENIŃSKIE PRZYSMAKI

KUCHNIA włoska to jeden z kilku najwyższych szczytów, jakie osiągnęła kulinarna sztuka - delikatna, nie tucząca wbrew pozorom, tak bardzo zharmonizowana z łagodnym (tylko w lecie bywa ono dokuczliwe) włoskim słońcem i stonowaną, pełną barw przyrodą tego kraju. Stereotypy oparte na niewiedzy dominują często w naszej świadomości. Jeden z nich to tuczący rzekomo włoski makaron. Jeżeli jednak dodać, że Włosi prawie nie jedzą pieczywa, a ziemniak pojawia się na stole tylko okazjonalnie jako jarzyna, wówczas okaże się, że dzięki wielkiej ilości spożywanych warzyw i owoców, dobrego mięsa i wina sylwetki ich są zwykle godne pozazdroszczenia, a nadmierna tusza jest na ogół (jak w Ameryce) symbolem biedy.

Kuchnia włoska to kilka tysięcy lat wspaniałej tradycji. Na Półwyspie Apenińskim osiedliły się

najpierw przedindoeuropejskie ludy Ligurów, Wenetów i Etrusków. Ci ostatni znani byli z zamyślenia do luksusu i wspaniałej kuchni. Zapewne oni wprowadzili też w Italię uprawę winnej latorośli. Potem, z głębi Europy, napłynęły spokrewnione ze sobą plemiona italskie. Jedno z nich - Latynowie - osiadło w okolicach dzisiejszego Rzymu. Jedno z latyńskich miast, założony w VIII w.p.n.e. Rzym podporządkowało sobie inne, potem podbiło wszystkie kraje śródziemnomorskie, Zachodnią Azję, Afrykę Płn. i Europę aż po Ren, Dunaj i rumuńskie Karpaty. Rzymianie przejęli najpierw obyczaje i kulturę Greków, także ich znakomitą kuchnię. Ale również kuchnia Egiptu i Syrii, Małej Azji i Afryki Płn. wywarła wpływ na ich sposób odżywiania się. Wymyślność rzymskich potraw przeszła do legendy, a ucztę Lukullusowe są jej symbolem. Po-



tem, w IV w.n.e., rzymskie imperium podzieliło się. Wschodnią jego część przekształciła się stopniowo w państwo bizantyńskie. Część zachodnią podbiła została w 476 r. przez germańskich najeźdźców. Rządzili Italią kolejno Rugowie i Goci, Langobardowie i Frankowie, wreszcie niemieccy cesarze średniowiecza. Południową część kraju pozostała aż do XI w. pod wpływem greckim, potem dostała się pod panowanie Francuzów i Aragończyków. W środkowych Włoszech istniało aż do 1870 r.

Państwo Kościelne. Północ rozdrobnionego kraju podzielona została pomiędzy liczne państwa, wśród których Toskania, Wenecja, Genua, Mediolan odgrywały okresami wielką rolę. Pod koniec XVIII w. wojska napoleońskie podbiły prawie całą Italię. W 1815 roku przywrócono panowanie dawnym władców, w 1859-1860 roku zostali oni obaleni, a prawie cały kraj podporządkowany królom Sardynii. W 1861 r. Włochy stały się zjednoczonym państwem. Po 20 latach dyktatury Mussoliniego i klęsce w II wojnie światowej powojenne, demokratyczne Włochy są jednym z czołowych państw Unii Europejskiej.

Współczesna kuchnia włoska to suma ogromnie zróżnicowanych kuchni regionalnych. Wywarły na nią wpływ kuchnie: francuska, grecka, austriacka, arabska. Bardzo rzadko jada się dziś we Włoszech zupy, podstawą pożywienia są delikatne potrawy z mięsa i jarzyn oraz wspaniałe makaron z najróżniejszymi sosami. Do tego owoce, świetne desery, dobre wino i kawa. Herbata nie cieszy się uznaniem. Ze zdumieniem za to odkryłam we Włoszech wspaniałe, produkowane na północy kraju piwa. Najmniej smakuje pieczywo oraz ciastka - zwykle

przesłodzone i często bardzo twarde. Spróbujmy więc smakować z Półwyspu Apenińskiego.

Minestrone

(zupa) mediolańska

Minestrone, uważana za rodzaj zupy, jest w języku włoskim po prostu nazwą używaną dla określenia znacznej większości zup. 0,25 kg drobnej fasolki moczymy przez kilkanaście godzin. Smażymy na oliwie 3 drobno posiekane cebule i 3 rozgniecione ząbki czosnku, po zrumienieniu ich dodajemy 10 dag pokrojonego w kostkę bekonu. Dodajemy fasolę i 3 l wody, 5-6 sparzonych wrzątkiem i obranych pomidorów, po łyżce majeranku i tymianku - według oryginalnego włoskiego przepisu (według naszych gustów smakowych mniej). Po 2 godzinach gotowania dodajemy 3 marchwie pokrojone w plasterki, w 10 minut później pokrojone w kostkę 3 ziemniaki i 1 rzepę albo brukiew, a po następnych 10 minutach 2 pokrojone w kostkę średniej wielkości selery i 1/2 sporej główki kapusty (pokrojonej podobnie), na końcu 10 dag makaronu muszelek. Gdy wszystkie składniki potrawy są ugotowane, doprawiamy ją solą i pieprzem do smaku i posypujemy parmezanem.

Zechem w domu

Elżbieta Lechowicz

Chłódnik na gorące dni

CHŁÓDNIK to zupa przyrządzona na naturalnym kwasie - może to być żurek, kwas burakowy, także naturalny kwas ogórkowy itp. Zupę tę najczęściej zabiela się kwaśnym mlekiem lub śmietaną. Można ją przygotować na wystudzonym wywarze z mięsa, ale dziś robi się to coraz rzadziej, chociaż wg przepisów kuchni staropolskiej jest to zasada obowiązująca. Do chłódników dodaje się zieleńki, przyprawy, jaja gotowane na twardo, drobno posiekane pieczone mięso, najczęściej cielęcinę, a kiedyś dodawano szyjki rakowe.

dzie, chociaż wg przepisów kuchni staropolskiej jest to zasada obowiązująca. Do chłódników dodaje się zieleńki, przyprawy, jaja gotowane na twardo, drobno posiekane pieczone mięso, najczęściej cielęcinę, a kiedyś dodawano szyjki rakowe.

CHŁÓDNIKIEM nazywamy zupy owocowe, często zabiela śmietaną, z dodatkiem surowych owoców zmiksowanych lub przetartych przez sito. Wszystkie chłódniki podaje się na zimno.

W kuchni staropolskiej cieszyły się ogromnym powodzeniem, dziś także na nie zaskakują: są bardzo zdrowe, pełne potrzebnych nam witamin, lekkostrawne, niskokaloryczne, znakomite w ciepłe dni, smakują dorosłym i dzieciom.

W naszej kuchni poczesne miejsce zajmuje chłódnik litewski. Wspomina o nim nawet Adam Mickiewicz w "Panu Tadeuszu": "i chłodzicie litewski

milczkiem żwawo jedli...". Milczkiem i żwawo, bo jest to przysmak nie lada i powinniśmy jeść go jak najczęściej. Muszę zaznaczyć, że przepisów na tę zupę jest wiele. My także możemy dodać do niej to, co mamy, nie martwiąc się na przykład brakiem cielęciny. Nic się też nie stanie, jeśli zmienimy proporcje.

Chłódnik litewski

Szklankę kwasu burakowego łączymy ze szklanką śmietany i 2 szklankami kwaśnego mleka (można użyć tylko kwaśnego mleka, maślanki, jogurtu, w ostateczności kefiru). Dodajemy pęczek posiekanego koperku i pęczek posiekanego koperku, obrany i pokrojony w kosteczkę świeży ogórek. Całość solimy do smaku, ja dodaję także szczyptę cukru. Można też dać pęczek umytych i pokrajanych w cienkie plasterki rzodkiewek. Chłódnik mieszamy i wkładamy do lodówki co najmniej na 2 godziny. Do chłódnika, przed podaniem go, możemy dodać ugotowane na twardo i pokrojone w ćwiartki jajka, i jeśli mamy, to znakomitą dodatką będą

dzie cielęcina lub kura upieczona i pokrojona w drobną kosteczkę (łyżką na talerz zupy). Chłódnik powinien być łagodnie kwaśkawy i zimny.

Chłódnik pomidorowy

2 szklanki soku pomidorowego połączyć z 1/2 litra śmietany, rozetrzeć, dodać pęczek koperku i pęczek szczypiorku drobno posiekane, sól i pieprz do smaku. Można też dodać szczyptę cukru. Całość wymieszać i podawać z jajkami ugotowanymi na twardo i pokrajanymi w ćwiartki.

Surowa zupa owocowa

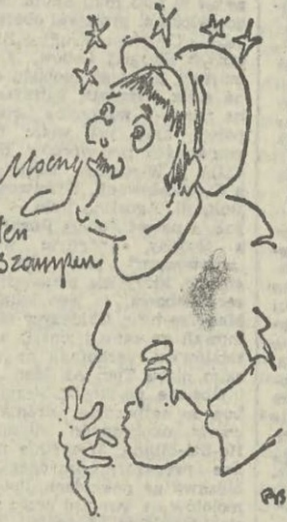
1/2 kg truskawek, poziomki, albo malin łączymy z cukrem (około 10 dag), miksujemy z 5 szklankami zsiadłego mleka (kefiru). Oziębiamy. Podajemy z dodatkami świeżych owoców, biskoptami albo herbatnikami.

Szampań niezgody

HODÓWCY winorośli w Szampanii są głęboko wzburzeni wyłansowaniem przez dom mody Yves Saint-Laurent nowego gatunku perfum o nazwie "Champanie". Emocje przerodziły się w rękoczyn, kiedy bojówka 20 winiarzy próbowała wdrzeć się na salę i rozprężyć konferencję prasową, zwołaną przez producenta perfum. Jeśli nie dojdzie do polubownego załatwienia sporu, sprawa trafi do sądu.

Dom Yves Saint-Laurent argumentuje, że prawo do nazwy odkupił od firmy Caron, która jeszcze przed wojną wytwarzała perfumy pod nazwą "Szampańska kąpiel" i nikt nigdy się o to nie obrażał. Niemniej faktem jest, że wypuszczone na rynek parę lat temu perfumy marki "Szampań" musiały, po przegranej procesie, zostać wycofane. Stowarzyszenie producentów win w Szampanii wygrało również w Korei Płd. proces z fabryką... nawozów, która jednemu ze swych wyrobów nadała tę właśnie nazwę.

Yves Saint-Laurent zainwestował blisko 20 mln dolarów w kampanię reklamową nowego produktu. Twardą postawę producentów szampań tłumaczy także spadek popytu. Najmniejszą marką, jak Pommery, czy Veuve Cligout, połączyły się więc i zawarły porozumienie z 700 francuskimi restauracjami. Za zgodą i kosztem obu stron podjęto operację obniżki cen tych wykwintnych win musujących, nawet o 25 %.



Symboliczne znaczenie kolorów w/g Franciszka Baturewicza (1924 r.)

KOLOR BIAŁY - Dobra wiara, niewinność, czystość, szczerość, prostota ducha.

KOLOR CZERWONY - Miłość, wstydlivość, zapal, ogień, władza, przykazanie, meczarnia.

KOLOR ŻÓŁTY - Sława i chwała (w starożytności). Fałsz i zdrada (w czasach obecnych).

KOLOR NIEBIESKI - Mądrość, czystość uczucia, wierność, szacunek, prawda, przywiązanie, uczciwość. Błękit był nieśmiertelności duszy symbolem.

KOLOR ZIELONY - Wiosna, młodość, radość, nadzieja.

KOLOR CZARNY - Smutek, rozpacz, żaloba, śmierć.

Kolory złożone
KOLOR RÓŻOWY - symbolizuje młodość, świeżość, dziewczęcość, zdrowie i miłość.

FIOLETOWY - poświęcony pokucie i smutkom.

POMARAŃCZOWY - miał znaczenie łączności z bogami, jak również był objawieniem symbolem... Nierozdzielność małżeństwa też kolor pomarańczowy oznaczał.

BRAZOWY - znak do miłości piekielno-szataniejskiej i zdrady.

KOLOR CIEMNOBRUNATNY - jest melancholiją znakiem ponurej.

SZARY - to prostota i skromność.

PŁOWY - podejrzliwość i złośliwa nadzieja.

SZKARŁAT - przenikliwość i wierność spostrzeżeń.

KARMAZYN - religijne oddanie.

AMARANT - chwała i czyny szlachetne.

LILIOWY - delikatność i kłikliwość.

Kolory zestawione

BIAŁY Z CZERWONYM

- odwagę oznacza lub miłość szczęśliwą.

BIAŁY I SZARY

- to nędza i braki.

CZERWONY Z ZIELONYM

- działość lub śmiałość.

NIEBIESKI Z CZARNYM

- to udawanie i chytryść.

LILIOWY Z BŁĘKITNYM

- pragnienie zdobycia.

LILIOWY Z RÓŻOWYM

- potrzeba kochania.

CZARNY I ŻÓŁTY

- rozkoszna miłość, choroba.



Renesans kapelusza

NASZA SZAFKA

KAPELUSZ słomkowy jest modny i w czasie gorącego lata niezawodny. Musimy chronić się od nadmiaru promieni słonecznych. Warstwa ozonowa, osłaniająca Ziemię przed promieniowaniem kosmosu jest coraz mniej szczelna. Trzeba unikać słońca, zabezpieczać przed nim skórę, włosy i oczy. Zabezpieczenie przed słońcem to nie tylko specjalne kosmetyki z filtrami, oku-

lary przeciwsłoneczne, ale także kapelusze, szczególnie te z dużymi rondami. Dla projektantów i dyktatorów mody otworzyło się ogromne pole do popisu. Już teraz oferta kapeluszy noszonego przez cały dzień jest ogromna. Naprawdę każda z nas może, po dłuższych lub krótszych przemyśleniach, dobrać coś odpowiedniego dla siebie.

BAJA

Bajeczka dla mniejszych maleństw WIEKSZYCH MEDALISTKA NA PODWÓRKU

PAMIĘTACIE poprzednią bajeczkę, w której Ilana, wspaniała, puszysta, perka kotka o nieskazitelnie białym futerku pojechała ze swoją panią do Nowego Jorku na światową wystawę kotów, zdobyła tam tytuł Kocię Miss Świata i została skradzioną właścicielce, a następnie odzyskana dzięki fortelowi Puchatego Kota? O Puchatym Kocie pisywałam dotąd w niedzielni, teraz bajeczki o nim i jego przyjaciółkach znajdziecie w tym magazynie w każdy piątek.

Nadeszły wakacje, Ilana pojechała ze swoją panią do wspaniałej Puszczy Knyszyńskiej. To takie olbrzymie lasy, w których - gdy wyjdiesz na drzewo (albo wiecie obserwacja) - zobaczysz wokół tylko las - ze wszystkich stron. Rośnie w tym lesie każdy gatunek drzewa znany w Polsce, ogromna ilość ziół i traw, jagody, poziomki, brzoskwinie, maliny, jeżyny i mocz grzybów. Co tylko chcecie. Ale leśne polany, pagórki, wilgotne doliny wśród wzgórz, wykroty i chaszczow-

iska mają też innych mieszkańców. Nie raz spotykałam tam dziki, sarny, jelenie, nawet wilki. A raz widziałam, jak na skraju puszczy bawili się dwa lisie szczeniaki - zupełnie jak igrają ze sobą małe psy albo koty udające, że gryzą albo wręcz zjadają brzojszka. Ilana zamieszkała ze swoją panią w jednym z wiejskich domów. Już pierwszego poranka, gdy jej pani jeszcze spała, ostrożnie wyśliznęła się z pokoju i zeszła po schodach na parter. Drzwi były otwarte, więc szybko znalazła się

na zewnątrz. Jako miejski kot nie znała wcale innych zwierząt. Natknęła się na kurę, a gdy chciała ją bliżej poznać, kura wleciała z głośnym gdakaniem w powietrze. Widocznie kura nie lubiła towarzysztwa kotów. Bo kto podbiera czasem jajka, starannie przez kokoszkę przed ludźmi ukryte? Sami wiecie! Weszła do dziwnego budynku, w którym poczuła ostrą woń. W chlewie stała świnka. Kotka powiedziała po kocie "Jak się masz, grubasie!" Ale świnka odpowiedziała tylko "chrum-

chrum" i zajęła się swoimi sprawami. "Jakieś nietowarzystkie stworzenie" - pomyślała Ilana i poszła dalej. W sąsiednim pomieszczeniu stała krowa. Pachniało słodkim mleczkiem. Kotka oblizła się szeroko, podeszła do krowy i zaczęła wąchać, gdzie znajduje się przed ludźmi ukryte? Sami wiecie! Wszedła do dziwnego budynku, w którym poczuła ostrą woń. W chlewie stała świnka. Kotka powiedziała po kocie "Jak się masz, grubasie!" Ale świnka odpowiedziała tylko "chrum-

chrum" i zajęła się swoimi sprawami. "Jakieś nietowarzystkie stworzenie" - pomyślała Ilana i poszła dalej. W sąsiednim pomieszczeniu stała krowa. Pachniało słodkim mleczkiem. Kotka oblizła się szeroko, podeszła do krowy i zaczęła wąchać, gdzie znajduje się przed ludźmi ukryte? Sami wiecie! Wszedła do dziwnego budynku, w którym poczuła ostrą woń. W chlewie stała świnka. Kotka powiedziała po kocie "Jak się masz, grubasie!" Ale świnka odpowiedziała tylko "chrum-

właśnie i przeciągał z rozkosznej drzemki. Śniło mu się w nocy, że słychać walkę ze stadem okrutnych, krwiożerczych kocurów, które dobiegały się do zapasów kości, jakie leżały porozrzucane za budą. Gdy zobaczył kota, zaatakował go w okamgnieniu. Ale Ilana nie należała do tchórzów. Uchyliła się przed ciosami zadanyimi przez psa, wskoczyła mu na głowę i zaczęła go okrutnie drapać ostrymi pazurkami. Reks pomyślał tylko: "Chyba wiele kocurów napadło na mnie. Trzeba się wycofać!" I na ościep pognał z kotką, uczepioną jego łba. Po chwili Ilana uznała, że dała napastnikowi wystarczającą nauczkę i zeskoczyła z niego. A pies uciekł, gdzie pieprz rośnie. W ten sposób kotka została panią podwórka. Koguty, kury i gęsi, które wdziały walkę uznawały, że nową przyszybkę lepiej nie wchodzić w drogę. A Reks zamieszkał tymczasowo za stodołą, ze wstydu nie pokazując się nikomu na oczy.

LE

Piątek—niedziela 19-21 lutego 1993 r.,

„Echo Krakowa” nr 35 (13854)

Str. 7

Kazimierz Mikulski w „Piano Nobile”

Własna baśń

Dzwonią malutkie dzwoneczki rozwieszone na nitkach. Ptaki częstują czterolistną koniczyną na młodość, starość i nieistnienie. Białe strzygi lub panny jak Małgorzaty u Mistrza mają szaleństwo w szklanych oczach i zapamiętanie. I są rude, jak cudownie rude... Własna to baśń, czasem tylko snuta na kanwie cudzego słowa, zawsze zaplaciowana w węzeł poetyckich mاریаży, gdzie sunie perłowy ślimak i są motyle na szpilkach lub bez. Tak jakby wszystkie opowieści mogły mieć Mikulskiego na własność. A przecież jest odwrotnie — to on je wziął w posiadanie, we własny scenariusz, w pudełko sceny z błękitem błoni i zielonym pagórkami. Od zawsze czuły w smaku, przepieliny urodzą postaci i rzeczy. Czysty w rysunku, Tadeusz Kantor powiedział kiedyś, że „sztuka jest realizacją tego co w życiu niemożliwe”. W obrazach Kazimierza Mikulskiego to niemożliwe życie zyskało wymiar istnienia alternatywnego. Złożono go z krystalicznie czysto dobranych rekwizytów, tworzących kolejne strefy metafory. Z pejzaży, których artysta mimo upływu bez mała pół wieku nie porzuca — bo „One mają różną postać” — nieustannie koty, kobiety i sny... Można je opowiadać bez końca i konieczności puenty. Bez zamykającej ostatecznie klamry — tak jak pisze się wiersze, wszystko waży się jeszcze, lśni i perli... Wystawa w galerii Piano Nobile prezentowana jest z okazji 75 urodzin malarza i w zamiarze retrospektywna składa się z blisko 70 obrazów głównie olejnych, dwóch kolaży i paru rysunków tuszem. Trudno zdmuchnąć naraz 75 świeczek, trudno zbaczyć obok siebie 70 prac.

KAZIMIERZ MIKULSKI urodził się w 1918 roku. Studiował w Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych w pracowni prof. Pawła Dąbrowskiego i Kazimierza Słuchalskiego, później u prof. Fryderyka Pautscha w Szkole Przemysłu Artystycznego. W latach 1945–46 uczył się aktorstwa w Studium Dramatycznym Przy Sta-

rym Teatrze w Krakowie. Był współzałożycielem i aktorem Teatru Cricot. Od 1948 do 1979 roku kierował pracownią plastyczną Teatru Groteska. Od 1947 roku jest członkiem Grupy Krakowskiej. Poeta, autor sztuk teatralnych, reżyser, ilustrator książek, tworzył rysunki do filmów, zajmuje się malarstwem i kolażem.

BARBARA WROBLEWSKA-BOGOON

Kazimierz Mikulski — malarstwo — luty—marzec 1993, galeria Piano Nobile, Rynek Główny 33.

Młody dziennikarz czy dopiero adept trudnej wiedzy sztuki wchodzi do studia swobodny, jak do rozmowy telefonicznej, a czerwona lampka nie wyzwała w nim — podejrzewam — nadmiernych emocji. Wypłatane z jakichkolwiek pęt słowa mknę do naszych domów z wdziękiem wodotrysku,

„Sygnały dnia” w „Suplemencie”

głęboko brany oddechem, zająknięciem, nierzadko językowym szpanem, nie przestregającym reguł gramatycznych; luz, sie ma i... zachłanna pewnością siebie niedawnego „nieśmiałego obryzma”. Komu więc potrzebne wspominki dinozaura? — Tak pisze w „Suplemencie” (którego ostatni, lutowy numer poświęcony jest w całości jubileuszowi 20-lecia „Sygnałów dnia”) Sławomir Szof. Redaktorem z SAP-u udało się też namówić do wspomnień Andrzeja Tarnawskiego, Andrzeja Jaroszewskiego, Andrzeja Matulę, Rafała Brzeskiego, Bogusława Sobczuka. „Tamto” radu oceniają również i wspominają znakomici krakowscy profesorzy i krytycy. A my, zapewniłam — nawet ci zasłuchani teraz w RMF-ie i Radiu „Zet” — nie tracimy na lekturze. (G)

Album Krystyny Zachwałowicz

130 przedstawień i kilka filmów...

Powiedziała kiedyś w jednym z wywiadów, że to właśnie instynkt kazał jej — rodowitej warszawiance — wybrać Kraków jako miejsce studiów, a potem przez siedem lat tułać się po małych teatrach — Gnieźna, Zabrze, Sosnowca. Bywało, że do pracy dojeżdżała pociągami 13 godzin (w jedną stronę!). Potem jednak do Krakowa powróciła, zamieszkała przy ul. św. Jany i głównie tutaj powstały projekty scenografii do tak ważnych w historii współczesnego teatru przedstawień, jak „Dziady” Mickiewicza i „Nie-Boska komedia” Krasińskiego w reż. Konrada Swinarskiego, inscenizacja „Siubki” Gombrowicza i „Matki” Witkacego — Jerzego Jarockiego, przedstawienia w reżyserii Krystyny Skuszanek i Jerzego Krasowskiego, inscenizacje operowe Kazimierza Korda i poczynając od lat 70-ych, niemal wszystkie inscenizacje Andrzeja

KRYSTYNA ZACHWAŁOWICZ jest autorką scenografii i kostiumów do ponad 130 przedstawień i kilku filmów. Jej pracom poświęcony jest wydany właśnie przez Wydawnictwo Artystyczne i Filmowe i Andrzeja Wajdę album. Wstęp napisała Joanna Walaszek, która uważa, że podstawowe zadania scenografii określają według K. Zachwałowicz dramat i teatr, a nie malarstwo i sztuki plastyczne. „Punktem wyjścia jej pracy jest z reguły lektura dramatu i egzemplanza reżyserskiego sztuki. Temat, problem, czy idea utworu interesują Zachwałowicz w tym samym stopniu co język artystyczny, styl, tonacja dzieła. (...) W ścisłej zależności od utworu, reżysera, czasu i miejsca inscenizacji znajduje dla każdego dzieła sztuki inne rozwiązanie plastyczne z niebywałą inwencją i wielkim talentem”. (gk)

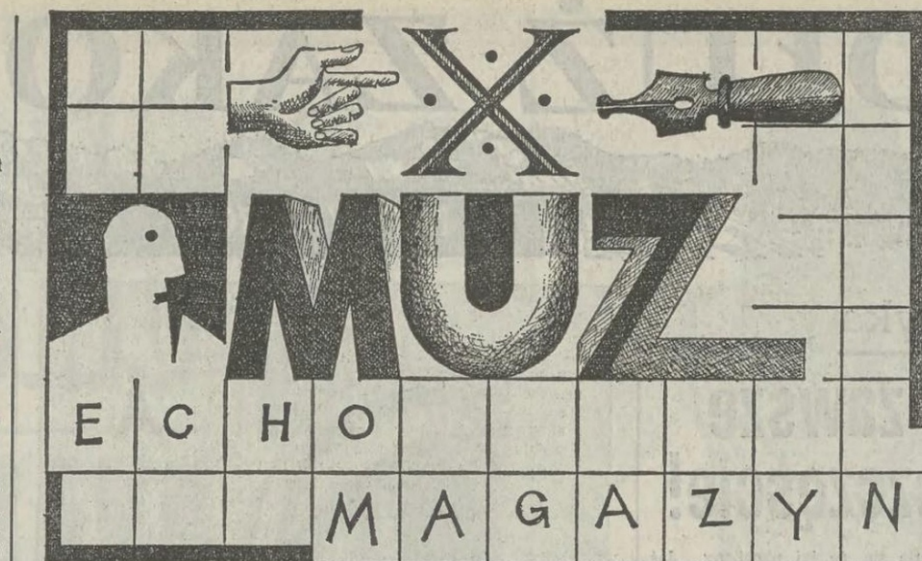
„Siostrzyczki” Barbary Sass-Zdort

FILMY Barbary Sass-Zdort są bezwzględnie jak świat, który pokazują. Nie upiększają go, bez sentymentów rozliczają się z jego prawami. Nie pozostawiają złudzeń, ale nieustannie podsycają wolę walki z życiem. Skomplikowane psychiki, nietuzinkowe niepokorne charaktery w zderzeniu z wyrachowaną rzeczywistością, wreszcie wyniki z tego porażki lub połowiczne zwycięstwa okupione wyrzeczeniami, kompromisami — historie kobiet walczących o miejsce dla siebie, swoich uczuć i ideałów — kino uparcie nazywane feministycznym, a chyba przede wszystkim i po prostu głęboko ludzkie.

Do tej pory nazwisko Barbary Sass-Zdort kojarzyło się z filmami bardzo poważnymi. Wystarczy przypomnieć kilka tytułów jej mrocznych realistycznych dramatów psychologicznych, takich jak: „Bez miłości”, „Krzyk”, „W klatce” czy „Historia niemożliwa”, żeby odczuć ich atmosferę i rodzaj panujących w nich emocji. Po filmach bardzo serio nadszedł jednak czas na nowe doświadczenia. Barbara Sass-

-Zdort skończyła realizację „Pa-jęczarek” — historii siostr, które aby zdobyć pieniądze na wyjazd do Ameryki, decydują się obrać w służbę — filmu lekkiego, obliczonego jeśli nie na śmiech, to na pewno na uśmiech widza. Na tym nie koniec eksperymentów. Właśnie w tych dniach w krakowskim studiu telewizyjnym w Łęgu jest nagrywana sztuka kanadyjskiego autora Michela Tremblaya „Siostrzyczki”, w reżyserii Barbary Sass-Zdort.

„Sądzę, że to wynika z potrzeby oddechu — mówi reżyserka o swoich najnowszych produkcjach — a poza tym każdy w naszym zawodzie musi co jakiś czas zderzać się z czymś nowym, po to, aby się sprawdzić. Dla mnie takim wyzwaniem jest właśnie ta sztuka — bardzo trudna formalnie, głównie ze względu na problem połączenia konwencji realistycznej z nadrealizmem. Do warstwy obyczajowej dochodzą motywy wewnętrzne bohaterów i elementy nadrealistyczne (coś bliskiego uniębowięciu jednej z nich). Sztuka jest trudna reali-



Wrocławskie hity... także z Krakowa

Już tylko za trochę więcej niż dwa tygodnie rozpocznie się we Wrocławiu XIV Przegląd Eosenski Aktorskiej. Za rok szykuje się jubileusz, ale ten piętnasty przegląd będzie miał przecież miejsce w 17 lat od chwili, kiedy idea wrocławskiej imprezy weszła w życie. Gdy zbliża się jubileusz — przychodzi czas na refleksje. Organizatorzy przeglądu, a także jego Rada Artystyczno-Programowa są dobrej myśli jeżeli chodzi o dalsze losy „piosenki aktorskiej”. Bo przecież nie jest źle, jeżeli publiczność od tylu lat chce jej słuchać. Ubiegłoroczne spotkanie we Wrocławiu było również sporym sukcesem — zaprezentowano liczne (i ciekawe) debiuty i premiery, były także udane spektakle.

Jan Poprawa, festiwalowy weteran i członek Rady Artystyczno-Programowej (obok A. Jaroszewskiego, Z. Piotrowskiego, J. Saniawskiego i B. Sobczuka) pisze we wstępie do programu XIV Przeglądu, że w minionym sezonie było na scenach polskich teatrów więcej niż kiedykolwiek dotąd spektakli stricte muzycznych, recitali i montażu piosenek. Czyżby teatr szukał języka, którym łatwiej porozumiewać się z widownią? Jeżeli tak, to trzeba życzyć aby w tych poszukiwaniach nie traćliśmy samej istoty teatru, aby zespoły i ich dyrekcje pamiętały, że muzyka składanka — to niekoniecznie teatralny spektakl! To ważne, że dotychczasowi laureaci z Wrocławia sprawdziła się później niekoniecznie śpiewając (w Krakowie przykład Doroty Pomykały). Udowadniają że są przede wszystkim aktorami, dla których piosenka, ruch — są elementami wszechstronnego, doskonałego warsztatu. Mają swój udział w kształtowa-

niu nowego oblicza scen, na których pracują. W nauczaniu piosenki w szkołach aktorskich niestety niewiele się zmieniło. Chociaż jak zawsze tak i teraz — wszystko w rękach Mistrza. Ale dobrze, że opuszczające szkołę coraz młodsze roczniki teraz bardziej się piosenką interesują. Śpiewanie stało się dla nich ważnym zadaniem, także artystycznym.

Tegoroczny przegląd trwać będzie tydzień (8—15 marca), a skonstruowany jest na podobnych zasadach jak poprzednie. Będzie więc w nim konkurs, będzie „Gala”, przegląd spektakli, które odbyły się w ostatnim sezonie w kraju i większa niż zazwyczaj porcja premierowych recitali. Nie musimy dodawać, że w czasach gdy większość teatrów ma z frekwencją kłopoty — bilety na wrocławskie imprezy zostały już w większości wyprzedane. Na niektóre nawet całkowicie i to podobno już przed miesiącem!

Można się założyć, że najtrudniej będzie dostać się na „Gale”. Jej tradycje sięgają roku 1985, kiedy to po raz pierwszy udało się przełamać opory uznanych artystów i namówić ich by wystąpili razem. Sukces przetrwał najsmielšie oczekiwania — w 1987 r. milicja musiała użyć gazów by rozprześć tłum szturmujących widzów. Z „Gali” wyrósł również koncert monograficzny (Osieckiej, Kofty, Okudźawy). W tym roku w Teatrze Polskim odbędą się dwa galowe koncerty (14 i 15 marca), a udział w nich wezmą m. in. — Grażyna Szapolowska, Daniel Olbrychski, Mariusz Benoit, Jan Peszek, Jerzy Zelnik, Hanna Banaszak, Stanisława Celińska, Janusz Józefowicz, Grzegorz Wons. Trzy razy zaprezentowa-

ny będzie „Big Zbig Show” czyli Zbigniew Zamachowski i jego przajaciele. Program według scenariusza i w reżyserii Magdy Umer, wyśmiewający rzeczywistość naszej estrady z jej festiwalomanią i kompleksami, daje możliwość popisu najzdolniejszemu chyba aktorowi młodego pokolenia. Zebrali w Warszawie znakomite recenzje, poza stolicą prezentowany jest po raz pierwszy budząc zrozumiałe zainteresowanie.

Hitem tegoroczego przeglądu będzie również z pewnością „Metro”, przygotowany przez wrocławski Teatr Muzyczny „Cabalet”, a także... spektakle krakowskie. Przede wszystkim dwa koncerty „Piwnicy pod Baranami” (9 i 10 marca) i „Śmiech o wolności” — wieczór kabaretowy przygotowany przez Jerzego Stuhra z muzyką Stanisława Radwana. Jeśli ktoś pamięta wystawiony w 1978 r. w Starym Teatrze „Sen o Bezgrzesznej” w reż. Jerzego Jarockiego, to w kabaretowej części tamtego przedstawienia może doszukać się rodowodu tego spektaklu. Wyboru tekstów dokonali Józef Opalski i Jerzy Stuhr, a na scenie obok samego reżysera wystąpią m. in.: Alcja Bieniewicz, Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Beata Fudalej, Anna Radwan, Jacek Romanowski. J. Stuhr zdecydował się również na zaprezentowanie we Wrocławiu swego „Kontrabasisty” (tylko jedno przedstawienie — 15 marca) b. dobrze znanego krakowiakom ze sceny przy ul. Sławkowskiej.

O krakowskich aktorach, którzy zdecydowali się na udział w eliminacjach konkursowych napiszemy wkrótce.

GRZEGORZ KONIARZ

Migawki z list przebojów

Wspaniałe wieści dla fanów grupy **MARILLION** (zwłaszcza w starciu z klasą). Byli wokalistą tego zespołu — Fish — postanowił przerwać dwuletnie milczenie i wydał w tym tygodniu swój trzeci już album solowy. Płyta nazywa się „Songs From The Mirror” i zawiera utwory innych zespołów i solistów, m. in.: Pink Floyd, Genesis, T. Rex,

David Bowie. Jak powiedział sam Fish, ta płyta jest wstępem do już całkowicie autorskiego longplaya, który będzie nosił tytuł „Suits” i ukaże się w przyszłym roku.

Kolejnym singlem z nowej, doskonałej płyty **REM** jest „Man On The Moon”. Dowodzi on, że chłopcy z Athens są ciągle w dobrej formie, REM ma też zamiar udzielać się społecznie. Specjalna wersja utworu „Drive” ukaże się na drugim longplayu „Greenpeace”. Wydanie tej płyty będzie na pewno dużym wydarzeniem. Pamiętajmy wszyscy o promocji pierwszej płyty **Greenpeace**, która odbyła się w Moskwie (album ukaże się nakładem radzieckiej „Melodii”) w 1989 roku z udziałem takich gwiazd jak Annie Lennox, Peter Gabriel czy U2.

Trwają wszędzie debaty czy zespół **QUEEN** po śmierci swego wokalisty kiedykolwiek jeszcze się odezwie. Jak na razie jedynie gitarzysta grupy **Brian May** wydał solową płytę „Back To The Light” z której znane są już dobrze dwa utwory: „Driven By You” (wykorzystany w reklamówce Forda) i „Too Much Love Will Kill You”, odpiewany przez Briana na koncercie dla Freddy’ego Mercury. Sam Freddy też jest obecny. Ostatnio pojawiła się jego solowa piosenka „In My Defence”, ale czy Queen zagra jeszcze bez niego?

ARTUR RUMIANEK

Redaguje GRZEGORZ KONIARZ

lat temu w Krakowie z inicjatywy Jerzego Gerta powstała Orkiestra Polskiego Radia i Telewizji, zwana popularnie przez melomanów radiową. Głównym zadaniem zespołu jest dokonywanie nagrań archiwalnych dla potrzeb radia i telewizji. Toteż dorobek nagraniowy orkiestry jest ogromny i obejmuje utwory niemalże wszystkich epok. A więc od renesansu po muzykę współczesną.

Ala melomanom nasza radiowa znana jest przede wszystkim z działalności koncertowej, zarówno w kraju — „Warszawska

Z pewnością nie jest to książka tak kabotyńska jak ta napisana ostatnio przez znanego krakowskiego aktora. Ale tamta, to był swoisty rekord... A ja nigdy nie zrozumiałem — dlaczego aktorka w pełni zawodowej aktywności, będąca u szczytu osobistego i artystycznego sukcesu — decyduje się nagle podsumowywać swoje życie? Uległa modzie, czy nie najładniejszej przecież — chęci wystawienia cenzurki: czasowi, w którym żyła, no i oczywiście ludziom. Jeżeli chodzi o czas, na podsumowanie jest ciągle za wcześnie (lub za

Aktorka...

późno), co zaś do ludzi — to pani **KRYSTYNA JANDA** jest raczej wielkoduszną. Obejrzał tylko **ANDRZEJ SEWERYN**, były mąż od lat mieszkający w Paryżu. Pokazany został jako historyk, małostkowy egoista i pozer. Do stało się także trochę jego znajomym, wśród których, co autorka wspomnień sama przyznaje — przeżywało ją Wdowa Mozart, bo była tylko przyczepką do meża i miała za złe... Ale to dzięki Sewerynowi poznała **MICHNIKA, KURONIA, WAJDE...**

O drugim mężu (**EDWARD KŁOSIŃSKI** — operator filmowy) pisze w samych superlatywach. Tak samo o gosposi, rodzicach, dzieciach, reżyserach („Gdzie Wajda ma oczy?”). Czytamy też o pracy — filmach do brych i trochę słabszych, o raz o tym, kto był winien. I o teatrze — dlaczego omiął ją rolę z wielkiego, klasycznego repertuaru i co powiedział **ZYGMUNT HUBNER** o granej przez nią Medei. Część dotycząca pracy jest chyba najlepsza, pozwala Czytelnikowi przyrzec się z bliska — rolowi, pomysłom, nagrodom i porażkom. Gdyby jednak chciał naprawdę poznać Krystynę Jandę prywatnie — powinien raczej sięgnąć po stare wywiady. Tam jeszcze mówiła po prostu, szczerze — o odmrożeńiach w dzieciństwie, o dzieciach (na stałe koleżki elektryczne, którą dojeżdżała do szkoły w Warszawie) i o tym, co zmieniło się w jej życiu, odgoda została aktorka „dewizowa”. Teraz zarówno biedne Starachowice, jak i robotnicze osiedle w Ursusie (tam spędziła dzieciństwo i młodość) obrosły piękną, ale nie do końca prawdziwą legendą. Szkoła... (gk)

„TYLKO SIĘ NIE PCHAJ” — Krystyna Janda opowiada o sobie Bożenie Janickiej, Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”.

Koncerty krakowskiej radiówki

Jesień” czy „Wratlavia Can-tans”, jak i za granicą — tournée po Australii, Francji czy Szwecji. W Krakowie zespół ten wykonywał się przede wszystkim w wtorkowymi koncertami w sali Filharmonii Krakowskiej. Od 1981 roku dyrektorem artystycznym i dyrygentem orkiestry jest obecnie dyrektorem naczelnym jest **Jose Maria Florencio Junior**, brazylijski dyrygent i kompozytor.

Z okazji swojego jubileuszu radiówka organizuje cykl koncertów. I tak najbliższy z nich odbędzie się jutro — 20 lutego, o godzinie 19.30 w sali Filharmonii Krakowskiej. Orkiestrę poprowadzi **Andrzej Straszynski**, a w partii wokalne wystąpi **Hasmik Papian**. W programie przewidziane są fragmenty z opery „Salome” Richarda Straussa oraz VIII Symfonia F-dur Ludwika van Beethovena.

Richard Strauss należy do tych kompozytorów, których w historii muzyki kojarzymy przede wszystkim z konkretną formą — w jego przypadku z po-

koncercie usłyszymy VIII Symfonię F-dur Ludwika van Beethovena. Utwór ten należy do najkrótszych a także najbardziej „klasycznych” spośród wszystkich symfonii tego kompozytora. Jest on świadomym nawrotem do stylu Mozarta lub bardziej Haydna, ukłonem dla mijającej epoki. Symfonia ta jest pozbawiona jakichkolwiek charakterystycznych dla Beethovena akcentów tragizmu. Wręcz przeciwnie pełno w niej radości i humoru. Prawykonanie VIII Symfonii odbyło się w lutym 1814 roku. Ale utwór ten został przyjęty chłodno, na tyle, iż kompozytor uznał za lepszą swoją poprzednią symfonię. Być może nie dostrzeżono w niej tego humoru, a powrót do klasycyzmu odebrano jako anachronizm. Od tego czasu minęło sporo lat i wielokrotnie zmieniał się już stosunek do wielkich klasycznych dzieł. Dobrze więc że i my mamy okazję spojrzeć na te wartości z dzisiejszej perspektywy.

AGNIESZKA MALATYŃSKA-STANKIEWICZ

Magazyn muzyczny

**Kolumnę redaguje
Mirosław Mrozowicz**

MAGAZYN DLA CIEBIE

REDAGUJE
BABCIA ALINA

26 maja

Piątek

Dzień Matki

Filipa, Eweliny

Nie marnuj chleba, bo poczujesz niedostatek albo spotka Cię coś niemiłego.

27 maja

Sobota

Juliusza, Augustyna,

Fryderyka, Juliana

Nie zostawiaj na stole resztek po kolacji, bo zatrzymasz kłopoty, o których chcesz zapomnieć.

28 maja

Niedziela

Germana, Jaromira

Zbilesz jajko, niby nie wielkiego, ale liczy się z tym, że ktoś okłamie Cię w ważnej sprawie.

29 maja

Poniedziałek

Maksymina, Urszuli

Jeśli nie chcesz prowokować pecha, nie pij z jednej szklanki z drugą osobą!

30 maja

Wtorek

Joanny, Jana,

Ferdynanda

Rozsypałeś sól? Pewnie się z kimś pokłócisz i długo nie będziecie mogli dojść do zgody.

31 maja

Sroda

Marii, Kamili,

Petroneli, Anieli, Marietty

Wpadła mucha do filiżanki, z której właśnie masz zamiar napić się? Nie złość się, bo to dobra wróżba!

1 czerwca

Czwartek

Dzień Dziecka

Gracjana, Hortensji

Konrada

Twój gość jedząc i rozmawiając upuszcza nagle jedzenie na podłogę. Zapamiętaj, co w tym momencie mówił, bo to przepowiednia przyszłych wydarzeń. LE

Echo Tygodnia

MIARA samotności jest odległością od bliskich. Miara samotności wielkiego samotnego żeglarza były tysiące mil zielonej, wzburzonej wody, wichura w pasie "ryczących czterdziestek" i "wyjących pięćdziesiątek". Było zmaganie się z nieobliczalnym żywiołem, było stałe napięcie. Bo tam chwila nieuwagi oznacza straszną śmierć. Tym straszniejsza, że bez świadków.

Nie wiedzieliśmy wtedy, podziwiając z zapartym tchem wyczyn Leonida Teligi, że zmagają się on jeszcze z czymś innym - z podstępą chorobą nowotworową, zderającą od lat jego ciało. Ile hartu ducha musiał mieć, aby zwalczyć równocześnie dwa żywioły - morze i cierpienie! Był kiedyś taki film pt. "Samotność długodystansowca". Czy cokolwiek lepiej odpowiada na pytanie, co odczuwał w czasie długich nocy koło przylądka Horn człowiek, który odważył się na tak niezwykle wyczyn?

ELŻBIETA LECHOWICZ

WYWIAD W BIEGU

Z PIOTREM FRONCZEWSKIM, który gościł w naszym mieście z okazji drugiego - poszerzonego - wydania książki "Piotr Fronczeński opisywany" Dariusza Domańskiego.

- KSIAŻKI o Panu rodzą się w Krakowie? Nieskromnie przypomnę, że dałam temu początek - ale D. Domański też krakus! Co jest tego przyczyną? Czyżby Pan miał galicyjski wdzięk?

- To pozostanie tajemnicą Krakowa, gdyż działam poza jego granicą i tajemne siły waszego cudownego miasta, doprowadzające do takich rezultatów, są mi nieznane. Uważam za prze-sympatyczny krakowski spisek...

- I znowu Kraków dystansuje Warszawę. Ale co się dzieje z Panem poza telewizją, która od czasu do czasu ułatwia nam kontakt z naszym ulubionym aktorem?!

- TV pokazuje przeważnie powtórki, remanenty, związałem się - po pewnej przerwie w pracy teatralnej - ze sceną "Ateneum" 3 lata temu. Ściągnął mnie tam mój kochany Gustaw Holoubek (też krakowianin!), pod dyktando którego długo grałem w Teatrze Dramatycznym. W dalszym ciągu myślę, chcę i pociąga mnie teatr wymarzony, choć, jak się okazuje - dalej nieosiągalny. Być może moje wymagania są zbyt duże? Prezes ZASP-u Andrzej Łapicki mówi, że można robić teatr bez pieniędzy. Ja uważam, że nie tylko nie można. To jest niemoralne! Marzę o teatrze, który nierozdzielnie wiąże się z wiel-

ką dramaturgią: mam na myśli utalentowanych autorów, a takich dziś nie ma. Tak, jak tragedia filmu polskiego zaczyna się już na etapie scenariuszowym, również w teatrze nie trafia się tekst, który by kazał odłożyć wszystko inne, zając się wyłącznie tym.

- Wina pisarzy, dramaturgów?

- Raczej wina czasów, rzeczywistości w której żyjemy.

- Chcielibyśmy oglądać Pana w Cafe Cabaret Pietrzaka, z którym tyle lat był Pan związany!

- Nie obrażam się na kabaret, czy na Janka Pietrzaka. Będę nawet z całą odpowiedzialnością na niego głosował w wyborach prezy-

denckich. Natomiast z kabaretem wzięłam dawno temu roz-brat, nic mnie do tej dyscypliny nie ciągnie. Myślę, że powoduje to mój bardziej podeszły wiek...

- Ale z Pana kokiet...

- Być może, że straciłem troszeczkę poczucia humoru. Mówię to pani wyjątkowo szczerze - przecież znamy się tak długo - egzystuję za matową szybą. Im jestem starszy, tym coraz więcej rzeczy mnie śmieszy, ale równocześnie tym mniej chce mi się śmiać. I dotyczy to tak planu zawodowego, jak cywilnego.

- Czyli nie usłyszę od Pana nic zabawnego?!

- Życzę Państwu wesołych świąt 22 lipca! To jest dramatyczna konstelacja, bo ja już należę do pokolenia, które nie dysponuje anegdotami teatralnymi.

- I tak Pana kochamy! Za talent, wdzięk, inteligencję i swoiste poczucie humoru!

Rozmawiała

ALINA BUDZIŃSKA

PS. Młodą koleżankę z radia RMF - którego jestem wierną słuchaczką - przepraszam, że udało mi się przed nią rozmawiać z p. Fronczeńskim. Na jej dramatyczne wołanie: Ja byłam pierwsza! odpowiadam poważnie: Ale ja się pierwsza urodziłam!

MIŁOŚĆ I POLITYKA

BILL I HILLARY

RÓŻNE bywały żony prezydentów, czyli tak zwane First Ladies, ale takiej jak pani Hillary Clinton jeszcze nie widziano - często mówią Amerykanie.

W tym stuleciu - przypominają najpierw - największym szacunkiem cieszyła się żona F.D. Roosevelta, sama bardzo aktywna w dziedzinie polityki społecznej, a już po śmierci męża - delegat USA do ONZ. Może już nie tak poważna, ale niebywale popularna była Jacqueline Kennedy, powszechnie nazywana Jackie, która jako żona prezydenta wślawiła się przemawianiem Białego Domu. Żony Eisenhowera i Busha miały opinię wzorowych pań domu. Żona Nixonona ginęła w cieniu męża, a żona

Forda miała "kłopoty" z alkoholem i Ameryka wiedziała doskonale, że przechodziła kurację odwykową.

Tak więc były różne First Ladies, ale w zasadzie na wszystkie patrzono z sympatią i chętnie widziano w nich symbole amerykańskiej żony, matki, pani domu i wiernej, lojalnej towarzyszkę męża.

Pani Hillary Clinton nie pasuje natomiast do żadnego z tych wzorców. Jest czymś znacznie więcej! Jest najbliższym, najbardziej zaufanym współpracownikiem, przyjacielem i w pełni równorzędnym partnerem męża.

Ta niezwykle sytuacja powoduje, że zaczęły się już ukazywać książki przedstawiające Hillary jako osobę, która dzieli z mężem tru-

dy pracy, a tym samym i ciężar odpowiedzialności, co od ponad roku oznacza współudział w rządzeniu supermocarstwem, jakim jest Ameryka.

Bill swoją obecną żonę, podówczas pannę Hillary Rodham poznał na początku lat 70., kiedy oboje studiowali prawo w Uniwersytecie Yale. Hillary zapowiadała się na doskonałego prawnika. Natychmiast po studiach podjęła pracę jako doradca Komitetu Prawnego Izby Reprezentantów, a równocześnie jako doradca Narodowego Funduszu Oświaty Kobiet i okazała się tak zdolna, że otrzymała kilka intratnych propozycji pracy od wielkich firm prawniczych Nowego Jorku i Chicago.

(Dokończenie na str. 6)



MAGAZYN DLA CIEBIE

REDAGUJE
BABCIA ALINA

23 czerwca

Piątek

Dzień Ojca

Józefa, Wandy

Kobieta jest przyszłością mężczyzny. (Louis Aragon)

24 czerwca

Sobota

Jana Chrzeciela,

Danuty, Fausta

Wszystkie kobiety są młode, ale niektóre są młodsze. (Marcel Achard)

25 czerwca

Niedziela

Wilhelma, Doroty, Prospera

Mężczyźni wolą blondynki, gdyż uważają, że brunetki są inteligentniejsze i przez to bardziej niebezpieczne. (Marcel Achard)

26 czerwca

Poniedziałek

Jana, Pawła, Dawida

Mężczyźni pragną być zawsze pierwszą miłością kobiety. Kobiety mają subtelniejszy instynkt - wolą być zawsze ostatnią miłością mężczyzny. (Oscar Wilde)

27 czerwca

Wtorek

Cyryla, Władysława

Najpiękniejsze kobiety mają najmniejsze szanse zdobycia wartościowego mężczyzny. (Marlena Dietrich)

28 czerwca

Środa

Ireneusza, Leona

Kobieta nazywa sukcesami wszystkie swoje kapitulacje. (Coco Chanel)

29 czerwca

Czwartek

św. św. Apostołów

Piotra i Pawła

Wszystko, cokolwiek się powie o kobiecie, jest prawdą. (Honore de Balzac)

ŻEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ

WYŁĄCZNIE DLA ECHA KRAKOWA

KOMENTARZ KANDYDATA, czyli poważny monolog JANA PIETRZAKA, dotyczący jego prezydenckiej kampanii:

"Dzieją się rzeczy dosyć zabawne, na przykład kandydat T. Zieliński rozpoczął swoją kampanię od przedstawienia się jako człowiek zdrowy... psychicznie i fizycznie. Na to kandydat J. Kuroń wyciągnął w jakimś gremium zaświadczenie, że jest zdrowy i nie mu nie dolega. W związku z czym kandydat L. Wałęsa na konferencji z Solidarnością wyjął szklankę z jakimś trunkiem i pokazał, że mu się ręka nie trzęsie. Tak wygląda 'walka na argumenty'!"

Ja nie jestem takim pieszczochem jak kandydat Kuroń i nie domagam się tego, żeby kampania wyborcza była prowadzona w białych rękawiczkach, bo chodzi o zbyt duże sprawy. Jestem za używaniem mocnych argumentów. Przecież ludzie mają różne spojrzenia na Polskę, a my powinniśmy naszymi wypowiedziami dać wyborcom szansę decyzji. Argument na szklankę wprowadza nas w krainę kabaretu, a to jest moja domena. Dotychczasowa. Jeśli ktoś chce być prezydentem 40-milionowego narodu, w tak trudnych czasach i skomplikowanej sytuacji, musi być podatny na brutalne prze-

pytywanie! Ze swoich poglądów, mocy umysłowych, wrażliwości moralnej - czyli tego wszystkiego, co daje kwalifikacje na ten urząd. Musi odpowiedzieć dlaczego chce kandydować, jakie ma za sobą dokonania. I tu dochodzimy do bardzo istotnych konstatacji, zaczynając od urzędującego prezydenta. Jeśli jego kadencja jest pełna bardzo wielu niezałatwionych spraw, nie spełnionych obietnic, wyróżniająca się chaosem, zamętem i niezgodą z każdym rządem, parlamentem, partią czy doradcami (prawdziwymi, o pewnych mocach umysłowych), to wydaje mi się, że jego ponowne ubieganie się o ten urząd jest nieporozumieniem. Gdy się wycofa, może uda mu się, że przetrwa część legendy, jaką niesie ze sobą. A jeśli przegra haniebnie, na przykład z kandydatem Kwaśniewskim, będzie to powód do wielkiego wstydu dla nas wszystkich! Jeśli chodzi o kandydata mającego największe szanse w 1 turze - tow. Kwaśniewskiego, jego cechy charakterologiczne dosyć pozytywne są mało istotne. Ważne jest, że reprezentuje struktury polityczne



hamujące rozwój Polski. PZPR z ZSL-em, budujące nam obecnie kapitalizm, to rzeczywiście sytuacja absurdalna.

Pan Kuroń był ministrem pracy, płacy i spraw socjalnych i dał się poznać jako człowiek głębokiego serca - naobiecował emerytom, dzieciom, że im będzie coraz lepiej, a nie zrobił nic w tej dziedzinie. Polityki - w imieniu narodu - nie można robić wyłącznie dlatego, że się chce być kochanym, lubianym, całować damy po rączkach i przepijać do znajomych. Trzeba mieć za sobą pozytywne dokonania.

Dalej - jeśli prezes Sądu Najwyższego kandyduje, a sądownictwo w Polsce jest haniebne, wymiar sprawiedliwości jest fatalny, a polskie sądy każdą najprostszą sprawę ciągną latami, jeśli dochodzenie sprawiedliwości przez prostego człowieka jest potworną drogą przez mękę, to zapytajmy, co przez te wszystkie

lata zrobił pan prezes, ażeby sądy zaczęły wymierzać sprawiedliwość, a nie były pośmiewiskiem? Jeżeli żadna zbrodnia stalinowska nie została przez 6 lat ukarana, żadna wielka afra nie ukończona, to o czym my mówimy?!

Nie widzę żadnych pozytywnych dokonań u wielu moich wspańiałych - skądinąd pozytywnych, szlachetnych, być może wybitnych konkurentów.

Na dziś te 4 przykłady. Dalszy ciąg "Komentarza kandydata" nastąpi..."

Wysłuchała i spisała
ALINA BUDZIŃSKA

PRZEDWYBORCZA mieszanka

Jan Pietrzak zabiega

...O GŁOSY Polaków na obczyźnie. Swoją kampanię wyborczą prowadzi już w USA. W Chicago zorganizował konferencję prasową w iście belwiderskiej oprawie, w reprezentacyjnych salach okazałego kompleksu bankietowego Jolly Inn. Pytania zadawali głównie dziennikarze polonijni, bo jedynie oni przyszli na spotkanie z kandydatem. Jan Pietrzak opowiadał m.in. czy lubi biegać, czy spotkał się z Kwaśniewskim, czy zna Urbana, czym jest agentem, czy pozwoli Polakom legalnie pracować w USA, czy zna osobiście zdrajców w najwyższych władzach RP. Ponadto musiał wytłumaczyć się ze swoich studiów w komunistycznym wojsku. Pytano go też o sprawy ogólne: dlaczego rodziny są rozbite? Na to ostatnie pytanie pan Janeczek odpowiedział z dużą dozą kompetencji, jako że po rozwodzie z trzecią żoną nabrał już pewnego doświadczenia życiowego.

Piana wyżej!

WOKÓŁ formalnie wciąż nie rozpoczętej, ale faktycznie już od jakiegoś czasu trwającej kampanii przed wyborami prezydenckimi, narastają rozmaite animozje. Tropiciele preelekcyjnych wojaży po kraju Aleksandra Kwaśniewskiego już zarejestrowali doniesienia prasowe (m.in. "Gazety Wyborczej" i "Trybuny"), że kandydat popijał w Kielcach wegetariańską pizzę piwem "Okocim", a w rodzinnym Białogardzie raczył się "Brokiem". Czekamy na menu innych kandydatów - z pianą i bez.

Echo Tygodnia

PRZED 50 laty rozegrał się kolejny akt męczeństwa przywódców Polski podziemnej, haniebnie porwanych przez NKWD w marcu 1945 roku. W czasie, gdy w Moskwie obradowała konferencja w sprawie utworzenia w Polsce Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, w sali kolumnowej Domu Związków w tym samym mieście - sali będącej widownią wszystkich stalinowskich procesów pokazowych - gen. Okulicki, delegat rządu na kraj wice-premier Jankowski i 14 innych polityków podziemia oskarżonych o antyrządową działalność, szpiegostwo przeciw Armii Radzieckiej, dywersję i sabotaż odpowiadało przed sowieckim sądem wojskowym. Nawet jego przewodniczący, Ulrych, był tym samym sędzią, który skazał na śmierć najwybitniejszych radzieckich wojskowych i polityków w wielkich procesach 1937-8 roku.

Naciski alianckie spowodowały, że część oskarżonych uniewinniono. W całkowicie bezprawnym procesie skazano jednak Okulickiego na 10 lat więzienia, Jankowskiego na lat 8. Ani oni, ani inni skazani, Jasiukowicz, nie powrócili do Polski. Jankowski podobno zmarł w 1953 roku we Włodzimierzu. Okulicki został najprawdopodobniej rozstrzelany na Łubiance w grudniu 1946 roku.

Z tych, którzy powrócili, Adam Bień, działacz ludowy, pozostawił świetnie napisane wspomnienia, dokument epoki.

Dziś pamięć 16 skazanych żyje, choć przez całe dziesięciolecia starano się ją zniweczyć.

ELŻBIETA LECHOWICZ



Który z nas?

MAGAZYN

DLA CIEBIE

echo
z ploteczkami

Zawsze mu mało...

PRZEMYSŁAW BRANNY - rozspiewany aktor (Teatr Bagatela), zdobywca nagród na Festiwalach wrocławskim i opolskim, stawiający swoje pierwsze zawodowe kroki (2 rok po dyplomie), zdążył już dać się poznać na scenie teatralnej, kabaretowej, telewizyjnej i w filmie.

- Skąd ta swoboda scenicznego bycia u tak młodego aktora?!

- Mam 24 lata, pochodzę z Zaolzia, a na scenie jestem od piątego roku życia. Moja mama jest aktorką - po krakowskiej szkole teatralnej - i występuje stale na Scenie Polskiej Teatru Cieszyńskiego, dlatego właśnie mnie angażowano do ról dziecięcych. Grałem m.in. Wawrusia z Poręby w "Złotej ciżemce", "Króla Maciusia I", Stasia w "Pustyni i w puszczy". Grałem także w muzycznym przedstawieniu z Jasiem Monczką - moim krajanem, znanym telewizjom jako "Tulipan". To życie ukierunkowało mnie zawodowo.

- Mówią o Panu: chłopak z ambicjami!

- Jestem młodym człowiekiem, któremu jest zawsze mało. Boję się, że jest to u mnie w pewnym sensie chorobliwe: jeśli tylko coś mi w zawodzie wyjdzie, przestaje to dla mnie być ważne, już chciałbym więcej, zdobyć następną górę. Tkwi we mnie nieodparta chęć sukcesu.

- Na razie bardziej zauważalne są Pana sukcesy wokalne...

- To tak pozornie wygląda. Już na pierwszym roku studiów zagrałem w 2 przedstawieniach dyplomowych u panów Lupy i Stuhra, a na 4 roku grałem w Kabarecie Olgi Lipińskiej. I w tym czasie zagrałem też w filmie p. K. Kutza "Śmierć jak kromka chleba".

- Dzięki której magazyn "Film" wymienił Pana w 10-ce najbardziej obiecujących młodych aktorów. W tym roku zagrał Pan w 2 spektaklach Teatru TV...

- A teraz wszystko się toczy w kierunku piosenki, którą jestem zafascynowany.

- Siła przebiccia, talent, szczęście, które z tych elementów decydują o Pana bogatym zawodowo życiu?

- W moim przypadku jest to na pewno kwestia dużego szczęścia i splotu okoliczności. Trafiłem na wspólnych profesorów i reżyserów (prof. M. Stebnicka, prof. J. Stuhr i inni).

- Poza talentem i ambicją, zwracają uwagę Pana wdzięki, rzucający się w oczy szczególnie dzięki rudej, krętej czuprynie?

- Jako dziecko cierpiałem z tego powodu - teraz stanowi ona mój znak szczególny...

- Śpiewanie jako wewnętrzna potrzeba czy droga do popularności?

- Muzyka jest tą dziedziną sztuki, która najbardziej działa na moją podświadomość. Ogromnie fascynują mnie recitale. Fakt, że jeden człowiek z orkiestrą w tle potrafi skupić na sobie uwagę całej widowni. Być na scenie sobą!

- Dużo dziewcząt ugania się za Panem?

- Jestem wiecznie zakochany. Od podstawówki kochałem się w każdej ładnej dziewczynie. Przeżywałem ogromne tragedie, gdy zostaje odrzucony, ale szybko potrafię się znowu zakochać.

- Jest stała dziewczyna?

- Trudno powiedzieć... Już nie wiem.

Rozmawiała ALINA BUDZIŃSKA



UROK AMANTA

ARTUR DZIURMAN - utalentowany aktor Starego Teatru - określany jako "temperament i żywioł".

- Ma Pan za sobą już siedmioletnie doświadczenia aktorskie (nie tylko na scenie Starego), a zaangażował się Pan z zapalem w otwarcie własnej kawiarni (Cafe Molier), która doskonale prosperuje już 3 lata?!

- Jest to pierwsza aktorska kawiarnia, została stworzona przez mojego przyjaciela Eugeniusza Dykiela (Teatr Bagatela) i mnie, zresztą w tragicznym dla nas momencie finansowym (92 r.). Nie wiele wtedy grałem i nie sposób było przewidzieć, czy będę miał w przyszłości jakieś konkretne pro-

pozycje! Nie chciałem rezygnować z teatru - chciałbym go gryźć zębami! - a jedynie dorobić do pensji teatralnej. Mój szpik kostny jest przesiąknięty teatrem. Nie jestem złym aktorem - wiem o tym z obiektywnych relacji ludzi sztuki, którzy mnie oglądali na scenie czy małym ekranie, a jednak tak mało gram...

- Może przeszkadza Panu... urok amanta? Choć moim zdaniem powinien przyciągać.

- Niektórzy mówią, że nie ma mody na amantów, choć na Zachodzie jest, a my przecież na nim się wzorujemy. A obsadzamy szkarady w amantkich rolach, omijając tych, którzy dysponują odpowiednimi warunkami fizycznymi, mają nerw charakterystyczny, nie są papierowi. Uważam, że mam w sobie możliwości charakterystyczne i drażliwe, i emocjonalne, i intelektualne, które pozwoliłyby mi wszystko to udokumentować na scenie, gdybym miał odpowiedni ku temu materiał, czyli - okazję! Stąd moja wdzięczność dla A. Wajdy, że obsadził mnie w "Mishimie" - nie jest to wielka rola, ale gram w tak cudownej obsadzie i u boku mojego ongiś pedagoga - wielkiej Anny Polony, która zresztą wcześniej obsadziła mnie w "Gwałtu, co się dzieje". Uważam mój udział w tych dwóch spektaklach za nobilitację. Ale czekam na dużą rolę na miarę moich marzeń.

- Czy jako aktor - "biznesmen" nie potrafi Pan "zatroszczyć się" o taką rolę?

- Nie umiem się łasić i upominać o siebie, uważam to za poniżające. Działam inaczej - przystępuję do adaptacji 350-metrowej piwnicy, z myślą o otwarciu własnego teatru. Jestem - mimo utrudnień biurokratycznych - blisko celu. Będę wolnym człowiekiem, wystawiając i grając to, co mnie interesuje. Już przygotowujemy z kolegami pewne produkcje, proponując je filmowi i telewizji. Potrzebny nam tylko łut szczęścia...!

- Pana żona, Anna Wiśnio-

Mełczyźni wolą ...Francuzki

TRUDNO właściwie na pierwszy rzut oka nazwać ją ładną ale gdy spojrzysz po raz drugi nie sposób nie dostrzec magicznego uroku Juliette Binoche, któremu uległ i nasz reżyser Kieślowski.

Jak na młodą, do niedawna jeszcze nie znaną poza granicami Francji aktoreczkę Juliette stała się zadziwiająco szybko gwiazdą.

Niewątpliwie miała po kim odziedziczyć talent - bo rodzice byli znanymi artystami - ojciec rzeźbiarzem, a matka aktorką. Juliette bardzo wcześnie postanowiła zostać aktorką i tak trafiła do Paryża.

Tu odkrył ją Jean-Luc Godard i obsadził w kontrowersyjnym filmie "Bądź pozdrowiona, Mario". Tak zaczęła się kariera Juliette Binoche. Ta drobna brunetka niespodziewanie bardzo spodobała się męskiej części publiczności. Zagrała w "Nieznosnej lekkości bytu" obok Daniela Day-Lewisa a także w "Kochankach z Pont Neuf". Za tę rolę została uznana najlepszą aktorką kina europejskiego w 1992 roku. Wszystkie role aktorki - nawet te z filmów telewizyjnych to postacie kobiet indywidualistek, czasem doświadczonych przez los, czasem zamkniętych w sobie...

Za rolę w filmie "Trzy kolory. Niebieski" aktorka otrzymała najwyższą nagrodę w Wenecji. W tym samym niemal czasie zagrała w melodramacie "Wichrowe wzgórza". Zarówno rola, jak i nagroda były dla niej - jak sama przyznaje - wielką niespodzianką ale też spełnieniem marzeń.

Na razie Juliette Binoche zajmuje się wychowaniem syna ale też nadal oczekuje na ciekawe propozycje filmowe... Dla wielu kinomanów zostanie na pewno nie tylko najlepszą europejską aktorką ale też ideałem kobiecej urody...

MSG

Rozmawiała
ALINA BUDZIŃSKA



Dom muzyki i Dańca

CIESZY, że nasz krakowski MARCIN DANIEC bije rekordy popularności i idzie jak burza do przodu. W każdym z miast przyjmowany jest entuzjastycznie z kompletem na widowni! Stąd - jak opowiedział mi pewien mieszkaniec Zabrze - tamtejszy Dom Muzyki i Tańca został nazwany żartobliwie "Domem Muzyki i Dańca", gdyż od występu Plácido Domingo dopiero na koncertach Dańca sala wypełnia się po brzegi.

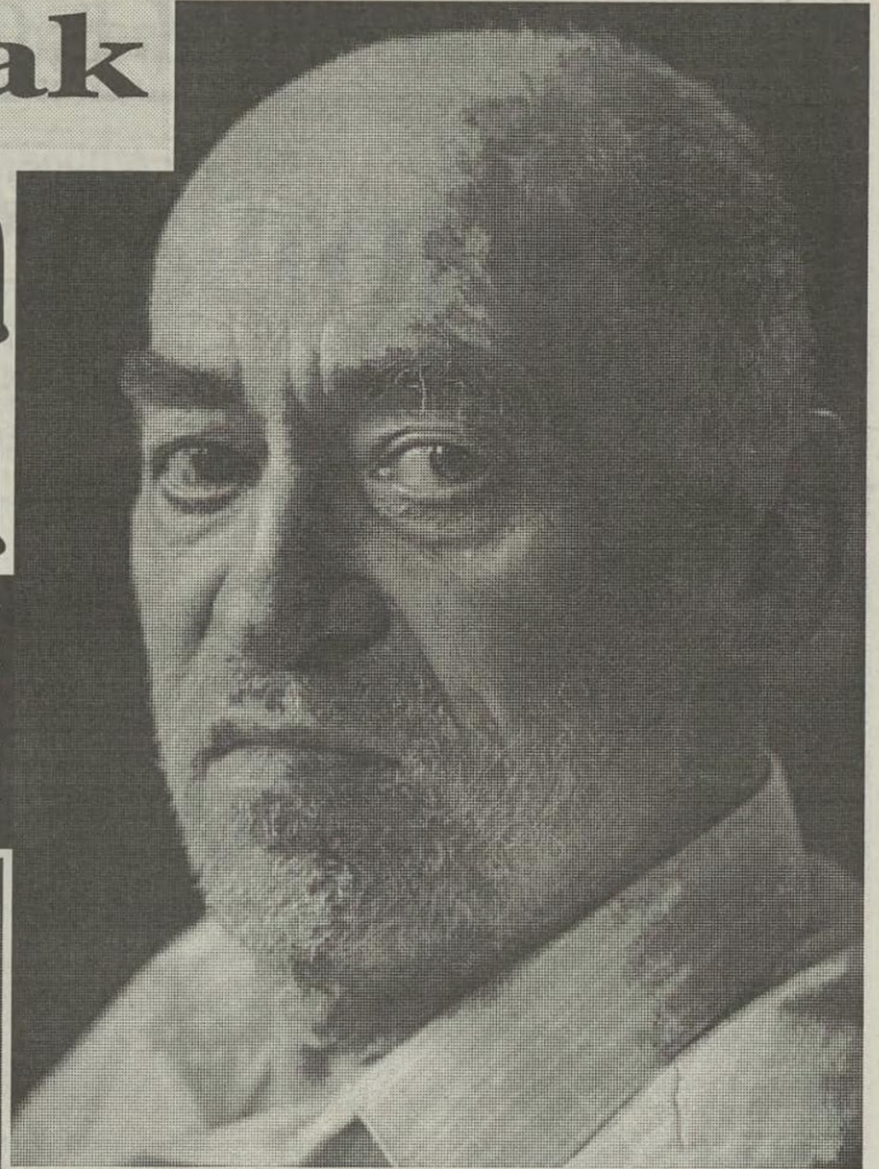
Jacek Janczarski i Włodzimierz Szarek napisali scenariusz filmowy dla Marcina Dańca pod roboczym tytułem "Połówka" (pełen gagów i zabawnych chwytów), do realizacji którego przystępują wczesną jesienią. Reżyseruje W. Szarek.

Cóż, rozwija się nam aktor-sko - do niedawna Marcin satyryk - dzisiaj hołubiona postać naszej estrady, telewizji i, jak się okazuje, filmu!

A.B.

U krakowskich artystów U krakowskich artystów

Jerzy Nowak Zawsze zżera mnie trema



JERZY NOWAK (ur. 1923), aktor; występy od 1948 w teatrach Krakowa; role dram. m. in. Stary - "Krzesła" E. Ionesco, Natan - "Sędziowie" S. Wyspiańskiego, Pankracy - "Nie-Boska komedia" Z. Krasińskiego, Danton - "Sprawa Dantona" S. Przybyszewskiej, rola tytułowa - Hiob wg bibl. "Księgi Hioba" - tak lakonicznie i jawnie brzmi hasło poświęcone temu znakomitemu, charakterystycznemu aktorowi w III tomie "Encyklopedii Powszechnej PWN" - wydanie trzecie.



Jerzy Nowak z żoną Marią i córką Agnieszką

DECYZJĘ o tym, że poświęci się sztuce aktorskiej Jerzy Nowak podjął bardzo wcześnie. Miał wówczas bowiem zaledwie 9 lat. W jego rodzinie nie było raczej tradycji aktorskich. Ojciec przyszłego aktora piastował odpowiedzialną funkcję przedwojennego starosty. Nie przeszkadzało mu to jednak być wielkim miłośnikiem teatru. Wystawił nawet "Wesele" Wyspiańskiego. Przedstawienie to dla syna starosty miało wielkie znaczenie.

- Już wówczas byłem pod wrażeniem tej sztuki, choć niewiele z niej rozumiałem jako 9-letni chłopiec. Wtedy to zrobiłem sobie mocne postanowienie, że zostanę aktorem, ale nikomu z tego nie zwierzyłem się, nawet mojej matce, której zawsze mówiłem wszystko - wspomina pan Jerzy i dodaje - jakoś dziwnie splata się ze mną "Wesele" Wyspiańskiego. To wystawione po amatorsku przez ojca natchnęło mnie do aktorstwa. W wiele lat później zagrałem Pana Młodego w "Weselu" reżyserowanym przez Wajdę, a od kilku lat występuję w spektaklu "Ja jestem Żyd" z "Wesela", gdzie wcielam się w postać Hirsza Singera.

Pseudonim "Jeż"

Lata okupacji Jerzy Nowak spędził w lesie. Cztery i pół roku. Walczył w partyzancie jako żołnierz AK w stopniu plutonowego. Jego pseudonim okupacyjny brzmiał - "Jeż". Właściwie najpiękniejsze lata zabrała mu wojna.

- To był czas strachu, który ciągle mi towarzyszył. Po prostu wyznacznie bałem się, choć w czasie działań partyzanckich nie przynależałem do tego. Dziś, po ponad pół wieku od tamtych wydarzeń, mogę się do tego przynależać - wyznaje Jerzy Nowak.

Dopiero w 1946 roku przyszedł czas na maturę. Po jej zdaniu niedawny partyzant trafił do Studia Aktorskiego, prowadzonego przy Starym Teatrze przez Janusza Warneckiego. Dyrektorem "Starego" był wówczas Andrzej Pronaszko. Tylko rok trwała nauka, bo Studio to zostało zlikwidowane i połączono je ze Studium Aktorskim prowadzo-

nym przy Teatrze im. J. Słowackiego. Tam Jerzy Nowak spotkał się m.in. z Gustawem Holoubkiem. Ich przyjaźń trwa do dzisiaj.

Trafiały mu się "ogony"

- Studium Aktorskie skończyłem z wieloma zastrzeżeniami egzaminatorów. Uznali oni nawet, że w ciągu trzech lat uzupełnić muszę braki, jeśli chodzi o dykcję i inne sprawy. Ale potem to jakoś "przyszło" i nikt się do mnie nie czepiał - przyznaje się pan Jerzy.

Pierwszy teatr, do którego trafił, to była "Bagatela". Tu przyszło mu grać raczej małe role. Z "Bagateli" - dzięki Władysławowi Woźnikowi i Romanowi Zawistockiemu - trafił na scenę katowicką. Tu też z początku trafiały mu się ogony, czyli małe role. Ale przyszła odmiana.

- W "Dożywociu" Fredry grałem III Muzyka, a Gucio Holoubek Łatkę, lecz kiedyś się rozchorował, i z dnia na dzień musiałem go zastąpić. Od tego momentu zostałem zaangażowany - wspomina.

Powrót do Krakowa

Wkrótce nastąpił powrót do Starego Teatru. I rozpoczęły się lata świetności Jerzego Nowaka.

- Pamiętam, jak była przygotowywana obsada do "Wesela" Wyspiańskiego w reżyserii Wajdy. Wezwał mnie ówczesny dyrektor "Starego" - Zygmunt Hübner i zapytał, kogo chciałbym zagrać w tym "Weselu".

- Szela albo Stańczyk - odpowiadał.

- A którą rolę wolisz? - pyta Hübner.

- Wszystko mi jedno - dodałem. Później przyszedł Andrzej Wajda i mówi, że zagram Pana Młodego. To był dla mnie szok. Dziś twierdę, że to była moja najlepsza moja rola w życiu - mówi Jerzy Nowak.

Konflikt z Gawlikiem

- Po kolejnej ze sprzeczek z dyrektorem Gawlikiem złożyłem natychmiastowe wypowiedzenie. Byłem szefem krakowskiego oddziału ZASP-u i na tym tle dochodziło do konfliktów z ówczesnym dyrektorem Starego Teatru - wspomina pan Jerzy i dodaje - po tej naglej decyzji spotkałem jedną z koleżanek aktorek.

- Coś ci powiem jak mnie - pod przysięgą - nikomu nie zdradzisz... Będę milczała jak grób.

- Dalem wypowiedzenie przed chwilą.

- W pół godziny już był do mnie telefon od Skuszanki z Teatru Słowackiego - i tak trafiłem na tę scenę - barwnie wspomina ten wspaniały aktor.

Na deskach Słowackiego Jerzy Nowak zagrał wiele znaczących ról, ale najbardziej utkwił mu w pamięci "Hiob", gdzie kreował tytułową rolę.

Całkiem udana emerytura

Od paru lat pan Jerzy jest już na emeryturze. Nie znaczy to, że przestał grywać w teatrze czy w filmach, wręcz przeciwnie. Teraz właśnie jakby szczególnie obrodziło mu aktorsko. Gra znaczące role w czterech spektaklach w Starym Teatrze, a jeszcze film. Przed paroma tygodniami Jerzy Nowak otrzymał główną nagrodę aktorską na XXX Ogólnopolskim Przeglądzie Teatrów Małych Form w Szczecinie za rolę Hirsza Singera w spektaklu "Ja jestem Żyd z Wesela".

- Nie liczę swych ról, ale 20 lat temu, gdy ktoś pisał o mnie pracę sprawdził tę statystykę, to samych ról filmowych miałem na swym koncie ponad sto. Dziś pewnie będzie ich, myślę o filmie, około 160 - 170 - mówi Jerzy Nowak i szczególnie jest, że mógł pracować u Wajdy, Zanussiego, Swinarskiego i Stevena Spielberga.

- Spielberg zadziwił mnie wielką sprawnością i niebywałymi pomysłami - mówi aktor.

Do dziś zżera mnie trema

- Kiedy byłem jeszcze studentem, polecono mi odczytanie telegramów okolicznościowych na jubileuszu Solkiego. Ubrano mnie w smoking, ale coś się we mnie zacięło i nie wyszedłem na scenę. Awaryjnie ubrali elektryka teatralnego i on odczytał te telegramy - wspomina z uśmiechem Jerzy Nowak.

Ten wspaniały aktor ma znakomite poczucie humoru i, co ważne, umie się i z siebie śmiać. Kiedyś zadzwonił do niego sekretarz Kurii Biskupiej, a oto ich dialog:

- Wystawiamy "Misterium Męki Pańskiej", chcemy pana obsadzić w roli...

- Tak wiem ... Judasza - przerzywa Nowak.

- A skąd pan wie, że do tej roli?

- No bo chyba nie będę grał Matki Boskiej.

A oto inna historia opowiedziana przez tego aktora: Po jednym z przedstawień w Teatrze Kameralnym, gdzie grałem wyjątkową kanalię, grupa młodych spotkała mnie na przystanku tramwajowym. Jeden z młodych ludzi spojrzał mi w oczy i splunął w moją stronę. To była chyba najlepsza recenzja tej mojej roli.

Mroźek wpada na makaron

Jerzy Nowak ceni sobie przyjaźnie, bo jest serdecznie nastawiony do świata i do ludzi. Do grona jego przyjaciół należy m. in. wspomniany wcześniej już Gustaw Holoubek. Przyjaźnił się z nieżyjącymi już: Lidią Zamkow, Leszkiem Herdegenem czy Jerzym Kreczmarem. Przyjacielski kontakt utrzymuje też ze swymi studentami, których uczył kiedyś interpretacji wiersza w PWST: Anną Seniuk, Teresą Budzisz-Krzyżanowską, Anną Dymną, Janem Nowickim, a ostatnio też z Łukaszem Nowickim, którego właśnie uczy w krakowskiej PWST. Jest to syn Jana.

- Ile razy tylko Sławek Mroźek jest w Polsce, tyle razy wpada do nas na makaron - dodaje z uśmiechem Jerzy Nowak, głaszcząc psa Bacę, który już trochę się zestarzał.

Od wieków komedię gra świat

- Ja - ledwie 45 lat!

Aż trudno uwierzyć, że Jerzy Nowak skończył - już kilka lat temu - 70 lat, bo wciąż wygląda młodo. Może sukces tkwi w tym, że humor go nie opuszcza. W każdym razie na swój podwójny jubileusz 70-lecia urodzin i 45-lecia pracy aktorskiej, które przypadły przed dwoma laty - sam jubilat ułożył o sobie fraszkę jubileuszową:

"Od wieków komedię gra świat! Ja - ledwie 45 lat!"

Kolumnę opracował
Adam Ziemianin



Jerzy Nowak z Danieliem Olbrychskim

MAGAZYN DLA CIEBIE

ARTYSTÓW STAĆ NA TO
ABY WYSTĘPOWAĆ
WŁAŚCIWIE ZA DARMOJedna
pani
drugiej
pani

PODCZAS pracy nad premierą dwujęzycznego spektaklu "Pilot i książę" Saint-Exupéry (w języku polskim i francuskim) dla teatru "Groteska" Artur Dziurman grał równocześnie w "Gwałtu, co się dzieje" w Starym Teatrze. W czasie próby generalnej aktor - spiesząc się na spektakl do Starego - w swój ostatni monolog, o zgrozo, wtopił tekst z "Gwałtu, co się dzieje" Fredry. W przedpremierowej gorączce prawie nikt tego nie zauważył, stąd wniosek, że gdy się dobrze gra i błyszczy męską urodą, tekst staje się "chwilami niezauważalny"...

☆☆☆

Z kolei na próbach wspomnianej sztuki Fredry, Dziurman miał do powiedzenia swojej partnerce Annie Polony następującą kwestię: Kilka lat temu mieliśmy romans... i ogromnie peszyło go owo sceniczne wyznanie. Był po prostu nieprzekonujący. Anna Polony (reżyserująca też sztukę) krzyknęła: Co, nie potrafisz sobie tego wyobrazić? Jeszcze 8 lat temu, gdybyśmy się prywatnie spotkali, tak bym cię owineła wokół palca, że zakochałbyś się we mnie!

Uwaga wielkiej partnerki zadziałała skutecznie.

☆☆☆

Na jednym z przedstawień, kiedy Artur Dziurman startował na deskach "Bagateli", urwał się aktorowi guzik od spodni. Podczas krótkiej jego nieobecności na scenie garderobiana usiłowała ów guzik przyszyć, było jednak tak mało czasu, że aktor musiał wrócić na scenę z dyndającą igłą na nitce. Wbiegł więc, jedną ręką trzymając spodnie, a drugą podtrzymując swój sceniczny tobolek-rekwizyt. Partnerka - jak wynikało z sytuacji - szarpnęła tobolek Artura i wtedy, ku uciesze gawiedzi, opadły aktorowi spodnie. Niemniej, do końca publiczność nie była pewna, czy to wypadek przy pracy, czy też... pomysł reżysera?!

A.B.

Herzogowi
brakuje pieniędzy

POD znakiem zapytania znalazł się zamiar sławnego reżysera niemieckiego Wernera Herzoga (bawił niedawno w Polsce) nakręcenia filmu o podboju państwa Azteków przez hiszpańskich konkwistadorów pod wodzą Hernana Corteza. A prace nad filmem są bardzo zaawansowane - już drugi rok reżyser czyni przygotowania do kręcenia zdjęć w starannie wybranych miejscach w Meksyku, gdzie obecnie przebywa. Nagle okazało się, że współprodukcji

określili tak limity, że brakuje Herzogowi ni mniej ni więcej tylko ok. 20 mln dolarów. Jeśli rozkręcona już machina realizacyjna zostanie zatrzymana już włożone przez reżysera pieniądze - w tym własne - zostaną stracone. Herzog śle w świat sygnały SOS.

Konkurs
na długość
pocałunku

zorganizowano w mieście Columbus, w stanie Ohio. Zgłosiło się 400 par. Organizatorzy nie wymagali takiej namiętności, jaką pokazują hollywoodzkie filmy, liczyła się tylko wytrwałość. Setki kibiców skandowało i starało się na wszelki sposób podniecić uczestników. Na miejscu zainstalowano kilka punktów sanitarnych. Bardzo się przydały na początku konkursu. Niektóre zawodniczki i zawodnicy skorzystali z ich pomocy, aby ratować się od zbyt drastycznych ukaszeń partnerów, skaleczeń warg, w jednym przypadku odgryzienia koniuszka języka.

Nie zdołano niestety pobić rekordu księgi Guinnessa, wynoszącego 417 godzin, ale padł rekord masowości konkursu. Wystarczy powiedzieć, że prosto z sal konkursowych kilkadziesiąt par udało się do urzędu stanu cywilnego.



W KABARECIE można zrobić coś, czego nie robi się gdzie indziej, można połączyć kilka rodzajów sztuki, można się wzruszyć i uśmieć do łez.

Kabaret to miejsce, gdzie mieszają się rzeczy piękne i brzydkie.

(Kazimierz Madej)

KRAKOWIANOM nie trzeba przedstawiać "Loch Camelot" i jego szefa, kierownika literackiego KAZIMIERZA MADEJA (szczupły, ciemny, bardzo urokliwy i denerwujący facet). Na co dzień zarabia scenografią do występów Edyty Bartosiewicz ("Kobieta roku") i zespołów: "Nieżywych Schabuff", "Closterkeller", "Big day".

- Scenografią zarabiam, aby tracić to w kabarecie... Kabaret "Loch Camelot" działa od półtora roku, w październiku 1993 roku przyszliśmy do tej właśnie kamienicy, a nazwa powstała od galerii, która tam działała i nazywała się właśnie Camelot. Wcześniej daliśmy kilka występów w "Jamie Michalika" i parę w "Klubie Garnizonowym", przy Zyblikiewicza.

- Byłem oczarowany tym pomieszczeniem, pomimo zapachu grochówki - powie później Kazimierz Madej o sali w "Klubie Garnizonowym".

Lokal przy ul. św. Tomasza jest na dole, a w Krakowie jest już jedna piwnica - "Piwnica Pod Baranami" - i wszystkim wiadomo, że chodzi o tę piwnicę. Dlatego kabaret nazywa się "Loch Camelot".

- Niezupełnie tak pisze się słowo, oznaczające zamek króla Artura, ale jest jeszcze jedno słowo - francuskie cammelot, które oznacza ulicznego

sprzedawcę, rupieciarza. Takie prawdopodobnie było źródło nazwy galerii - bo są tam cudowne, różne dziwne rzeczy, a głównie unikatowe egzemplarze sztuki ludowej... My przyjęliśmy, że chodzi jednak o zamek króla Artura, a w zamku wiadomo - są lochy... Stąd powstała ta nazwa - a tak przynajmniej tłumaczy to K. Madej.

Miejsce jest szczególne - bardzo urokliwe, jedno z piękniejszych w Krakowie. Może tu przyjść zupełnie luźno ok. 80 osób. Jeżeli impreza jest wyjątkowa wtedy zmieści się więcej osób - ilość porównywalna z "Piwnicą"...

Gwiazdy kabaretu - na pewno pierwsza, dzięki której zaczęła się działalność, to Beata Malczewska. Ona właściwie rozpoczęła działalność kabaretu swoim recitalem, jeszcze w "Jamie", a potem przychodzili nowi artyści: Kasia Jamróz, Przemysław Branny (wystąpili też na przeglądzie piosenki aktorskiej, gdzie pojechali razem z kompozytorką kabaretu Ewą Kornecką, i Kasia zajęła pierwsze miejsce, a Przemek drugie).

- Okazało się, że jest sens prowadzić kabaret...

Program kabaretu jest "rotacyjny", jest około 20 artystów. Każdy z artystów przygotowuje coś nowego, program się zmienia.

- Nie robimy cyklicznych premier programów - czasem nic się nie robi, a czasem siedzi się całymi nocami...

W tym sezonie kabaret zaczął urządzić, a właściwie obchodzić święta zacierpięte ze zwyczajów amerykańskich, meksykańskich, anglosaskich, jak np. święto duchów... Na zewnątrz przed kabaretem pieczono mięso, ziemniaki, zjawili się tłum dzieci poprzebieranych za upiory, duchy, była włączona muzyka, ludzie tańczyli, bawili się. A potem na dole był koncert piosenek upiornych - ten koncert został sfilmowany przez telewizję warszawską i niewykluczone, że za rok go zobaczymy.

W Boże Narodzenie w "Loch Camelot" był wspólny opłatek i jajo z przyjaciółmi i znajomymi. Na tę okazję zostały przygotowane nowe kolędy - lekkie, zabawne, śmieszne i bardzo uroczyste.

Trzecie święto to Orkiestra Wielkiej Świątecznej Pomocy i koncert z tej okazji, a potem Walentynki, organizowane zresztą już rok wcześniej. Tegoroczne były skromniejsze, były do kupienia gadzety i pamiątki w galerii, były piosenki liryczne, śmieszne.

Ten rok jest dla kabaretu Rokiem Szalonego Balonika...

- W dziewięćdziesiąt rocznicę powstania "Zielonego Balonika" zainaugurowaliśmy cykl występów i pokazów. I tak 16 marca ulicą Floriańską przeszły pochody z dorożkami i przebierańcami. Były setki zielonych baloników, pochodnie, artyści w stylizowanych strojach cyganerii... Odczytywano prowokacyjne manifesty, a finałem był koncert. Następne imprezy związane z rocznicą "Zielonego Balonika" będą 23 czerwca i 5 października i zaprosimy na nie artystów z całego Krakowa...

(msg)

OKAZAŁO się, że od dawna wyrażane przez prezydenta Czech Vaclava Havla uwielbienie dla zespołu sławnych Rolling Stones, nie jest li tylko kurtuazyjną deklaracją wobec muzyków. Będąc ostatnio z

Havel miłośnikiem
Rolling Stones

oficjalną wizytą w Australii, "przewrócił" protokół, ażeby móc spotkać się z Rolling Stonesami! Havel przez dwadzieścia minut przesiedział na pokładzie samolotu, żeby doczekać przylotu Rolling Stones. Kiedy ci pojawili się, odbyła się rozmowa, niestety na migi - silniki bowiem tak huczały, że nic nie było słychać. Ale i tak prezydent był uszczęśliwiony.

Znani
przy patelni

ZNANA, pamiętana do dziś za swe kreacje teatralne, aktorka HALINA KUŹNIAKOWNA, podaje przepis na "placuszki a la Gryzia".

Szybko, tanio, smacznie. Grube talarki cebuli (dużej) maczać z dwóch stron w gęstym cieście naleśnikowym i smażyć na oleju, aż będą rumiane. Podawać w sosie pieczarkowym. To samo można przygotować z grubo pokrajanymi usmażonymi pieczarkami lub z plasterkami banana czy ananasa - wtedy podać z bitą śmietaną. Pychota!

A.B.

MAGAZYN MAGAZYN MAGAZYN MAGAZYN MAGAZYN MAGAZYN

echo • echo • echo • echo • echo • echo • echo

W jakich aspektach nie rozpatrywać sprawy, fakt stał się faktem. Serial „Niewolnica Isaura” podzielił kilkunastomilionową rzeszę widzów na dwa obozy — miłośników i przeciwników co wywołało olbrzymią falę dyskusji i polemik na łamach prasy, radia i TV.

„Ten film nie powinien się u nas w ogóle pojawić...” — powiedziała na łamach „Polityki” Małgorzata Dipont, ale czy na pewno miała rację? Powróćmy do tematu jeszcze raz.

— Pani Kochany, to jakiś dziwny fenomen! Ni to mądre, ni pouczające, a wszyscy to oglądają!... — te słowa usłyszałem od starszego pana jadącego razem ze mną w przedziale superekspresu „Kraus” i czytającego w gazecie kolejną, codzienną porcję relacji z pobytu w Polsce bohaterów „Niewolnicy Isauri”. Jadąc do Warszawy na delegację miał nadzieję (i myślę że nie on jedyny), że przy okazji służbowego pobytu w stolicy, uda mu się zobaczyć tę najpopularniejszą parę aktorów.

Ponieważ kilka dni wcześniej miałem okazję być świadkiem jak ciekawie „agenci” naszej telewizji bronili dostępu do „pana i niewolnicy”, nie byłam tak optymistycznie nastawiony co do możliwości ujżenia ich sobie. Wprawdzie zgłosiłem swój przyjazd na konferencję prasową organizowaną w „Domu Sztuki” na Ursynowie, mimo to postanowiłem spróbować dostać się wcześniej do najbardziej strzeżonej „pary” w Polsce.

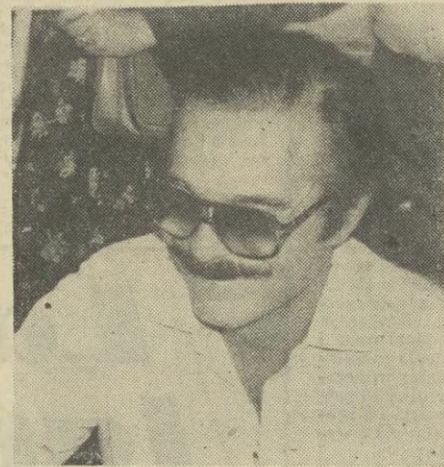
Przypatrując się im przez chwilę, miałem wrażenie jakbym tę sympatyczną parę znał już dość długo, tak jak bliskich sąsiadów. Okazali się bardzo mili, sympatyczni i bezpośredni w rozmowie. „Audycja” u Leoncia i Isauri trwała krótko, ale udało mi się uzyskać odpowiedź na kilka pytań:

— Jak doszło do Waszego spotkania na planie filmowym „Niewolnicy Isauri”?

— Lucelia — Jako 16-letnia dziewczyna grywałam dość często w szkolnych teatrach, bardzo przeżywałam każde przedstawienie. Powoli przerodziło się to w pasję. Mając 19 lat przeniosłam się z Sao Paulo do Rio de Janeiro. Tam zaczęłam występować w teatrze studenckim. Podczas jednego ze spektakli ujrzał mnie

Nowe gwiazdy

„Powtórka z niewolnictwa”



Fot. JACEK BEDNARCZYK

Herval Rosano i zaproponował rolę w tym filmie.

— Rubens — Herval Rosano próbował wcześniej sił jako aktor, ale mu to najlepiej nie wychodziło. Postanowił spróbować reżyserii. Grałem akurat w jednym z teatrów w Rio, gdy pewnego dnia dostałem propozycję zagrania w serialu. Przeczytałem scenariusz i zgodziłem się. Rola Leoncia dawała całkiem inne możliwości sprawdzenia się w rzemiośle aktorskim, niż role, które miałem okazję grać do tego czasu. Pamiętam jak po raz pierwszy ujrzałem Lucelię na planie, była drobna i wydawała mi się bardzo nieporadna. Jednak czas pokazał, że się myliłem. Podczas realizacji serialu pracowałam nam się razem bardzo dobrze. Lucelia przez 6 miesięcy nakręcania swą rolę i wytrwałością dodawała mi animuszu.

— Serial zdobył prawie cały świat. A jakie było jego przyjęcie u źródła — w Brazylii?

— Rubens — krótko mówiąc zaskakujące. W Brazylii jest zwyczaj wyświetlania seriali o trzech różnych porach — o godzinie

18.00, 19.00 i 20.00. Seriale, które przeważnie liczą po kilkadziesiąt kilkunastominutowych odcinków, wyświetlane są codziennie. I tak też było z „Niewolnicą Isaurą”. Telewizja „Rede Globo” postanowiła wyświetlać ten serial o godzinie 18.00, była to pora, w której nadawano seriale o gorszej obsadzie i treści. Ten jednak stał się filmowym przebojem, co było miłym zaskoczeniem dla wszystkich. W porze jego emisji, na ulicach robiło się prawie pusto. Kupiła to cała Brazylia.

— Lucelia — Nikt z nas nie spodziewał się takiej popularności tego serialu. Jeszcze większym zaskoczeniem był dla nas fakt, że później stał się popularny w wielu krajach, gdzie był wyświetlany.

— Czy wcześniej, nim przyjechaliscie do Polski, mieliście okazję zetknąć się z polską kulturą?

— Lucelia — Może nie dosłownie z kulturą. Takim moim pierwszym kontaktem z Polską było spotkanie w Telewizji Brazylijskiej pana Eryka Rzepeckiego, charakterysta, który zresz-

tą pracował przy realizacji „niewolnicy”. Oprócz tego miałam okazję obejrzeć kilka filmów Andrzeja Wajdy, które bardzo mi się podobały.

— Rubens — Jako 15-letni chłopiec miałem okazję zagrać wspólnie z Ireną Eichlerówną w sztuce reżyserowanej przez pana Zielińskiego. Był moim pierwszym reżyserem, człowiekiem, który w sposób niepowtarzalny potrafił przekazać to co miał do powiedzenia innym na temat teatru. Dzięki niemu nabrałem szacunku dla sztuki, jego osoba wywarła na mnie duże wrażenie.

— Mimo iż zarzuca mu się wiele niedociągnięć, serial w wielu krajach, również w Polsce, stał się filmowym hitem. Co Waszym zdaniem wpłynęło na tak olbrzymią jego popularność?

— Lucelia — Żyjemy w czasach nieustannej walki o byt. Właśnie w czasach pogoni za pieniędzmi. A ludziom po prostu brakuje tej prawdziwej czystej miłości.

— Jakże są Wasze najbliższe plany zawodowe?

— Lucelia — Trudno jest mi w

tej chwili to sprecyzować, ponieważ z wielu kontraktów muszę zrezygnować, bo mam 3-letniego synka Pedra i męża, który jest kompozytorem i dyrygentem. Obydwóm muszę poświęcać wiele czasu. Po powrocie prawdopodobnie zagram w serialu o Garibaldim — Anitę, żonę tego bojownika o wolność narodów.

— Rubens — Ponieważ jeszcze nie zdecydowałem kiedy wrócę do Brazylii, nie myślałem o żadnej konkretnej roli, ale chciałbym zagrać jakąś dobrą, poważną rolę w filmie.

— Czy macie jakieś wspólne marzenie?

— Chcielibyśmy jeszcze kiedyś mieć okazję zawitać do Polski, ale nie w charakterze „gwiazd”, tylko zwykłych turystów, żeby móc zwiedzić i zobaczyć to, czego nam się nie udało podczas tego pobytu.

*

Jadąc autobusem do „Domu Sztuki” na Ursynowie miałem wrażenie jakbym uczestniczył w jakiejś pielgrzymce. Autobus był tak przepełniony, że swobodnie mogłem stać nie trzymając się poręczy.

„Dom Sztuki” otoczony był kordonem milicji i tłumem ludzi, którzy zjechali tu z całej Warszawy, chcąc ujrzyć swoich bohaterów. Wejść można było tylko za okazaniem specjalnego zaproszenia. Otrzymaliśmy je dziennikarze w większości z warszawskich redakcji, wg listy ustalonej przez szefa Redakcji Filmowej TVP. Po prostu nie dla każdego psa kielbasa!

Konferencja jak konferencja. Miałem wrażenie, że nie wszyscy dziennikarze wiedzieli po co tu właściwie przyjechali. Niektórzy z zadawanych pytań były bardzo dziwne a czasami wręcz nie na miejscu. A nasi bohaterowie uśmiechnięci i mili chętnie odpowiadali na wszystkie, nawet te zadawane po raz n-ty.

— Lucelia Santos — „Chciałabym taki przyjazd do Polski przeżyć jeszcze raz... Byliśmy serdecznie przyjmowani na Kubie i w Chinach... To się wyda nieprawdopo-

dobne, ale jako pamiątkę z Polski wywieziemy dwie poduszki. Dostaliśmy je od pracowników hotelu w Łodzi. Nigdy jeszcze takich nie widzieliśmy... Pasjonuje mnie działalność polityczna. Przez 20 lat Brazylii znajdowała się pod uciskiem dyktatury wojskowej. Dla nas aktorów byłoby dobrze, gdybyśmy mogli zajmować się tylko działalnością artystyczną. Ale zdarza się tak, że artyści mają wpływ na ludzi, są katalizatorem idei i kiedy jest to potrzebne, powinni zabierać głos... Chciałabym przekazać na koniec nasze wrażenia. Czujemy się wzruszeni stosunkiem publiczności i tym jak został przyjęty nasz film.

Rubens de Falco — Niestety, nigdy więcej nie mieliśmy okazji spotkać się na planie filmowym. Zauważę, że Lucelia jest aktorką, która w ciągu tych 9 lat od zakończenia „Isauri” najbardziej się rozwinęła... Teraz chciałabym zagrać w czymś bardziej współczesnym, na przykład w filmie, który opowiadałby o konflikcie między 50-letnim mężczyzną a młodszą kobietą... Co lubię? Przede wszystkim lubię żyć. Staram się korzystać w ten najlepszy sposób z tego krótkiego okresu. Swoje 53 lata przeżyłem bardzo dobrze — popijając, jeżdżąc na koniu, ciesząc się kobietami...

Pytań oczywiście było mnóstwo, ale nie na wszystkie zdążyli odpowiedzieć. Ścisłe 55 minut wyznaczone przez Telewizję na konferencję, przeleciało bardzo szybko. Jeszcze ostatnie bliski fleszy, pozowanie do zdjęć na tle zawieszonych na sztalugach podobizn... Goście wychodzą z sali, jeszcze pięć minut mają udostępnić fotoreporterom... Niestety nie docierają do sali, w której mieli pozować do zdjęć. Okazało się, że pilnująca budynku milicja ożnajmia, że nie jest w stanie upilnować tłumy wielbicieli i bohaterów muszą natychmiast opuścić budynek. Przed wejściem stał polonez z kwiatami, ale tylko dla zmylenia publiczności Leoncio i Isaura odjechali innym samochodem podstawionym na zaplecze budynku.

Wychodziliśmy z budynku wąskim przejściem ochranianym przez milicjantów... Dojechał mnie głos jednej z kobiet: „Ta Telewizja to sobie z ich pobytu zrobiła prywatny folwark...”. W tym momencie zastanowiło mnie, czy aby rzeczywiście tak nie było?

MARIUSZ LACHOWICZ

Jak być kochanym (W kraju i za granicą)

Po kolejnym majowym tournée w RFN, podczas którego MAANAM grał na koncertach promujących najnowszą płytę „Wet Cat”, wziął udział w najpopularniejszych niemieckich programach telewizyjnych („Bei Bio”, „Schaubude” i „Aspekte”), zdobył korzystne miejsca na listach przebojów (Tip-Parade i Bravo), przed leżącymi koncertami w RFN, Szwajcarii i przed ukazaniem się „Wet Cat” również w Skandynawii, Austrii, Szwajcarii, Anglii, Beneluxie, USA i Kanadzie — rozmawiam z KORĄ i MARKIEM JACKOWSKIM:

DK — Wierzyście, że uda Wam się zrobić karierę na Zachodzie? Nie jesteście pierwsi; takie nadzieje hobubili już Niebiesko-Czarni, Niemen, Breakout, SBB...

KORA — Przede wszystkim nigdy nie powiedziałam nikomu, że zrobiłam jakąkolwiek karierę. A rynek zachodni traktuję naturalnie, to znaczy jako kolejny teren do zdobycia. Chcę go poznać i zaistnieć na nim tak jak zaistnieliśmy tutaj. A pojęcia „kariera” nie ma w moim słowniku. Po prostu pracuję...

MAREK — Ja wierzę dlatego, że różnica jaka dzieli w tej chwili polskie zespoły (tzn. oczywiście kilka z nich) od czołowych światowej jest bardzo nieznaczna, albo jej w ogóle nie ma... Poza tym ostatnie lata, ostatnie wydarzenia przyniosły naszej młodzieży dużo bogatsze przeżycia niż ich rówieśnikom w „ustabilizowanym” świecie. To była inspiracja naszej twórczości i nasza siła.

DK — Uważasz, że na Waszą korzyść działa sam fakt, że jesteście polskim zespołem? Czy też Wasza muzyka jest tak inna od tego co się tam proponuje?

MAREK — Przede wszystkim: KORA JEST UNIKALNA.

DK — Więc Wasza oryginalność opiera się na osobowości Kory?

MAREK — Myślę też, że nasza muzyka ma bardzo silnego ducha.

DK — Czesław Miłosz pisał, że szanse na zdobycie światowej publiczności ma ten, kto nie sta-

ra się usilnie być obywatelem świata, ale kto opowiada o „swojej wiosce”. Tak jak właśnie Miłosz o Litwie, Singer o Lubelszczyźnie...

MAREK — Ale z drugiej strony na pytanie dlaczego Goethe zdobył większą sławę niż Mickiewicz odpowiada się: bo pisał o sprawach uniwersalnych. A wracając do naszej grupy. Myślę, że nasza muzyka ma silnego polskiego ducha, ale przemawia językiem uniwersalnym...

KORA — Nieważne kto skąd jest. Ważne co mówi. E-ma-na-cja! To jest ważne. To decyduje czy ktoś jest artystą. To musi w artyście tkwić. A żeby być odbieranym, trzeba, by byli ludzie, którzy podobnie chcą widzieć świat, którzy na podobne rzeczy zwracają uwagę. Żeby to, co dla mnie jest piękne także dla nich było piękne.

DK — Trochę inna jest zawartość Twoich tekstów odgad sprzedaje je nie tylko Polakom...

KORA — Nie. Płyta „Noony patrol” została najpierw nagrana w języku polskim; wtedy zresztą nie było w ogóle mowy o nagraniach na Zachodzie.

DK — Ale następne?

KORA — Co do płyty „Mental Cut”, to wprawdzie wiedziałam, że będzie ta płyta także wydana na Zachodzie, ale to nie determinowało mojego działania!

DK — Kiedy śpiewasz po angielsku, to odbierasz polskim fa-

nom to, co kiedyś z Twoich tekstów czerpali...

KORA — Raptem trzy piosenki są tylko po angielsku. Nie ma co rozdzierać szat.

DK — Ale Ty przecież byłaś wypróbowana dla młodzieży! W swoich piosenkach podawałaś spis prawd i prawd „jak żyć”!

MAREK — Różne Ważne Persony mawiały wtedy, że Kory teksty są głupawe...

DK — „Młodzież wyłapywała z Kory tekstów takie na przykład przykazania: zachowaj niezależność, unikaj beznamiętności, tęp fałsz, bądź otwarty, kochaj... Teraz, gdy śpiewasz po angielsku...”

KORA — Nie przesadzaj! Zresztą te angielskie piosenki są po prostu o miłości.

DK — A dlaczego tyle teraz śpiewasz o miłości?

KORA — Dlatego, że uważam śpiewanie o uczuciach, w ogóle wyrażanie ich za sprawą bardzo trudną. Śpiewanie o stole i o tym, że jest źle i szaro to najprostsza rzecz jaką można zrobić. To przestało mnie interesować. Człowiek powinien szukać wokół siebie piękna, cieszyć się tym co ma. Stwierdzam po tylu latach, że najważniejsza ze wszystkich jest miłość. Proszę tego przyjaciela, porozumienie, uczucie. Być może dlatego, że będąc teraz człowiekiem, który na pewno ma życie lepsze, łatwiejsze od strony materialnej, uświadomiłam sobie jak dalece ważne są uczucia. I jak trudno bez nich żyć.

Rozmawiała:

DOROTA KRZYWICKA

PLOTKI I ANEGDOTY

„20-th Century” — wykupiona

Australijski magnat prasowy, Rupert Murdoch, wykupił połowę akcji Towarzystwa, w którego rękach znajduje się hollywoodzka wytwórnia „20-th Century Fox”.

Światność wytwórni z czasów Marilyn Monroe, Henry Fondy, Tyrone Powera czy Gregory Pecka, to już historia. Najbardziej kasowymi filmami nakręconymi w halach zdjęciowych „Foxa” były ostatnio „Gwiezdne wojny”, „Szczęśliwy”, „Patton”. Produkcją kieruje obecnie były szef „Paramountu” Barry Diller.

R. Murdoch jest m. in. właścicielem wielkich gazet, takich jak londyński „Times” czy „New York Times” i producentem głośnego filmu „Gallipoli”.

Wykupując połowę wytwórni „20-th Century Fox” australijski magnat uzyskał tym samym dostęp do jej bogatej taśmoteki, co pozwoli mu na realizację zamierzeń w dziedzinie telewizyjnej. „Fox” jest także dużym producentem seriali telewizyjnych.

(PAP)

DAWNE GWIAZDY-

Powrót Giny Lollobrigidy

Gina Lollobrigida dokonała spektakularnego come back jednocześnie w filmie i na scenie. Po 10 latach, w czasie których głównym jej zajęciem była fotografia, aktorka została zaproszona do udziału w amerykańskim serialu telewizyjnym pt. „Sokół w herbacie”, a także wystawianej na Broadwayu sztuce Tennessee Williamsa „Tatuowana róża”.

Prasa amerykańska wyraziła wieloletniej aktorce uznanie za to, że „w wieku 56 lat jest równie atrakcyjna, jak w jej pierwszym filmie 1947 r.”.

Aktorka wyznała, że kontrakt na pierwszą rolę sceniczną podpisała z ogromną treścią i że płakała ze strachu, gdy uświadomiła sobie, że będzie musiała



grać w obcym języku. Schudła o 5 kg, co było „katakstrofą dla jej garderoby”. (zk)

Wieczny Tino

Półtora roku temu zmarł piosenkarz o „aksamitnym głosie” Tino Rossi. Śpiewał dla czterech pokoleń, ale jego popularność nie zmalała, a płyty rozeszły się nadal.

Wielbicieli Tino Rossiego — woale nie tylko ze starszego pokolenia — utworzyli Stowarzyszenie jego imienia, które ma swych „Tinomanów” również w Belgii, Kanadzie, Libanie i na wyspie Reunion na Oceanie Indyjskim. Trwałość popularności korsykańskiego piosenkarza przypisuje się nie tylko jego subtelnej głosi, który urzekał wielu, a zwłaszcza kobiety, nie tylko jego melancholijnemu spojrzeniu i pociągłości gestów. Umiął bowiem również należeć do pokierować swą karierą i życiem; najpierw rozwiódł się dyskretnie z pierwszą żoną, by wiele lat nie rozwiewać marzeń wielbicieli, a następnie, kiedy



ustatkował się i ożenił (z tancerką z zespołu Mistinguett), był osobieństwem wzorowego męża i ojca.



AUDI przyszedł się bliżej kto i dlaczego kupuje „mercedesa” i „BMW”. Firma z Ingolstadt chce robić auta, które spełniają wszystkie warunki komfortowego, mocnego pojazdu. Porównanie wchodzącego na rynek „audi 100 2.3 E” z jego bezpośrednimi konkurentami, „BMW 520i” oraz „mercedesem 230 E”, wypada raczej korzystnie. Ze swoimi 133 koniami mechanicznymi jest co prawda słabszy od BMW (150 KM), ale jest też lżejszy o 55 kg. „Audi” jest minimalnie szybsze od „mercedesa” (202 km na godz.), ale ustępuje drugiemu konkurentowi o 6 km. Za to zużycie paliwa wynoszące u „230-ki” 11,5 litra na 100 km jest niższe o prawie dwa litry od „BMW”.

Cenę nowego „audi” ustalono na 43 800 DM, tyle co BMW. Potencjalni nabywcy mają więc trudny wybór: tradycja firmy, sportowy charakter, czy jakość i niższe koszty eksploatacji...

FSO i FSM oddają rok 1991 walkowerem

Łatwiej o Volkswagena niż o malucha?

TAK jak wygląd ulic śródmieścia zmieniły setki butików i sklepów z kosmetykami, tak w oddalonych od rynku punktach wyrastają salony, punkty sprzedaży i komisje samochodowe. Najczęściej zajmują się wyłącznie pojazdami zachodnimi.

W końcu roku na rynku samochodowym coś się zaczęło zmieniać. Coraz łatwiej na mieście kupić nowe lub mało używane auto zagraniczne. Zaczęło się od „Hond” sprzedawanych w „Polmoszycie”, gdzie mimo stosunkowo wysokich cen dostawy rozchodziły się w ciągu doby. Po tem prywatna firma sprowadziła dwie partie „Favoritek”. Uruchomiono też filie „Mercedesa”, a ostatecznie pojawił się na rynku „Escort”.

Z naszych informacji wynika że wkrótce będzie można kupić w Krakowie nowe „BMW”, „Opel” a być może także samochody koreańskie.

Do tych ofert należy dodać różnego typu „auto-markety” handlujące najczęściej autami w przyzwolonej kondycji.

No i na końcu prywatny import. Po podniesieniu cen na samochody używane w Niemczech, ludzie szybko wyszukali tańsze rynki.

Już dziś spory napływ aut zachodnich zwiększy się z pewnością w przyszłym roku.

Czy z takiego obrotu sprawy należy się cieszyć? FSO, FSM powinny uwzględnić to zagrożenie swojej pozycji. Dziś jest to tylko zepchnięcie obu fabryk na boczny tor, a za rok może się okazać że zainteresowanie Polaków wyrobami rodzinnymi jest

takie jak w b. NRD „Trabantami”.

W praktyce zresztą jedyną szansę na obronę honoru polskiego przemysłu ma „X”, którego na początek mamy... sprzedawać na Zachód.

Do różnorodnego rynku samochodowego muszą dostosować się usługi. Sklepy z częściami zagranicznymi już powstają, a z rozmów z ich właścicielami wynika, że obroty mają coraz wyższe. Gorzej z usługami, bo w milonowym Krakowie działa tylko 6 autoryzowanych stacji obsługi samochodów zachodnich, a nie które marki mają serwisu dopiero na Śląsku. Co prawda ok. 20 zakładów prywatnych podaje, że naprawia samochody różnych zachodnich marek, ale z reguły nie mają żadnych części i urządzeń specjalistycznych.

Kupić auto coraz łatwiej, ale przecież chodzi także o niezawodną i możliwie ekonomiczną jazdę...



Rys. Piotr Bielecki

AUTO MOTO echo

magazyn motoryzacyjny

Samochód dla babci, czyli...

Jak uniknąć podatku?

PRYWATNY import samochodów stał się znów opłacalny. 7 listopada br. obniżono cło, z 14 do 10 procent. Istnieją również możliwości zwolnienia z podatku obrotowego.

Codziennie, w punkcie odpraw celnych, w Nowej Hucie, przy ul. Ujastek załatwia formalności 50-60 klientów. Masowo przywożą auta z zagranicy mieszkańcy sąsiedniego województwa kieleckiego, dlatego krakowski Urząd Celný musiał tam oddelegować trzech swoich pracowników.

Najpopularniejszymi rynkami, gdzie nabywamy cztery kółka są nadal Niemcy, choć po przyłączeniu b. NRD coraz trudniej o udane zakupy oraz Belgia, Holandia i... Finlandia.

Z Kraju Tysiąca Jezior Polacy przywożą najczęściej nowe „favoritki”, które kosztują 3500 dolarów. Skromnie licząc, po zapłaconiu cła i podatku można zaoszczędzić ok. 1 tysiąca dolarów porównując z oficjalnymi cenami, obowiązującymi u nas w kraju.

Łuki w przepisach, dotyczących podatku obrotowego, spowodowały wzrost zjawiska sprowadzania samochodów przez... inwalidów. Bo właśnie inwalidzi I i II grupy oraz inwalidzi III grupy ze schorzeniami narządów ruchu na mocy rozporządzenia ministra finansów z 29 marca br. nie płacą 20-procentowego podatku obrotowego. Nie byłoby w tym nic ciekawego, ani nagannego, gdyby nie wykorzystywanie tych osób przez przebiegłych synów i wnuków. Praktycznie, w

każdej niemal rodzinie można znaleźć uprawnionego do zwolnienia z podatku inwalidę. Ponieważ nie wymaga się przedstawienia prawa jazdy, wystarczy tylko orzeczenie komisji lekarskiej lub inny dokument to potwierdzający, coraz więcej aut sprowadzają osoby starsze, bardzo często takie, które nigdy nie siedziały za kierownicą, o prowadzeniu samochodu nie mają żadnego pojęcia.

Opowiedziano mi niedawno autentyczną historię o 20-latk, który sprowadził „skodę” dla swej 82-letniej babci-analfabety, która na upoważnienie dla wnuka zamiast podpisu złożyła... odciśnięcie palca!

Przepisy podatkowe umożliwiają takie „nadużycia” w imię prawa, po macoszemu natomiast traktują rodziców z dziećmi upośledzonymi. Im nie przysługują ulgi i zwolnienia od podatku. Bardziej klarownie rozstrzygnięta została sprawa cła. Oprócz pracowników kontraktowych oraz osób powracających z pobytu stałego za granicą, które w ramach tzw. mienia przemieszczanego mogą przywozić swoje rzeczy, w tym samochody, bez obowiązku uiszczenia cła, generalnie nie stosuje się zwolnień celnych.

Jedną sprawą wymaga jeszcze krótkiego omówienia. Określenia wysokości cła dokonują urzędy celne. W sytuacjach spornych dochodzi z reguły do ugody. Zdarzają się jednak przypadki, choć sporadyczne, oszukiwania celników przez przedstawienie kilku rachunków, umów kupna — sprzedaży. Dlatego, od czasu do czasu, urzędy dokonują weryfikacji dokumentów i... obciążają dodatkowymi kosztami nieuczciwych klientów.

(js)

Dobry rok „Toyoty”

KONCERN „Toyota” sprzedał w roku 1990 (rok rozrachunkowy kończy się w czerwcu) 3 551 492 samochody osobowe. Dwa miliony zostały w Japonii, milion popłynął do USA, a 452 tys. do Europy. W branży motoryzacyjnej „Toyota” zarobiła na czysto 2,35 mld dol.

Koncern buduje dwa duże zakłady w Anglii, w których powstawać ma 10 tys. aut o pojemności 1,8 l. Przy produkcji silników przewiduje się współpracę ze specjalistami „volkswagena”.

(a)

Brama Kamieniecka ufundowana przez hetmana Jabłonowskiego.



Kościół przebudowany na katedrę.



Kresy Wschodnie i Południowe (18)

Relaks w Okopach św. Trójcy

nej, kończył swój bieg wlewając się do Dniestru graniczny Zbrucz. To tylko panorama, uroczy pejzaż — a historia? Ta wymagała już zarówno wiedzy, jak i wyobraźni.

Letnikom z pensjonatu bezpłatnie wręczało się folder, by już przy pierwszym posilku mogli sobie przeczytać, że... jest to stara podolska twierdza z ruinami dawnej warowni, którą stawał kiedyś w widłach obydwu rzek dzielny hetman koronny, pogromca Turków Stanisław Jabłonowski, jako osłona dla Kamieńca Podolskiego i nazwał ją Okopami św. Trójcy. Budowa ukończona została w październiku 1692 r., i wyposażona w liczne działa i potężne wały obronne na których pasą się dziś (tj. przed wojną) krowy i kwinie smukła dziewczanna.

Broniły więc naszych kresów Okopy św. Trójcy zarówno przed

Turkami, jak i Tatarami a w 1770 r. dali schronienie garstce konfederatów barskich z Kaziemierzem Pułaskim na czele, którzy nie tylko trzymali tu Rosjan na przysłowiowy dystans, ale jeszcze robili przeciw nim wypadki. A gdy skończyła się żywność i amunicja „ułatwili się” jakimś lochami na dniostrowy brzeg, a stamtąd w gęste lasy unikając tym sposobem przynusowej wycieczki na Syberię. Moskale z wściekłości spalili tylko kościół, który podziwiał potem z gruzów Zygmunt Krasiński i nadał mu rangę wspaniałej katedry. A co przetrwało z tych czasów do odrodzenia się Polski po przeszło 100-letniej niewoli?

Zachował się odbudowany kościół katedralny, nadwierzona baszta hr. Henryka i okazała brama zwana Kamieniecką (od Kamieńca Podolskiego), którą ufundował hetman Jabłonowski.

Stara warownia niestety nie powróciła już do dawnego stanu. Letnicy zwabieni folderami do Okopów św. Trójcy różnie reagowali na ten historyczny skansen. Niektórych interesowały tylko sady morelowe, do których prowadziły kamienne schody, innych kapiele w Zbruczu lub Dniestrze, jeszcze innych rybołówstwo lub wycieczki organizowane w pobliskie okolice, m. in. na stronę rumuńską do Chocimia, gdzie można było wymienić trochę waluty w przeliczeniu 6 groszy za jednego leja. Byli też i tacy, którzy woleli całe popołudnie i wieczór spędzić w „Czyteln” przy kartach lub ryczącym na całą tubę gramofonie. Takie to były te międzywojenne, letnie wycieczki w Okopach św. Trójcy — najmłodszym z polskich letnisk i najstarszej wśród kresowych warowni.

ADAM ZARNOWSKI

To była przed wojną cała wyprawa, jak na koniec świata. Koleja można było dojechać tylko przez Tarnopol, Trembowlę, Kopyczynce do stacji Iwaniw Pust. Stąd biegiem z tobołami do stojących przed dworcem dorożek, lub chłopskich furmanek. Komu udało się szturmem dopaść pojazd, ten dojechał do rynku w Mielnicy, gdzie musiał starać się zazwyczaj o następną podwoź, która by po przeszło godzinnej „trzesionce” na wyboistej drodze dowiozła go wreszcie przez Dzwinnaczkę, Babińce, Wygodę (co za ironia!) do Okopów św. Trójcy ni to letniska ni skansenu leżącego u zbiegu trzech granic: polskiej, radzieckiej i rumuńskiej na samym południowo-wschodnim cyplu, gdzie rzeka Zbrucz przebiegała się do dniostrowego jaru, by wspólnie już popłynąć do Czarnego Morza.

Cóż to takiego, te Okopy św. Trójcy i czy warto było opłacić ich widok aż taką podróżniczą katorż? Goście jedynego drzewożyłowego w tym miasteczku pensjonatu, z którego na posilki trzeba chodzić pół kilometra, mogli być nawet zawiedzeni przyjeżdżając tu po raz pierwszy i trochę na ślepo. Gdy ochłoneli już z trudów podróży i drobnych niewygód, a wybrali się spacerkiem na wysoki brzeg Dniestru — zaniemówili z wrażenia. Przed nimi na południe leżał, jak na dłoni historyczny Chocim, tyle tylko, że już po rumuńskiej stronie, zaś po północ-

echa główna INNEGO WYMIARU

Czarownica Magda radzi

TAK jak mi radzi autorka "Przesądów i zabobonów" bym ja tym razem zajęła się przysłówkami prognostykami tymi co na Trzech Króli, tak czynię. A więc kochani:

"Gdy Królowie w szopie, a dzień się zachmurzy, siedź w chałupie chłopie, do Gramnicy wzbury." "Gdy Trzej Królowie szarugą częstują, w Zielone Świątki słotę przewidują." "Gdy Trzy Króle pogodą obdarzą, nie zasypiaj ranków gospodarza, przyjdzie wiosna wnetki, pamiętaj na hetki!" (szkapy). "Gdy w Trzech Króli mrozem trzyma, będzie jeszcze długa zima". "Na Trzech Króli słotce świeci, wiosna do nas pędem leci". "Od Trzech Króli będą mrozy do Gieruli" (św. Gertrudy - 17 marca).

"Ścież ostatnią Trzej Królowie rozpinają po dąbrowie" - Łowy królewskie zaczynały się w wigilię św. Michała (28 września), kończyły 6 stycznia.

"Trzej Królowie wichry ciszą i krzyżki na drzwiach piszą". Zwrot ów dotyczy pisania na drzwiach święconą kredą inicjałów imion świętych mędrców: K+M+B.

Na koniec pragnę Wam drodzy Czytelnicy przypomnieć, a tych którzy nie wiedzą "oświecić" iż "Trzy" od zarania dziejów uważane jest za liczbę świętą. Zdaniem Pitagorasa 1/3 stanowi ucieleśnienie doskonałości wyrażającą "początek, środek i koniec". Znaczenie trójki nie ogranicza się tylko i wyłącznie do chrześcijaństwa, ta ulubiona przez filozofów oraz mistyków cyfra wyraża m.in.: troiste przedstawienie człowieka /ciało, dusza, duch/, świata /ziemia, morze, powietrze/, wrogów człowieka /świat, ciało, szatan/, cnót teologicznych /wiera, nadzieja, miłość/, królestwa przyrody /minerały, flora,

fauna / , barw podstawowych / czerwieni, żółci, błękit/.
I to tyle. A w następną środę znowu się spotkamy.

MAGDA



Wróżby od środy do środy

ZAPACHY

NASZE uczucia i emocje - od okresu niemowlęcego po późną starość - w mniejszym lub większym stopniu powiązane są z różnymi zapachami i ich wspomnieniami. Ten swoisty bagaż towarzyszy nam przez całe życie, wpływając na stan sympatii, antypatii i temperaturę emocji. Warto nam doceniać rolę i wagę naturalnego tła zapachowego, na które przecież przez wieki składały się aromaty płynące z ziół, drzew, krzewów, traw, kwiatów - acz dzisiaj to zostało radykalnie zdeformowane, zniekształcone bądź nawet wyeliminowane. Możemy być pewni, iż sztuczne lub zdegenerowane środowisko zapachowe - w jakim obecnie funkcjonujemy - wpływa NEGATYW-

NIE na nasze emocje i zachowanie. Burzy nasz spokój - drażni, ekscytuje, osłabia zdrowie psychiczne i fizyczne. W takiej sytuacji naprawdę obłędnie się poszukiwać dotarcia do subtelnych i czystych aromatów Natury.

Także i zapachy naszych ciał świadczą o ich stanie! Starzy lekarze dobrze wiedzą, iż na przykład pot diabełki pachnie KWASNO, cierpiące na nerwicę jest SPIRYTUSOWO-SŁODKI, chorego na nerki OSTRY - a cierpiącego na zółtaczkę GORKI. Kto jednak sięgnął był własne organy przez alkohol, tytoni lub inne używki - jest w efekcie na te subtelne zapachy zupełnie nieczuły. Stwierdza się, że wiele osób nie odróżnia smaków ostrych od... gorzkich! Podobnie niektórzy z nas nie rozróżniają zapachów.

Im więcej człowiek spożywa mięsa - tym więcej gniących substancji wydobywa się z porów jego ciała. Jarosze odznaczają się zdecydowanie bardziej czystym zapachem - natomiast skład wydzielanego potu zmienia się wraz z pożywieniem: inny bywa po dniu "owocowym", a inny wówczas, gdy jemy jarzyny z dodatkami silnie aromatycznych ziół. Poza tym, każdy człowiek wydziela indywidualnie substancję, za którą nieomylnie podąży policyjny pies. Inne zwierzęta naturalnie także bardzo ostro wyczuwają ów "ludzki odorek", który jakże skutecznie je od nas ODSZKASZA... Nawet radiesteta może iść za tym śladem, mierząc całe spektrum wydzielanych zapachów przy pomocy wahałki bądź różdżki - jeżeli tylko okaże się dostatecznie sprawnym i wyszkolonym operatorem!

ZAPACHY - to wcale nie jest prosty temat... gruska może i najbardziej słodko smakować, lecz jako cały owoc wydziela CIERPKI zapach. Kwiatostan tej samej natomiast gruszki pachnie jak woda, w której moczą się... śledzie! Także u innych roślin działanie zapachu, który wdychamy, jest inne niż przy jedzeniu i trawieniu stałych cząstek. Co do nas - warto pamiętać, iż człowiek poprzez WŁAŚCIWE dobrany zapach, WONIEJE ZDROWO.

UWAGA! Urodzeni:

7 STYCZNIA (Anna Ciepiewska 1936): za dużo było ostatnio wysiłków i zbyt wiele przeżyć, które zupełnie cię rozbiły wewnętrznie. W dodatku twa niezwykle aktywność podsyca ambicję, jawnie się drugim jako ciągle niezadowolony ze wszystkiego. Nauć się cieszyć z życia... warto!

8 STYCZNIA (Elvis Presley 1935): wszyscy chcą ci doradzać co masz robić - lubisz, gdy ich uwaga skupiona jest tylko na tobie... Teraz jednak bardziej opłaca ci się wsłuchać w głos własnej intuicji. Jeśli nie jesteś w stanie zrezygnować z dotychczas, przynajmniej wyważaj głosy.

9 STYCZNIA (Richard Nixon 1913, Mieczysław Pawlikowski 1920): czas to bardzo sprzyjający głębym i filozoficznym rozmyśleniom. Możesz także wykorzystać własną wyobraźnię, by poczynić plany na najbliższą przyszłość. Pomyśl na pewno będą dobre efekty, jeśli się postarasz, także!

10 STYCZNIA (Artur Ashe 1943): uważaj na własne gadulstwo, które teraz grozi niepotrzebnymi komplikacjami - a te w efekcie przyczynić ci mogą frustracji. Gdyby tak trochę więcej myślenia i milczenia... a mniej surowości, szorstkości i potępienia w osądzaniu intencji innych ludzi...

11 STYCZNIA (Dalida 1933): wzrost nastrojów romantycznych, czułości i tkliwości u ciebie - jest świetną okazją do uregulowania nadwzajemnych ostatnich układów z najbliższymi. Wykorzystaj to, bo oni mają już serdecznie dość twojej huśtawki nastrojów i braku objawów miłości!

12 STYCZNIA (Jack London 1856): wszystkie ostatnie dążliwości zdrowotne i fizyczne niedomagania biorą swój początek w twojej własnej łatwości popadania w depresję i melancholię - to natomiast prowadzi prosto do zaburzeń w funkcjonowaniu całego organizmu, zwłaszcza układu trawiennego.

13 STYCZNIA (Melba Liston 1926): uważaj na to, by ktoś drugi nie wykorzystał twoich własnych pomysłów zanim ty wydzigniesz się z marzmu. Idee masz świetne, projekty wspaniałe, ale co z tego, skoro do tej pory nie zostało to wszystko poparte odpowiednią aktywnością fizyczną?

DANUTA ZAWISZA

PAMIĘĆ ŚCIAN

FRANCUSKI architekt i pisarz Roger de Laforest jest znanym w całej Europie tropicielem miejsc nawiedzonych. Udało mu się też wylumaczyć niejedno przerażające zjawisko - jak tajemnicze hałasy, stuki czy szelesty napieniające pokoje, piwnice i strychy w starych domach, istnieniem pewnych szczególnych warunków czysto fizycznych. Ale jest on też zwolennikiem pojęcia zwanego "pamięcią ścian". "Ściany nasiąkają, napętniają się wszystkimi objawami życia, którego są na pozór niemymi świadkami. Zachowują w pamięci absolutnie wszystko, radości, cierpienia, uczucia, nawet myśli człowieka stwarzają wewnątrz domu czy mieszkania wibrującą atmosferę złożoną z niezliczonej ilości mikrowibracji, które rzutują na bezwładne otoczenie codziennego życia" - twierdzi de Laforest. Uważa też, że pamięć ścian zdolna jest odtwarzać zmagazynowane wspomnienia w formie oddziaływania korzystnie lub negatywnie na kolejnych mieszkańców domu.

Żle jest więc mieszkać tam, gdzie wydarzyło się coś tragicznego, ktoś umarł nagłą śmiercią, popełnił samobójstwo, długo i nieuleczalnie chorował, cierpiał na depresję psychiczną, czy był kaleką. Fatalnie jest urządzić małżeńską sypialnię w pokoju, gdzie niegdyś inni ludzie przeżywali dramat

nieodwzajemnionej miłości, wynikające z erotycznego niedoboru, czy niezgodnych z sobą charakterów.

Nie powinno się zamieniać na mieszkanie prywatne gmachów gdzieś znajdującego się sądu, szpitala, domu sierot, koszar, słowem miejsca, gdzie wiele istnień ludzkich doznawało uczu-

cia bólu, strachu, niepewności losu, osamotnienia, bądź było poddawanych naciskom innych ludzi sprzecznym z ich pragnieniami czy naturą. Również dawne miejsca religijne kultu nie nadają się, by nawet po wielu wiekach urządzić w ich wnętrzu mieszkania dla ludzi świeckich.

W swojej rozległej praktyce pan de Laforest spotkał też przypadki, gdy pamięć ścian emanowała korzystnie na nowych mieszkańców. Uważa się, że są domy, których kolejni lokatorzy dziedniczą niejako po poprzednikach nie tylko zdrowie czy pogodny nastrój, ale również zdolności. W małej wiosce Saucy-Plantage jest dom, stara farma chłopska, który od blisko 200 lat "narzuca dar uzdrawiania" każdemu kto tam mieszkał. Przy czym pomiędzy ludźmi zamieszkującymi przez telata w domostwie nie było żadnego pokrewieństwa, często się nawet nie znali i wcześniej nie wykazywali żadnych podobnych zdolności.

Okoliczna ludność twierdzi, że w miejscu tym stała niegdyś chata, w której po rewolucji francuskiej i likwidacji klasztorów zamieszkiwała pewna świętobliwa mniszka. Zakonnica przez całe swoje wcześniejsze życie w konwencie, prowadziła szpital i aptekę, lecząc z powodzeniem chorych. Osiedlony na odludziu rychło zażył ją jako obdarzoną uzdrawiającą mocą zielarkę, leczyla też przez nakładanie rąk. Żyła bardzo długo, umarła dopiero w latach 20-tych XIX stulecia, a wtedy jej cioteczna wnuczka odziedziczyła po babce leśkarskie księgi i ziołowe recepty wybudowała duży dom i sama zaczęła z powodzeniem leczyć.

Syn tej ostatniej został notariuszem, ale gdy po śmierci matki wprowadził się do jej domu jakaś duchowa siła kałała mu rzucić prawnicze księgi i zacząć leczyć chorych.

Notariusz umarł bezdzietnie, a dom jego nabył finansista z Paryża, który wycofał się z interesów. I oto - szczególnie zbiegiem okoliczności - eks-rekin finansjery, któremu wcześniej nie przyszłoby do głowy leczyć kogokolwiek, zaczął ni stąd ni zowąd pomagać nie tylko ludziom, ale i zwierzętom. Swoją "praktykę" rozpoczął nieoczekiwanie, kiedy w kilka dni po osiedleniu się w Saucy-Plantage przyszła doń jakaś zaplaskana wieśniaczka z chorym dzieckiem, prosząc aby położył na nim ręce i uleczył cierpiącego chłopca. Stary finansista najpierw chciał kazać słuzaczemu usunąć ją z domu, potem myślał aby dać jej jakąś drobną sumę na lekarza, naraz uczuł wewnętrzny nakaz położenia rąk na głowie chłopca. Kiedy dziwiąc się sam sobie uczynił to, miał wrażenie, że przenika go wewnętrzne ciepło i radość. Zdał rękę z główki dziecka, a później oparł je na ramionach chłopca, wrażenie powtórzyło się z jeszcze większą mocą. Przez chwilę trzymał w objęciach rozgorączkowane dziecko, potem oddał je matce. Sam czuł się tak dobrze, jak nigdy dotąd. Na

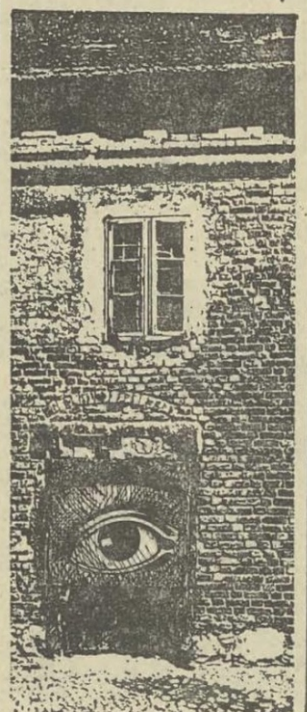
drugiego dnia wieśniaczka pojawiła się znowu przynosząc mu koszyk jabłek i garnek miodu, dziękowała, gdyż dziecko było już prawie zdrowe.

Zaledwie odeszła przed gankiem czekali już inni pacjenci. I tak przez ostatnich 6 lat swego życia stary bankier leczył i wspierał okolicznych wieśniaków. Szczególnie łatwo usuwał gorączkę, żółtaczkę, powodował, że wzbijające ropą wrzody pękaly i goiły się, a reumatyczne bóle ustępowały.

Następnym właścicielem był dziennikarz z Paryża, który dostawczy jakiś legat chciał zamieszkać w spokojnej okolicy by pisać książki. Jednakże nie został pisarzem, tylko wiejskim uzdrowicielem, a rozgłos zyskał jako autor wspomnień spisanych w ostatnim okresie życia.

Spośród francuskich domów narzucających dar znana jest też plebania w Saint Jean de Lospinasse, w której sto lat temu mieszkał proboszcz obdarzony niezwykle zdolnościami radiestezijnymi. Podobno odkrył w okolicy prawie jedenaście tysięcy studni i źródeł dobrej wody. Jego następcy, na plebani, do dziś dnia zajmują się różdżkarstwem, chociaż nigdy przedtem nie zdradzali podobnych predyspozycji.

Istnieją również do dziś farmy w Burgundii i Prowansji słynące jako miejsca, gdzie fermentacja wina przebiega w taki sposób, że napój nigdy nie bywa kwaśny ani mętny. Od prawie 200 lat z gór, w piwnicach i spichrzach tych domów nie ulega zepsuciu ani jedna butelka wina.

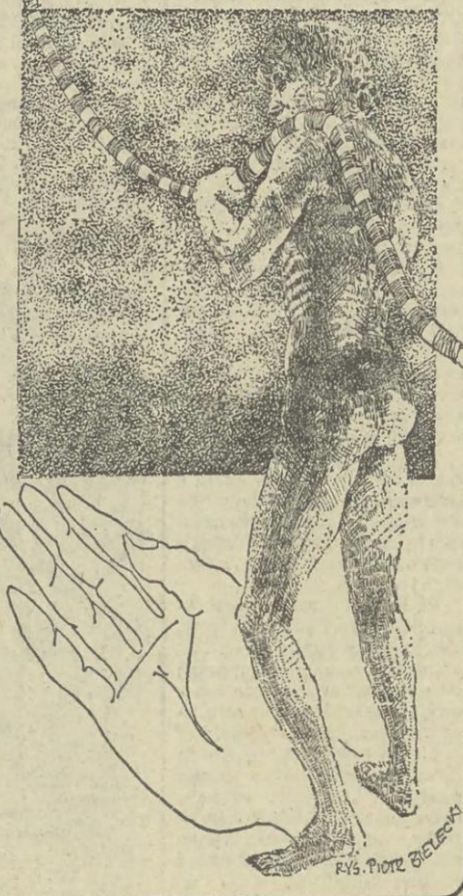


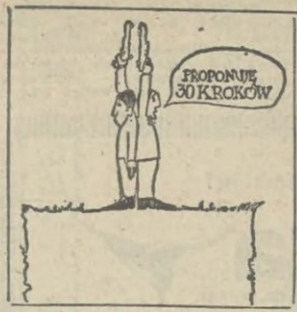
Krótką linia...

Nasze opowiadanie

PAMIĘTAM, że kiedy byłem jeszcze małym dzieckiem odwiedziła nas jedna z ciotek, która po zabawie ze mną powiedziała później do mojej mamy, co podłuchałem: - "Wiesz Julia - Maciuś jest niby na oko zdrowy i silny, ale ja mu, niestety, nie wróżę długiego życia - popatrz jaką to biedactwo ma krótką linię życia!" Podobne słowa usłyszałem od higienistki w szkole podstawowej - "ojciec, ojciec - jaką ten chłopiec ma krótką linię życia!" Lata biegną - a ja nie przywiązywałem specjalnej wagi do tego co mówiłem - no bo czy warto, jak się ma taką krótką linię życia? Patrzyłem i ze smutkiem i z zazdrością na otoczenie, w którym każdy coś osiągał, budował swój byt, koledzy się żenili, zakładali rodziny - a ja? Przecież mając taką krótką linię byłoby nonsensem myśleć o przyszłości. Studia i pracę traktowałem tak jakoś mimochodem. Rodziny nie zakładałem, oszczędności nie robiłem, z małym wyjątkiem uskładanego kapitału na pochówek. Już będąc dojrzałym człowiekiem zostałem kiedyś otoczony napastliwą grupą Cyganek. Jedną z nich złapała moją rękę do wrożenia, popatrzyła, popatrzyła, skrzywiła się, splunęła i razem z innymi zostawiła mnie w spokoju. No bo pewnie - jak się ma taką krótką linię. A czas biegnie nieubłaganie - mijają wojny, rewolucje, przewroty ale w nic się nie angażowałem - bo i po co? Mijały lata - takie jakieś bez treści, a ja trwałem w oczekiwaniu. Teraz leżąc w łóżku w Domu Opieki Społecznej, robiąc pod siebie i mając 92 lata spisuję tę swoją historię i może dałbym ją opublikować - ale czy to warto - bo jak się ma taką krótką linię...?

M. WSPAK - NOMOLAS





Licho

Stanisław Tymiński Najdowcipniejszym Człowiekiem Listopada

WYBOR mógł być tylko jeden. Najdowcipniejszym Człowiekiem Listopada został **STANISŁAW TYMIŃSKI**, niedoszły prezydent Rzeczypospolitej.

UZASADNIENIE

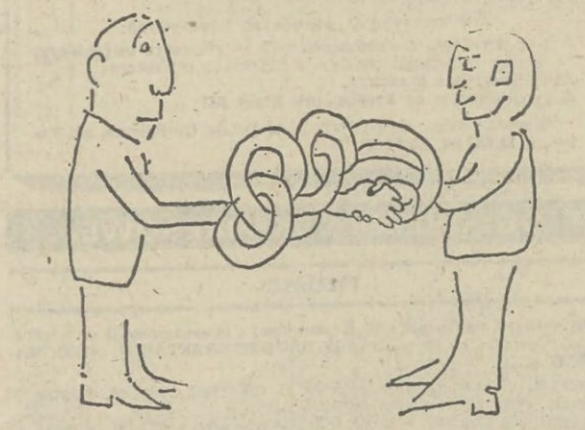
Jury ma pełną świadomość, że dla każdego obserwatora kampanii wyborczej powyższy werdykt jest oczywisty, pragnie jednak zwrócić uwagę na kilka faktów... Stanisław Tymiński wprowadził do tradycji polskiego dowcipu politycznego zupełnie nowe pierwiastki, łącząc cechy narodowe z doświadczeniami wielkomięsklego buszu Toronto i amazońskiej dżungli Iquitos. Stalowy wzrok romantyka, zimny bezwzględny

Kierownictwo literackie, artystyczne i ideowe „LICHY” oraz nadzór ogólny nad całością: **ADAM RYMONT.**

MÓJ PROGRAM GOSPODARCZY? — ZASTĄPĘ POLSKĘ, BETONOWĄ, ZOSTAWIĘ BAMBUSOWĄ!



DOGADAJMY SIĘ, JAK POLAK Z POLAKIEM!



uśmiech dobroczyńcy dzieci i zwierząt to zewnętrzne przejawy owej mieszanki. Można rzec: Tymiński śmieje się śmiechem, który przejmie dreszczem i zmusza do marszu ciarki na plecach.

Nasz laureat wyciął paskudnego psikusa urzędującemu premierowi. Sprowadził też na ziemię wojującego na górze przewodniczącego, jednak w konsekwencji swoim udziałem w wyborach i coraz bardziej jednoznaczny postawą zapewnił mu zwycięstwo w upragnionych procentowych rozmiarach.

Stan Tymiński, kolekcjoner paszportów, miłośnik twórczości „pana Łolter Skot” (cytaty z powieści „Ivanhoe” po wyborczej porażce), przedstawiciel tajemniczego czwartego wymiaru wprowadził nowy styl również do nudnych konferencji prasowych.

Pytanie: — Jaki jest pana stosunek do stanu wojennego?

Odpowiedź: — Produkcja w naszym kraju spada o czterdzieści procent...

Pytanie: — Czy to prawda, że jest pan agentem KGB i SB?

Odpowiedź: — Produkcja w naszym kraju spada o czterdzieści procent...

Pytanie: — Dlaczego postanowił pan kandydować w tych wyborach?

Odpowiedź: — Bo podjąłem taką decyzję.

Pytanie: — Jaką decyzję?

Odpowiedź: — Osobistą. Jestem kandydatem niezależnym.

Pytanie: — Kto tak naprawdę zaprosił pana do Polski?

Odpowiedź: — Produkcja w naszym kraju spada o czterdzieści procent...

Osoba S. Tymińskiego pobudziła inwencję twórczą ludzi pióra. Nazywano go m. in., cytujemy: czarnym koniem z czarną tęczką, szczerolapem, czerwonym wilkiem, który w kapitalistycznym przebraniu próbuje wejść do polski kuchennymi schodami, głęboko

ko zaburzoną osobowością paranoidealną. W niektóre z tych określeń wierzył najwidoczniej również sztab wyborczy kandydata, który, jak widzieliśmy w telewizji, zbliżał się do szefa z największą ostrożnością.

A propos sztabu... Za rok Stanisław Tymiński mało kto będzie już pamiętał. Tymczasem ma on rzeczywiste zasługi nie tylko w sferze nadbudowy, lecz i bazy. Przyczynił się do zmniejszenia bezrobocia wśród niezwykłych, emerytowanych aparatczyków nieboszczyk PZPR, dworskich dziennikarzy poprzednich reżimów itp.

Na szczęście zatrudnił ich na krótko. Co prawda zapowiedział, że wróci na stałe do kraju ponieważ stał się tutaj „symbolem nadziei milionów ludzi”, ale mój nadzieję, że swojej groźby nie spełni. „Zniknie za wodą twarz fantastyczna” — śpiewali kiedyś prorocy „Skaldowie”. Miłej drogi do Peru!

MÓWILI żeby głosować na mnie, sze zło więc sprawdziłem, że Tymiński jest o kilka centymetrów niższy od Wałęsy i głosowałem na Stana tymczasem wygrał Lech i wszyscy się cieszą. Czyżby niedokładnie zrozumiał przedwyborcze apele?

Józef Kupś

Leoniów

SLYSZAŁEM, że podobno żona Stanisława Tymińskiego jest peruwiańską Żydówką. W związku z tym mam zapytanie czy to prawda, że tylko Apacze byli prawdziwymi

Indianami natomiast Komancze to byli Indianie — Żydzi i dlatego pamiętamy o szlachetnym wodzu Apaczów, Winnetou, a nikt nie słyszał o żadnym godnym pamięci przywódcy Komanczów?

Jerzy Pokręć-Tylżycki

Ryszard, gmina Rąplowo

wej. łomżyński

WNIOSKuję, aby nowy prezydent obsadził stanowisko premiera człowiekiem z importu. Może pani Margaret Thatcher, jak wiadomo aktualnie bez stałego zajęcia, byłaby zainteresowana pracą w Polsce albo ewentualnie ktoś z Kennedych, którzy są podobno spokrewnieni z Radziwiłłami. Naród pójdzie za nimi w dym!

Zenon M.

(nazwisko i adres znane redakcji)

UWAZAM, że w nowej sytuacji politycznej trzeba koniecznie wykorzystać naturalne podobieństwo bliźniaków i powierzyć stanowisko premiera braciom Kaczyńskim (warunek: Lech musi zgolić wąsy i ubierać się identycznie jak Jarosław). Taki układ pozwoli zintensyfikować pracę rządu i urzeczywistnić ideę przyspieszenia. Jeden z pół-premierów będzie mógł na przykład składać wizyty w USA, a drugi w tym samym czasie prowadzić posiedzenie Rady Ministrów. Jako stolarz z zawodu podejmuję się wykonania odpowiedniego fotela.

Romuald Folder

Skawina

NIE bardzo wiem jak rozumieć określenie: prezydent — elekt. Czy elekt to skrót od elektryk?

Bogumiła M.

z Nowej Huty

Z dziejów plakatu polskiego

Rok 1982 — autor nieznany — rozpowszechnienie: instancje i służby. Nadesłał: Tadeusz Bonarek z Tarnobrzega.



KAMPANIA wyborcza tak mnie zdezorientowała, że wreszcie postanowiłem głosować na pana Lecha Mazowieckiego, bo bardzo mi się spodobała jego żona, Peruwianka, a przede wszystkim lewicowy tak bliski nam, rolnikom, program jego partii, KPN.

Ludmiła Bolec

Ryszard, gmina Rąplowo

wej. łomżyński

MÓWILI żeby głosować na mnie, sze zło więc sprawdziłem, że Tymiński jest o kilka centymetrów niższy od Wałęsy i głosowałem na Stana tymczasem wygrał Lech i wszyscy się cieszą. Czyżby niedokładnie zrozumiał przedwyborcze apele?

Józef Kupś

Leoniów

SLYSZAŁEM, że podobno żona Stanisława Tymińskiego jest peruwiańską Żydówką. W związku z tym mam zapytanie czy to prawda, że tylko Apacze byli prawdziwymi

Indianami natomiast Komancze to byli Indianie — Żydzi i dlatego pamiętamy o szlachetnym wodzu Apaczów, Winnetou, a nikt nie słyszał o żadnym godnym pamięci przywódcy Komanczów?

Jerzy Pokręć-Tylżycki

Ryszard, gmina Rąplowo

wej. łomżyński



Indianami natomiast Komancze to byli Indianie — Żydzi i dlatego pamiętamy o szlachetnym wodzu Apaczów, Winnetou, a nikt nie słyszał o żadnym godnym pamięci przywódcy Komanczów?

Jerzy Pokręć-Tylżycki

Ryszard, gmina Rąplowo

wej. łomżyński

MÓWILI żeby głosować na mnie, sze zło więc sprawdziłem, że Tymiński jest o kilka centymetrów niższy od Wałęsy i głosowałem na Stana tymczasem wygrał Lech i wszyscy się cieszą. Czyżby niedokładnie zrozumiał przedwyborcze apele?

Józef Kupś

Leoniów

SLYSZAŁEM, że podobno żona Stanisława Tymińskiego jest peruwiańską Żydówką. W związku z tym mam zapytanie czy to prawda, że tylko Apacze byli prawdziwymi

Indianami natomiast Komancze to byli Indianie — Żydzi i dlatego pamiętamy o szlachetnym wodzu Apaczów, Winnetou, a nikt nie słyszał o żadnym godnym pamięci przywódcy Komanczów?

Jerzy Pokręć-Tylżycki

Ryszard, gmina Rąplowo

wej. łomżyński

MÓWILI żeby głosować na mnie, sze zło więc sprawdziłem, że Tymiński jest o kilka centymetrów niższy od Wałęsy i głosowałem na Stana tymczasem wygrał Lech i wszyscy się cieszą. Czyżby niedokładnie zrozumiał przedwyborcze apele?

Józef Kupś

Leoniów

SLYSZAŁEM, że podobno żona Stanisława Tymińskiego jest peruwiańską Żydówką. W związku z tym mam zapytanie czy to prawda, że tylko Apacze byli prawdziwymi

Indianami natomiast Komancze to byli Indianie — Żydzi i dlatego pamiętamy o szlachetnym wodzu Apaczów, Winnetou, a nikt nie słyszał o żadnym godnym pamięci przywódcy Komanczów?

Jerzy Pokręć-Tylżycki

Ryszard, gmina Rąplowo

wej. łomżyński

MÓWILI żeby głosować na mnie, sze zło więc sprawdziłem, że Tymiński jest o kilka centymetrów niższy od Wałęsy i głosowałem na Stana tymczasem wygrał Lech i wszyscy się cieszą. Czyżby niedokładnie zrozumiał przedwyborcze apele?

Józef Kupś

Leoniów

SLYSZAŁEM, że podobno żona Stanisława Tymińskiego jest peruwiańską Żydówką. W związku z tym mam zapytanie czy to prawda, że tylko Apacze byli prawdziwymi

Indianami natomiast Komancze to byli Indianie — Żydzi i dlatego pamiętamy o szlachetnym wodzu Apaczów, Winnetou, a nikt nie słyszał o żadnym godnym pamięci przywódcy Komanczów?

Jerzy Pokręć-Tylżycki

Ryszard, gmina Rąplowo

wej. łomżyński

MÓWILI żeby głosować na mnie, sze zło więc sprawdziłem, że Tymiński jest o kilka centymetrów niższy od Wałęsy i głosowałem na Stana tymczasem wygrał Lech i wszyscy się cieszą. Czyżby niedokładnie zrozumiał przedwyborcze apele?

Józef Kupś

Leoniów

SLYSZAŁEM, że podobno żona Stanisława Tymińskiego jest peruwiańską Żydówką. W związku z tym mam zapytanie czy to prawda, że tylko Apacze byli prawdziwymi

Indianami natomiast Komancze to byli Indianie — Żydzi i dlatego pamiętamy o szlachetnym wodzu Apaczów, Winnetou, a nikt nie słyszał o żadnym godnym pamięci przywódcy Komanczów?

Jerzy Pokręć-Tylżycki

Ryszard, gmina Rąplowo

wej. łomżyński

MÓWILI żeby głosować na mnie, sze zło więc sprawdziłem, że Tymiński jest o kilka centymetrów niższy od Wałęsy i głosowałem na Stana tymczasem wygrał Lech i wszyscy się cieszą. Czyżby niedokładnie zrozumiał przedwyborcze apele?

Józef Kupś

Leoniów

SLYSZAŁEM, że podobno żona Stanisława Tymińskiego jest peruwiańską Żydówką. W związku z tym mam zapytanie czy to prawda, że tylko Apacze byli prawdziwymi

Indianami natomiast Komancze to byli Indianie — Żydzi i dlatego pamiętamy o szlachetnym wodzu Apaczów, Winnetou, a nikt nie słyszał o żadnym godnym pamięci przywódcy Komanczów?

Jerzy Pokręć-Tylżycki

Ryszard, gmina Rąplowo

wej. łomżyński

MÓWILI żeby głosować na mnie, sze zło więc sprawdziłem, że Tymiński jest o kilka centymetrów niższy od Wałęsy i głosowałem na Stana tymczasem wygrał Lech i wszyscy się cieszą. Czyżby niedokładnie zrozumiał przedwyborcze apele?

Józef Kupś

Leoniów

SLYSZAŁEM, że podobno żona Stanisława Tymińskiego jest peruwiańską Żydówką. W związku z tym mam zapytanie czy to prawda, że tylko Apacze byli prawdziwymi

Indianami natomiast Komancze to byli Indianie — Żydzi i dlatego pamiętamy o szlachetnym wodzu Apaczów, Winnetou, a nikt nie słyszał o żadnym godnym pamięci przywódcy Komanczów?

Jerzy Pokręć-Tylżycki

Ryszard, gmina Rąplowo

wej. łomżyński

MÓWILI żeby głosować na mnie, sze zło więc sprawdziłem, że Tymiński jest o kilka centymetrów niższy od Wałęsy i głosowałem na Stana tymczasem wygrał Lech i wszyscy się cieszą. Czyżby niedokładnie zrozumiał przedwyborcze apele?

Józef Kupś

Leoniów

SLYSZAŁEM, że podobno żona Stanisława Tymińskiego jest peruwiańską Żydówką. W związku z tym mam zapytanie czy to prawda, że tylko Apacze byli prawdziwymi

Indianami natomiast Komancze to byli Indianie — Żydzi i dlatego pamiętamy o szlachetnym wodzu Apaczów, Winnetou, a nikt nie słyszał o żadnym godnym pamięci przywódcy Komanczów?

Jerzy Pokręć-Tylżycki

Ryszard, gmina Rąplowo

wej. łomżyński

MÓWILI żeby głosować na mnie, sze zło więc sprawdziłem, że Tymiński jest o kilka centymetrów niższy od Wałęsy i głosowałem na Stana tymczasem wygrał Lech i wszyscy się cieszą. Czyżby niedokładnie zrozumiał przedwyborcze apele?

Józef Kupś

Leoniów

SLYSZAŁEM, że podobno żona Stanisława Tymińskiego jest peruwiańską Żydówką. W związku z tym mam zapytanie czy to prawda, że tylko Apacze byli prawdziwymi

Indianami natomiast Komancze to byli Indianie — Żydzi i dlatego pamiętamy o szlachetnym wodzu Apaczów, Winnetou, a nikt nie słyszał o żadnym godnym pamięci przywódcy Komanczów?

Jerzy Pokręć-Tylżycki

Ryszard, gmina Rąplowo

wej. łomżyński

MÓWILI żeby głosować na mnie, sze zło więc sprawdziłem, że Tymiński jest o kilka centymetrów niższy od Wałęsy i głosowałem na Stana tymczasem wygrał Lech i wszyscy się cieszą. Czyżby niedokładnie zrozumiał przedwyborcze apele?

Józef Kupś

Leoniów

ZAGRANICZNA pomoc nadchodzi

WFP - SEMINARIUM PODSTAWOWE	
SOBOTA: 22.09.90	
08.00-09.00	Wydawanie teczek
09.00-09.45	OWOWA POWTAJNA, ORGANIZACJA WFP, NASZ PARTNER GRAZER WECHSESEITIGE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEN WZAJEMNYCH
10.00-10.45	NASZ PROGRAM SPRZEDAŻY, I ROZMOWA Z KLIENTEM
11.15-12.00	OMOWIENIE ZAWARTOŚCI TECZKI
14.00-14.15	SPOSÓB WYPELNIANIA FORMULARZY
15.00-15.45	UMOWA O WSPÓŁPRACĘ
16.30-17.30	MOŻLIWOŚĆ ZAROBKU I KARIERY WFP
18.00-19.00	WFP - SYSTEM KSZTAŁCENIA, NAGRADOY I WSPÓŁZAWODNICZTWO

OTO program polsko-niemieckiego sympozjum, które odbyło się niedawno w Bolestawcu. Cieszy coraz intensywniejszą pomoc zagraniczną dla naszego kraju, ale przydałoby się jeszcze znaleźć na prawdę „wspólny język”.

Prezent Azora

CZY myślicie, że tylko dzieci czekają na prezenty od św. Mikołaja? Znam wielu dorosłych ludzi przypadających na ten typ okazji. przynoszący im im — nawet drobne — upominki Sam do nich należą... Niedawno na męskiej herbatce z rumem radziłyśmy z kolegami, jak wybrać z honorem z mikolajowych prezentów? Kazio, oblatany w cenach, wyciągnął kieszonkowy kalkulator i obliczył, że na najskromniejsze prezenty dla pięcioosobowej rodziny trzeba wydać około 60 tys. zł. I w tym przypadku nie wchodzi w rachubę żadna atrakcyjna zabawka dla dziecka, czy na przykład kosmetyk uznanej firmy, dla żony. Raczej brał pod uwagę długopisy, naklejki, kasety Polskich Nagrań, paczkę ładnych serwetek, pasek do zegarka itp. drobiazgi. Westchnęliśmy z rozpaczy i rozstaliśmy się z mocnym postanowieniem zrobienia udanych, acz niedrogich zakupów. Istnieje taki mity zwyczaj wśród moich przyjaciół, że od lat obdarowyjemy się nawzajem prezentami mikołajowymi. Zaopatrzony w słodycze, kolorowe notesiki i cienkopisy, odwiedziłem w dniu 6 grudnia mojego przyjaciela ze studiów, mieszkającego na obrzeżu Krakowa. Dwa lata temu żona obdarzyła go synkiem, właśnie w dzień św. Mikołaja. Czyż można sobie wymarzyć piękniejszy prezent? Mały Miki wyrósł na udanego chłopaczka, rozpierzchłego nie tylko przez rodziców i dziadków, także przez... Azora,

ślicznego, mądrego wilczura. Azor nie ma za złe Mikiemu, że zajął jego pierwsze miejsce w rodzinie, która przez długi czas jako bezdzietna, traktowała Azora wyjątkowo czule. Azor rozumiał, że Miki jest najważniejszy! Strzeże dzieciaka jak oka w głowie i kiedy w okresie wiosenno-letnim Miki spędzał całe dni w ogrodzie, można było spokojnie dzieciaka zostawić pod opieką Azora, towarzyszącego dziecku na każdym kroku, podczas snu i zabawy i dającego znać głośnym szczekaniem, gdy potrzebna była interwencja rodzica.

Zuzia i Magda nie zapomniły o prezencie dla Azora, w postaci dużej ciętej kości. Nasza pamięć o rodzinie Kaziów zbladła w porównaniu z tym, co zastałyśmy na miejscu. Okazało się, że Azor też postanowił „urządzić św. Mikołaja”. Wrócił z wieczornego spaceru z małym szczeniakiem w pysku i użył go na kolanach Miki. Wszystkich zaskoczył Skąd Azor przyniósł szczeniaka? Ukradł? Znalazł? A może to jeden z jego potomków, którego postanowił sam wychować?

Rany boskie, małe dziecko i dwa psy, w tym jeden psi niemowlak! — jęczała pani domu. — Dopiero nauczyliśmy Mikięgo korzystać z nocnika, a teraz przyszedł nowy „lejek” do domu. Nie wytrzymam! A koszty? Trzeba przecież to chude małe stworzenie odkarmić! — Wytrzymasz! — stwierdziła babcia, uśmiechając się sardonicznie. Przeszanuj wreszcie palić, wydając pozytywne pieniądze, na pokarm dla szczeniaka!

Decyzja zapadła dzięki babci. A Lelek nakarmiony ciepłym mlekiem, zasnął spokojny o swoją przyszłość, zwinęty w kłębek u stóp Starszej Pani.

ALEKSANDER

KRZYŻÓWKI 221

POZIOMO: 1. wypęd owiec na górskie hale na okres lata, 5. mały, niepozorny konik, 8. metropolia Grecji, 9. koronka przypięta do ubrania na piersiach jako ozdoba, 10. jadłowita kobra, 13. jedwabne kolorowe nici do haftowania, 14. krótkie wierzchnie okrycie, 17. ozdoba głowy Indianina, 20. polski aktor, odtwórca głównej roli w serialu telewizyjnym „Dyrektorzy”, 21. grupa ludzi wynajętych do oklaskiwania aktora, 22. odzienie, strój, 23. posiadłość słynnego francuskiego pisarza E. Zoli leżąca koło Wersalu.

PIONOWO: brzeszczot, kokota, fara, kusza, lauffer, trambłanka, broń, odpust, smok, dogmat, różga, gips.

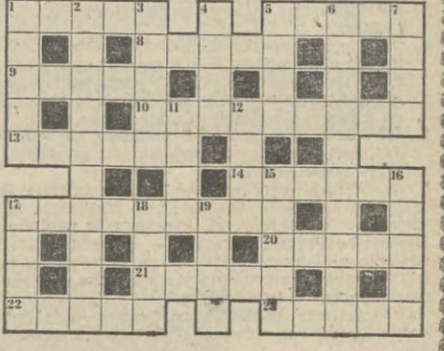
Nagrody książkowe wylosowali: Anna Korczyńska, Janina Rokitowa, Krystyna Ziobrowska — z Krakowa.

PIONOWO: 1. dyscyplina, rygor, 2. myśliwska dwururka, 3. rzymski maż stanu, który doprowadził do wybuchu III wojny punickiej, 4. odmiana bydła hodowanego w Indiach, 5. łatwo topliwy metal odporny na wpływy atmosferyczne, 6. widcomagnetofon, 7. herb, 11. ryba na świątecznym stole, 12. jednostka natężenia oświetlenia, 13. wyspa, na której leży Szwajcaria, 16. lasso, 17. drobna moneta brytyjska, 18. drapieżnik z rodziny delfinów, 19. żołnierz lekkiej kawalerii.

(PA)

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 220

POZIOMO: biskwit, kolet, rysk, broszura, Odra, szot, Sade, darń, oryl, gong, zausznik, młyn, Tatra, statyka.



KRAKOWSKA NOC POETÓW

Alicja Zemanek

W najbogatszym mieście

W najbogatszym mieście

Zachodu domy towarowe są jak kościoły umykające w chmurach skrzydlate żyrandole, schody posrebrzane niebem, bluzki z rękawami złożonymi do modlitwy. Kobiety o twarzach świętych z obnażonymi biustami reklamują aksamitne fotele dla kartków tapczany do uprawiania miłości w późnym wieku. W tym mieście śpiewających restauracji na wodzie i wiary w nieśmiertelność plastiku ogarniał mnie zwierzęcy strach i nie było chwastów na trawnikach w którym mogłabym ukryć udręczone spojrzenie.

Piotr Augustynek

Uwertura do listu

Już pióro w dłoni drży nad Białą sadzawką papieru Daj wiosłować po niej By po długiej żegludze Odnaleźć Itakę Wymyślić nowe rymy Których nikt nie użył W żadnej żegludze słów Po białej kartce papieru I narysować Ciebie W wolonie metafory Tak blisko a tak odległa Jak ten list — nienapisany

Andrzej Krzysztof Torbus

Apostrofa

kraju mego dzieciństwa, starości ojczyzny bandażem pół spowita, przywalona śniegiem z nerwowym orłem to herbie, z przysłówiową bliźną czy jeszcze coś prócz życia dać ci mogę — nie wiem — cierpliwie brałem z tobą historię zakrety przed obcą dłonią pierwszy stawiałem w obfite upatrzone byłem w ciebie jako w obraz kwiaty godnie nieść pomagałem cierniową koronę papugą nieraz byłaś i pawiem narodów lecz dawno już w niepamięć puściłem twe błędy rozsądny więc na przyszłość proponuję modus decyduj jak pójdziemy — tedy czy owe dęby kołysko snów i wizji nie wieksza od dłoni którą jeśli w pięść zetnęć to jak rana krwawi nie modlę się do ciebie i nie proszę o nic a gdybyś kiedyś zdradziła — po kryjomu zabij

Kresy Wschodnie i Południowe (42)

Zagłębie naftowe nie tylko na własne potrzeby

II RZECZPOSPOLITA miała na Kresach dwa okresy w których wydobywano i przerabiano ropę naftową: boryslawsko-drohobycki i stanisławowski. Z chwały odzyskania niepodległości w 1918 r. gospodarka tymi zasobami znalazła się w centrum zainteresowania polskiego rządu. Z miejsca przystąpiono do zakupu urządzeń wiertniczych i wyposażenia dla rafinerii. Mimo iż wydobywanie ropy naftowej w porównaniu z o. kresem galicyjskim (1913 r.) było w 1933 r. dwukrotnie niższe (551 tys. ton) Polska znajdowała się pod tym względem na trzecim miejscu w Europie no Związku Radzieckim i Rumuni. Jeśli zaś chodzi o nasz przemysł rafinacyjny, to w 1930 r. (a więc w połowie okresu międzywojennego) był on w stanie przerobić tylko 68 proc. uzyskiwanego surowca. Zaspokajało to w całości potrzeby krajowe, a nawet dawało nadwyżki, które można było przeznaczać na eksport. Nie zapominałmy jednak, że zapotrzebowanie na produkty naftowe było wówczas wielokrotnie niższe niż obecnie. Dość powiedzieć, iż w 1929 r. mieliśmy zarejestrowanych w całym kraju niespełna 37.000 pojazdów samochodowych.

Centrum górnictwa naftowego w Polsce był przed wojną Boryslaw miasto w woj. lwowskim położone nad rzeką Tyśmienicą, posiadające połączenie kolejowe z Drohobyczem i liczące już w 1926 r. ponad 16.500 mieszkańców — w tym 10.000 Polaków i ok. 7.000 Żydów. Rusinów w samym mieście było niewielu. O urodzie Boryslawa raczej trudno byłoby się rozpisywać, choć i on miał miłe dla oka widoki: stare kamieniczki i trochę miejskiej zieleni. Był to jednak mało znany, czałe fragmenty gdyś osłona panoramy miasta przysłaniał las szwów naftowych i szarów kolo. ni robotniczych o monotonnej zabudowie. Prawdziwe skarby tej ziemi ukryte były głęboko. Żeby je pozyskać wydrażono tu 268 otworów wiertniczych, co w 1926 r. rozwiązało „apelację” produktami naftowymi... 22.876 cewern kolejowych. Razem z szymbami w Tustanowicach i Mraźnicy przemysł boryslawsko-drohobycki dostarczał w tym okresie 75 proc. całej produkcji naftowej w kraju.

A trzeba jeszcze dodać że eksportowano tutaj i przerabiano także wosk ziemny (ozokerit) oraz gaz ziemny. Istniały ponadto w tym zagłębiu obok rafinerii nafty,



Taki widok rozciągał się z okna pociągu, gdy dojeżdżał się do Boryslawa.

przetwórnice olejów mineralnych, fabryki narzędzi wiertniczych, świece parafinowych, gazoliny i innych wyrobów z produktów ropopochodnych np. smarów maszynowych. Wspomnieliśmy o Tustanowicach i Mraźnicy. Pierwsza miejscowość była do 1929 r. odrębnym organizmem miejskim, lecz później została przyłączona do Boryslawa, jako jego przedmieście. Natomiast Mraźnica znajdująca się 5 km od Boryslawa była i pozostała przemysłową wioską posiadającą w pierwszym okresie po odzyskaniu niepodległości — 84 otworów wiertniczych. Później zbudowano tu dużą fabrykę gazoliny oraz liczne zbiorniki naftowe. Należałoby jeszcze wymienić Schodnice — wioskę położoną 11 km, na południowy zachód od Boryslawa

Julian Kawalec

Umierające dziewczynki

Szałeństwo przystoi patrzącemu Na trzy umierające dziewczynki w bukareszteńskim szpitalu Każda z nich już w łonie matki Została obdarowana hojnie

O długiej skomplikowanej śmiercią nazwie Skróconej jednak do iniekcji AIDS Dla ułatwienia publicznego Przebiegu informacji Szalony, biegnięt raczo w przyszłość I pozbiaraj skrzętnie to wszystko Co by one miały, gdyby tak zwyciężajnie

Zżyły bardzo długo I daj im to wszystko I uwierz, że to miały I daj wiare temu, że to są Umierające, zgrzybiałe

Które żyły nie tak zwyciężajnie staruszkami powoli

Ale błyskawicznie Błyskawicznie, może milion

Niż to zwykle bywa, nauczyle się szybko

A potem błyskawicznie Weszły na łakę i zbierały kwiaty

I w mgnieniu oka Przebrane za rusałki Wykonaty taniec w szkolnym

Szybko jak przelot jaskółki Dorastają do miłości Mają swoich chłopców z bajki Wychowują dzieci

Tyle śmiechu, tyle łez I już starość A wszystko to w kilkunastu Miesiącach

Ludzie, to prawda Co wam opowiada ten szalony Musicie mu uwierzyć, abyście Mogli spokojnie spać

Anna Kajtochowa

* * *

Czas stanąć pod ścianą placu jak tyłu wiecznych wędrowców chociaż ściana na wietrze się chwieje

a łza zamienia się w mgłę pod ciosami obcych spojrzeń pod gradem nienawistnych słów ona jedyna przystanin ścianą placu tyłu odrzuconych i wypędzonych

Kraków, 1991-04-23

AFISZ FILMOWY

Marii Malatyńskiej



„MAŁA SYRENKA”

To chyba będzie rewelacja sezonu! Tak rzadko oglądamy na ekranach pełnometrażowe filmy animowane, że już przez to chcemy warto zwrócić na taki tytuł uwagę. A co dopiero, gdy rzecz wyprodukowana jest przez prawdziwie „nieśmiertelne” STUDIO WALT DISNEYA i to z pełną dbałością o wszystkie wartości, zarówno plastyczne, jak i tematyczno-moralne, jakie można było zawsze odnaleźć w klasycznych filmach Walta Disneya. Znakomity twórca i producent nie żyje już od przeszło ćwierć wieku, ale zasady jego rysunku, zakres zainteresowań jego kamery, przegromna plastyczność i żywioł jego bohaterów — to wszystko pozostało. Wiemy oczywiście wszyscy, z jakimi zarzutami spótkali się przed laty jego rysunkowi bohaterowie ze strony innych twórców animacji. Znakomicie pamiętamy wszystkie okresy odchodzenia od Walta Disneya, zarzucania mu kiczowatości itd. Tylko, że stało się tak, jakby niezależnie od „plastycznych rewolucji” od słusznych nawet zarzutów ze strony nowoczesnych animatorów, bohaterowie Disneya oderwali się od jakichkolwiek twórców i kontynuatorów i dawno zaczęli żyć własnym życiem a więc muszą być tacy, jak byli. I będą tacy nadal. Bez sensu jest więc mówić np., że koncepcja takiej, czy innej postaci jest klastycznie kiczowata i tak nikt tego nie zrozumie. Bo to nie kicz, a bujny włos Królowej, bo to nie kicz, a egiptyczny temperament takiego czy innego Zwierzaka itd. itp. Disneyland istnieje naprawdę i każdy z jego mieszkańców może w każdej chwili być pokazany na ekranie. Towarzyszy im życzliwy wzrok bardzo już licznych pokoleń i to na całym chyba świecie, które na „Disneyu” wychowały się i w jakimś tam stopniu „w środku” są mu wierne.

„Mała Syrenka” zrealizowana w 1989 przez JOHNA MUSKERA i RONA CLEMENTSA na podstawie baśni CHRISTIANA ANDERSENA jest ostatnim, jak dotąd, pomysłem Disneyowskiego Studia na takiego pełnometrażowego, samodzielnego bohatera, jak kiedyś, przed wielu laty i „Kopciuszek”, i „Alceja w Krainie Czarów” czy „Piotruś Pan”, nie mówiąc już o klasycznej „Śpiącej Królewnie”. To, co i tym razem rzuca się w oczy (obok plastyki naturalnie), to ogromnie pracowicie wymyślony scenariusz, nie pozostawiający ani na moment „pustego miejsca”, unikający okrucieństw, ale pamiętający, że zło musi być ukarane. A w sensie warsztatowym — znakomita muzyka (ALANA MENKENA) i świetne piosenki (ALANA MENKENA i HOWARDA ASHMANA). Piosenki są rzeczywiście wspaniałe, jak przystało na prezentację legendarnego świata syren, wabiących oczywiście głosem i piosenkami. Te właśnie piosenki otrzymały w 1989 roku OSCARA!

A tak na marginesie: „Mała Syrenka” — jak przystało na znakomity film „kina rodzinnego” chętnie widzi na sali całe rodziny. A u nas wciąż jakby jeszcze nie ma tradycji takiego kina dla wszystkich. Szkoda!



„RAJ NA ZIEMI”

Polecam Państwu ten film, ze względu na jego... błazeński charakter. Tak rzadko mamy do czynienia z komediami, które są błazenadami, na granicy nawet szarży i karykatury, że warto coś takiego zobaczyć z bliska.

Od pewnego czasu podejrzewam wprawdzie, że Amerykanie robią swoje filmy „taśmowo”, tak bardzo widać w nich idealną sprawność poszczególnych elementów układanych do idealnej mozaiki, ale pewnie nie udało się z tąśmą zaledwie spuścić takiego właśnie utworu. Bo oprócz schematu owego ogólnego błazeństwa ma on jeszcze sporo rzeczywistego porucenia humoru i świadomości tego, z czego się kpi. Scenarzystka NORA EPHRON zakpiła podobno z rządowego programu resocjalizacyjnego, w myśl którego najgorszy nawet przestępca może stać się człowiekiem uczciwym, jeśli przeniesie się go na inny teren działania. Ale pewnie i tak niewiele by wszystkich przekonała o rzeczywistym bezsensie sprawy, gdyby nie wziął całego w reke wybitny reżyser od musicali, niedawny zreszła choreograf, także reżyser filmowy — HERBERT ROSS. Bo wyposażył on te poważną przecież wątpliwą prawną-społeczną w tak niewiarygodny rytm muzyczny, a nawet taneczny, że powstało z tego coś na granicy... czystego szaleństwa. Wspaniale pomógł mu w tym aktorzy — wszyscy zreszła uważani za najlepszych w dziedzinie komedii. Bł to więc STEVE MARTIN, pamiętny u nas od „Parszywych drani”, tu występujący jako gangster objęty tzw. rządowym programem ochrony świadków. Towarzyszy mu wiernie, w roli agenta FBI, opiekującego się gangsterem — RICK MORANIS, znany u nas chociażby z „Posłomców duchów” (obu części) i z „Kochanie, zmniejszylem dzieciaki”. Obaj aktorzy znakomicie uzupełniali się i temperamentowo i fizycznie, tworząc parę zawsze sprawdzającą się na ekranie, przynajmniej od... Flipa i Flapa.

Towarzyszy im aktorka również komediowa — JOAN CUSACK, jako zbyt gorliwa pani prokurator, twarz i postać nie mająca się tak łatwo rzucającej się w oczy „vis comica”, jak jej partnerzy, ale uważana za „komikę przyszłości”. Dotychczas grała w drugoplanowych rolach, m. in. w „Pracującej dziewczynie” i w „Poślubionej mafi”. Herbert Ross, reżyser filmu znakomicie wie jak nowoczesne kino amerykańskie „kocha” męskie duety, świetnie sprawdzające się jeszcze w latach siedemdziesiątych od „Nocnego kowboja”, albo i nawet wcześniej od „Easy Rider” dlatego też całe błazeństwo osnuje na tle tej współnoty musi tu być specjalnie śmieszne.

I jeszcze jedna wartość jest tu ważna: muzyka. Wszak Herbert Ross jest choreografem, i świetnie o tym pamięta. Dlatego cała właściwie ścieżka dźwiękowa filmu jest ogromnie atrakcyjna, złożona z samych przebojów, do których się tańczy! I to jak! Przypuszczam, że wielki przeboj „My Blue Heaven” i u nas stanie się przebojem.

ADAM ŻARNOWSKI

Z miasta Z miasta Z miasta Z miasta Z miasta

Uratować zbiornik w Dobczycach

BADANIA próbek wykazały, że woda w dwóch na każde trzy studnie w najbliższym sąsiedztwie Zbiornika Dobczyckiego nie nadaje się do picia. Prosty stąd wniosek, że w samym zbiorniku nie jest lepiej. Warto mieć na względzie fakt, że właśnie z Dobczyc czerpie wodę ponad połowa Krakowa. Jest nawet taki podział na tych, którzy piją lepszą (bo z Dobczyc) i gorszą (np. z Rudawy) wodę. Jak widać nie ma się czym podniecać. Jest jednak nadzieja, że będzie lepiej. Amerykańska Agencja Ochrony Środowiska przeznaczyła 40 tys. dolarów na akcję ochrony zlewni potoków wpływających do Zbiornika Dobczyckiego. Ze strony polskiej nad przedsięwzięciem czuwa Instytut Melioracji i Użytków Zielonych (Faleńty pod Warszawą). Konkretną pracę zajęli się fachowcy z krakowskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego. - Nie badaliśmy całej otuliny zbiornika. Skoncentrowaliśmy się na wybranych terenach w gminach: Mysłenice, Dobczyce i Siepraw. Właśnie skończyliśmy zbieranie ankiet - mówi

Jan Ślósarczyk z działu rolnictwa biologicznego ODR, koordynator akcji. Ankieta była bardzo szczegółowa. 330 gospodarzy zgodziło się na odpowiedź. A pytania były drażliwe. Jedno z nich dotyczyło sposobu radzenia sobie ze ściekami z gospodarstwa i gnojowicą. Pofalowany teren powoduje, że całe to "dobrodziejstwo" spływa do potoków, a w końcu do jeziora. - Tylko kilka osób nie chciało brać udziału w ankiecie. Trzeba przynajmniej, że ludzie podeszli do sprawy ze zrozumieniem. Ekologiczna świadomość jest duża. Chcieliby poprawić funkcjonowanie swoich gospodarstw, ale przeszkodą jest brak pieniędzy - zauważa Marian Salomon, pracownik ODR-u, który był jednym z ankietowanych. Zbieranie ankiet było pierwszym etapem akcji ratowania jeziora w Dobczycach. Wyniki ankiet zostaną dokładnie przeanalizowane w instytucie w Faleńtach. Potem przyjdzie czas na wnioski: Jak poprawić stan środowiska i klasę wód zasilających zbiornik? W krakowskim ODR liczą, że wszystko nie skończy się na kolejnym dokumencie, który wyładuje na półce. - Mamy nadzieję, że coś po tym zostanie, np. kilka małych oczyszczalni ścieków czy szereg zbiorników na gnojówkę - mówi J. Ślósarczyk. Zast. dyrektora Ośrodka Doradztwa Rolniczego Stanisław Flaga oczekuje na finansową pomoc Województwa i Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska. Gra jest warta świeczki również dlatego, że materiał i doświadczenia zebrane podczas pracy przy Zbiorniku Dobczyckim posłużą innym gminom, które borykają się z podobnymi problemami. (FEL)

W Instytucie Fizyki Jądrowej

4 MAJA br. Instytut Fizyki Jądrowej im. Henryka Niewodniczańskiego w Krakowie gościć będzie konsula generalnego Republiki Federalnej Niemiec dr. **Lauridsa Holschera**. Celem wizyty jest przekazanie Instytutowi stacji roboczej Hewlett Packard 715 wartości około 25000 marek, będącej darowizną Fundacji im. Aleksandra von Humboldta. Fundacja ta jest organizacją finansującą m.in. stypendia młodych pracowników naukowych w ośrodkach niemieckich. Korzystali z nich także najzdolniejsi fizycy z Instytutu Fizyki Jądrowej i z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Beneficjent urzędnika dr. **Wojciecha Broniowski** z Zakładu Fizyki Teoretycznej IFJ, przebywał na stypendium na Uniwersytecie w Regensburgu w 1993 roku. Obecny dar ma usprawnić dalszą współpracę naukową Instytutu z partnerami niemieckimi. (bog)

Ku czci generała Zygmunta Zielińskiego

W NIEDZIELĘ w Kaplicy Loretańskiej przy kościele Ojców Kapucynów gwardian klasztoru, o. **Józef Mońko** poświęcił popiersie gen. **Zygmunta Zielińskiego**. Uroczystość odbyła się w 70 rocznicę

śmierci generała. Rzeźbę wykonał w 1935 roku znany krakowski rzeźbiarz **Karol Hukan**. Pomnik miał stanąć na pl. Jabłonowskich, niestety, wybuch wojny a potem okres stalinowski uniemożliwiły realizację przedsięwzięcia. Niewielkie popiersie, odlane w brązie, przechowywała rodzina bohaterskiego dowódcy. Staraniem Towarzystwa im. Józefa Piłsudskiego, Konwentu Ojców Kapucynów i Społecznej Szkoły Podstawowej nr 1 im. J. Piłsudskiego postanowiono umieścić rzeźbę w krakowskim "Lorecie", wśród tablic i pomników, poświęconych pamięci uczestników walk o niepodległość. Generał Zieliński urodził się w 1858 roku w podkrakowskich Rzeszotarach. W 1914 roku służył w Legionach Polskich, gdzie stanął na czele 2 pp II Brygady. Potem walczył z Ukraińcami w Małopolsce wschodniej, a w czasie wojny bolszewicko-polskiej dowodził 3 Armią, prowadząc decydujące kontruderzenie znad Wieprza. Generał był postacią znaną w Krakowie. Mieszkał przy ul. Garncarskiej. Był odznaczony Orderem Orła Białego i Virtuti Militari II i V klasy. Zmarł 11 kwietnia 1925 roku i pochowany został na cmentarzu Rakowickim. (jpk)



Na zdj.: przedstawiciel rodziny generała oraz chór SSP im. J. Piłsudskiego. Fot. Waclaw Klag



Fot. Waclaw Klag

Artystyczne wydarzenie roku

Simon Preston w Krakowie

NA zakończenie jubileuszowych, XXX Dni Muzyki Organowej w bazylice Mariackiej wystąpił **Simon Preston**, uważany za najwybitniejszego organistę - wirtuoza XX wieku. Jest muzykiem - legendą. W młodości członek King's College Cambridge, uczeń Royal Academy of Music przez wiele lat związany był z Opactwem Westminsterem.

Pelnił obowiązki organisty Christ Church w Oxfordzie. Od 1962 roku koncertuje na całym świecie, ostatnio w Pld. Afryce, na Dalekim Wschodzie, w Australii i Ameryce. Nagrał kilkadziesiąt płyt kompaktowych z muzyką Bacha, Haendla, Messiaena. Współpracuje z Academy of Ancient Music, The English Concert i innymi zespołami o światowej renomie. Występował wraz z Yehudi Menuhinem, Trevorem Pinnockiem i Christopherem Hoogwoodem. Simon Preston gościł w Polsce po raz pierwszy i od razu zachwycił melomanów błyskotliwymi interpretacjami dzieł Bacha, Vivaldiego - Bacha i Purcella. Po autograf artysty ustawiła się długa kolejka wielbicieli. Mistrz chętnie podpisał kilkadziesiąt programów. Występ Simona Prestona był artystycznym wydarzeniem roku w Krakowie, w którym od dawna nie słuchaliśmy tak wielkiej gwiazdy światowej muzyki. (jpk)

W ŚRODĘ, 3 maja, między godz. 11 a 15 w Parku Jordana odbędzie się wielki festyn pod hasłem "Sportowe Życie z Amplico Life". Organizatorem imprezy jest Amplico Life. Pierwsze Amerykańsko-Polskie Towarzystwo Ubezpieczeń i Reasekuracji S.A. W programie festynu znajdują się rozgrywki sportowe i program artystyczny (m. in. minilista przebojów). Cały czas będzie prowadzona kwesta. Podobne imprezy odbędą się także w War-

Festyn z Amplico Life

wie, Gdańsku, Katowicach, Łodzi i Poznaniu. Całkowity dochód zostanie przeznaczony na zakup sprzętu medycznego dla Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzlesiu koło Warszawy. Dlaczego wybrano właśnie centrum, skoro jest wiele innych placówek służby zdrowia znajdujących się na pewno w o wiele gorszych warunkach? - W centrum leczy się dzieci z całego kraju. Nie oznacza to, że nie będziemy się angażować w pomoc dla poszczególnych regionów - tłumaczy **Ślawomir Osys** z centrali Amplico Life. (FEL)

Biuro Ogłoszeń "Echo Krakowa"
ul. św. Krzyża 5, Kraków,
tel. 22-09-51 i 22-41-33.

Ogłoszenia najtańsze w regionie...

Od 4 do 11 maja

Dni Romana Polańskiego

DYSKUSYJNY Klub Filmowy "Ronda", Instytut Francuski w Krakowie, Urząd Miasta, Artvision oraz kinoteatr Związkowiec organizują od 4 do 11 maja w kinoteatrze Związkowiec przy ul. Grzegorzkiej 71 "Dni Romana Polańskiego". Fani tego wybitnego reżysera przez 8 dni będą mogli obejrzeć 11 jego filmów, a w ostatni dzień "Dni" o godzinie 20.30 premierę najnowszego filmu Polańskiego już owianego legendą na świecie i uznanego za wybitne dzieło, pt. "Śmierć i dziewczyna". Jest to ekranizacja sztuki chilijskiego dramaturga **Ariela Dorfmana** poruszającej problemy egzystencjalne między innymi tzw. relacji między ofiarą a katem. Wśród prezentowanych filmów znajdują się "Nóż w wodzie", "Najpiękniejsze oszustwa świata", "Lokator", "Chinatown", "Tess", "Frantic", "Wstręt", "Dziecko

Rosemary", "Matnia", "Tragedia Makbeta" i "Gorzkie gody". "Dni" rozpoczyna 4 maja o godzinie 18 projekcja "Noża w wodzie". Wszelkie bliźsze informacje uzyskać można w "Związkowcu" przy ul. Grzegorzkiej 71 lub telefonicznie 21-58-61. (bog)

Radio Taxi Grosik
333-444
nagroda główna dla abonamentu
2120

Radio Taxi Grosik

echo
KRAKOWA

ADRES REDAKCJI: "Echo Krakowa" al. Pokoju 5, skrytka pocztowa 64, 31-548 Kraków, Prezes Zarządu, redaktor naczelny Witold Grzybowski: 13-57-82, sekretarz redakcji i dział depechowy: 13-39-23, dział informacyjno-publicystyczny: 13-45-16, 13-11-87, 13-19-48, dział sportowy: 13-92-32, 13-09-59, WYDAWCA: Wydawnictwo "Echo Krakowa" Sp. z o.o. BIURO OGŁOSZEŃ I REKLAM czynne codziennie w godz. 8-20, w soboty 9-14, w niedzielę 17-20, 31-028 Kraków, ul. św. Krzyża 5, tel. 22-09-51 oraz 22-41-39, fax 22-89-87. PRZYJMOWANIE OGŁOSZEŃ NA TELEFON: 22-41-39 oraz 23-09-51. Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy DRUK: Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Prasowe Sp. z o.o. - Drukarnia w Krakowie, al. Pokoju 3, 31-548 Kraków. Informacji na temat prenumeraty udziela redakcja.

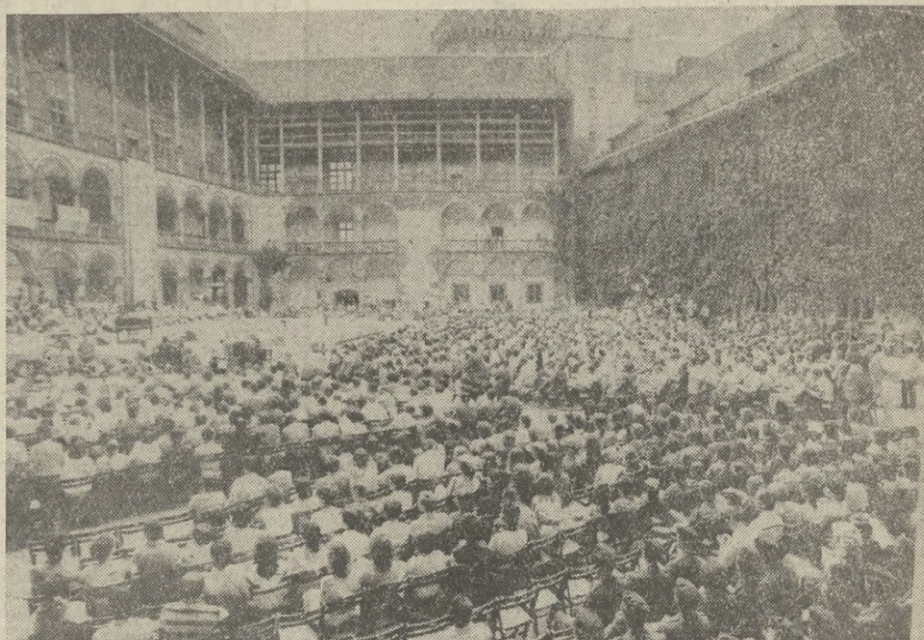
Readaktor wydania
Wojciech Dora
Redaktor dyżurny
Jan Pyrzyński
Kierownik techniczny
Maria Pawlik

Nr 138 (12693)

ECHO KRAKOWA

Str. 3

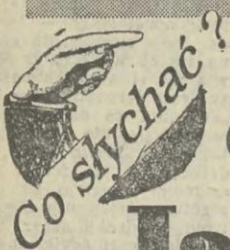
Michaił Gorbaczow w Krakowie



**12
VII
1988**

Fotoreportaż JADWIGI RUBIS

echo z ploteczkami



... U MISTRZA Jana Kantego

Jan Kanty Pawluskiewicz, znany krakowski kompozytor, święci kolejne triumfy. Po wielkim sukcesie kolejnych wykonani jego znakomitego dzieła „Nieszporów ludzich” (ze słowami krakowskiego poety Leszka Aleksandra Moczulskiego), przyszedł czas na Warszawę.

WARSZAWSKIE wykonanie tego potężnego utworu stolica „przyjęła na kolanach”, jak wyrzucił się jeden ze stołecznych recenzentów. Bisy trwały ponad pół godziny! Zapytałam Mistrza Jana Kantego, nad czym obecnie pracuje. Jan Kanty Pawluskiewicz jest, jak mówi, tak zajęty, że zapewne zrezygnuje z letniego urlopu, bo pracuje równocześnie nad kilkoma nowymi utworami. Pierwszy z nich, który poznamy zapewne jesienią, to koncert do słów legendarnej i jedynej poetki cygańskiej, Papuszy (Bronisławy Wajs).

Będzie okazją przypomnienia jej postaci, niedługo odkrytej dzięki Jerzemu Ficowskiemu i Julianowi Tuwimowi. Może stanie się on dziś, gdy Romowie zabiegają o należne im miejsce i szacunek w społeczeństwie, symbolem pojednania z odrzuconą niegdyś przez cyganie środowiska poetką? Marzy o tym kompozytor. Nieraz pisał Jan Kanty Pawluskiewicz muzykę filmową. Ale zajęcie to nieco znudziło mistrza. Dziś pragnie reżyserem filmów, do

których pisał muzykę, w dowcipny sposób pokazać, że można te partytury połączyć w jednym utworze, zapewne z filmowym podkładem. Bo jak pisał kiedyś, to filmy powinny być ilustracją wizualną do samostanowiących dzieł, jakimi są Pawluskiewiczowe partytury. Utwór będzie miał zabawny tytuł „Zart za miliard dla 7 osób”. Ale z pisania muzyki filmowej mistrz nie rezygnuje. Właśnie powstaje muzyka do „Tarantillera” - horroru kręconego przez Mirosława Dembińskiego.

Zapraszam więc na kolejne premiery dzieł Jana Kantego Pawluskiewicza, nie wątpię, że ich miejscem będzie Kraków.

ELŻBIETA LECHOWICZ

BYWA I TAK

OTO w czerwcu br. na Uniwersytecie Jagiellońskim odbywała się obrona pracy doktorskiej. Doktorant obrat sobie za temat Czesława Miłosza.

Obrona toczyła się wolno i zgodnie z obowiązującymi w takim przypadku regułami, które przewidują również zdenerwowanie i niepewność kandydata na uzyskanie doktorskiego tytułu. I oto nagle na „obronie” pojawił się sam Czesław Miłosz.

Rola się odwróciła: Zdenerwowanie i niepewność „przeszły” na recenzentów i już jakby nie było wiadomo kto broni, a kto recenzuje, tylko Czesław Miłosz słuchał ze spokojem, z zaciekawieniem i uwagą.

(BOG)



Kot pani dyrektora

NINA REPETOWSKA wygrała konkurs na dyrektora artystycznego Teatru „Bagatela” i niedawno odebrała nominację z rąk wojewody Tadeusza Piekarsza. Nie jest jednak obecnie szczęśliwa i ze smutną twarzą odbiera od znajomych zasłużone gratulacje. Powodem jest ciężka, trwająca od ponad trzech miesięcy choroba kota Leopolda, od prawie 10 lat nieodłącznego towarzysza życia znanej aktorki. Występował z nią nawet w telewizyjnych bajkach dla dzieci... Sporych rozmiarów buras cierpi na złośliwą infekcję i nie pomagają aplikowane przez kolejnego lekarza antybiotyki. Pani Repetowska jest zrozpaczona - koty były w jej domu od dzieciństwa, a jej mieszkająca również w Krakowie siostra ma ich obecnie aż cztery!

(KS)

Na zdjęciu: smutna Nina Repetowska przyjmuje gratulacje od Tadeusza Piekarsza, wojewody krakowskiego.

FOT.: JACEK BEDNARCZYK

Za kulisami Hollywood Ciężar sławy

NA ekranach olśniewają urodą i wspaniałą formą fizyczną. Na co dzień płacą niekiedy wysoką cenę za swą sławę, która często pogłębia kompleksy i wywołuje głębokie frustracje.

ROZŁADOWUJĄ je w rozmaity sposób - piciem alkoholu, zażywaniem narkotyków lub obżeraniem się ponad miarę. Na bulimie, czyli wilczy głód, choruje wiele gwiazd Hollywoodu - również te, których smukła sylwetka kojarzy się raczej z ostrą dietą. Najczęściej starannie ukrywają tę swoją słabość do jedzenia, porównywalną zdaniem psychologów, do narkomanii. Czasem jednak decydują się mówić o niej publicznie, aby ostrzec innych przed zgubnymi skutkami obżerstwa jako leku na stresy. Do grupy odważnych przylączyła się niedawno świetna aktorka Faye Dunaway, niezapomniana bohaterka „Bonnie and

Clyde”, „Chinatown”. Ta 51-letnia, trochę już zapomniana, gwiazda przynależała do dziennikarstwa, że pochłanianie góry jedzenia przez całe lata było dla niej substytutem miłości i sposobem na rozładowywanie stresów, osobistych i zawodowych. Po długiej, bezskutecznej walce z nałogiem aktorka zapisała się do Grupy Anonimowych Żarłoków w Los Angeles i pilnie uczęszcza na cotygodniowe zajęcia prowadzone przez psychoanalityków i dietetyków. Spotyka się tam z innymi, młodszymi koleżankami z show businessu. Na przykład - z piękną Catherine Oxenberg, czyli Amandą z „Dynastii”. Ta ostatnia przynależała do dziennikarstwa, że bulimia, na którą od lat choruje, jest efektem koszmarów z dzieciństwa, pogłębionych jeszcze meandrami trudnej, aktorskiej kariery. Ostatnio udało się jej jednak zwyciężyć zgubny na-



KOSZMAR Marlona Brando

Sąd w Papeete, we francuskiej Polinezji, umorzył postępowanie przeciwko Cheyenne Brando, 23-letniej córce filmowego „ojca chrzestnego”, podejrzanej o współudział w zabójstwie swego kochanka, 26-letniego Daga Drolleta.

MIEJSCEM zbrodni była, należąca do wielkiego gwiazdora luksusowa posiadłość na wzgórzach Beverly Hills w Kalifornii. Tam właśnie pewnego dnia, w maju, rozległ się strzał. Padł z ręki przyrodniego brata Cheyenne, 32-letniego Christiana. Według sądowych ustaleń, między kochankami wybuchła kłótnia, a nawet bijatyka. Dag podobno nieraz już bił dziewczynę. Jej płacz i krzyki wywołały interwencję Christiana, który, prawdopodobnie

nietrzeźwy, strzelił do Daga i położył go trupem. Sąd w Santa Monica wymierzył mu karę 10 lat więzienia, którą nadal odsiadyuje. Sam gwiazdor i jego córka (zresztą w ciąży z zastrzelonym kochankiem) zostali uniewinnieni.

Rodzina Drollet jednak nie zrezygnowała z woli pomszczenia syna, a ponieważ Cheyenne po matce jest Tahitanką, ojciec Daga odwołał się przeciwko niej do francuskiego wymiaru sprawiedliwości, oskarżając o współudział w zbrodni z premedytacją. Dag również był Tahitańczykiem, a ponadto dziewczyna sama uciekała na Tahiti, gdzie urodziła syna. Złamana przeżyciami dwa razy próbowała targnąć się na życie. Przerazona perspektywą kolejnego procesu wyjechała do Francji, gdzie leczy się w podparyskiej klinice psychiatrycznej. Tam skierowany zostaje nakaz jej aresztowania, ale Marlon Brando wywozi córkę wcześniej i ukrywa w wielkim domu w lesistym regionie Sologny. Jednak po dwóch tygodniach zostają odnalezieni i przywiezieni wojskowym samolotem do Papeete. Po paru dniach aresztowania Cheyenne warunkowo odzyskuje wolność za kaucją miliona dolarów.

W styczniu br. następuje kolejny, spektakularny zwrot w sprawie: Cheyenne oskarża swego ojca, że to on, który był patriarchą rodu i wyrocznią, wywierał przemożny wpływ na dzieci, kazał Christianowi zabić kochanka córki. Aktor nie stawia się do dyspozycji francuskiej sprawiedliwości, ale składa zeznanie przed amerykańskim prokuratorem. Chodzi o wyjaśnienie m.in. dlaczego stał się z narzędzia zbrodni, dlaczego wsunął broń pod poduszkę?

Formalne umorzenie postępowania nastąpiło dopiero teraz. Dla filmowego „ojca chrzestnego” powinno to być ostateczną ulgą, ale - jak wspomniano wyżej - rodzina Drollet nadal szuka pomsty... (AI)

BARBARA WÓJCIK



Kronika towarzyska

NIEDZIELA sprzyja towarzyskim spotkaniom, tym bardziej jeśli miejscem spotkania jest urokliwa kawiarenka ARIEL (przy ulicy Szerokiej), a celem pokaz kolekcji biżuterii z bursztynu. Jej twórczyni, a zarazem zapraszająca, krakowska plastyczka pani Maryna Lewicka, zastrzegła sobie, że będzie to właściwie minikolekcja. Wśród około 20 „klejnotów” w formie bransolet, wisiorek, klamer do pasek itp. ozdób, każda rzecz zachwycała oryginalnością i niepowtarzalnym stylem. Prezentowały je w sposób profesjonalny 2 młodziutki modelki amatorki Anna i Agnieszka, w prostych, zgrzebnych lnianych sukniach o fakturze workowej - też projektu pani Lewickiej.

Pokazowi towarzyszyła muzyka cygańska i żydowska - specjalnie kawiarni ARIEL - płynąca cicho, w tle, z magnetofonu. I spory tłumek

gości, wśród których wyróżniała się znana aktorka Marta Stebnicka, byszcząc nie tylko uśmiechem, ale i pięknym bursztynowym wisiorem nabytym u p.Lewickiej przed kilkoma laty. I podobno przynoszącym szczęście. Kolekcję chwalił i oklaskiwali przedstawiciele świata plastycznego, m. in.: prof. Janina Kraupe-Swidorska, Maria Sass-Gustkiewicz, Ewa Ławrusiewicz, Anna Jekielek, Wanda Macedońska, Władysław Zalewski, pani konsulowa austriacka oraz parę przedstawicieli biznesu, m.in. Grażyna Starzecka. Po smutnym, zimnym dniu słońce wyjrzało zza chmur, pieczęjąc swymi ciepłymi promieniami gości rozsiadłych przed kawiarnią i odbijając się w bursztynowych cudniskach. Pracowały kamery, obdarowano projektantkę kwiatami, powstawały handlowe transakcje.

A wieczorem w Salonie Jedwabnym pałacu Pod Baranami pani Lewicka udowodniła, że bursztyn równie pięknie przyozdabiają jedwabne suknie, czemu dali pokłask goście zebrani przy smakowitych kanapkach i koktajlach.

A.B.

KOGÓŻ tam nie było? Przybyli najznamienitsi krakowscy prawnicy, profesorowie: Hanauskowa, Sondel, Świątkowski, Międzyziński i wielu, wielu innych, których za pominięcie przeproszam (nie jest ono jednak spowodowane złą wolą czy brakiem szacunku). Był także sam kanclerz Kurii, ks.B.Fidelus. Było więc uroczyste i dostojne.

A okazała była ku temu wyjątkowa - otwarcie w Collegium Juridicum przy ul.Grodzkiej 53 kawiarnia „Iuridica”. Myliłby się jednak ten kto sądzi, iż przypomina ona podobne tego typu miejsca. Bo też to nie kolejna kawiarenka, ale urokliwy salo-



PRZYSTAŃ JACKA WÓJCICKIEGO

OSTATNIA (czerwcową) rolę JACKA WÓJCICKIEGO było sprowadzanie po schodach baletu pod most Dębicki specjalnie na życzenie telewizji. Wszystko to miało miejsce podczas słynnych już imienin Piotra Skrzyneckiego, które odbyły się w tym roku właśnie pod mostem. Jacek Wójcicki miał na tę fetę wyjątkowo blisko, od niedawna mieszka bowiem na Zwierzyniecu. Będąc już panem po 30-ce (!) powrócił tu, gdzie się urodził, wychował i chodził do przedszkola (przy ul. Emausa, nad Rudawą) - by zamieszkać w końcu we własnym mieszkaniu. Jak przystało na Wodnika jest osobą towarzyską, ale do pewnych granic. Dlatego stara się nie prowadzić domu otwartego, własne cztery kąty traktuje jak przystało, miejsce raczej osobiste, w którym do woli będzie mógł ulegać nastrojom... Adresu podać oczywiście nie możemy, ale warto dodać, że mieszkanie jest pięknie położone, mieści się w nowo powstałym i znakomicie wykonanym bloku. Było także dość drogie... (KS)

„CZUJECIE SIĘ JAK W RAJU...”

Po 30 latach do teatru na Broadwayu wróciła wielka gwiazda - Julie Andrews. Powrócił na deski sceniczne 57-letniej Angielki, którą ostatni raz widziano tu w musicalu „My Fair Lady”, przyjęty został przez krytyków z prawdziwym entuzjazmem. W „Daily News” napisano: „Wygląda fantastycznie, a jej niezapomniany głos ma dźwięk czystego kryształ”. „Post” z kolei napisał: „Jej głos pozostał czysty, niewinny i przyjaźnielski, ale Julie dodała mu jeszcze kobiecości i powabu. Teksty śpiewanych przez nią pieśni, w jej wykonaniu brzmią jak prawdziwa poezja. Słuchając Julie czujecie się jak w raju - i to bez narkotyków”. J. Andrews występuje w rewii pod tytułem „Putting It Together”. (PAF)

AKTOR KILKU GENERACJI

Horst Tappert od ponad 30 lat gra rolę inspektora Derricka w telewizyjnym serialu kryminalnym pod tym samym tytułem. A ponieważ serial stale jest powtarzany w telewizji, Tappert może śmiało o sobie powiedzieć, że jest aktorem kilku generacji widzów. Choć nie tak dawno zarzekał się, że przestanie już grać i będzie odpoczywał w swojej rezydencji w Norwegii, nie ma jednak miesiąca, aby nie podróżował do Niemiec, gdzie nakręca kolejne przygody inspektora Derricka. (PAI)

EJ

Kultura Kultura Kultura Kultura Kultura Kultura



Afisz filmowy Marii Malatyńskiej

"Bye, bye Amerika"

DOŚĆ przypadkowo wchodzi ten film na nasz ekran, bo "tylko" w ramach rozpoczynającego się właśnie FESTIWALU KULTURY ŻYDOWSKIEJ, ale jeśli się spodoba, to może pozostanie przez kilkanaście dni w naszym kinie. Zapowiadam go więc już dzisiaj, aby nam gdzieś "nie przepadł". Jest bowiem ciekawy, bo chociaż jest filmem niemieckim, zrealizowanym przez młodego Niemca, JANA SCHUETTE, to przecież my, Polacy jesteśmy jego bohaterami. Albo raczej my i Żydzi - oglądani w pełnej rozmachu (geograficznie przynajmniej) perspektywie, od prawdziwie mitycznej Ameryki, przez Niemcy - aż do Polski. Główną bohaterką jest starsza pani, Genowefa Lustgarten, Polka, mieszkająca w Stanach Zjednoczonych, która po 25 latach pracy, jako sprzątaczką w dużym amerykańskim banku, właśnie otrzymała emeryturę i postanowiła, z zaoszczędzonym przez całe życie kapitałem i z mężem, starym, sympatycznym Żydem, Moshe Lustgartenem u boku, odwiedzić stary kraj.

Ileż to szans obrazowych i "rodzajowych" rodzi się samych z siebie, gdy założymy się tak duży rozmach geograficzny i kulturowy! I tu też się tak dzieje. Akcja zaczyna się w Nowym Jorku, a kończy w Trójmieście, gdzieś na obrzeżach Gdańska. A między tymi dwoma, oddalonymi na mapie świata miejscami są jeszcze... Niemcy. Czy właśnie ten kraj pojawia się dlatego, że Jan Schuette jest Niemcem? Chyba mogą być jeszcze inne powody. Bo przecież jeśli starą Polkę i starego Żyda zdzerzy się z Niemcami, to samorzutnie i mimochodem powstaje z tego zdarzenia wiele odniesień. Znacznie więcej, niż w przypadku każdego innego kraju. Pojawiają się motywy "pamięci", tradycji, zaczepić można też pamięć o okupację, i gdzieś tam w końcu, niemal automatycznie, może powstać szansa na różne podteksty i kulturowe echa. Wielką zaletą tego filmu jest to, że owe echa nie istnieją w samej akcji. Funkcjonują "pod" materia filmową, jakby w samym języku pojęć, które znamy, rozumiemy więc co i jakim obrazem można to rozumienie osiągnąć. A w samej akcji pozostaje to, co widoczne: lekkość barwnego, a często cierpkiego opisu, rodzajowość miejsca, plastyczność postaci, jedność ich reakcji.

Krąg amerykański, w którym porusza się pani Genowefa, jej mąż Moshe i ich przyjaciel Isaak, jest natłokiem wielonarodowych i wielorodowych akcentów rodzajowych, wylaniających się z małych sąsiedzkich kontaktów. Małe sklepiki, zagracone mieszkania, zamknięte na przemyślnie, osobiście zaprojektowane zamki, ze strachu przed kradzieżami, napadami, oszustwem, kryją ludzi, którzy są może i barwni, ale także jacyś "podmiejscy", mrówczo ruchliwi, krzykliwi i sprytni, dość dobrze umiający sobie radzić. Pani Genowefa jest tu prawdziwą syntezą amerykańskiego przedmieścia i polskiej wsi. Duża w tym zasługa naszej wspólniejszej aktorki, przez lata nieobecnej w kinie, którą dopiero niemiecki reżyser musiał "odkryć na nowo", czyli pani ZOFII MERLE. Jej Genowefa jest "brzydka", spracowana, biednie ubrana, pokazywana cały czas z wielką, niegustowną, ostro zieloną torbą. Ale sympatyczny i ciepły Moshe (w tej roli YAKOV BODO - na zdj. z ZOFIĄ MERLE) lubi swoją zaradną, dość despotyczną żonę, a "ten trzeci", czyli Isaak (OTTO TAUSIG), przyjmuje ich bez dyskusji. Są przecież jego przyjaciółmi. Jest w takim opisie "emigranckiej Ameryki" dużo ciepła i sympatii do takich zwykłych, prowincjonalnych ludzi.

"Emigrancka barwa" - ale nieco już inna - pojawi się jeszcze raz, w sekwencjach berlińskich, a więcej w owej "Wigili" w przytułku - choć tam niemiecki reżyser pozwolił sobie na gorzki, oglądając dezorientację moralną i społeczną swoich rodaków w momencie zjednoczenia Niemiec.

Trzecia "emigrancka barwa" pojawi się, gdy nasi wędrowcy znajdą się już w wymarzonej Polsce. Ta nasza "wizyta starszej pani" przybiera tu znacznie śmieszniejszy, choć i biednie żaloszny obrót, niż ta "Duerrenmattowska". I najśmieszniejsze, że to, jacy jesteśmy, pokazał nam młody, niemiecki reżyser. Widocznie tak nas widać z "europejskiej perspektywy". Warto więc zobaczyć to z bliska. **MARIA MALATYŃSKA**

Z teatru

Chłodne danie

PREMIERA "Obiadu rodzinnego" Roberto Lericego w Teatrze Miniatury rozpoczął się festiwal "Dico Cracovia '95" poświęcony włoskiej dramaturgii współczesnej. Reżyserem przedstawienia jest **Giovanni Pampiglione**, zarazem dyrektor artystyczny festiwalu.

W "Obiedzie rodzinnym" większość czasu aktorzy spędzają siedząc za stołem. Cała akcja sprowadzona zostaje do słów i sytuacji stwarzających postaci i budujących napięcia pomiędzy nimi. Nie ma ról dla gwiazd, a równocześnie każda rola wymaga sporych umiejętności od aktorów.

Jak tytuł wskazuje, wszystko dzieje się w rodzinie (plus Narzeczoną i służbę). Lerici starał się obnażyć egoizm i osobność wszystkich siedzących za stołem. Myśli Ojca (Marian Dzięgiel) krąży wyłącznie wokół robienia pieniędzy, a nawet więcej, rządzenia i decydowania. Matka natomiast (Anna Tomaszewska) stara się zaspokajać swe erotyczne fantazje z Narzeczoną córką (Piotr Grabowski). Tymczasem Córka (Barbara Kurzaj), niemiłosiernie gniebiona i poniżana przez Matkę, jak się okazuje, krąży wokół takich samych obsesji. Za stołem zasiadł też stryj (Czesław Wojtała), nieco sklerotyczny i wspominający wciąż żołnierskie dzieje. Jest jeszcze Syn (Błażej Wójcik), dobierający się wciąż do służącej Lucii (Lidia Bogaczówna), zastraszonej i terrorizowanej przez ojca, Kamerdynera (Krzysztof Jędrzysek). Tak po biegnie opisać można bohaterów spektaklu. Myśli każdego skupione są na sobie, do wspólnego czynu potrafi zjednoczyć ich, pomimo osob-

ności, tylko chęć zabójstwa Ojca.

W dramacie Lericego na uwagę zasługuje sytuacja służby (w przedstawieniu Pampiglione to chyba najlepsze role). Całkowita uległość pomieszana z nienawiścią. Wobec nieudolności rodziny, tylko Kamerdyner okazuje zdecydowanie, ucinając głowę ojca nożycami.

"Obiad rodzinny" Lericego nieuchronnie przywodzi na myśl igranie z formą w dramatach Witolda Gombrowicza. Forma nadaje prawo do istnienia postaciom Lericego. Wszystkie zachowania bohaterów "Obiadu rodzinnego" są nienaturalne, są wyostrowane do granic karykatury. Ten groteskowy świat jest momentami aż trudny do zniesienia. Udane grymasy, wyostrowane uśmiechy przytłoczenie konwencją, wszystko to rodem z Gombrowicza - przecież podobne oblicza i intrygi odnajdziemy w "Iwonie, księżniczce Burgunda".

"Obiad rodzinny" niewątpliwie aspiruje do miana groteski z tezę. Lerici chce dać diagnozę świata, jego społecznych nierówności a zarazem ukazać indywidualne egoizmy ludzi. Lecz przytłoczenie formą powoduje, że jest to świat w krzywym zwierciadle, a na dodatek zupełnie obcy i daleki. Widzowie oglądają historię, lecz ona ich nie dotyczy.

TADEUSZ KORNAŚ

Teatr im. Juliusza Słowackiego. Roberto Lerici "Obiad rodzinny". Reż. Giovanni Pampiglione, scen. Jan Polewka, plastyka ruchu Krzysztof Jędrzysek. Prem. 17 czerwca podczas festiwalu "Dico Cracovia '95" w Teatrze Miniatury.

Młody teatr bez granic

MŁODZIEŻOWY Dom Kultury im. Andrzeja Bursy w dniach 19-23 czerwca organizuje I Międzynarodowe Spotkania "Młody teatr bez granic". Na osiedlu Tysiąclecia spotkają się zespoły z Niemiec, Ukrainy, Francji i Polski.

Podczas spotkań młodzi ludzie, tworzący teatr nieprofesjonalny, amatorski, miłośniczy, będą mieli okazję pochwalić się przygotowanymi spektaklami, ale także wspólnie pracować podczas warsztatów teatralnych prowadzonych przez Marka Solka.

Uroczyste otwarcie spotkań nastąpi dzisiaj o godz. 19.00. Później Teatr Obok z Poznania pokaże spektakl wg Mirona Białoszewskiego "Lepi, Szara msza, Wyprawy...". Po przedstawieniu odbędzie się spotkanie w kawiarence festiwalowej, podczas którego śpiewała będzie Dominika Kurdziel z zespołem El Mejor. Spotkania w kawiarence festiwalowej odbywać się będą również w kolejne wieczory po spektaklach.

Od wtorku do czwartku spektakle rozpoczynają się będą o godz. 15.00. Zobaczymy Teatr Widziadło z Krakowa, Teatr Okna ze Stalowej Woli, Białego Kłowna z Kijowa, Junges Theater z Wilhelmshaven, Teatr z Nordhausen, Teatr 112 z Kościana, Teatr Kreatury z Gorzowa Wielkopolskiego, Grupę 21 z Krakowa i gospodarzy, Scenę "i". **(TAK)**



Pocztą literacką



*otaczające pagórki
niewielka polana która wydaje się
stelem*

brzęczenie much na tle zachodzącego słońca

jestem pochłonięty przez nieskończoność

Ten krótki utwór wprowadza nas w świat poetyki **Jana Wawrzyniaka**, młodziutkiego poety, studenta I roku filozofii UJ, który jak wynika z noty biograficznej zamieszczonej na okładce jego debiutanckiego tomiku pt. "rozerwana obroza rozumu" - jest synem Bułgarki i Polaka. Mieszka w Krakowie...

*lecę coraz dalej
ale wszędzie widzę tylko smutek
bo moje oczy kupilem
w sklepie bez okien
czerwona smuga świtu
rozpięta nad lasem kominów
powoli błędnie
wschodzące słońce próbuje roz-
błysnąć*

*lecz czarny dym zakrywa je
po ulicach krąży zaspani ludzie
z latarkami w rękach*

Nie jest to poezja "tu i teraz", są to raczej wiersze, które mogą powstać "zawsze i wszędzie". Unosi się nad nimi pomroczny duch Novalisa, ekspresjonistów i katastrofistów. "Czarna przestrzeń / niema otchłani / ślepe gwiazdy / czekają na mnie wszędzie" - pisze Jan Wawrzyniak... To trochę niepokojące, że już na starcie poeta zrezygnował z próby opisu rzeczywistości uciekając od razu w metafizykę.

Słonimski mówi o takich, że kochają ludzkość, ale nie wiedzą jak nazywa się stróż w ich bloku. Dar obserwacji zachowań bliźnich, dar wyłapywania poezji z codzienności, dbałość o fakturę rzeczywistości, o którą tak głośno dopominali się poeci Nowej Fali, ale i ta także umiędzynoczenie wyłapywania konkretnego i budowania z niej obrazu i metafory - to bardzo ważne składniki talentu. U Jana Wawrzyniaka tymczasem poezja ma za zadanie udźwignąć tematy ostateczne, eschatologiczne, odwieczne. To się czasem udaje, czasem nie. Zaletą jego wierszy jest obrazowość, skrótość, gęstość znaczeń i wieloznaczność. Wadą - pewna skłonność do koturnowości i patosu. Wyraźnie daje się odczytać z tych wierszy romantyczny rodowód. Najciekawsze wydają mi się, gdy umiejętnie operuje paradoksem:

*odznaczeni mordercy
stali na polu chwały śpiewając
hymn śmierci*

*a ja spoglądam na ich twarze
nagle z przerażeniem uświadomi-
łem sobie*

*że twarz każdego z nich jest moją
twarzą*

*albo:

bestia rozszarpuje mnie na strzępy
bestia
nigdy nie umrze
bestia
to ja*

Mam nadzieję, że z następnych zbiorów dowiemy się nie tylko, o czym młody poeta rozmawia z Bogiem i

Szatanem, lecz także o jego codziennych spotkaniach z rzeczywistością i dozorą panem Kowalskim. "Wszystko jest poezją" mawiał Stachura, a Białoszewski potrafił nawet napisać poemat o sztucznych zębach...

Pani **Joanna L.** i pani **Ewa P.** z Krakowa, autorka poematu "Mężczyzna i kobieta" - z przykrością zawiadamiamy, że z wierszy nie będziemy mogli skorzystać...

Na koniec jeden z utworów pana **Piotra M. z Istebnej** "w dedykacji zmarłemu dziadkowi":

*O Bracie Złoty Ty nie zapomniany
po wieki korcu*

*przepelniający miarę duszy
Dokąd zmierzysz w swym pośpiechu
po nieboskłonach*

*Nowego Życia, czasu i przestrzeni
nie ograniczonej*

*wiatrem i żaglem. Ty Boski trąbo,
Ty talerzu*

*latający po obrusach Pańskiego
stołu*

*Dotknij mnie daj znać a uwierzę żeś
żywy.*

Wielosłowie i rozpasanie słowne oraz szalona bujność wyobraźni każą odpowiedzieć następująco na pana 3 pytania zadane w liście. Na pierwsze, czy można tak pisać, odpowiadamy - nie. Czy jest w tym jakaś isierka poezji, odpowiadamy - na pewno jest jakaś isierka. O błędach musielibyśmy porozmawiać dłużej. Po prostu musi pan poczytać trochę poezji współczesnej. Serdecznie Pana pozdrawiamy.

Trochę inna historia dziennikarstwa

magazyn. **80**
echo
KRAKOWA

**Dziennikarze
"Echa Krakowa"
powracają po latach**

1946 - 2026



**Z historii
najpopularniejszej
popołudniówki
Krakowa**

**Kraków i Małopolska
- 80 lat minęło.
Ciekawie o Krakowie
i gminach z Małopolski.**

**Artyści, naukowcy,
samorządowcy
- wspomnienia i refleksje**

www.echo.arte.info.pl

www.film-echo.arte.info.pl